

21 OPOWIADAŃ,  
KTÓRE WAS  
ZACHWYCĄ s. 82

W TYM TYGODNIU  
wydanie w rozmiarze

108 stron  
**XXL**

# PRZE KROJ

Nr 19/3229 • 10 maja 2007 • cena 5 zł  
/w tym 7% VAT/

Młodzi Izraelczycy  
rozrabiają w Polsce

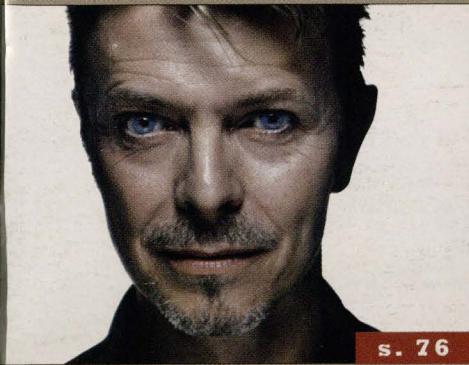
s. 34

## TEMAT NUMERU:

Dlaczego musimy  
podróżować

- \* Historia walizki
- \* Nowe propozycje i inne smaczki

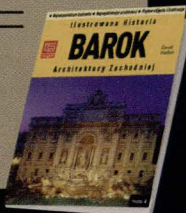
s. 50



s. 76

DAVID BOWIE: Jak  
zamienić pop w sztukę

Już w sprzedaży  
5. tom kolekcji  
„Historia Architektury”



# Grube jest piękne!

Kobiety, które polubiły siebie

s. 20

www.przekroj.pl



Indeks 371424

FAKTY LUDZIE OPINIE

# Nowy Opel Antara

## Podbij przestrzeń miasta

Użyj mocy. Potężne silniki o mocy do 227 KM pozwolą Ci w pełni panować nad sytuacją. Wykorzystaj przyczepność. Inteligentny napęd na 4 koła zmieni dla Ciebie nawet bardzo trudną nawierzchnię w przyjemną ulicę. Zwiększ bezpieczeństwo. Zaawansowane systemy: ESP, stabilizacji pojazdu podczas hamowania na zakrętach (CBC), kontroli zjazdu ze wzniesienia (DSC) oraz zapobiegający wywróceniu się pojazdu (ARP) utrzymają Cię na raz obranej drodze. Poczuj komfort. Nowa Antara z przestronnym wnętrzem oraz innowacyjnym systemem Flex-Fix® do przewozu nawet dwóch rowerów da Ci poczucie prawdziwej swobody i komfortu.



OPEL



Niektóre prezentowane opcje nie stanowią wyposażenia standardowego. Nowa Antara 2.0 – zużycie paliwa: 7,5 l/100 km, emisja CO<sub>2</sub>: 195 g/km (według dyrektywy ECE-R101, cykl mieszany). Informacje na temat złomowania samochodu, przydatności do odzysku oraz recyklingu są dostępne pod adresem internetowym: [www.opel.com.pl](http://www.opel.com.pl)



Wymyślił i narysował MAREK RACZKOWSKI

## W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

...o tym, że jakiś wyborca przesłał do przemysłowego biura poselskiego przewodniczącego klubu parlamentarnego PiS Marka Kuchcińskiego pełen pogroźek list z bonusem w postaci torebki z białym proszkiem. Do szpitala trafiła księgowa, która chyba zbyt gwałtownie otworzyła przesyłkę i naraziła się na kontakt z podejrzaną substancją. Po akcji z udziałem policji, straży pożarnej i sanepidu ustalono, że proszek był niegroźny. Bo głupoty nie należy i nie warto nagłaszać. Choć sprawa może mieć drugie dno. Może ów anonim pamięta, że Kuchciński był kiedyś hipisem (ksywka „Członek”) i sięgał po narkotyki, więc teraz przysłał mu ścieżkę, widząc, że na ścieżce legislacyjnej to się chłop słabo wyrabia.

...o odpuszczeniu, jak się odbył przy powstającej świątyni Świętej Bożej Opactwa Wilanów. Bo akurat o odpuszczeniu nie było mowy. Prymas Polski kardynał Józef Glemp wyraźnie zapowiedział uczestnikom

uroczystości: „Nie ma odwrotu od budowy tej świątyni”. Przewodniczący rady miasta Lech Jaworski też się nie krępował: „Władze miasta są instancją, która w miarę możliwości musi pomagać usprawnić realizację tego przedsięwzięcia”. A my w miarę możliwości musimy przypominać o rozdziale państwa i Kościoła. Ale to jak rzucanie pereł przed wieprze.

...o niekwestionowanym sukcesie Romana Giertycha – jest to z pewnością pierwszy minister edukacji od wielu lat, którego nazwisko znają niemal wszyscy uczniowie – od podstawówki do liceum. Bo to sukces bardzo szczególny i być może niekiedy nie do końca wiadomy, o to chodziło panu Giertychowi. Wygląda na to, że zafascynowany Sienkiewiczowską wizją polskiego narodu pan minister z powodu swego nietypowego wzrostu, przekornie wzorując się na Wołodyjowskim, uznał, że od jego postawy będzie zależało, czy ludzie „będą się go bali, czy będą się z niego śmiali”. Tyle że małego rycerza

I Rzeczypospolitej wszyscy się bali, a z dużego rycerza IV Rzeczypospolitej nawet dzieci się śmieją.

...ale za to obszerne cytujemy (wyjątkowo!). Bo nic nas tak nie bawi jak problemy prawdziwej prawicy. Prosimy nie kierować do nas pytań, co to takiego, tylko się samodzielnie zapoznać. Najpierw statut: „§1 Partia o nazwie »Prawica Rzeczypospolitej Polskiej«, której skrót brzmi »Prawica RP«, jest partią polityczną istniejącą w postaci wirtualnej i działającą na podstawie niniejszego statutu. §2 Terenem działania Prawicy RP jest sieć internetowa. §3 Siedzibą Prawicy RP jest portal prawicarp.pl. §4 Prawica RP jest partią prawicową, bowiem w swych założeniach ideowo-programowych łączy konserwatyzm moralny z liberalizmem gospodarczym i antykomunizmem politycznym. (...) §7 Członkiem Prawicy RP może zostać każdy pełnoletni internauta, który nie był członkiem PZPR, ZSL ani SD oraz nie jest ani nie był członkiem KPP. Nie zapraszamy też byłych pracowników służb specjalnych

PRL lub ZSRR ani ich agentów”. Pytacie, gdzie problem? „Portal, który Państwo właśnie odwiedzili, powstał 29 stycznia 2007 roku, a nasza partia Prawica RP istnieje od 29 sierpnia 2006 roku”. Czyli... „Marek Jurek, marszałek Sejmu, wymyślił [nazwę] dla swojej nowo powstałej partii. A brzmi ona »Prawica Rzeczypospolitej«. Ech... Pięciu posłów wydarło nam nazwę w momencie, gdy jest nas wielu więcej i wciąż naszych członków przybywa. Kwestią czasu jest zarejestrowanie naszego ugrupowania, a tymczasem następuje taki »prezent«, który nas stawia w niezręcznej sytuacji. Nie ulega wątpliwości, że to my jesteśmy prawdziwą prawicą (konserwatyzm moralny – liberalizm gospodarczy – antykomunizm polityczny). Tyle że nazwa partii p. Jurka jest dziwnie podobna do naszej... Co z tym zrobimy? Wysłano kwiecień 21st 2007 przez jaCCeK”. Pomozecie? Najbardziej wytrwałym czytelnikom polecamy także dyskusję na portalu o stworzeniu logo dla partii.

## CYTAT tygodnia

Oto jest dzień,  
który dał nam Pan

– pieśń śpiewana nad ranem  
w hotelu sejmowym przez  
posłów PiS na cześć  
PRZEMYSŁAWA  
GOSIEWSKIEGO  
po informacji, że Jarosław  
Kaczyński może powołać go  
na stanowisko wicepremiera



Fot. KACPER PEMPEL/REPORTER

spis prawdziwych treści s. 6

Złota Era Toyoty

AURIS

Stylowa przestrzeń dla rodziny



## Toyota Auris



Cenisz sobie wyrafinowany design, masz sportowe zacięcie i słabość do dynamicznej jazdy. Ale masz też rodzinę, której chcesz zapewnić pełny komfort podróżowania. Oto Auris – auto z największym wnętrzem w segmencie kompaktów! Bez kompromisów łączy styl i sportowe osiągi ze wszystkimi zaletami samochodu rodzinnego. Teraz możesz cieszyć się wygodną przestrzenią i pięknym wnętrzem w jednym aucie! I to z całą rodziną!



TODAY TOMORROW TOYOTA

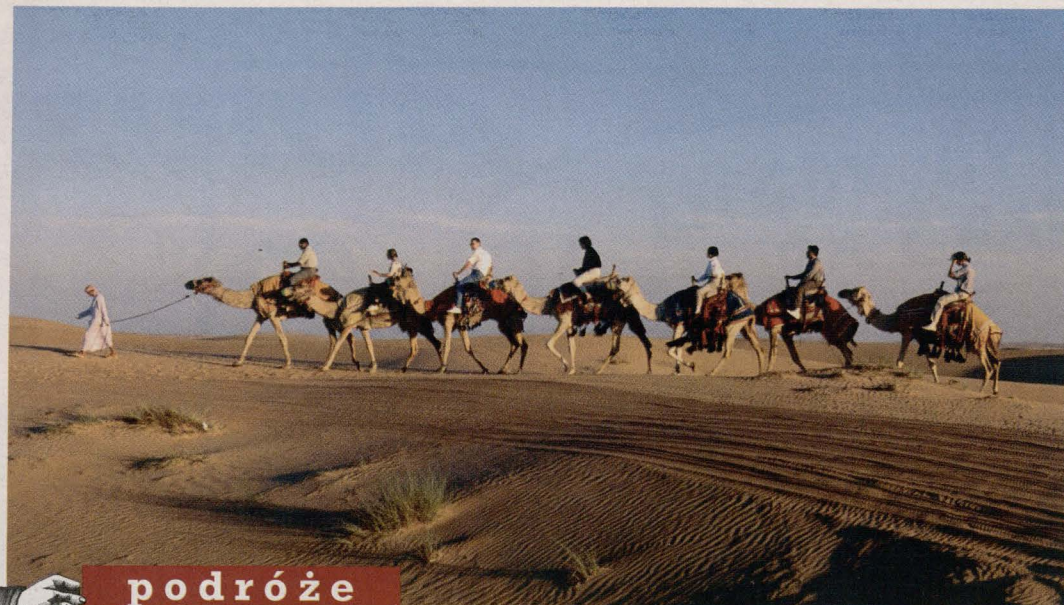
Auris – zużycie paliwa (UE 80/1268 z późniejszymi zmianami) w cyklu mieszanym wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 5,0 do 7,1 l/100 km.

Emisja CO<sub>2</sub> (UE 80/1268 z późniejszymi zmianami) wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 131 do 166 g/km.

Szczegółowe informacje o działaniach podejmowanych przez Toyotę w zakresie ochrony środowiska, a w szczególności dotyczących odzysku i recyklingu samochodów wycofanych z eksploatacji, są zawarte na stronie internetowej: [www.toyota.pl](http://www.toyota.pl).



Toyota Motor Poland i Toyota Bank Polska przedstawiają pionierski na polskim rynku program partnerski Toyota More. Oznacza on dla klientów Toyoty jeszcze więcej satysfakcji, więcej spełnionych oczekiwań i więcej zrealizowanych pomysłów. By w pełni poznać znaczenie słowa „more” – wejdź na [www.toyotamore.pl](http://www.toyotamore.pl). Zapraszamy.



FOT. PETER BLANKELY/CORBIS SABA

**podróże**

**50** Turystyka stała się największym przemysłem świata i tylko skrajni snobi nigdzie nie jeżdżą. A zwykli snobi zarabiają pieniądze, by wyruszyć w swoją wymarzoną podróż

**54** Proponujemy podróże naukowe po Europie: podwodne zoo

w Portugalii, zderzac hadronowy o średnicy 27 kilometrów we Francji lub gigantyczne szklarnie w Wielkiej Brytanii

**56** Cztery lata spędzili w Azji aktorka Ela Piekacz i reżyser Mariusz Front. Czy wpadli w nałóg podróży?

**58** Tadeusz Pióro i Marek Bieńczyk podróżują w poszukiwaniu rozkoszy kulinarnych

**60** Podróże ekstremalne – zmęczenie, głód, pragnienie, kurz i brak wygód – tego wymaga dzisiaj prawdziwy turysta od swojego biura podróży



FOT. AP

**ZAGRANICA**

**66** Detroit – kolebka przemysłu motoryzacyjnego USA – historia kłeski Na zdjęciu: Henry Ford, założyciel dynastii i twórcą potęgi Detroit, na pierwszym skleconym przez siebie pojeździe w 1896 roku



FOT. AP/CORBIS

**PATRZĄC I CZYTAJĄC**

**76** David Bowie zdobył nagrodę Webby, zwaną internetowym Oscarem. Twórca firmy Ultrastar, strony internetowej BowieArt i organizator multimedialnego festiwalu w Nowym Jorku skończył w tym roku 60 lat



FOT. PAVEL ULATOWSKI

**34** Młodzi Izraelczycy przyjeżdżają do Polski, by zwiedzać miejsca Zagłady. Przy okazji niszczą samoloty, autokary i hotele, a ich ochroniarze terroryzują tubylców

**PRZEKROJ TYGODNIA**

- 10 Krótka rozmowa z Michałem Nykowskim, szefem sztabu Euro 2012
- 12 Zagranica
- 14 Teczki
- 16 Kraj

**A WŁAŚCIWIE TO...**

18 Komentarze Wawrzyńca Smoczyńskiego, Bartka Chacińskiego i Mariusza Ziomeckiego

**POWIĘKSZENIE**

20 Pewne siebie, zadbane i piękne – grube modelki bez kompleksów

**NAJSZTUB PYTA**

28 Tadeusz Mazowiecki tłumaczy, że filozofia „państwo to my” prowadzi do unicestwienia państwa obywatelskiego

**KRAJ**

32 Pierwsza Komunia polityków  
34 Młodzi Izraelczycy demolują Polskę

**ROZMOWA „PRZEKROJU”**

38 Pisarz i psycholog Jerrold M. Post o paranoi politycznej

**ZAGRANICA**

40 Estonia – zapalne prochy poległych  
42 Co zostało po Jelcynie  
44 Młody Petersburg kocha Putina, ale niecasy  
66 Detroit – upadek przemysłu samochodowego w USA

**TEMAT „PRZEKROJU”**

50 Podróż niezwykłym prawem człowieka

**NAUKA**

62 Skąd się wzięły pierwiastki  
64 Rowerowa przyczepka – genialnie prosty wynalazek dwóch Polaków

**TWOJE SPRAWY**

74 Mówisz Mosz

**PATRZĄC I CZYTAJĄC**

76 David Bowie – multiartysta

**LEKCJA POLSKIEGO**

82 Kulturalny prezent Najkrótsze dzieła znanych polskich pisarzy

**TYDZIEŃ – KULTURALNIE POLECAMY**

84 Wydarzenie: Korespondencja Sławomira Mrożka i Wojciecha Skalmowskiego

86 Książki: Polscy pisarze piszą kryminały

88 Muzyka: Björk „Volta”

90 Twórca: Salma Hayek

92 Film: Dokumenty Wernera Herzoga

94 Teatr: „Zbombardowani” Sarah Kane

96 Supermarket kulturalny

98 Fragment najnowszej powieści Eustachego Ryłskiego

100 Malarze polscy: Władimir Hofman

102 Biblioteka Kuby Wojewódzkiego

103 Raczek Raczkowski

104 Krzyżówka, jolka

105 Na czczo Igora Zalewskiego, Łżem i wobec Romana Kurkiewicza

107 Rozmaitości

**KOLEKCJA PRZEKROJU**

100 Malarze polscy: Władimir Hofman

**ZAWSZE CZYTAJ**

4 Na czwartek Raczkowski, W tym tygodniu nie piszemy

26 Listy, Rozstania, 37 lat temu w „Przekroju”

102 Biblioteka Kuby Wojewódzkiego

103 Raczek Raczkowski

104 Krzyżówka, jolka

105 Na czczo Igora Zalewskiego, Łżem i wobec Romana Kurkiewicza

107 Rozmaitości

„Przekrój” laureatem prestiżowych nagród GrandFront i Superbrands

**NAGRADZAJĄ NAS!**



Nagrodzona okładka „Przekroju” (nr 23/24/2006) autorstwa Małgorzaty Łaski

Za okładkę przedstawiającą blondynkę z wąsami „Przekrój” otrzymał Złoty Medal w konkursie GrandFront w kategorii Czasopisma Opinii za rok 2006. Tamto wydanie naszego tygodnika ukazało się z dwiema różnymi okładkami. Na drugiej („Mężczyźno! Sprawdź, ile masz w sobie kobiety”) mężczyzna w mundurze miał na twarzy makiąg, a w uszach kolczyki. Autorką obu okładek jest Małgorzata Łaska, wówczas dyrektor artystyczny „Przekroju” (obecnie sprawuje tę funkcję w magazynie „Viva!”). GrandFront to krajowy konkurs Izby Wydawców Prasy na najlepsze okładki prasowe. O nagrody rywalizowało 371 okładek pism nie tylko ogólnopolskich, ale także lokalnych i branżowych. Główną nagrodę GrandFront 2006 otrzymała magazyn „Ekstrem” oraz regionalny „Dziennik Bałtycki”. Okładki zakwalifiko-

wane do finału można obejrzeć w warszawskim Zamku Królewskim oraz w sieciach empiiku w całej Polsce. „Przekrój” został też zaliczony do najlepszych polskich marek w konkursie Superbrands organizowanym od 12 lat w 70 krajach na czterech kontynentach przez światową organizację o tej samej nazwie. Celem Superbrands jest promowanie silnych marek przedstawianych później w specjalnych albumach poświęconych wyróżnionym brandom. Zgodnie z założeniami „Superbrands to marka, która osiągnęła najlepszą reputację w swojej dziedzinie”. Organizator konkursu celowo nie prezentuje rankingu marek. W polskiej edycji 2006 nagrodzono 257 brandów, w tym 71 obecnych na naszym rynku (od globalnej Coca-Coli do lokalnych Atlasu czy Bliklejo). EKB



Polski album „Superbrands 2006” przedstawia „Przekrój” jako pismo, które tłumaczy, ale się nie wymądrza. Opowiada interesujące historie, zamiast wygłaszać nudne referaty. Daje czytelnikom fakty w słowach i obrazach. Czasem nazywa rzeczy po imieniu, a czasem woli nie pisać nic



CHCIELIŚMY ZBUDOWAĆ  
2 000 KM AUTOSTRAD



Škoda Octavia Scout 4x4

ZNALEŹLIŚMY PROSTSZE ROZWIĄZANIE



Autostrada, miejska droga czy bezdroża – Škoda Octavia Scout wszędzie czuje się pewnie. Napęd 4x4 oparty na technologii Haldex II generacji, prześwit zwiększony do 180 mm, system ESP z Hill Hold Control oraz pakiet „Offroad design” to rozwiązania, które zapewnią Ci niezwykle komfort i pewność prowadzenia. A elegancka linia nadwozia i wysoki standard wyposażenia nadają jej ekskluzywny charakter. Škoda Octavia Scout 4x4 trzyma się każdej drogi. [www.octaviascout4x4.pl](http://www.octaviascout4x4.pl)

**Scout**

ŠkodaKredyt  
VOLKSWAGEN BANK POLSKA S.A.

**Mobil**



KATARZYNA KOŁENDA-ZALESKA, „FAKTY”, TVN

# MICHAŁ NYKOWSKI

Euforię, jaka nastąpiła po wygraniu przez Polskę i Ukrainę organizacji Euro 2012, musi zastąpić intensywne prace. Na czele rządowego sztabu stanął tryskający optymizmem Michał Nykowski. Prawie nie ma wątpliwości, że zdążymy wybudować wszystko, co trzeba. Niepokoi go jedynie nieracjonalność politycznych rozgrywek

**Zostały 44 miesiące do oddania gotowego stadionu narodowego w Warszawie. Uda się?**

– Oczywiście, że się uda!

**Co pana skłania do optymizmu? Na razie stadion przypomina wszystko, tylko nie obiekt sportowy.**

– Zdarzyło się dużo dobrego, co zbliża termin rozpoczęcia budowy.

**A konkretnie?**

– Władze Warszawy potraktowały budowę stadionu jako zadanie priorytetowe, korzystne i dla miasta, i dla kraju. W końcu wszyscy zrozumieli, że taki stadion to nie tylko prestiż, ale i biznes. Miasto zarabia, bo przecież ma udział w podatkach, ludzie mają pracę – nie tylko na stadionach, lecz także w hotelach i restauracjach. Nic lepszego nie mogło nas spotkać.

**Pan wątpił w to, że władze Warszawy rzeczywiście chcą budowy stadionu?**

– Nie wątpiłem, ale widziałem, że konflikty polityczne przesłaniały racje merytoryczne. Teraz to się zmieniło.

**Kupcy jednak nadal handlują na stadionie i protestują w obawie o swoje miejsca pracy.**

– Protestów nie można lekceważyć, tak jak żadnego człowieka, który chce pracować.

**Ale...**

– No właśnie, ale... Korzyści z budowy stadionu są bezpieczne. Wszyscy to rozumieją. Władze stolicy muszą przekonać kupców do zakończenia protestu, ale muszą też zaproponować inne niż dotąd rozwiązania.

**Zaproponowały zmianę lokalizacji targowiska.**

– To za mało. Może powinny zaproponować tani kredyt na restrukturyzację? Może dałoby się wybudować nowoczesne centrum handlowe, które zachowałoby klimat targowiska. Propozycja wymieszenia się poza Warszawę tylko zirytowała kupców. Od wiceprezydenta miasta uzyskałem zapewnienie, że sprawa zostanie szybko załatwiona, tak aby można było ruszyć z budową stadionu. Umowa z firmą zajmującą się targowiskiem skończy się latem i możemy przystąpić do pracy.

**Czyli?**

– Mamy już regulamin konkursu architektonicznego. Ogłosimy go, gdy tylko to będzie możliwe. Konkurs potrwa trzy miesiące.

**Konkurs międzynarodowy?**

– Oczywiście. Jesteśmy członkami Unii Europejskiej i nie stawiamy żadnych barier. Zwycięzca



MICHAŁ NYKOWSKI, szef sztabu Euro 2012

dostanie symboliczną nagrodę pieniężną, ale główną nagrodą będzie możliwość zaprojektowania stadionu.

**A po tych trzech miesiącach, czyli mniej więcej pod koniec roku, co się będzie działo?**

– Będziemy czekać na gotowy projekt. Architektem zajmie to około roku. W tym czasie rozberzemy Stadion Dziesięciolecia.

**Stadion ma być na 77 tysięcy widzów?**

– Jeśli chcemy, aby mecz otwarcia odbył się w Warszawie – to tak. Takie są wymogi UEFA.

**Tak też obiecaliśmy, składając wnioski o organizację Euro 2012.**

– Oczywiście. Mecz otwarcia ma gigantyczną widownię, poprzedza go wielki show z reguły oparty na motywach narodowych, więc jest to szansa na promocję naszego kraju.

**Pojawily się sugestie, że stadion narodowy mógłby być zmniejszony do 55 tysięcy widzów.**

– Wtedy mecz otwarcia nie odbyłby się w Warszawie.

**A mógłby na przykład na Baltic Arena.**

– Wolałbym nie, choć oczywiście wszystko jest związane z pieniędzmi. Zobowiązaliśmy się do budowy stadionu na 77 tysięcy miejsc, otwarcie Euro powinno się odbyć w stolicy.

**Ile stadionów zbudujemy dzięki Euro?**

– Na pewno kilka, a kilka zmodernizujemy – tak jak ten w Poznaniu czy w Krakowie.

**Kraków już nie jest na liście rezerwowej?**

– Ta lista rezerwowa to był sztuczny twór od samego początku. W 2006 roku musieliśmy do UEFA podać miasta i stadiony spełniające określone parametry, a Kraków – choć wiem, że pani przykro to usłyszeć – najslabiej z nami współpracował.

**W Krakowie czas płynie nieco wolniej.**

– (Śmiech) To było widać, ale teraz współpracujemy nam się świetnie. Będziemy zabiegać o to, aby mecze odbywały się w pięciu miastach.

**UEFA się zgodzi?**

– Jestem dobrej myśli. Przez najbliższe pięć lat UEFA będzie nas monitorować, a tuż przed mi-

**MICHAŁ NYKOWSKI** ma 49 lat. Na dyrektora generalnego Sztabu Projektu Euro 2012 minister sportu powołał go trzy miesiące temu. Przedtem odpowiadał w sztabie za promocję i marketing. Przez rok pracował w Biurze Informacji i Promocji Turystycznej Miasta Stołecznego Warszawy, wcześniej samodzielnie prowadził szkolenia z relacji personalnych dla firm. Karierę zawodową rozpoczął w 1983 roku, gdy jako magister turystyki AWF Poznań założył prywatne biuro turystyczne

strzostwami osiągnie w Polsce na stałe. Jeśli któreś z miast będzie się opóźniać z budową stadionów, hoteli, dróg – to UEFA będzie błyskawicznie reagować. Ale jestem pewien, że nie będzie żadnych opóźnień. Wszyscy rozumieją, jaka to ogromna szansa dla nas wszystkich.

**Przyjemnie się z panem rozmawia, bo pan prezentuje rzadko spotykany u nas entuzjazm. Ale może to z pana strony naiwność i zaklinanie rzeczywistości?**

– Wolę być optymistą. Wierzę, że się uda, i wierzę, że gdy coś zacznie się walić – co oczywiście jest możliwe – i UEFA, i samorządy, i rząd wspólnie zażegnają kryzys. To nie naiwność. Po prostu nie mamy wyjścia. Musimy to zrobić i musi się udać.

**A wie pan, że może zabraknąć cementu na budowę stadionów? Polska jest zobowiązana do określonej ilości spalania dwutlenku węgla i więcej cementu już się nie da wyprodukować.**

– Nie jestem budowlańcem, choć dostrzegam, że może też zabraknąć robotników do budowy, bo większość z nich pracuje za granicą. Cóż mogę powiedzieć? Cement trzeba będzie kupić gdzie indziej, ludziom zapłacić więcej.

**Wszystko sprowadza się do pieniędzy.**

– Właściwie tak. Ale o pieniądze jestem spokojny, bo słyszałem deklaracje najwyższych władz państwowych, że zapewnią środki.

**Uwierzył im pan?**

– Ja? Przecież jestem optymistą. Poza tym są pieniądze z Unii Europejskiej.

**Ale nie na Euro.**

– Nie, dla samorządów – one muszą odpowiednio napisać własne projekty. Jest prawie 37 miliardów euro do zagospodarowania – to ogromny zastrzyk dla handlu i usług chociażby.

**Gdy już wszystko pięknie zbudujemy, pozostanie tylko pójść na mecz. Wystarczy biletów dla wszystkich chętnych?**

– Będzie półtora miliona biletów, a ich sprzedaż rozpocznie się za cztery lata. Trudno dziś przewidzieć, jak to się będzie odbywać, technologie tak idą do przodu, że być może kupno biletu przez Internet okaże się przestarzałe.

**Co optymiście spędza sen z oczu?**

– Coś, co pani doskonale rozumie. Bieżąca polityka. Wielokrotnie widziałem, jak polityczne emocje wygrywały z racjami merytorycznymi, z elementarną logiką. Ale pozostanę optymistą do końca. Mam nadzieję, że przez politykę nie zaprzędziemy naszej największej od lat szansy.



Marek Raczkowski

## TARYFY KUBALI

# 1080

MINUT



1 zł



„Taryfy Kubali” gwarantują najwięcej darmowych minut na rynku. Świetnie widać to na przykładzie taryfy z abonamentem za 75 zł, w której możesz swobodnie rozmawiać nawet 1080 minut. Odwiedź już teraz jeden z naszych sklepów. Nie trać ani minuty z tego, co dają Ci „Taryfy Kubali”. Nie trać też okazji, by za 1 zł mieć multimedialny telefon Sony Ericsson K750i z kamerą 2 MPix z autofocusem, radiem stereo i odtwarzaczem MP3.

Sprzedaż: 0 801 400 601

Szczegóły w regulaminie i na [www.plus.pl](http://www.plus.pl)

Plus



Nicolas Sarkozy podzielił Francję na reformatorską i niechętną wobec zmian. Teraz musi ją zjednoczyć

Syn węgierskich imigrantów wygrał wyścig do Pałacu Elizejskiego. Ale by rozpocząć obiecaną przemianę Francji, musi pokonać jeszcze jedną przeszkodę – czerwcowe wybory parlamentarne

## Sarkozy wszystkich Francuzów

W paryskiej sali koncertowej Gaveau „Marsylianka” rozbrzmiewała wiele razy. Tuż po ogłoszeniu wyników drugiej tury wyborów obecni na sali oszaleli ze szczęścia. – Nicolas! Nicolas! – skandował tłum, gdy na scenie pojawił się nieco onieśmielony bohater wieczoru. – Wszystko, co mam, zawdzięczam Francji. I teraz zrobię wszystko, aby się jej odwdziżyć. Przywrócę Francuzom dumę z ich kraju! – powiedział w swoim pierwszym przemówieniu prezydent elekt, potomek węgierskich imigrantów, który obiecał Francji nową republikę, głębokie reformy i wyrwanie kraju z marazmu.

Urząd prezydenta republiki Nicolas Sarkozy obejmie już 16 maja – tego dnia o północy wygasa mandat Jacques’a Chiraca. Kilka dni później nowy prezydent powinien mianować premiera. Zostanie nim prawie na pewno François Fillon – były minister edukacji i bliski współpracownik Sarkozyego. Nowy rząd ma z miejsca przystąpić do reform – zajmie się przede wszystkim liberalizacją rynku pracy i cięciami w budżecie państwa opiekuńczego, na które Francuzów zwyczajnie już nie stać. Ekipa Sarkozyego ma gotowy do wprowadzenia pakiet zmian podatkowych i socjalnych.

Zwycięstwo Sarkozyego jest jednak niepełne. Pałac Elizejski należy już co prawda do niego, ale o skali zmian, jakie czekają Francję, przesądzą wybory do izby niższej parlamentu, które odbędą się za pięć tygodni. W zamyśle autorów francuskiej konstytucji wygrać powinna partia prezydenta elekta, zapewniając mu niezbędną do rządzenia stabilną większość w Zgromadzeniu Narodowym. Ale w przypadku kontrowersyjnego zwycięzcy możliwy jest też inny scenariusz – większość parlamentarną zdobywa opozycja, a nowo wybrany prezydent jest skazany na kohabitację, czyli współrządzenie z gabinetem wyłonionym przez opozycję.

Sarkozy ma duży elektorat negatywny, a wyborcy, którzy zechcieli by stworzyć mu przeciwwagę w parlamencie, nie są skazani na socjalistów. François Bayrou – trzeci kandydat na prezydenta, którego 18-procentowy elektorat był językiem u wagi drugiej tury – zakłada właśnie nową partię. Ruch Demokratyczny ma zjednoczyć centrowych wyborców lewicy i prawicy. Jeśli partia Bayrou zdobyłaby wysoki wynik i weszła w hipotetyczną koalicję z socjalistami, ambitny plan reform Sarkozyego mógłby wylądować na rafach.

FOR. THOMAS COEVA/EP/ISTOCK

## Allach albo czołgi

Lipcowe wybory w Turcji będą polityczną próbą sił między dziedzicami islamistów i wojskowej dyktatury

W Turcji prezydenta wybiera parlament, było więc niemal pewne, że nową głową państwa zostanie kandydat rządzącej partii AKP premiera Recepta Tayyipa Erdogana. Ale perspektywa, że wszystkie ośrodki władzy opanuje partia niekryjąca swoich religijnych korzeni, tak przeraziła laicką opozycję, że ta zblokowała głosowanie nad kandydaturą Abdullaha Güla. Opozycję wsparł w Stambule ponad milion demonstrantów. Po jej stronie opowiedziało się również armia, która ma konstytucyjny obowiązek obrony laickości Turcji. 1 maja fiasko wyborów przypięczył sąd konstytucyjny – unieważnił wybór Güla z powodu braku kworum, choć siedem lat temu zaakceptował przeprowadzony bez wymaganej większości wybór jego poprzednika. Otwarty konflikt między koalicją a opozycją rozstrzygną przyspieszone wybory parlamentarne wyznaczone na 22 lipca. Obie strony liczą na zwycięstwo. Opozycja ma nadzieję, że przekona wyborców wystraszonych wizją Turcji pod niepodzielnymi rządami AKP, która stopniowo zrywa z laickością. Erdogan liczy z kolei, że rodacy postawią na dobrobyt – od



Premier Erdogan chce nowych wyborów

50 lat Turcja nie miała tak niskiej inflacji, tak wysokiego wzrostu i tylu zagranicznych inwestycji, co pod jego rządami. Prawdziwym przedmiotem sporu nie jest laickość państwa. Rząd Erdogana nie zaproponował jeszcze ani jednej ustawy, która by ją naruszyła. AKP dąży natomiast do zwiększenia cywilnej kontroli nad armią. W lipcowych wyborach partia Erdogana prawdopodobnie umocni swoją pozycję w parlamencie i wybierze prezydenta bez oglądania się na opozycję. Chyba że wojskowi wysłą czołgi na ulice.

FOR. AP

LUC

## 64 procent

tak wysokie jest prawdopodobieństwo, że w 2007 roku w wybrzeże USA uderzy huragan o sile „Katriny”, która w 2005 roku zniszczyła Nowy Orlean. Do późnej jesieni takich huraganów może być nawet 10. Sezon zaczyna się oficjalnie 1 czerwca – od tego dnia droższą stawką ubezpieczeniową w USA.

LUC



Trzecimajowa demonstracja na placu Rabina w Jerozolimie była największą w Izraelu od 1982 roku

FOR. ODED BALUYAN

## Olmert zaparł się w fotelu

Premier Izraela Ehud Olmert ma zero procent poparcia i odpowiada za klęskę ubiegłorocznej wojny w Libanie. Mimo to zamierza rządzić dalej

Mówił pan, że pracuje pan dla nas. W takim razie jest pan zwolniony! – krzyczał jeden z organizatorów czwartkowej demonstracji w Tel Awiwie, która zgromadziła 120 tysięcy osób reprezentujących pełne spektrum izraelskiej sceny politycznej.

Uliczne protesty to reakcja na wyniki prac rządowej komisji badającej przyczyny szesznarocznej porażki Izraela w Libanie. Według pierwszego raportu większość odpowiedzialności spada na Ehuda Olmerta. Komisja wytknęła premierowi, że decyzja o wkroczeniu do Libanu była nieprzemyślana, brakowało klarownych celów i zwartego planu, a armia nie była przygotowana do tej wojny.

Raport wydawał się śmiertelnym ciosem dla osłabionego od miesięcy Olmerta, więc jako pierwsza do ataku ruszyła jego własna minister spraw zagranicznych i wicepremier Cipi Livni. Druga po Olmercie w rządzącej

partii Kadima i namaszczona na przyszłego premiera przez samego Ariela Szarona, Livni od przeszło roku czekała na sposobność, by przejąć stery rządu. Pani minister publicznie zażądała ustąpienia Olmerta, sugerując, że jest gotowa go zastąpić. Pucz Livni nie zyskał jednak poparcia kolegów partyjnych i Olmert utrzymał swoją pozycję.

Los premiera zależy teraz od stanowiska koalicyjnej Partii Pracy. W chwili zamykania tego numeru „Przekroju” nie było jasne, czy pozostanie ona w rządzie i czy odmówi poparcia wniosku opozycji o wotum nieufności wobec Olmerta. Wiele wskazuje jednak na to, że lewicowa Partia Pracy przedłuży rządę centrowej Kadimi, bowiem boi się paraliżu koalicji, a w konsekwencji wcześniejszych wyborów, w których władzę mógłby odzyskać prawicowy Likud.

AG/HAARETZ

## Pałac dla biblioteki

W centrum Berlina stanie na nowo *Stadtschloss* – zniszczona 60 lat temu siedziba królów Prus

Dla jednych berlińczyków to tragedia, dla innych – wspaniała wiadomość. W zeszłym tygodniu burmistrz Klaus Wowereit oraz federalny minister transportu, budownictwa i spraw miejskich Wolfgang Tiefensee podpisali porozumienie o odbudowie barokowego pałacu królewskiego tuż przy reprezentacyjnej alei Unter den Linden.

Oryginał *Stadtschloss* powstał w XV wieku, ale ostateczny kształt zyskał dopiero dwa wieki później. Pałac był siedzibą królów Prus, a po zjednoczeniu Niemiec – cesarzy II Rzeszy. Po utworzeniu NRD tak bardzo przeszkadzał komunistycznym władzom,

że w 1950 roku nakazano zabytek zrównać z ziemią, a na jego miejscu postawić budynek parlamentu NRD. Dawne królewskie pałace odbudowują też Poczdam i Hanower, ale berlińska inwestycja budzi największe kontrowersje. Przeciwnicy obawiają się, że barokowa rezydencja nie będzie pasowała do nowoczesnego centrum Berlina, poza tym inwestycja kosztuje 480 milionów euro. Choć lwią część pokryje państwo, resztę musi dorzucić skarb miasta Berlin, i tak już zadłużonego na 61 miliardów euro. Odbudowany *Stadtschloss* ma pomieścić muzeum sztuki pozaeuropejskiej oraz główną bibliotekę miejską.

JOA

## Święty Dominik na jad



Mieszkańcy Cocollo w środkowych Włoszech wierzą, że święty Dominik ratuje życie ukąszonych przez węże, więc co roku przed procesją obwieszają jego posąg tymi gadami

FOR. REUTERS/FORUM

MARIOLA WIKTOR, CANNES



## Lord sięgnął bruku

Szanowany prezes BP John Browne kłamał przed sądem na temat swojego kochanka. Stracił stanowisko i 30 milionów dolarów

Londoni brukowiec „Daily Mail” ujawnił pod koniec kwietnia, że lord Browne of Madingley przez cztery lata pozostawał w związku z 27-letnią Jeffem Chevalierem, męską prostytutką poznaną na gejowskiej stronie internetowej. Rewelacji dostarczył gazecie sam Chevalier – sprzedał jej swojej zeznania, gdy nie powiódł mu się szantaż. Homoseksualizm prezesa BP, jednego z najlepszych brytyjskich menedżerów, nie zrobił w City większego wrażenia. Kłopoty lorda zaczęły się dopiero wtedy, gdy Browne pozwał gazetę do sądu. Najpierw okazało się, że złożył fałszywe zeznania, opisując pierwsze spotkanie z Chevalierem, później wyszło na jaw, że za pieniądze BP założył kochankowi firmę. Po ujawnieniu zarzutów sam ustąpił ze stanowiska. 59-letni Browne miał odejść na emeryturę już w końcu lipca. Związany z brytyjskim koncernem naftowym od czasów studenckich, przez lata pracy awansował na sam szczyt koncernu. Pod jego rządami BP wyrosło na światową potęgę, a Browne nadał firmie wizerunek „korporacji z ludzką twarzą”. Tytuł lorda otrzymał z inicjatywy Tony’ego Blaira.

Wcześniejsze odejście oznacza, że Browne straci okragłe 30 milionów dolarów, które uzyskałby z funduszu emerytalnego i z dywidend, gdyby doczekał na stanowisku do momentu przejścia na emeryturę.

JOA



Jeff Chevalier (po lewej) najpierw szantażował lorda Browne (powyżej), potem sprzedał swoje rewelacje gazecie

FOR. ITAS/PASS/FORUM

LUC

REKLAMA

I jeszcze jedno – w Niemczech co minutę pije się 10 butelek piwa Tyskie.

## Europa wybiera



TYSKIE. Nasze najlepsze



TOMASZ PIELUCHOWSKI

Wójt podolsztyńskiej gminy Wydminy, by oszczędzić na etacie palacza, sam zaczął palić w piecu ogrzewającym urząd gminy. Państwowa Inspekcja Pracy pogroziła jednak wójtowi i orzekła, że do zajmowania się ogrzewaniem musi zdobyć odpowiednie uprawnienia. Pięćdziesięcioletni postanowił więc pójść na kurs, na którym dowie się, ile wsympać węgla do pieca i jak to robić. Gmina na pensji palacza zaoszczędzi w ten sposób 10 tysięcy złotych rocznie. SVL

CHWAŁA

CHWAŁA



SŁAWOMIR KOSOWSKI

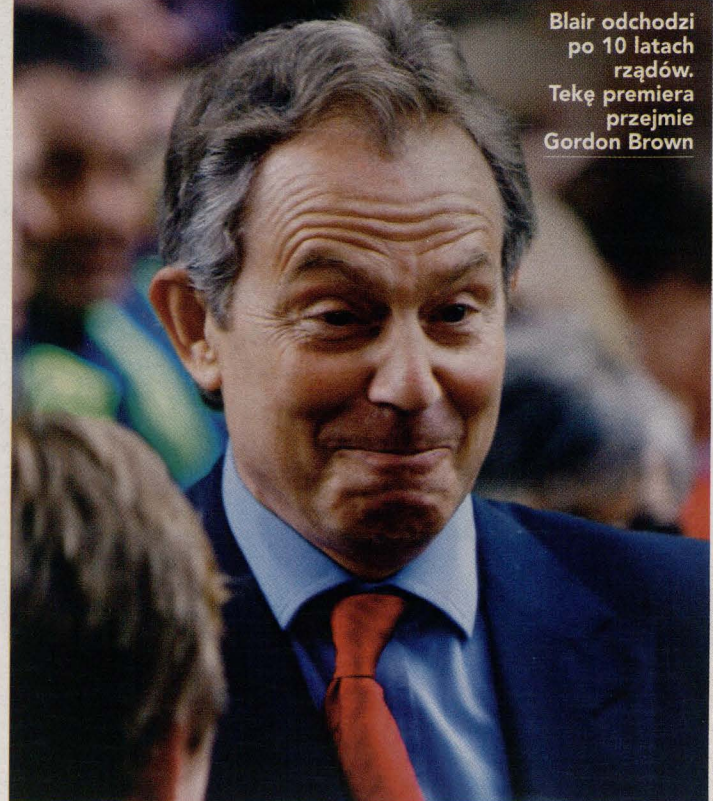
Wiceminister edukacji narodowej nabrął wody w usta, gdy na Górze Świętej Anny podczas obchodów 86. rocznicy III powstania śląskiego nacjonalistyczne młodzieżówki zaczęły głośno skandować hasło: „Niemcy won z tutejszych stron”. Minister o spokój nie zaapelował nawet wtedy, gdy młodzi narodowcy zaczęli wymachiwać flagami ze swastykami i wznosić ręce w geście przypominającym pozdrowienie „Heil Hitler!”. FOT. PAMEL MARECKI/AGENCJA GAZETA, PAMEL MIECZYKOWSKI/AGENCJA GAZETA

## Ofiara własnej rewolucji

Ustępujący w tym tygodniu **Tony Blair** przeobraził Wielką Brytanię. Przesadził tylko z obietnicami

Latem 1997 roku powietrze w Londynie pachniało rewolucją. Po 18 latach rządów wywijającej terebka Żelaznej Damy Margaret Thatcher i jej następcy, swszego niż siwego Johna Majora, Wielka Brytania miała serdecznie dość torysów. Dość „wiktoriańskich wartości” i egoistycznej kultury *yuppie*, w której zarabiających krocie klepano pochwalnie po plecach, a biednych spisywano na straty. Przebieraliśmy nogami, by się uwolnić, gotowi na wielkie zmiany. I tamtego lata doszło na Wyspach do swoistej rewolucji – bez jednego strzału, jednej kropli krwi, jednej odrąbanej głowy w rodzinie Windsorów.

Tony Blair zdobył dla swojej Nowej Partii Pracy 419 miejsc w parlamencie, torysi tylko 165. – Dam Brytanii jedność i poczucie celu – ogłosił młody, wyszczekany premier adoru-



Blair odchodzi po 10 latach rządów. Tekę premiera przejmie Gordon Brown

jącym go tłumom na Downing Street 10. Miał 43 lata i był najmłodszym brytyjskim premierem XX wieku. W sierpniu w Paryżu zginęła księżna Diana. To Blair nazwał ją „Księżniczką Ludu”. W czymś, co zakrawało na współczesną wersję wojny domowej, blairyci zmusili dom Windsoru do zgody na państwowy pogrzeb. Zmusili królową do spuszczenia flagi na Buckingham Palace, wydania oświadczenia o księżnej i zdzierzenia pogrzebu z udziałem Eltona Johna i Toma Cruise'a.

Blairyzm stał się synonimem zmiany, reformacji, wymiatania starego. „New Labour, New Britain” – tak brzmiało hasło blairytów. Po Thatcher mówiącej, że „nie ma czegoś takiego jak społeczeństwo”, Blair brał na cel „wykluczenie społeczne”. Chciał, by ludzie poczuli się częścią wspólnoty. – Będę waszym przedstawicielem, przedstawicielem zapomnianych ludzi – mówił kilka godzin po elekcji w londyńskim blokowisku dla biednych rodzin. Symbolika była silna: nowy rząd

FOT. JEFF J. MITCHELL/EPA/PAP/FORUM

mał reprezentować wielu, a nie jak poprzedni – nielicznych. Po skandalach korupcyjnych Partii Konserwatywnej powołał komisję na rzecz przejrzystości polityki parlamentarnej. W Irlandii Północnej zmusił zatwardziały, konserwatywnych unionistów do rozmów z Sinn Fein. Jego najbardziej symbolicznym zamachem na brytyjski konserwatyzm był zakaz polowania z psami na lisa – delegalizując sport dla arystokratów, narobił sobie sporo wrogów na górze, ale zdobył też nowych przyjaciół wśród „zapomnianych ludzi”. W 1999 roku mówił, że chce „stworzyć modelowy naród XXI wieku oparty nie na przywilejach, klasie czy pochodzeniu, ale na równej wartości każdego”.

Cóż więc poszło nie tak? Dlaczego na krótko przed odejściem Blaira mało który Brytyjczyk ma o nim coś dobrego do powiedzenia? Pod wieloma względami Blair padł ofiarą własnego sukcesu. Obiecał, że jego rząd będzie „bielszy niż biel”, więc przyglądano mu się bardzo uważnie i dziś New Labour ma na koncie skandal z pożyczkami za tytuły szlacheckie.

Po wyborze zapowiadał, że jego polityka zagraniczna będzie dobra, czysta, etyczna i praworządna. Nic dziwnego, że jego kłamstwa w sprawie Iraku i rzeź, którą pomógł rozpełnić w tym kraju, są dla wielu dowodem zdrady wartości Nowej Brytanii, które sam propagował. Blair upadł nisko, bo nie dorósł do własnych politycznych obietnic.

BRENDAN O'NEILL, LONDYN

## Czarodziejka finansów

Czołowa postanka PiS **Jolanta Szczypińska** w oświadczeniu majątkowym wykazała zero dochodów i tysiące rosnących oszczędności

Niebywały wpis pojawił się w zeszlaczonym oświadczeniu majątkowym posłanki dotyczącym dochodów osiągniętych w 2005 roku. Już niebawem upublicznione zostaną nowe oświadczenia za rok 2006, ale dopiero dziś sprawą oświadczenia Szczypińskiej zajmie się komisja etyki poselskiej odpowiedzialna za sprawdzanie oświadczeń majątkowych posłów. Do tej pory komisja absurdalnego wpisu nie zauważyła.

– Nie mogę w ten błąd uwierzyć. Każde oświadczenie sprawdzamy z PIT-em – nie kryje zaskoczenia Witold Czarnicki, poseł PiS i były przewodniczący komisji. – To nieprawdopodobne! – dziwi się też Jolanta Szczypińska. W oświadczeniu posłanki, tam gdzie posłowie wpisują wysokość zarobków poselskich plus diety, widnieje adnotacja: „nie dotyczy”. Oznaczałoby to, że od października 2005, kiedy po-

ślanka składała poprzednie oświadczenie, do końca 2005 roku nie zarobiła ani grosza. Jednocześnie z oświadczenia Szczypińskiej wynika, że zdołała w tym czasie odłożyć 25 tysięcy złotych. Posłanka zapowiedziała, że po sprawdzeniu oświadczenia złoży jego korektę. Zgodnie z prawem za zatajenie prawdy w oświadczeniu majątkowym grozi do trzech lat więzienia. APA



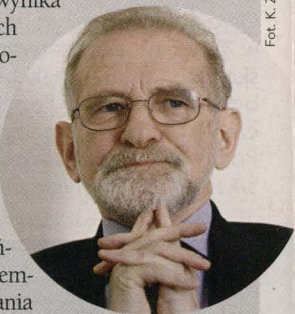
FOT. KRZYSZTOF JARZEMSKI/AGENCJA GAZETA

Posłanka zapewniła, że po sprawdzeniu naszej informacji złoży korektę oświadczenia

## Europa go broni

Pozbawić **Bronisława Geremka** mandatu europosła nie będzie łatwo. Murem staną za nim Parlament Europejski

Europarlament z decyzją o ewentualnym pozbawieniu Bronisława Geremka mandatu europosła ma się wstrzymać do ogłoszenia wyroku przez Trybunał Konstytucyjny w Polsce. Jeśli jednak polski sąd nie zakwestionuje ustawy lustracyjnej, sprawa może trafić do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości. Tak przynajmniej wynika z zapowiedzi popierających Geremka zachodnich europosłów. Podstawą będzie stwierdzenie, że polski rząd narusza prawa eurodeputowanego chroniące go przed represjami politycznymi. – Ci Polacy stali się szaleńcami! Zwalczyliśmy z Geremkiem stalinizm i bez wahania musimy bronić naszego kolegi przed rządem, który stosuje metody stalinowskie i faszystowskie – mówił w Parlamencie Europejskim Francuz Daniel Cohn-Bendit, wiceszef „zielonych”. Oburzenia nie krył również Brytyjczyk Graham Watson, szef grupy liberalno-demokratycznej: – Bronisław Geremek odmówił podpisania oświadczenia na znak protestu przeciwko polowaniu na czarownice, które organizuje polski rząd. Wydarzenie ostro skomentowały także zachodnie media. Włoski dziennik „La Repubblica” postawę Geremka ocenił jako „nieugięty przed klerykalno-autorytarnym rządem w Warszawie”, zaś niemiecki „Berliner Zeitung” napisał, że Geremek „poczuł się w obowiązku przestrzec przed tworzeniem w Polsce orwellowskiego aparatu kontroli”. APA

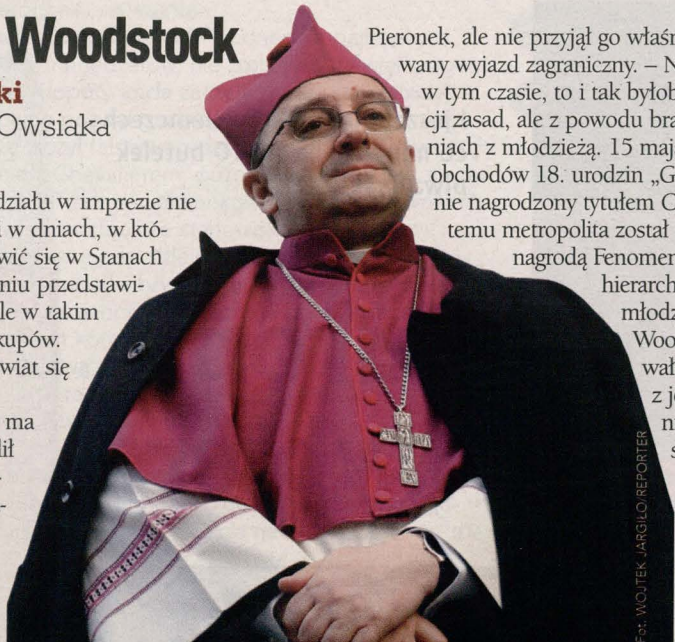


FOT. K. ZUCZKOWSKI/FORUM

## Człowiek roku na Woodstock

Arcybiskup **Józef Życiński** przyjął zaproszenie Jurka Owiśki na Przystanek Woodstock

Hierarcha nad propozycją wzięcia udziału w imprezie nie zastanawiał się ani chwili. Życiński w dniach, w których odbędzie się impreza, miał pojawić się w Stanach Zjednoczonych na corocznym spotkaniu przedstawicieli Kościoła z całego świata. – Zwykle w takim spotkaniu bierze udział około 90 biskupów. Uznałem, że jeżeli będzie ich 89, to świat się nie zawali – powiedział Życiński. Podczas imprezy metropolita lubelski ma prowadzić z młodzieżą – jak to określił – „dialog i dyskusję o wyborach egzystencjalnych”. Zaproszenie na przystanek dostał również biskup Tadeusz



FOT. WOJTEK JARZEMSKI/REPORTER

Pieronek, ale nie przyjął go właśnie ze względu na planowany wyjazd zagraniczny. – Nawet gdybym był wolny w tym czasie, to i tak byłoby mi niełatwo, nie z racji zasad, ale z powodu braku praktyki w spotkaniach z młodzieżą. 15 maja Józef Życiński podczas obchodów 18. urodzin „Gazety Wyborczej” zostanie nagrodzony tytułem Człowiek Roku. Dwa lata temu metropolita został również uhonorowany nagrodą Fenomen „Przekroju”. Jeśli więc hierarcha obietnicy dotrzyma, młodzież z Przystanku Woodstock dostanie niebywałą szansę spotkania się z jednym z najpopularniejszych polskich biskupów. Impreza odbędzie się 3 i 4 sierpnia w Kostrzynie nad Odrą. EKB



## BEZPIECZNY DOM

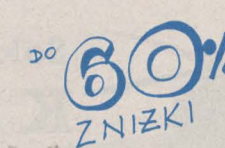
Cokolwiek się stanie, nic się nie stanie

Kupujesz mieszkanie? Oferujemy Ci bezpieczny kredyt mieszkaniowy:

- bezpłatne ubezpieczenie spłaty kredytu,
- coroczne „wakacje kredytowe”,
- ubezpieczenie na wypadek utraty pracy,
- tylko teraz 0% prowizji za udzielenie kredytu.

Chcesz ubezpieczyć mieszkanie? Polecamy wszechstronne ubezpieczenie WARTA DOM KOMFORT:

- ubezpieczenie „od wszystkiego”,
- dopasowane do indywidualnych potrzeb,
- assistance – pomoc medyczna i techniczna,
- atrakcyjne zniżki nawet do 60%.



Wygraj **100 000 złotych**, biorąc kredyt bądź ubezpieczając dom lub mieszkanie.

Superoferta ważna do końca czerwca 2007 roku\*.

KONKURS

Bo znalazłeś bank i towarzystwo ubezpieczeniowe, które myślą życiowo.

www.warta.pl  
Infolinia: 0 801 308 308

www.kredytbank.pl  
Infolinia: 0 801 360 360  
Opłata jak za połączenie lokalne.



Razem możemy więcej



\*Szczegółowy Regulamin konkursu dostępny na stronach www.warta.pl i www.kredytbank.pl





Zabroniona parada i tak się odbyła, ale decyzja prezydenta nie na żarty wkurzyła jej uczestników

FOT. STEFAN MASZKUSKI/REPORTER

## Geje góraj

Gdy **Lech Kaczyński** podczas święta Konstytucji 3 maja opowiadał o prawach człowieka w Polsce, Europejski Trybunał Praw Człowieka orzekł, że sam opowiadający złamał te prawa, kiedy był prezydentem Warszawy

To czwarty w ciągu ostatnich dwóch miesięcy przegrany przed Trybunałem w Strasburgu proces przeciwko Polsce. W ubiegłym roku zapadły wyroki w 115 sprawach dotyczących Polski, z czego w 107 stwierdzono przynajmniej jedno naruszenie Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. – To nie jest kwestia złego prawa, tylko nieumiejętności jego stosowania przez urzędników państwowych czy raczej niechęci do tego – wyjaśnia profesor Zbigniew Hołda z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. I tak właśnie jako niezgodny z obowiązującym prawem

Trybunał ocenił zakaz organizacji Parady Równości w Warszawie w 2005 roku. Prezydent miasta złamał prawo do zgromadzeń, prawo do skutecznego środka odwoławczego od decyzji urzędników i naruszył zakaz dyskryminacji.

Wyrok może okazać się przełomowy. Organizacje gejowskie z Rosji i Łotwy zapowiedziały złożenie po jego ogłoszeniu analogicznych skarg na podobne decyzje władz Moskwy i Rygi.

Tegoroczna Parada Równości w Warszawie – tym razem już legalna – odbędzie się w sobotę 19 maja pod hasłem „Kochaj bliźniego swego”. SYLV

### Ratuj zwierzę

Fundacja Opieki nad Zwierzętami „Canis” zbiera pieniądze na bezdomne zwierzęta, głównie psy i koty – na ich wyżywienie, leczenie oraz zabiegi sterylizacji. SMS-y z hasłem „Zwierzęta” można wysłać na numer 7210 (niesteż, tylko w sieci Plus i Sami Swoi) do 31 maja. Koszt SMS-a z VAT wynosi 2,44 złote. Ani Fundacja, ani operator nie pobierają od tej kwoty żadnej prowizji. Pieniądże można też wpłacić bezpośrednio na konto fundacji: 96 1020 1026 0000 1602 0102 2938. EKB

## Kodeks od nowa

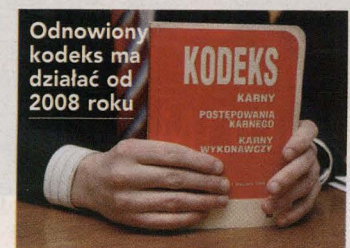
Ministerstwo Sprawiedliwości swoje poprawki do kodeksu karnego nazywa nowelizacją, ale zmiana 163 z 363 artykułów to przecież zupełnie nowa ustawa

Zmiana prawie połowy artykułów kodeksu karnego, i to tych dotyczących najbardziej drażliwych spraw, przewróci do góry nogami cały polski system karny – uważa Jan Widacki, profesor prawa. – A jeżeli doliczy się zmianę z listopada 2006 roku, która wprowadziła sądy 24-godzinne, budzimy się w zupełnie nowej rzeczywistości karniej.

W nowelizacji, która właśnie wpłynęła do Sejmu, obniżono wiek odpowiedzialności karnej – już 15-latkowie za najcięższe przestępstwa będą mogli być karani jak dorośli. Podwyższono kary za wię-

szczość przestępstw, wprowadzono wyrok dożywotniego więzienia bez prawa do wcześniejszego zwolnienia, czyli tak naprawdę dożywotnią izolację. Podniesiono też wysokość grzywnien, które będą mogły sięgać nawet 2,7 miliona złotych (dziś wynoszą do 720 tysięcy złotych). Poszerzono katalog kar, wprowadzając nowe, na przykład zakaz wstępu na stadiony czy opublikowanie fotografii, imienia, nazwiska, daty i miejsca urodzenia skazanego.

Nowelizacja wprowadza też całkiem nowe kategorie przestępstw, takie jak: zlecenie zabójstwa, zważanie małoletnich na spotkanie za



Odnowiony kodeks ma działać od 2008 roku. FOT. PIOTR BLAWICKI/EAST NEWS

pomocą Internetu, propagowanie pedofilii, kradzież kieszonkową oraz fałszywe alarmy bombowe.

Skoro zmian jest tak dużo, dlaczego rząd nie stworzy po prostu nowego kodeksu karnego? – Tryb uchwalenia nowelizacji jest prostszy i szybszy niż tryb uchwalania kodeksu – tłumaczy profesor Widacki. – Nie trzeba odczekiwać między poszczególnymi czytaniem, powoływać komisji nadzwyczajnej i zespołu ekspertów. Dzięki temu rząd ma pewność, że zmiany przejdą szybko i niemal jak po masle. SYLV

### Jak paczka w wodę

Gina paczki wysyłane pocztą z Polski do naszych rodaków w Anglii

Znikają alkohol i papierosy, ale nie tylko. „Córka ma silną alergię. W marcu wysłałam dla niej lekarstwa. Paczka zginęła” – zali się na internetowym forum matka 23-latkki z Londynu. Paczka wysłana przez Wojciecha Zajdemana z Łodzi do córki pod Londynem zawierała ubrania. Nie dotarła, ale jej odbiór został przez kogoś pokwitowany. Poczta zarzeka się jednak, że nie ma wpływu na to, co dzieje się z przesyłką za granicą. Tymczasem od stycznia do dziś tylko w łódzkich urzędach zgłoszono około 350 reklamacji na 15 tysięcy wysłanych do Anglii paczek. Zajdeman zawiadomił o kradzieży brytyjską policję – prawdopodobnie paczki kradną Polacy zatrudnieni na Wyspach jako doręczyciele. ASZ

### Strach nim latać



Poważna awaria jednego ze śmigłowców uzemiła sokoły, które są podstawowym helikopterem polskiej armii

### Sokoły w zawieszeniu

Kilka minut przed startem helikoptera obuluzowało się tylne śmigło, które uszkodziło ogon maszyny. Do wypadku doszło 11 kwietnia na lotnisku w Leśnicy, które należy do 25. Brygady Kawalerii Powietrznej. Wojsko wstrzymało wszelkie loty tego typu maszyn. Producent helikoptera PZL Swidnik nie chce komentować wydarzenia. Komisja badająca przyczyny wypadku wie już, który element konstrukcji

zawiódł, ale ciągle nie ustalono dlaczego. Jedną z hipotez jest rdzewienie niedostatecznie zabudowanego elementu napędu tylnego śmigła. Na razie sokoły po dokładnym przeglądzie wracają kolejno do służby. Cywilne wersje helikoptera latają zaś normalnie. Urząd Lotnictwa Cywilnego opracowuje jednak wytyczne pozwalające ograniczyć zagrożenie podobnymi awariami. JULI

### Kłopot z Blidą

Tym razem się nie udało – zamiast spektakularnego zatrzymania jest samobójstwo byłej minister

Najważniejsze jest wycucie czasu. Emila Wąsacza, byłego ministra skarbu, policja zatrzymała w środku kampanii wyborczej do samorządu. Mirosława G., ordynatora kardiologii szpitala MSWiA w Warszawie, funkcjonariusze Centralnego Biura Antykorupcyjnego wyprowadzili w kajdankach w środku publicznej debaty o przydatności... CBA. Do mieszkania Włodzimierza Czarzastego antyterrorysty weszli, gdy stołeczna policja zbierała ciężki nieskuteczny oblawa na za-

bójcę z Wołomina. Aresztowanie byłej minister budownictwa i osłanki SLD Barbary Blidy zaplanowano zaś na moment, gdy media hucały o wewnętrznych problemach PiS związanych ze zmianą marszałka Sejmu.

Nieudane aresztowanie Blidy zaowocowało jednak odwołaniem wiceszefa delegatury ABW w Katowicach oraz pięciu funkcjonariuszy pracujących nad jej ewentualnymi powiązaniem z mafią węglową. SYLV, AJ



Ciało Barbary Blidy wyniesione z jej domu. FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI/AGENCJA GAZETA

## Polska jest fajnym krajem

• RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY •  
Czytaj tylko w serwisie wiadomosci.wp.pl WP.PL  
INFORMACJE KOMENTARZE RELACJE ZDJĘCIA REPORTAŻE OPINIE FELIETONY

### „Przekrój” szuka REPORTERA

wymagania: minimum trzyletnie doświadczenie w dzienniku ogólnopolskim lub tygodniku społeczno-politycznym. Zgłoszenia proszę przysyłać na adres: wojciech.mazowiecki@przekroj.pl

mBank  
składa wszystkim Klientom innych banków  
wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu notorycznych

## opłat i prowizji

z tytułu nabycia, zbycia i konwersji  
jednostek funduszy inwestycyjnych.  
To popularne w innych bankach zjawisko  
pomniejsza Państwa zyski nawet o 4%.

Jest nam również niezmiernie przykro, że jeszcze  
nie wszystkich Państwa poinformowaliśmy o możliwościach,  
jakie daje Supermarket Funduszy Inwestycyjnych, w którym można  
zarabiać bez prowizji – niezależnie od kwoty i funduszu.

Pociesza nas jedynie myśl, że Klienci mBanku  
pomnażają swoje oszczędności 24 h online, mając pewność,  
że cała zainwestowana kwota pracuje na ich zysk.

Pamiętajmy, że inwestowanie powinno być proste, dla każdego i o każdej porze.  
Tak jak w mBanku.

Otwórz bezpłatne eKONTO zintegrowane z Supermarketem Funduszy Inwestycyjnych  
i zarabiaj bez prowizji.

sprawdź sam



www.mBank.pl mLinia: 0 801 300 800

## Kwaczy po komunie



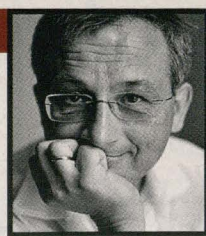
Umarła cicho, prawie niepostrzeżenie. Pod koniec kwietnia pogrobowcy Komunistycznej Partii Włoch ostatecznie rozstali się z czerwonymi flagami oraz sierpem i młotem – symbolami, które w ojczyźnie pasty i sjezty zawsze wyglądały jak dowcip, choć sama partia dowcipem wcale nie była. Przez dziesięciolecia jako największe ugrupowanie komunistyczne na Zachodzie i przedmiot obaw wolnej Europy leninizm porzuciła dopiero w 1991. Po kolejnych podziałach i zmianach sztydów 21 kwietnia, połączyła się z niedobitkami – o ironio – chadeków. Razem mają stworzyć nową, centrową Partię Demokratyczną.

W Polsce czerwony sztandar wyprowadzono formalnie 17 lat temu, ale polski komunizm umarł o wiele wcześniej. Co bardziej obrotni ekostowarzysze przywdziali po 1989 roku szaty neoliberalnych reformatorów i technokratycznych nihilistów, tłumacząc ludziom, że na tym właśnie polega wolność i liberalna demokracja. Nabrali na to nie tylko własnych wyborców – klasę średnią czasów PRL, która stanowi dziś trzon inteligentckiego elektoratu PiS – ale także wywodzące się z dawnej opozycji demokratycznej elity tego kraju. Nie wiedząc właściwie czemu, nazywa się ich postkomunistami.

Zakurzone miejsce po radykalnej lewicy próbuje zagospodarować środowisko „Krytyki Politycznej” – drukując pisma Lenina, występując w obronie mniejszości elitarnych (seksualnych, obyczajowych i kulturalnych), ale już nie masowych (bezrobotni, społecznie wykluczeni) i żądając miejsca dla lewicy w debacie publicznej. Jakiej lewicy? Radykalnej w gębie, przegadanej i wygodnie postmaterialistycznej, bo jasnych poglądów ta lewica nie ma, rodowodami chce tylko prowokować, a jedyną świętością jest dla niej „dyskurs”. Czymkolwiek on jest, trzeba go posiadać. A tak zwani postkomuniści? Ich lider z właściwym sobie wyczuciem chwili zakłada ruch społeczny bez programu, za to przeciw istniejącym partiom, lustracji i grzebaniu w konstytucji. I tu poglądów jak na lekarstwo, a politycznej moralności akurat tyle, ile bezwzględnie konieczne, by potępić rywali i wygrać któreś z następnych wyborów. Komunizm może w Polsce nie ma, ale koniunkturalizm, cynizm i sztuka politycznego sztafażu mają się doskonale. Jak na kongresie PZPR w 1990 roku.

WAWRZYNIAC SMOCZYŃSKI

## Gdzie mieszkamy



Wiele lat temu, za poprzedniego ustroju poszedłem na pocztę (przy ulicy Olbrachta na warszawskiej Woli; informuję konkretnie, abyście nie pomyśleli, Drodzy Czytelnicy, że koloruję), żeby kupić znaczek na list. Odstąpiłem swoje w kolejce.

– Poproszę znaczek na list, zwykły – powiedziałem do pani w okienku.

– Nie ma.

– Jak to nie ma?

– Niczego nie ma – padła odpowiedź. – Dlaczego akurat znaczki miałyby być?

– Ale to jest poczta! – protestowałem.

– Proszę pana – powiedziała pani strofującym tonem. – Nie mieszkamy w Stanach Zjednoczonych!

Ten incydent okazał się dla mnie doświadczeniem przełomowym. Dotarło do mnie wtedy, że pewnych rzeczy nie da się przeskoczyć. Pani miała świętą rację: jeżeli chce się znajdować znaczki na pocztę i inne rzeczy w przynależnych im miejscach, to trzeba się przenieść do Ameryki.

Wkrótce wyemigrowałem, z małą pomocą historii. Gdy o dekadę starszy, choć niekoniecznie mądrzejszy ponownie wybrałem sobie dowód osobisty w Warszawie, znaczki właśnie wracały do placówek pocztowych. Masa innych rzeczy w szybkim tempie odnajdowała swoje naturalne miejsce i nad Wisłą odtwarzało się normalne państwo. Przez następne półtora dekad proces trwał nieprzerwanie, choć raz sprawy szły szybciej i lepiej, a kiedy indziej przychodził do władzy jakiś PSL czy ZChN i bywało różnie. Wiadomo, jak to w demokracji. Niestety, odłak nastąpiła IV RP w Budowie, niepostrzeżenie zaczęło do mnie wracać jak mroczne dejá vu poczucie, że pewnych spraw, cholera, nie da się przeskoczyć.

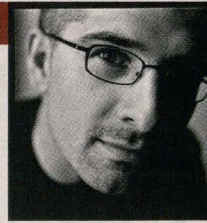
Oto siedzimy w studio TVN24 ze znanym prawoskrętnym publicystą, zaproszeni, by omawiać wydarzenia bieżące. Publicysta robi mocne wejście: deklaruje, że przegrana polskiego rządu w Trybunale Praw Człowieka w Strasburgu wcale nie dowodzi, że doszło do naruszenia konstytucyjnych swobód obywateli, gdy Lech Kaczyński zakazał manifestacji gejów. Takie prawa są dyskusyjne. I dalej, jednym tchem: Tadeusz Mazowiecki i Bronisław Geremek, którzy kontestują prawo lustracyjne, są warchołami – jak ci, którzy zrujnowali Rzeczpospolitą szlachecką. Jak śmiać łamać prawo! Szanowny kolega nie wyjaśnia, na czym to łamanie miałoby polegać w przypadku na przykład zasłużonego ekspremiera, który bez protestu opuścił honorową, choć podlegającą lustracyjnym rygorom funkcję w kapitule orderu. Zerkam ukradkiem w jego stronę. Nic nie wskazuje na nadużycie, zero w wydychanym powietrzu. Kolega ma pełną świadomość, że słuchają go dziesiątki tysięcy w części przynajmniej trzeźwych współobywateli. Gdy redaktor Rymanowski wywołuje mnie do odpowiedzi, staram się, jak umiem, gadać coś z przeciwnym znakiem, ale ogamia mnie poczucie bezradności, jak kiedyś na pocztę.

Nawet gdyby w tym fotelu siedział ktoś sto razy bystrzejszy i lepiej poinformowany niż ja, uświadamiam sobie, i choćby mówił niewyobrażalnie mądre rzeczy, ta dyskusja nie posunie się do przodu ani o milimetr. Nie będzie żadnych ustępstw, uwzględniania argumentów. W IV RP w Budowie znikły granice śmieszności i absurdu. Smok Wawelski był dinozaurem, brak dowodów winy dowodzi winy, jedyną występującą w przyrodzie ubecką fałszywką jest ta dotycząca Jarosława, a Trybunał Konstytucyjny zbyt się mądrzy. Nie mieszkamy w Stanach Zjednoczonych.

MARIUSZ ZIOMECKI

PS Uwaga, potencjalni emigranci: G. W. Busha też drażnią wykształciuchy. Tym razem nie ma lekko.

## Jedyny strajk majowy



Przed 1 maja zastrajkowali artyści. Dokładniej – soliści występujący w „Tryptyku świętokrzyskim” Piotra Rubika. Krótkie resumé: pod koniec kwietnia Rubik zmienił nagle warunki współpracy ze swoimi podwykonawcami znanymi jako zespół (Chór, orkiestra, soliści itd.), na co ci, zżeszzeni w agencji artystycznej (tu: rodzaj związku zawodowego)... nie przyszedli na koncert. Do protestu dołączył współautor całości, librecista Zbigniew Książek. Rubik zatrudnił więc nowych podwykonawców, po czym starzy i nowi chcą jeździć po Polsce niezależnie od siebie – jedni pod batutą kompozytora, a drudzy pod kierownictwem jakiegoś, hmm, uzurpatora – by zbierać obfity finansowy plon z nagranych uprzednio psalmów.

W zespole rockowym w takiej sytuacji daliby sobie po mordzie, a potem zapalili jointa, wypili piwko i po sprawie. Gorzej z takimi, którzy dorobili się na sprzedaży muzycznych dewocjonalistów. Ci próbują sobie podstawić nogę, jednocześnie poklepując się po plecach. Wydali oświadczenia: list otwarty solistów można przeczytać na stronie jednego z nich Janusza Radka ([januszradka.pl](http://januszradka.pl)), a wyznania kompozytora na jego stronie ([rubik.pl](http://rubik.pl)).

Mimo mojej znanej dość powszechnie niechęci do jego utworów, zwanych przez niektórych dziełami, muszę tu stanąć po stronie Rubika, który firmuje to wszystko swoją głową (o którą musi dbać, więc – jak zauważył nasz Naczelny – ponosi większe koszty własne). A że przy okazji promuje, organizuje i prowadzi, to całość postrzegam jako bunt robotników przeciwko prezesowi prywatnego przedsiębiorstwa. Gryzienie ręki, która kami.

Ponieważ mamy do czynienia z dziełem bardziej w rozumieniu ustawy o prawie autorskim niż w pojęciu artystycznym, spór rozsądzić łatwo na polu tego pierwszego. Rubik może sobie swoje oratoria grać na zębach, a zamiast zespołu zatrudnić dentystę – to jego sprawa. A Janusz Radek, Maciej Miecznikowski i inni mają prawo wystąpić z tournée po weselach i śpiewać „Tryptyk” do kotleta, jeśli tylko zapłacą ZAiKS za to – wciąż w rozumieniu prawa autorskiego – dzieło. Niech tylko nie każą nam słuchać, że „dla dobra dzieła jesteśmy gotowi na dalszą współpracę” (Radek) albo „Artysta wystąpił przeciwko Artyście” (Rubik). Dzieło (dalej w rozumieniu ustawy) jest tu bowiem tylko i wyłącznie nośnikiem kapitału.

Gdy się kłóca, są wprawdzie bardziej zabawni, ale nie zyczą im źle: powinni się zastanowić, czy próbując na dziele (wiadomo jak rozumianym) zarabiać na cztery ręce, nie zjedzą sobie rynku. Bo gdyby Książek miał napisać o tym psalm, mógłby on brzmieć tak: „Maj, czerwień, flagi robotnicze, Solistów bój o lepsze życie, Czerwiec, secesja, dwa zespoły Jeżdżą po Polsce. Każdy goły”.

BARTEK CHACIŃSKI

MACIEJOWSKI



DORZUĆ, ŻE ŁĄCZY NAS SZACUNEK DLA ZRYWU Solidarności i jej przywódców oraz dla Okrągłego Stołu.



FOT. BOGDAN KRZEL, MAREK SZCZEPANSKI (2)

NESCAFÉ®

# 1 IDEALNA CREMA 1 ESPRESSO



CREMA, CZYLI DELIKATNA PIANKA, KTÓRA TWORZY SIĘ NA POWIERZCHNI KAWY, TO NIEODZOWNY ATRYBUT NAJWYŻSZEJ KLASY ESPRESSO.

1 TAKA CHWILA 1 NESCAFÉ.

O czym marzy dziewczyna, kiedy tyć zaczyna?  
Najpierw o magicznej tabletkie na odchudzanie, a potem  
żeby chociaż w sklepie znalazły się ubrania w jej rozmiarze.  
A przecież może zostać seksowną modelką

# Córy BAROKU

TEKST SYLWIA CZUBKOWSKA  
ZDJĘCIA ADAM LACH



Od lewej stoją: Piotrek, Marta, Magda, Dorota, Mariusz, Kasia, Jacek i Monika. Leżą: Kasia, Asia, Jagna i Agnieszka. Wszystkie dziewczyny mają wypięgnowane dłonie i paznokcie – zupełnie jak w kanonie barokowej urody



Włosami i twarzą Magdy Krawczyk (22 lata) zachwycili się fryzjer i makijażysta.  
– Dziewczyno, powinnaś mieć profesjonalne sesje zdjęciowe – zachwalali



Joanna Harsiuk (26 lat) i Katarzyna Pawłowska (29 lat) najbardziej żałowały, że na pokaz nie dotarł zamówiony kostium króliczka „Playboya”

Podczas pokazu kobiety paradowały w dopasowanych bluzkach i bez zażenowania pozowały do zdjęć w odważnej bieliznie. Wszystkie na szpilkach i w pełnym makijażu



Jagna Palka (24 lata):  
– Nie mam 50 lat, by zakładać garsonki jak dla babci. Żądam prawa do ciuchów nie tylko modnych, ale i seksownych



Współorganizatorka pokazu 24-letnia Joanna Merkur (na pierwszym planie) wyjaśnia, że wiele dziewczyn wymigiwało się od wzięcia udziału w imprezie, tłumacząc się słowami: tłuszcz mi się będzie trząsał

**J**ak będziemy schodzić z podestu, przydałaby się pomoc. Może powinien stać tu jakiś mężczyzna i podawać nam rękę – Asia Harsiuk wskazuje na stromy schodek między wybiegiem a podłogą.  
– Najlepiej jakiś przystojniak – odzywają się głosy wokół.  
– Nieważne, czy przystojny. Ważne, by miał silę nas utrzymać.  
Na pokaz mody przygotowany z myślą o grubych modelkach jechałam z poczuciem wyższości dziewczyny noszącej rozmiar 38. W pewnym sensie się nie zawiodłam: cellulitis, rozstępy, fałdki czy raczej fałdy tłuszczu, wystające brzuchy, szerokie biodra, potężne uda, ramiona i pośladki, drugie, a często i trzecie podbródkie. Przed oczami miałam kobiety jak z rozpasanych obrazów Rubensa, o których (chudziutka) Wisława Szymborska pisała: „Wąligórzanki, żeńska fauna, jak loskot beczek nagie. (...) Córy baroku. Tyje ciasto w dzieży, parują łaźnie, rumienią się wina, cwałują niebem prosięta obłoków, rżą trąby na fizyczny alarm”. Tyle że 18 modelek z pokazu mody XXL wcale nie sprawiało wrażenia, że mają ochotę kogokolwiek alarmować.

Organizatorka pokazu Aleksandra Wiśniewska na pomysł urządzenia imprezy dla puszystych dziewczyn wpadła trzy lata temu razem z przyjaciółką Joanną Merkur podczas wspólnych zakupów. – Kiedy w jednym ze sklepów usłyszałam, że bym czegoś tam nie przymierzała, bo szwy się rozejdą, nie

wytrzymałam i postanowiłam pokazać, że grubi to też klienci i im także należy się prawo do zakupów – wspomina. Dziś takie pokazy Aleksandra z Joanną organizują we Wrocławiu co roku.

Modelki poszukują na ulicach, przez znajomych oraz przez fora internetowe dla grubych. – Oczywiście na samym początku uderzyliśmy do agencji modelek, ale okazało się, że w Polsce nie ma takich, które by zatrudniały dziewczyny noszące ubrania powyżej rozmiaru 42.

Ola zajęła się nie tylko stroną wizualną pokazów (sama jest artystką), ale także ich organizacją. Namówiła do bezpłatnego wypożyczenia firmy produkujące ubrania w dużych rozmiarach. Znalazła też sponsorów, którzy opłacili wynajęcie sali w hotelu, oprawę muzyczną oraz fryzjerów i makijażystki. Było to konieczne, bo występ na pokazy jest bezpłatny, a nazwa imprezy „500 tysięcy karatów” to nie wartość prezentowanej na niej biżuterii, tylko średnia waga modelek. Jeden karat (jednostka stosowana wyłącznie do pomiaru masy kamieni szlachetnych) to 0,2 grama. Jak więc nietrudno wyliczyć, dziewczyny ważą po sto kilogramów. Średnio, bo są lżejsze, ale są i takie, których waga dochodzi do 130 kilogramów.

#### PLASZCZYNY I KRZYWIZNY

– Tyle szczęścia naraz! – drobny, starszy pan w szarym garniturze wdycha, gdy na wybiegu pojawia się Kasia w przezroczystym staniku i zalotnie rozciętej spódniczce.

– To chyba rozmiar G – 40-latek nie może oderwać oczu od piersi Agnieszki w białym gorsecie.

– Jak prostytutki – nie kryje oburzenia jego sąsiadka.  
Z gorsetem, w którym pokazywała się Agnieszka, był spory kłopot. Miała w nim wyjść Monika, ale okazał się na nią za mały. Na szczęście zgodziła się go założyć Agnieszka. Tyle że pierwszą i jedyną przymiarkę trzeba było zorganizować przed samym pokazem. Z gorsetu zaczęły spadać perelki, a stringi (też obszyte perelkami) okazały się za duże. Modelka, choć odważna, po założeniu całości uznała: – Muszę mojego starego spytać, czy mi w takim czymś wyjść pozwoli.

Pozwolił. Za to Ola, córka Agnieszki, na widok mamy aż jęknęła: – O Boże! Na pokazie będzie dyrektor i przyjdą koledzy z mojej szkoły. Co oni sobie pomyślą?

Obok mnie na pokazie siedziała elegancka pani z jednej z firm produkujących pokazywane ubrania. Konspiracyjnie szepnęła do swojego towarzysza: – Niczego sobie ta płaszczyzna ekspozycyjna.

Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że to nie o sali hotelowej, tylko o modelkach, choć płaskimi to ich raczej nie można by nazwać. Wszystkie bardzo kobiece i seksowne. Nawet w cywilu paradowały w dopasowanych bluzkach, spodniach i spódnicach. Makijaż, biżuteria i szpilki. Bez jakiegokolwiek zażenowania mierzyły odważną bieliznę i pokazywały się w niej.

Ola, choć na razie jest tylko widzkiem, zarzeka się, że za rok będzie już na wybiegu. Oczywiście, o ile nie schudnie. – Nie będę nigdy anorektyczką, jakimś wieszakiem. Koleżanki nazywają mnie „beka”, ale się nie przejmuję

- Mój mąż uwielbia piękne kobiety. Ale na szczęście dla niego piękne nie znaczy chude, tylko zadbane, dobrze ubrane i pewne siebie - opowiada 38-letnia Agnieszka (z prawej). Z lewej siedzi jej koleżanka Asia



Marta Szumat (38 lat): - Pewnie, że długo mnie namawiano na pokaz, ale niczego nie żałuję. Takiej lekcji pewności siebie jeszcze nigdy nie miałam

dele jak karły i mocno wytatuowani mężczyźni. Więc dlaczego by nie miały być także grube kobiety?

„Modę” na grubych tłumaczą jak zawsze pieniądze. Gdyby nie nagłaśniana plaga otyłości w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, gdzie już blisko 30 procent społeczeństwa ma poważną nadwagę, nikt by się dziewczynami w rozmiarze XXL (ich pieniędzmi) nie zainteresował.

Ale to i tak tylko pozory. Kilka lat temu w Stanach i Europie Zachodniej przeprowadzono badania porównawcze modelek, manekiniów i kobiet. Okazało się, że modelki są o 23 procent szczuplejsze niż średnia młoda kobieta w danym kraju, a na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat zaobserwowano ciekawą tendencję - im społeczeństwo tłuszczej, tym modelki i manekiny chudsze.

„Moda bywa sztuką z najwyższej półki. Czasem trzeba się dla niej poświęcić” - upiera się niemiecki projektant Karl Lagerfeld i zapowiada, że dla niego pracować będą tylko dziewczyny chude. Przytakuje mu Dominika z gazety o modzie: - Ubrania na pokazach naprawdę lepiej wyglądają na tych anorektycznych modelkach. Na kilkunastocentymetrowych szpilkach może i wyglądają na cyborgi, ale za to boskie cyborgi.

#### BO W NICH JEST SEKS

Choć kobiety z wrocławskiego pokazu niewiele mają w sobie boskości i nie są cyborgami, za kulisami ich rozmowy nie odbiegają od tego, co można usłyszeć na zwykłych pokazach mody:

- Chyba schudłaś?
- Tylko siedem kilo. A co, widać?
- Oczywiście z pewnymi wyjątkami:
- A gdzie jest Jagoda?
- Nie będzie jej. Wyjechała do pracy do Anglii i schudła tam 17 kilo.
- Szkoda. To już jest za chuda na pokaz.

Dziewczyny zapewniają mnie, że zbyt duża waga nie jest dla nich żadnym problemem. - Nigdy nie brakowało mi powodzenia u facetów - zwraca uwagę jedna z modelek Hanna Kmiciek. Pod koniec pokazu Hanna obdarowała kwiatami dystyngowanego i niezaprzeczalnie przystojnego mężczyznę, który siedział w rzędzie przede mną. To był jej mąż.

Na fenomen powodzenia grubych kobiet u mężczyzn mają też wytłumaczenie psycholodzy: „Bujne kształty kojarzą się mężczyznom ze zmysłowością. Pulchna kobieta to dla nich miłośniczka przyjemności - nie ma zahamowań w jedzeniu, nie ma ich w seksie - twierdzi francuska psycholog Maryse Vaillant w swojej książce »Jak kochają kobiety?«. - Za to chuda kobieta często wydaje się mężczyznom narcystyczna, skupiona na sobie, a więc nieskora do seksu”.

Kiedy po pokazie wracam do domu, na kolację zjadam tylko sałatkę. Dla siebie nad „cwałujące niebem prosięta obłoków” przedkładam afirmowane przez Szymborską „złote tło trzydziestego wieku i srebrny ekran dwudziestego”.

WSPÓŁPRACĄ DAMIAN SZYM CZAK

### Oficjalnie w świecie mody zainteresowanie puszystymi kobietami jest duże. W rzeczywistości branża woli, by na wybiegach występowały wyłącznie te chude

z tym czują”. Gaultier nie tylko mówi. Od roku organizuje pokazy mody z grubymi modelkami. Za Gaultierem szybko podążyli John Gulliano i marka Gucci Max, która pokazała na jesieni 2006 roku bieliznę w rozmiarach powyżej 46.

#### KOBIETY ZE STALI

W poszukiwaniu informacji o modelkach w rozmiarze XXL dzwonię do znajomej z pisma o modzie i gwiazdach. - Dobrze trafiłaś - cieszy się. - Najnowszy amerykański „Vogue” cały poświęcony jest kształtom ciała i jest tu sporo o tych bardziej bujnych. Przeglądam więc „biblię mody” i okazuje się, że grubym modelkom poświęcono tylko 15 stron. Na pozostałych króluje rozmiar 32/34.

To tyle, jeśli chodzi o polityczną poprawność i umiłowanie kobiecych krzywizn w świecie mody, który przecież kształtuje masowe trendy. Rzeczywistość pozostaje taka, jak była: modelka (czyli kobieta) ma być chuda i basta. Agencje prezentujące size+ zajmują się głównie znajdowaniem hostess, a nie modelek. Crystal Renn sławę zdobyła dopiero po występie w programie Oprah Winfrey i nadal (podobnie jak inne modelki z Wielkiej Ligi) nie ma najmniejszych szans na okładkę „Vogue’a” czy „In Style’a”.

Gucci chwali się tym, że wybieg (by wytrzymał większe obciążenie) wzmocniono stalowymi szynami. Gaultier po prostu podtrzymuje swoją sławę *enfant terrible* świata mody. W jego pokazach brali udział już tak niekonwencjonalni mo-

- zapewnia. Nie do końca jej wierzę, bo ta ważąca 65 kilogramów 13-latką już przeszła jeden sanatoryjny turnus odchudzający.

Im bliżej samego pokazu, tym bardziej dziewczyny wyglądają na zdenerwowane. - To jest naprawdę spory stres. Po wszystkim to już nawet się nie pamięta, jak to było - opowiada Bernadeta Wasiuła.

Najpierw dyskretnie, potem coraz bardziej otwarcie zaczyna się popijanie soku pomarańczowego z prądem: - Na rozluźnienie - tłumaczą. Podziało, bo na wybiegu dziewczyny są pewne siebie, przechodzą powoli i utrzymują kontakt wzrokowy z widzami. Publiczność jest zachwycona.

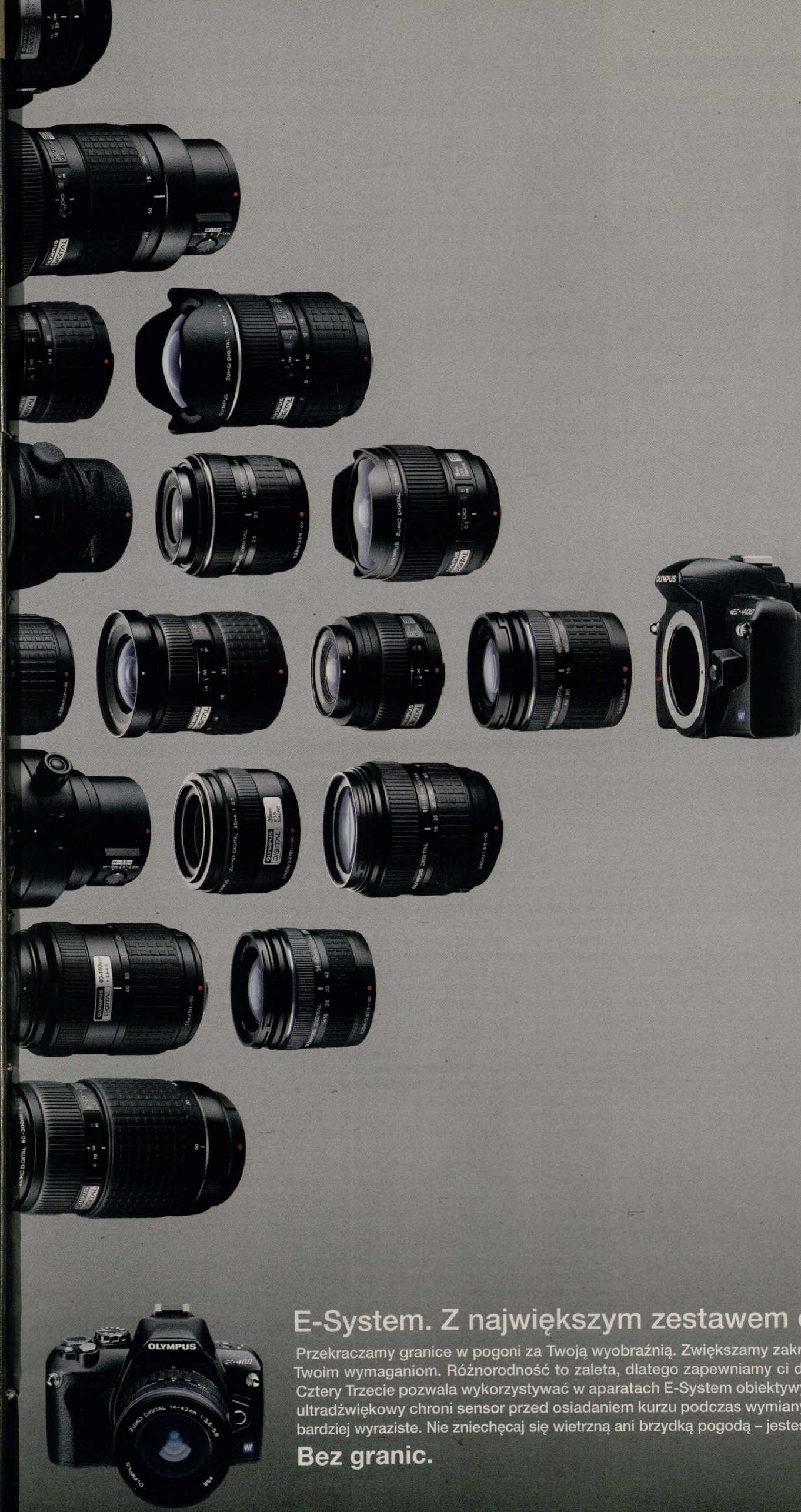
#### KSZTAŁTY SĄ TRENDY

Wydawać by się mogło, że Aleksandra Wiśniewska wstrzebiła się w bardzo przyszłościowy rynek. Oficjalnie właśnie wraca moda na kobiece kształty. Coraz więcej agencji modelek umieszcza w swoich katalogach dziewczyny w rozmiarze size+, czyli jak to eufemistycznie się określa: „niechude”. Legendą jest już 21-letnia Amerykanka Crystal Renn, która po trzech latach bycia modelką postanowiła przestać się katować dietami (w wieku 14 lat, by trafić na wybieg, musiała schudnąć blisko 20 kilogramów) i wróciła do swojego naturalnego wyglądu oraz rozmiarowi 46. Dopiero wtedy zaczęła odnosić większe sukcesy. Podpisała kontrakty z kilkoma firmami produkującymi ubrania w rozmiarze size+ i wystąpiła na wybiegu na pokazie prêt-à-porter Jeana-Paula Gaultiera wiosną 2006 roku.

Obok Crystal do „The Big League” (z angielskiego Wielka Liga), jak nazywa się w Stanach Zjednoczonych najbardziej popularne i rozchwytywane modelki noszące rozmiar 40 i większy, należą jeszcze: Ashley Graham, Kate Dillon i Barbara Briner.

W świecie modelingu walka z chudością osiągnęła apogeum po śmierci Luisel Ramos, 21-letniej Brazylijki, która w trakcie pokazu dostała zawału serca i zmarła za kulisami. Wtedy to organizatorzy Madryckiego Tygodnia Mody wyprosilili z wybiegów dziewczyny ważące mniej niż 56 kilogramów.

W trend walki z anorektyczkami na wybiegach wpisał się również sławny projektant Jean-Paul Gaultier, który entuzjastycznie zarzeka się, że „kobiety, które mają duży biust i zaokrąglone biodra, są ponętne, jeśli tylko same dobrze się



Niekończące się możliwości

### E-System. Z największym zestawem obiektywów cyfrowych.

Przekraczamy granice w pogoni za Twoją wyobraźnią. Zwiększamy zakres możliwości aparatu, aby wyjść naprzeciw Twoim wymaganiom. Różnorodność to zaleta, dlatego zapewniamy ci dowolność w wyborze obiektywów. Standard Cztery Trzecie pozwala wykorzystywać w aparatach E-System obiektywy Olympus i obiektywy innych partnerów. Filtr ultradźwiękowy chroni sensor przed osiadaniami kurzu podczas wymiany obiektywów. Dzięki temu zdjęcia są jeszcze bardziej wyraziste. Nie zniechęcaj się wietrzną ani brzydką pogodą - jesteś przygotowany na wszystko. [www.olympus.pl](http://www.olympus.pl)

Bez granic.

**MÓJ CRUMB**  
Pierwszy raz zobaczyłem rysunki Roberta Crumba w Londynie, w redakcji undergroundowego pisma „OZ”, które przedrukowywało je entuzjastycznie, nie placąc autorowi grosza, bo były to czasy, w których nie chodziło o wynagrodzenie. Był rok 1970 i Crumb na stronach wydawanego przez siebie „Zap Comix” był objawieniem, a za objawienie się nie płaci. Zresztą większość tego, co docierało wtedy z Ameryki do Europy, było swego rodzaju wskaźką, jak żyć. Życie według Crumba było stosunkowo uproszczone. Jego najpopularniejszy bohater – Mr. Natural – był w rysunku stereotypowym wyobrażeniem dobrodusznego Pana Boga, a w rzeczywistości portretem podstarzałego hippisa. Mówiło się, że to alter ego Crumba. To, co miał swoim czytelnikom do powiedzenia, trafiło dokładnie w nastroje dzieci lat 60 i było traktowane jak lektura obowiązkowa. Najbardziej znanym rysunkiem Crumba był wizerunek dziewczeczka w za dużych butach (nawiązanie do Chaplina?) złapanego w trakcie zamasytego marszu. Nad nim widniał napis: „Keep on tracking”. Najzabawniejsze było to, że naklejki z tym rysunkiem przyklejały w Ameryce do zdzierzaków kierowcy ciężarówek – słynni truck drivers, którzy z hippisami, przynajmniej wtedy, niewiele mieli wspólnego. Jego inna sławna kreacja – Honey Bunč Kaminsky – obfitych

kształtów nieletnia grupie zrobiła niespodziewaną karierę w Anglii jako symbol niezależności prasy. Jej ogromna kulka z papier-maché była główną atrakcją głośnego marszu wolności, na czele którego szli po Oxford Street John Lennon z Yoko Ono. A szli pod sąd Old Bailey domagać się uwolnienia aresztowanych i właśnie skazanych trzech redaktorów „OZ”. W 1972 roku młodzi Anglijcy usiłowali przedefiniować granicę wolności prasy, a nieświadomy swojemu roli Robert Crumb wspierał ich w tym swoimi rysunkami.  
**Andrzej Dudziński**  
O Robercie Crumbie pisaliśmy w numerze 17/18 z 25 kwietnia 2007

**SEJM WIELKI WCIĄŻ ŻYWI**  
Z wielką przyjemnością odnotowuję zamieszczoną na łamach „trzeciomajowego” numeru „Przekroju” (17/18) publikację Karola Radziejewicza „Potomkowie Sejmu Wielkiego”. Z pewnością przyczyni się ona do wykazania, że za dziełem tego Sejmu kryli się ludzie z krwi i kości, o których pamięć jest nadal żywa.  
**Andrzej Iwicki**  
Rzecznik prasowy Stowarzyszenia Potomków Sejmu Wielkiego



ADRES REDAKCJI: 00-480 WARSZAWA, UL. WIEJSKA 19

**przekrój tygodnia**  
**ROZSTANIA**

**Artur Hajnicz**, 87, dziennikarz, publicysta, pisał pod pseudonimem Justyn. Od lat 50. związany ze środowiskami opozycyjnymi. W 1981 roku był sekretarzem redakcji „Tygodnika Solidarność”. Współpracował z drugoobiegowym pismem „Krytyka” i działał w podziemnej Solidarności. W 1989 roku był organizatorem i dyrektorem Ośrodka Studiów Międzynarodowych – organu doradczego do spraw polityki zagranicznej przy Senacie.

**Bernard Marszałek**, 31, mistrz świata w motorowodniactwie z 2003 roku. W roku 2004 uległ wypadkowi, który spowodował uraz kręgosłupa. Dwa lata później po rehabilitacji powrócił na tory motorowodne. Był kandydatem na wiceministra sportu z ramienia Samoobrony. W zbliżającym się sezonie 2007 zamierzał walczyć o mistrzostwo świata i Europy. Zmarł z powodu ataku astmy. Był synem Waldemara Marszałka, wielokrotnego mistrza świata w zawodach motorowodnych.

**Jan Tadeusz Stanisławski**, 71, satyryk, radiowiec, aktor i autor tekstów do takich szlagierów jak: „Cała sala śpiewa z nami”, „Na deptaku w Ciechocinku” czy „Czterdzięci lat minęło”. Drugiego imienia zaczął używać dla odróżnienia od filologa Jana Stanisławskiego. Współzałożyciel kabaretu Stodoła. Autor popularnych w latach 70. „wykładów” radiowych z „mniemanologii stosowanej”, której profesorem sam się mianował. Zagrał wiele (głównie epizodycznych) ról w filmach i serialach telewizyjnych.

**Andrzej Bulski**, 45, twórca pierwszego w Polsce miesięcznika dla gejów i lesbijek „Inaczej”, który wywarł ogromny wpływ na polskie środowisko gejowskie. To dzięki „środowiskom skupionym wokół gazety”, jak pisał profesor Lech Falandysz, rozpoczęto dyskusję, która doprowadziła do wpisania w tak zwanej Karcie Praw i Wolności (powstałej w kancelarii prezydenta Lecha Wałęsy) zakazu dyskryminacji ze względu na orientację seksualną.

**Mściśław Leopoldowicz Rostropowicz**, 80, rosyjski dyrygent, violonczalista i obrońca praw człowieka. W 1975 roku opuścił razem z rodziną ZSRR zmuszony do tego przede wszystkim z powodu wsparcia, jakiego udzielił pisarzowi Aleksandrowi Solżenicynowi. Za kierowanie National Symphony Orchestra w Waszyngtonie pozbawiono go z całą rodziną radzieckiego obywatelstwa. Uchodził za jednego z najwybitniejszych współczesnych wirtuozów wiolonczeli. Specjalnie dla niego utwory pisał Witold Lutosławski, Dymitr Szostakowicz czy Benjamin Britten.

**Walter Marty Schirra**, 84, astronauta amerykański. Jako jedyny uczestniczył w trzech kolejnych programach załogowych lotów kosmicznych Mercury, Gemini i Apollo. 2 kwietnia 1959 roku został wcielony do pierwszej grupy amerykańskich astronautów, których w USA nazywano „Original Seven”. W kosmosie podczas trzech misji spędził 12 dni, 7 godzin, 13 minut i 38 sekund.



**37 lat temu**  
**Przekrój**  
pisał o...

Za PRL po 1 Maja świętowano nie 3 Maja (święto uważane za burżuazyjno-klerykalne, a zatem do gruntu nieślusne), tylko 9 Maja (rocznica zakończenia II wojny światowej przez Sowietów – Amerykanie się pośpieszyli i skończyli 8 maja). W związku z Dniem Zwycięstwa na okładce – Nike ze skrzydółkami (z Samotraci) i żołnierze w rogatywkach na tle berlińskich ruin, a wewnątrz numeru nieco materiałów wspomnieniowo-kombatanckich.

Z krótkich notatek politycznych okazuje się, że PRL także czerpał korzyści z amerykańskiego programu kosmicznego: „Także w Polsce znalazły się próbki gruntu księżycowego przywiezione przez załogę Apollo 11. Przekazał je Przewodniczącemu Rady Państwa Marianowi Spychalskiemu ambasador USA Stoessel”.

W związku z Dniami Oświaty, Książki i Prasy sporo króciutkich recenzji książek, a wśród nich: „Milan Kundera: ZART. Debiut powieściowy czeskiego pisarza młodszego pokolenia (ma 41 l.)” oraz „Miron Białoszewski: PAMIĘTNIK Z POWSTANIA WARSZAWSKIEGO. Autor kilku tomów awangardowej poezji (ma 48 l.). Tym razem opowiada (prozą) o dwóch miesiącach powstania. Proza bardzo indywidualna; B. koncentruje się na odtworzeniu psychologicznego klimatu powstania”.

Wśród polecanych filmów – „Buntownik bez powodu” wchodzący na polskie ekrany z 15-letnim opóźnieniem: „W chwili swego powstania film był szeroko dyskutowaną sensacją, uderzał bowiem w samo sedno spraw, o których dopiero zaczynano mówić, a ostrość, z jaką przypatrywał się amerykańskiej młodzieży i ówczesnym konfliktom pokoleń, sprawiła, że na pewien czas zabroniono nawet sprzedaży »Buntownika« do krajów socjalistycznych”.

Sklócenie A. W. pytając Jana Kamyeczka w „Demokr. Savoir-Vivre”: „Czym i jak należy konsumować podaną w zupie sztukę mięsa, kielbasę, kurę w rosolu? Zaznaczamy, że te potrawy nie dają się rozdrobnić łyżką”. Odpowiedź: „Naprzód zjada się zupę łyżką, a następnie mięso z pomocą noża i widelca”.

Dział mody zauważa, iż „istnieje w modzie od kilku lat nurt romantyczny, który przybiera coraz to inne formy. (...) sukienka z baskinką jest właśnie jedną z obecnych rzeczy romantycznych”. A ponieważ nic ostatnio nie zapowiadało powrotu baskinek do łask, to motywów



**10 MAJA 1970**  
„Przekrój” nr 1309  
data na okładce: 10 maja 1970  
objętość: 16 strony  
cena: 3 złote

„jest tak zaskakujący, że dla wielu osób będzie trudny do zaakceptowania optycznie”.

I na koniec – ryby.

Najpierw „Dorsz w śmietanie” z „Jednego dania Jana Kalkowskiego”, przepis podany przez panią Irenę Linsenbarth z Krakowa, uczestniczkę Turnieju Kulinarnego „Przekroju”: „Dorsza mrożonego lub filety (ok. 75 dkg) umyć, posolić i popieprzyć. Włożyć do rondla lub naczynia ogniotrwałego i zalać szklanką śmietany wymieszanej z trzema łyżkami musztardy. Pokropić obficie sokiem z cytryny. Zapiekać 25 minut. Dorsza przybranego plasterkami cytryny podawać z całymi ziemniakami”.

Następnie sardynki z rubryki „O Wacusiu” Ludwika Jerzego Kerna: „Naturalnym siedliskiem sardynek są puszczyki. Opuszczają je najczęściej wtedy, kiedy zjawiają się niespodziewani goście”.

MARCIN BARAN

**JEEP COMPASS**  
**MIASTO BĘDZIE POD WRAŻENIEM**



Lasy, góry i bagna zdążyły już przywyknąć do możliwości samochodów marki Jeep. Kto powiedział, że przygoda z samochodem terenowym zaczyna się na bezdrożach? Teraz pora podbić ulice miast. Nowy Jeep Compass wyposażony w aktywny system napędu 4x4 Freedom Drive I™, ABS, ESP i kontrolę trakcji z taką samą łatwością pokona zarówno górskie szlaki, jak i miejskie ulice.

Jeep Compass z silnikiem 2,0 CRD już od 104 000 zł brutto.  
Emisja CO<sub>2</sub> wynosi 177 g/km.

infolinia: 0 801 330 300  
www.jeep.pl

DaimlerChrysler Bank | DaimlerChrysler Leasing | DaimlerChrysler Fleet Management

**Jeep**  
Zalecamy produkty  
**Mobil**

Jeep jest zastrzeżonym znakiem towarowym korporacji DaimlerChrysler.



# MNIEJ MÓWIĆ, WIĘCEJ SŁUCHAĆ

Premier **TADEUSZ MAZOWIECKI** proponuje: zdejmijmy rękawice bokerskie, przestańmy się boksować i zapytajmy siebie nawzajem, o jakie państwo nam chodzi – państwo władzy czy państwo obywatelskie

**Podoba się panu Ruch na Rzecz Demokracji?**

– Dowiedziałem się o nim z mediów. Z ogłoszoną deklaracją w pełni się solidaryzuję. Wątpię, żeby powstała z tego partia polityczna. Mam jednak wrażenie, że takie inicjatywy obywatelskie będą teraz wyrastały...

**...jak trujące grzyby po deszczu, jak powiedzieliby publicyści podziwiający system wartości premiera Kaczyńskiego. Ich komentarze o decyzjach profesora Geremka w sprawie deklaracji lustracyjnej brzmią w uproszczeniu tak: przy całym szacunku dla profesora Geremka to jednak zdrajca i świnia. Czy wywoływanie sporu o sprawy polskie w Europie jest zdradą?**

– Spór wywołuje sama ustawa, która eurodeputowanemu po dwóch i pół roku pełnienia funkcji z wyboru stawia w trakcie kadencji nowe warunki, po których spełnieniu może dalej być eurodeputowanym. To absurd. Dzisiaj nie można – tak jak robią członkowie politycy PiS – mówić co innego o Unii w Białymstoku, a co innego w Brukseli, jak to miało miejsce w sprawie Rospudy. W Białymstoku słyszą to, co się mówi w Brukseli, a w Brukseli to, co w Białymstoku. Przypominam to, bo nie można sądzić, że ustawa lustracyjna, wobec której w Polsce wielu ludzi protestuje, nie będzie znana za granicą. Więc te komentarze, które pan przytacza, są absurdalne. To taka teza, która polega na zamykaniu ust.

**Podobna była kolportowana przez władze PRL w stosunku do opozycji lat 60., 70.**

– Więc dlaczego w stosunku do państwa totalitarnego to miało być bohaterstwo, a w stosunku do państwa takiego, jakie mamy, to miałyby być zdrada?!

**Rząd uważa, że to zdrada, że Europa nie jest miejscem do dyskusji o polskim prawie.**

– To nie jest dyskusja tylko o polskim prawie. Jeśli się zmusza do składania na nowo deklaracji, które się już kilka razy złożyło, jeśli się nie respektuje orzeczeń prawnych raz już wydanych, to w gruncie rzeczy chodzi o zmuszanie obywateli do ugięcia karku przed władzą. Ja tak przynajmniej to odczułem. Zarazem władza chce wywołać wrażenie, że powiedzenie czegoś za granicą jest naganne. Profesor Geremek uważał zawsze, że nasze spory powinniśmy rozstrzygać w kraju. Ja też ostatnio odmawiałem wielu wypowiedzi dla mediów zagranicznych. Są jednak sytuacje, w których nie można być dalej powściągliwym. Jeżeli po decyzji Geremka od razu się oznajmia, że straci mandat, to przerzuca się dyskusję do Parlamentu Europejskiego, którego jest członkiem. Ale odejdzmy na chwilę od tej bijatyki.

**A jest coś jeszcze poza tą bijatyką?**

– Niestety, niewiele, ale dlatego mówię – odejdzmy. W moim przekonaniu mamy do czynienia z dwiema różnymi filozofiami polityki, rozumienia władzy. Jedna oznajmia „państwo to my”, druga – „państwo to dobro wspólne”. Jeżeli się wyznaje filozofię „państwo to my”, przy czym państwem jest aktualna władza, to właściwie nie ma mowy o żadnym dialogu. Mielśmy tego przykład nie tak dawno na Uniwersytecie Warszawskim, kiedy raczej naukowców krytykujących ustawę lustracyjną okazały się racjami niewartymi wzięcia pod uwagę wówczas przez wicepremiera, dziś marszałka Sejmu Ludwika Dorna. On tam cały czas powtarzał, że nic go nie przekonano i żadnych zagrożeń dla demokracji nie widzi.

Filozofia „państwo to my” z założenia spycha opozycję na margines, unieważnia jej głos, dąży do podporządkowania sobie niezależnych instytucji. Jej wyznawcy uważają, że wszystkie instytucje, które są niezależne od władzy, muszą być zmienione i nie mieszczą się w ramach ich państwa. I nie ma żadnego dialogu. A minimum



**MEGANE**  
RENAULT SZTUKA TWORZENIA SAMOCHODÓW

Gdzie koszty tną,  
tam przedsiębiorcy lecą



Renault Mégane już od **49 900 zł** z klimatyzacją i 6 poduszkami

Zwróć też uwagę na wersję z silnikiem diesla 1,5 dCi – nr 1 według ADAC\*. To najoszczędniejszy samochód w swojej klasie. Dostępny w atrakcyjnym leasingu lub w kredycie 0%. Sprawdź na [www.renault.com.pl](http://www.renault.com.pl). Infolinia: 022 575 99 99.

\* Źródło – ADAC 10.2006 r. Cena dotyczy Mégane 3-drzwiowego w wersji Alizé 1,4 16V 98 KM. Stan oferty na dzień 26.03.2007 r. Na zdjęciu Mégane Business Line z wyposażeniem opcjonalnym. RRSO dla kredytu 0% wynosi 5,79% przy następujących parametrach: okres kredytowania 24 miesiące, wpłata własna 60%, prowizja bankowa 3%, ubezpieczenie Kredytobiorcy. W zależności od wersji i wariantu zużycie paliwa w cyklu mieszanym wynosi dla Mégane: od 4,5 do 9,1 l/100 km, emisja CO<sub>2</sub> od 120 do 201 g/km. Szczegółowe informacje dotyczące odzysku i recyklingu samochodów wycofanych z eksploatacji na stronie internetowej [www.renault.com.pl](http://www.renault.com.pl).

nieżędnym do zaistnienia dialogu jest wola słyszenia drugiej strony. Tęgo dziś nie ma i to jest najgorsze. To rwie więzi społeczne, dzieli Polskę na totalnych zwolenników lub totalnych przeciwników władzy.

Bo zdaniem władzy są dobrzy ludzie i źli ludzie, a władza chce mieć, jak twierdzi, poparcie dobrych ludzi. Na zlych im nie zależy, żli to są budowniczy „układu”, „ubekistanu”. Władza mówi: tak, państwo to my, dlatego że w nas są wartości. Nie dlatego, że my chcemy tej władzy – mówią – tylko dlatego, że niesiemy z sobą system wartości, który trzeba przywrócić. I naprzeciw siebie stają dwa – albo i więcej – systemy wartości. Czy można zmieszać je tak, żeby tworzyły jedno państwo?

– Nie tylko można, ale trzeba, ponieważ żyjemy w społeczeństwie pluralistycznym i demokratycznym. To jest społeczeństwo, które ma różne poglądy na sposób realizowania wartości i nawet na temat samych wartości. Wykluczenie tych różnic jest możliwe w państwie totalitarnym. W państwie demokratycznym władza nie może powiedzieć: „tylko my reprezentujemy wartości, a wszyscy inni są źli”. Mnie się po prostu w głowie nie mieści, mimo całego mojego krytycyzmu, żeby ta władza naprawdę tak uważała. W końcu to są ludzie, którzy wyrosli z opozycji demokratycznej.

**Ale potem, jak twierdzą, przez wiele lat w wolnej Polsce cierpieli upokorzenia.**

– Nie przesadzajmy z tymi upokorzeniami.

**Tak siebie przedstawiają.**

– Czy to ma usprawiedliwiać filozofię „państwo to my”? Ani o prawdzie, ani o rzeczywistości, ani o ważnych zadaniach nie można rozmawiać, jeżeli się uważa, że jest się nosicielem jedynej prawdy politycznej. Nie ma jednej prawdy politycznej, są różne koncepcje. Na tym polega demokracja.

**Może są mądrzejsi i przenikliwsi od pana?**

– Nawet wtedy nie ma.

**Panie premierze, mam wrażenie, że ci politycy mówią jeszcze: „państwo to my i Jan Paweł II”. Władza podsyta jest katolicyzmem w sposób wykluczający dyskutowanie. Na przykład czytam w wywiadzie z Markiem Jurkiem, że on się dziwi premierowi Kaczyńskiemu, że nie forsował z nim tej aborcyjnej poprawki w konstytucji, ponieważ była dla niej realna szansa. I tu pada znamienne zdanie – dla katolików to jest w sposób oczywisty wartość wynikająca z ich zasad wiary, a dla ateistów to jest wartość cywilizacyjna – katolicyzm z jego regulami, jego wartościami jest dla ateistów upragnioną cywilizacją. A przecież z pewnością nie wszyscy ateści tak uważają. Na dodatek katolicyzm rządzących jest równocześnie taśmą na usta dla wszystkich jej krytyków, bo jak dochodzi do sporu, to pada magiczne: „zaprzecza pan/pani słowom Jana Pawła II, wielkiego Polaka? Przecież on mówił/napisal...”.**

– Scharakteryzował pan stanowisko fundamentalistyczne. Jeśli już odwoływać się do Jana Pawła II, to on uważał, że chrześcijaństwo nie jest fundamentalistyczne, że prawda może narzucać się tylko siłą samej prawdy, a nie przymusem.

**No tak. Czyli politycy teraz mówią: „prawda nam się narzuca siłą samej siebie, więc my – stanowiący prawo – wprowadzimy tę prawdę do prawa państwa”.**

– Przecież nikt nie zmusza ludzi do aborcji, możliwość zachowania zasad etyki katolickiej istnieje. Natomiast czym innym jest prawo, które musi liczyć się także z poglądami innych ludzi i nie może wymagać od ludzi absolutnie we wszystkich sytuacjach heroizmu. Dotychczasowy kompromis w sprawie ochrony życia jest dobry i z góry wiadomo było, że akcja Marka Jurka się nie powiedzie.

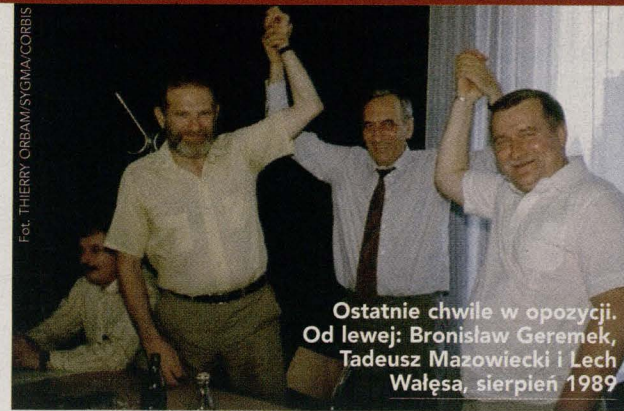
**Skoro już jesteśmy przy aborcji... Ten kompromis jest dobry w cudzysłowie, dlatego że dotąd katolicy spokojnie, zgodnie z prawem mogli aborcji nie dokonywać, ale równocześnie ci, którzy nie wierzą w to, że życie zaczyna się od poczęcia, mogli dokonywać na masową skalę nielegalnych zabiegów. To kosztowało, ale rozumiem, że ateści w kraju katolickim muszą zapłacić za swoją wolność wyboru. „Kompromis” polegał na tym, że państwo niezbyt zaciekłe ich ścięło. Teraz w państwie rządzącym między innymi przez LPR kompromis się zmienił, będzie kilka pokazowych aresztowań i procesów lekarzy, którzy dokonują aborcji, kilka wejść policji do gabinetów ginekologicznych, i ta nielegalna strefa będzie się kurczyć. Polki niewierzące w Pana Boga nie będą mogły dokonywać tych aborcji, nawet jeżeli będą miały na to pieniądze. Będą musiały wyjeżdżać za granicę albo rodzic wbrew sobie. „Dobry” kompromis zawarty wiele lat temu uzyska nowy wymiar – fundamentalistyczny.**

– Nie odpowiada mi sposób patrzenia na ten problem, jaki pan przedstawia. O wiele istotniejsze są tu działania wychowawcze i opiekuńcze pomagające kobietom znajdującym się w trudnych warunkach. W tym kierunku trzeba przede wszystkim iść, i to bardziej zdecydowanie. Problem aborcji jest jednym z najtrudniejszych problemów do uregulowań w państwie do uzyskania jakiegóś zgody. Kościół katolicki stoi na stanowisku bezwzględnej obrony życia. Katolicy działający w polityce muszą w społeczeństwie pluralistycznym wyważać dwie zasady: zasadę ochrony życia i zasadę szacunku dla innych poglądów. Niech pan ode mnie nie spodziewa się złotego środka, który zadawoli wszystkich, bo są sytuacje, w których takiego złotego środka znaleźć nie sposób. Ale nie należy prowokować ciągłej wojny na ten temat, zwłaszcza gdy mamy ustawę i jej interpretację przez Trybunał Konstytucyjny, którą zaakceptował Kościół.

**Teraz dotychczasowe „kompromisy” stają się skuteczną bronią w walce obywateli o wolność polityczną. Mówię o wartościach katolickich wpisanych w ustawę o KRRIT, o wpisane w kodeks karny obronie uczuć religijnych...**

– Uczucia religijne zawsze były chronione kamie. Ale czy pan nie zauważa jednej rzeczy, która uległa zmianie, a nawet odwróceniu, w ciągu ostatnich kilkunastu lat? Że to nie Kościół napiera na tego typu regulacje? Kościół przechodzi proces przystosowania się do demokratycznego państwa i społeczeństwa. To partie polityczne podczepiające się pod Kościół, nieszanujące rozdziału Kościoła od państwa chcą wprowadzić ten element fundamentalistyczny. I niech pan zauważy również i to, że za coś niedobrego uważa to bardzo duża część katolików.

**Dla człowieka chcącego żyć w świeckim państwie to małe pocieszenie, że to nie Kościół, ale politycy katolicy zmieniają państwo na swoją modłę.**



Ostatnie chwile w opozycji. Od lewej: Bronisław Geremek, Tadeusz Mazowiecki i Lech Wałęsa, sierpień 1989

**Tadeusz Mazowiecki,**

80 lat, pierwszy niekomunistyczny premier III RP. Całe życie związane z polityką i zwykle pod prąd. Założyciel warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej i mieszczeniaka „Więź”.

W latach 1961–1972 jako poseł katolickiej grupy Znak wstawiał się interwencją w sprawie wydarzeń marcowych z 1968 roku oraz domaganiem się powołania komisji mającej ustalić odpowiedzialnych za masakrę na Wybrzeżu w grudniu 1970 roku. Od 1980 roku związany z opozycją solidarnościową, redaktor naczelny „Tygodnika Solidarność”.

Internowany w stanie wojennym i zwolniony z aresztu jako jeden z ostatnich. Uczestnik rozmów Okrągłego Stołu. Po wyborach w 1989 roku, gdy Adam Michnik rzucił hasło: „Wasz prezydent, nasz premier”, stanął na czele koalicyjnego rządu. W 1990 roku w wyniku rozłamu w Solidarności zwanego wojną na górze wystartował przeciwko Lechowi Wałęsie w wyborach prezydenckich.

Nie przeszedł do drugiej tury, przegrywając ze Stanem Tymińskim. Ustąpił wtedy z fotela premiera. Szef Unii Demokratycznej, potem Unii Wolności, z której odszedł w 2002 roku, gdy lokalni działacze zaczęli współpracować z SLD i Samoobroną. Trzy lata później powrócił jako jeden z liderów partii Demokraci.pl.

W ostatnim czasie odmówił złożenia oświadczenia lustracyjnego, twierdząc, że lustrował się już trzykrotnie, a obecnie pełniąca przez niego funkcja w Kapitułe Orderu Orła Białego nie jest stanowiskiem, lecz ma charakter społeczny.

– To miejmy pretensje do władzy, którą sami wybieramy, bo to jest ekspansja fundamentalizmu polityków, bardzo często połączonych z cynizmem.

**Panie premierze, wprowadzając religię do szkół, wyobrażał pan sobie Romana Giertycha jako ministra edukacji, ministra, który religię chce zrobić przedmiotem maturalnym?**

– Nie, nie wyobrażałem sobie, ale bardzo mi zależało wtedy na tym, żeby nie było żadnej dyskryminacji niewierzących.

**Dzisiaj ta decyzja służy dyscyplinowaniu nauczycieli, stała się polem konfliktu, czy na maturze ma być religia, czy nie. Nie żaluje pan, że wprowadził pan religię do szkoły?**

– Nie, nie żałuję. Proszę pamiętać, że również w wielu krajach zachodnich, na przykład w Belgii, tak jest i nie ma żadnych wielkich na tym tle konfliktów.

**Ale dzisiaj pańską decyzję Roman Giertych wykorzystuje instrumentalnie.**

– I dlatego istotne jest, żeby była kontrola nad Romanem Giertychem, przynajmniej opinii publicznej.

**Roman Giertych nie liczy się do opinii publicznej, oprócz opinii ojca Rzydyka.**

– Wszystkie sprowadza się do tej filozofii „państwo to my”.

**To wróćmy do tej filozofii, druga filozofia to jest państwo...**

– Jako dobro wspólne, dobro wszystkich obywateli. To oznacza z założenia wsluchiwanie się w głos opozycji, opinii publicznej, instytucji obywatelskich. To oznacza bardzo wysoko ustawioną poprzeczkę szacunku dla instytucji niezależnych, ponadpolitycznych, takich jak sądy, Trybunał Konstytucyjny czy bank centralny. Słowem, chodzi o szanowanie całej tej złożoności obywatelskiego państwa, które ma być dobrem wspólnym wszystkich obywateli, a nie grupy rządzącej.

**Ale grupa rządząca mówi: „nie możemy szanować, bo jeżeli będziemy szanować, to nic nie zmienimy, nic nie osiągniemy, nie wypienimy zła w Polsce”.**

– Ja się z tą filozofią nie zgadzam. Nie widzę wypieniania zła w Polsce. Widzę działania pokazowe przy okazji różnych aresztowań, widzę niszczenie dorobku III Rzeczypospolitej i widzę dzielenie społeczeństwa, a nie jego jednoczenie.

**Władza próbuje oddzielić ziarno od plew.**

– Nikt nie ma prawa nazywać tych, którzy myślą inaczej, plewami. Nie jesteśmy plewami.

**A mnie się wydaje, że polityka ataku propagandowego na Trybunał Konstytucyjny, jaką prowadzi rząd Jarosława Kaczyńskiego – on osobiście i prezydent – może już w społeczeństwie odniosła pewien skutek. Myślę, że udało się części wyborców wmówić, że Trybunał prowadzi swoją grę polityczną, i w ten sposób udało się władzy osłabić znaczenie jego wyroków. Jeśli Trybunał odrzuci ustawę lustracyjną, wywoła zmasowany polityczny atak na siebie jako na przeciwnika politycznego.**

– Nie zgadzam się z pana diagnozą, że udało się tak osłabić pozycję Trybunału Konstytucyjnego. Powiedziałbym raczej, że w sytuacji dużej stronniczości władz naczelnych państwa to w Trybunale widzi się uosobienie majestatu Rzeczypospolitej. Kiedy teraz rozmawiam z ludźmi na przykład o mojej decyzji niepodpisywania deklaracji lustracyjnej, to wiele nieznanych mi osób wyraża solidarność ze mną. Wiedzą, że nie stawiam się ponad prawem, że to prawo jest też sformułowane i że Trybunał może to naprawić. A jeśli chodzi o osłabianie Trybunału, to byłem bardzo zdumiony tym, co zdarzyło się 2 maja w Trybunale podczas uroczystej sesji związanej z Konstytucją 3 maja. Przybył tam prezydent i pokazało to w telewizji, tylko nie powiedziano, że prezydent pojawił się na dwie minuty przed zakończeniem sesji. Potem wypowiedział do dziennikarzy różne krytyczne opinie na temat Trybunału. To jest duża szafka jednym ruchem wyrazić szacunek dla Trybunału i równocześnie go urazić, przychodząc na ostatnią minutę. Boleję nad tym, bo chciałbym widzieć prezydenta postępującego inaczej.

**Ten rząd będzie jeszcze pewnie nami rządził przez dwa i pół roku, a prezydent przez trzy i pół. Oba były polityczne są przekonane do własnych racji. Inne racje ich zdaniem nie istnieją, ale są też społecznie czy propagandowo skuteczne.**

– Nie mogę pojąć, że można uważać, iż inne racje nie istnieją.

**Ale to nie ja tak uważam, tylko oni tak uważają.**

– Ale trzeba słuchać krytyki, co przeciwnik ma do powiedzenia.

**Już się chyba nie nauczą słuchać krytyków, już są uformowani.**

– Proszę pana, ale mamy jedną wspólną Polskę i na szczęście wolną. Wspólną Polskę, a nie „Polskę PiS” i „Polskę nie-PiS”!

**„Polska PiS” jest faktem i dla niej profesor Geremek jest zdrajcą.**

– Nie jest zdrajcą. Niech pan przestanie to powtarzać!

**Wyobraźmy sobie, że ta władza trwa. Jaka będzie Polska za te dwa i pół roku?**

– Mam nadzieję, że Polską, która z tego się otrząśnie. Aczkolwiek szkody będą wielkie, władza jest brutalna i ludzie się przyzwyczajają do tego, że tak można, że można tak obniżyć standardy polityki, życia publicznego.

**Dzisiaj władza mająca większość w parlamencie ustawami organizuje sobie taki aparat władzy, dzięki któremu łatwiej jest zarządzać całym krajem, łatwiej wymieniać ludzi na swoich, ograniczać niezależność instytucji. Nie widzę w Polsce wśród sił opozycyjnych takiej, która przyjdzie do władzy i powie: „przepraszamy państwa za to, co się działo, nie będziemy i nie chcemy tak dalek robić, dlatego likwidujemy te wszystkie sposoby na łatwe rządenie, nie korzystamy z nich”.** Nie, następną władza wejdzie w te buty, chętnie skorzysta z tych regulacji.

– Kiedy powiedziałem, że Polska się z tego otrząśnie, to miałem na myśli również to, że wyborca pokaże swoje zdanie na temat tego stylu rządzenia i że to będzie zdanie, które będzie zobowiązywało przyszłą władzę. Aczkolwiek też widzę słabość programową, słabość w postawach głównych sił opozycji.

**Może nie będzie takiego efektu w głowach wyborców. Przeciwny wyborca nie śledzi doniesień premiera o reformie finansów państwa, nie pamięta tego, że to już było półtora roku temu ogłaszane z wielkim hukiem, potem cisza i znowu po sześciu miesiącach to samo itd., itd., a nic tak naprawdę nie się dzieje. Wyborca pamięta ostatnią konferencję prasową. Być może, jak pójdzie na wybory za dwa i pół roku, nie będzie miał wiedzy wystarczającej do oceny tego, co się działo?**

– Przy takim rozumowaniu zakłada pan, że wyborca w większości już przyjął ten styl rządzenia i go zaakceptował. To nie tak. Widzę raczej kompromitację polityki, odwracanie się od wszystkiego, co nią tchnie, ale także budzący się sprzeciw, nie przez wszystkich polityków władzy zauważany.

**Wyborcom w większości nie podobają się słowa, nie podoba pewien rodzaj agresji. Ale z drugiej strony po kolejnej konferencji prasowej mówią sobie: ale oni coś jednak robią. Chociaż tak naprawdę niewiele z tego wynika.**

– Rzeczywiście, gdyby wziąć te wszystkie wielkie afery, to okazałyby się, że nie się dalej nie dzieje, nie doprowadzono ich do końca. Ale ten wyborca w końcu to zauważy. Napisałem kiedyś z moją wnuczką „manifest listopadowy” i tam jako dziesiąte przesłanie postulowaliśmy, że narzekanie na wszystko jest zabronione, więc musimy się tym kierować i nie pograżać w absolutnym malkontentwie. Widzę też wiele dobrych zjawisk w Polsce.

**Ale jakie powodowane przez władzę też?**

– Niezależnie od władzy i dlatego wierzę, że wyborca się otrząśnie. Natomiast zgadzam się, że partie polityczne nie pokazują jakiegóś innej wizji, sformułowanej zgodnie z filozofią państwa jako dobra wspólnego, filozofią dialogu, otwartości, obywatelskości, a nie filozofii odsiewania ziarna od plew.

**Nie pokazują i dlatego wyborca czyta o kodeksie karnym, że jest taki nowy, wspinał, bardziej ostry dla przestępców, ale równocześnie nie wie, że to się dzieje w czasie, kiedy przestępczość spada, kolejka do więzienia się wydłuża i wyborca nie łączy tych dwóch faktów, nie zauważa, że zastrzyżony kodeks karny być może dzisiaj jest nam niepotrzebny, bo są inne wyzwania związane z przestępczością.**

– W świadomości wyborcy się to potem ostatecznie kumuluje w pewną ogólną ocenę i na tę ogólną ocenę muszą się zdobyć również partie polityczne, przystępując do wyborów. To jest problem pokazania innej drogi, innej wizji, innego stylu działania. Ponadto jest też pewna kotwica naszej demokracji w postaci

Dzisiejszą atmosferę sprawowania władzy ktoś mądrze określił jako zarządzanie strachem

– Ale ja tak nie myślę i żyję w wolnym kraju. Władza jest zobowiązana wobec społeczeństwa i absolutnie nie wolno przyjmować tego rodzaju dogmatu.

**Skoro słyszymy te ataki na III RP, to nie ma siły, musimy doczekać się też frontalnego ataku na jej ojców założycieli. Być może IV Rzeczypospolita będzie musiała pa-na pohańbić, żeby mogła zajaśnieć wielkim blaskiem. Nie boi się pan tego?**

– Niszczenie III Rzeczypospolitej uważam za wielką szkodę. I to mnie przede wszystkim boli, ale uważam, że historia odda nam i już nam oddaje sprawiedliwość. Czego mam się bać?

**Utraty godności, czci, ataków na siebie, na swoje decyzje sprzed 15 lat, na swoją kompromisową postawę w ostatnich 17 latach.**

– Pan jest jakimś prorokiem złych wiadomości.

**Czytam gazety, panie premierze.**

– Ja też. Nie twierdzą, że nie popełniłem żadnego błędów, ale zdecydowanie jestem przeciwny przekształcaniu zwycięstwa z 1989 roku i następstw tego przełomu w klęskę.

**Co dobrego pańskim zdaniem ta władza może przynieść?**

– Gdyby chciała, to wiele, gdyby się otworzyła.

**Nie. Taką jaką jest teraz, zamkniętą na inaczej myślących i oceniających.**

– Życzę jej, ażeby odniosła sukcesy w walce z korupcją, żeby dobrze spżytkowała fundusze unijne.

**A dobro płynące z oczyszczenia życia publicznego z ubeków, TW, działacze betonu partyjnego?**

– A gdzie oni są w życiu publicznym? Na ważnych stanowiskach?

**A może rządzący widzą coś, czego pan nie widzi? Dopuszcza pan taką możliwość?**

– Dopuszczam, czemu nie. Gotów jestem racjonalnie dyskutować, ale racjonalnie, a nie na zasadzie jakichś teorii nie wiem skąd wziętych czy wyroków z góry ferowanych, sądów apodyktycznych, absolutnych.

# Konto 4,5%

Nowe Oszczędnościowe Najwyższe oprocentowanie na rynku

Pieniądze zarabiają i w każdej chwili są pod ręką. Załóż konto już teraz! Przyjdź do oddziału lub zadzwoń: 0 801 611 611

(koszt połączenia: cena 1 impulsu + VAT wg taryfy TP za każdą rozpoczętą minutę)



Oprocentowanie 4,5% w skali roku dotyczy konta oszczędnościowego w PLN i jest naliczane w okresie od 16 kwietnia do 2 lipca 2007 r. Szczegółowe zasady promocji są dostępne w oddziałach Citibank Handlowy oraz na [www.online.citibank.pl](http://www.online.citibank.pl). Bank Handlowy w Warszawie S.A.

członkostwa w Unii Europejskiej. Mam nadzieję, że wykorzystanie funduszy unijnych będzie dobre, bo akurat zajmujące się tym ministerstwo polityki regionalnej nie jest ministerstwem propagandowym, lecz pracuje. Drugą kwestią jest zakorzenienie się Polski w Unii Europejskiej. Główna linia polskiej polityki w UE powinna polegać na współkształtowaniu polityki unijnej, a nie na wetowaniu i nastawieniu się na negację, bo to nas spycha na margines.

**Wetowanie złych decyzji nie kształtuje polityki Unii?**

– W Unii stanowiska się ucierają i właściwie do wyjątków należy głosowanie. Kto jest tam traktowany poważnie? Ten, kto Unię traktuje jako wspólnotę i chce ją współkształtować, a nie widzi w niej jedynie kasę do odbioru pieniędzy.

**Potrafi pan sobie wyobrazić proces negocjacji z Unią Europejską na temat naszego przystąpienia do niej, skutecznie prowadzony przez ten rząd?**

– Nie sądzę, żeby się skończył powodzeniem.

**A do NATO udaloby mu się wejść?**

– Do NATO może tak, ponieważ w stosunku do Stanów Zjednoczonych prowadzi politykę na kolanach.

**To niemożliwe. Jarosław Kaczyński uważa, że nawet nie przykłęka na kolano, jeżeli chodzi o politykę zagraniczną.**

– Mam inne wrażenie, kiedy patrzę na to, co się dzieje obecnie – na brak kompletnego poinformowania, co to właściwie jest tarcza antyrakietowa i kogo ona w końcu będzie chronić. Ta władza nas nie informuje. Tak samo jak nie informuje, jakie Polska przygotowuje stanowisko w sprawie traktatu unijnego. I to jest ta suwerenna i lepsza polityka zagraniczna?

**Jeśli przyjmie założenie, że władza myśli, że państwo to ona, to władza nie ma powodu, żeby informować kogokolwiek poza sobą.**

**Pan premier Kaczyński w ostatnim wywiadzie w „Gazecie Polskiej” mówi, że jakiś czas temu powziął informację o aktywach WSI w sądownictwie i dlatego nie dzwiga go pewne wyroki. Co prawda dodaje, że komisji Maclerewicza nie udało się dotrzeć do żadnych takich informacji, ale on je już powziął i on już wie.**

– Tak zawsze można mówić i uważać wszystkich innych za umyślowo ograniczonych, bo nie są w stanie rozeznaczyć rzeczywistości. Wytwarzanie takiej atmosfery sprawowania władzy ktoś mądrze nazwał zarządzaniem strachem.

**A pan uparcie nie chce się bać.**

– Nie chcę. Czy pan nie zauważył, że dwa miesiące temu na konwencji PiS ogłoszono, że teraz ważna jest przyszłość? No i co?

**Przyszłość jest tradycyjnie ciągle przed nami.**

– Czy to doprowadziło do zmiany linii politycznej? Doprowadziło do zrewidowania tej filozofii politycznej, że państwo to my? Dom mówił wtedy, że ci, którzy nie są z nami, są z nami, tylko jeszcze o tym nie wiedzą. Czy to sposób na otwarcie się na innych, na inne poglądy?

**Nie mam takiego wrażenia.**

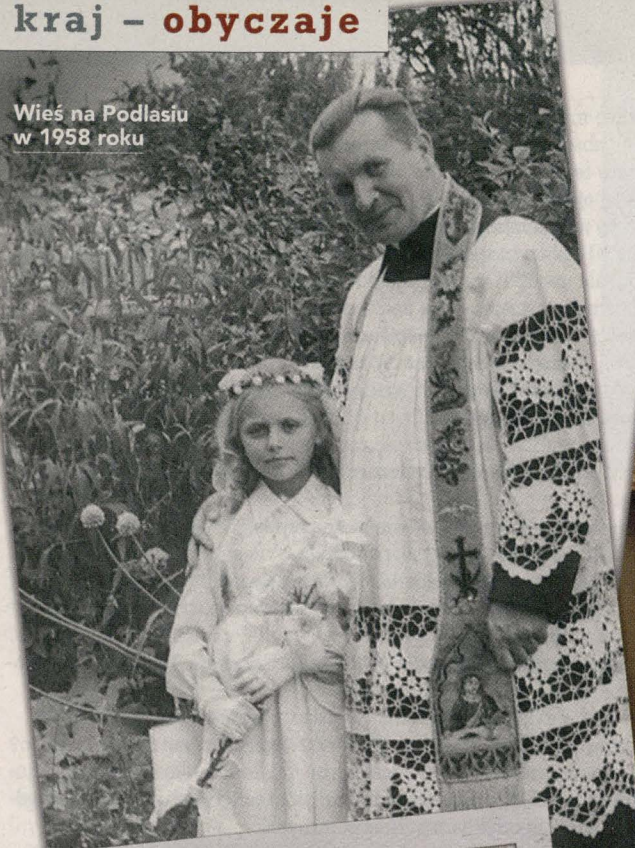
– No właśnie. Ale mam nadzieję, że społeczeństwo obywatelskie...

**Które w Polsce nie istnieje...**

– Które istnieje, potencjalnie istnieje, że się będzie rozwijać i że otrząśnie się z tego. Mamy jedną wspólną i na szczęście wolną Polskę i o tym nikt nie powinien zapominać. Także ci, którzy myślą, że są nosicielami absolutnej słusności.



Wieś na Podlasiu w 1958 roku



Zielona Góra, 1991 rok



Lublin, 1958 rok



Nowy Staw, 1964 rok



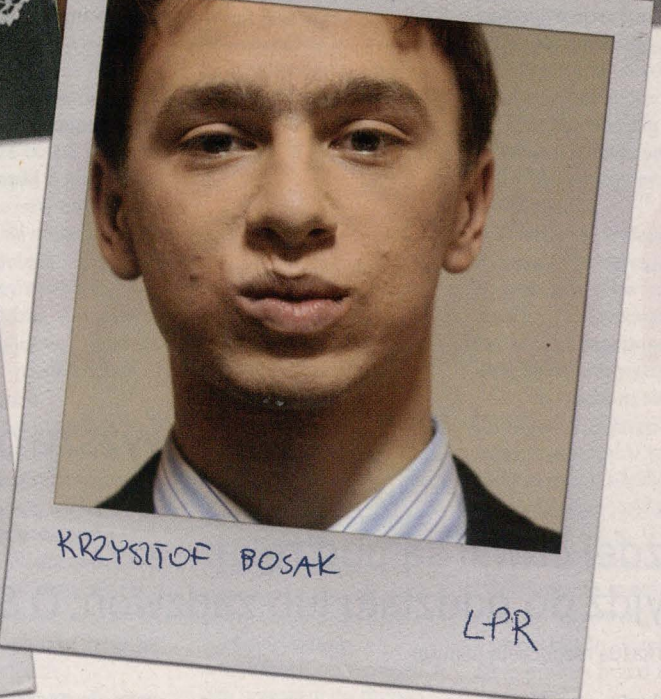
Kowicz, 1983 rok



Łódź, 1973 rok



IZABELA JARUGA-NOWACKA SLD



KRZYSZTOF BOSAK LPR



JOANNA SENYSZYN SLD



TADEUSZ CYMAŃSKI PIS



WOJCIECH OLEJNICZAK SLD



PIOTR MISZTAŁ Kierzeszomny, dawniej Samobrona

# Pamiętka Pierwszej Komunii

**Niewygodne garnitury, pijące w stopy buty, stresujące przygotowania do spowiedzi, godzinne pozowania do zdjęć i oczywiście prezenty. To po latach najczęstsze skojarzenia z Pierwszą Komunią**

SYLWIA CZUBKOWSKA

**P**rzygotowanie się do komunii jest pierwszym poważnym wyzwaniem i egzaminem dla dziecka. Trzeba nauczyć się modlitw i katechizmu, czyli zestawu podstawowych prawd wiary. Do dziś trudność tej nauki wspomina Janusz Wojciechowski, poseł PSL do Parlamentu Europejskiego: – Katechizmu uczyło się przez dwa lata, a ksiądz proboszcz bardzo nas ostro przepytывał. Pamiętam, jak podczas ostatniego egzaminu wszyscy odpowiadający chłopcy zerkali na siebie z błaganem w oczach o pomoc i oczekiwaniem na jakąś podpowiedź. Choć dziś od dzieci nie wymaga się już tak rozległej wiedzy, a tym bardziej podstaw łaciny, to nadal wielu księży krytykuje egzaminowanie przed Pierwszą Komunią: – Nie o to chodzi, by wiedzieć i rozumieć, ale by kochać i wierzyć – uważa ksiądz Marcin Węclawski, proboszcz Parafii pod wezwaniem Maryi Królowej w Poznaniu. Razem ze zmniejszeniem wymagań obniżono też wiek dzieci przystępujących do Pierwszej Komunii. W 1971 roku

na Konferencji Episkopatu Polski ustalono, że będzie to druga klasa szkoły podstawowej. Nieznacznie spopularyzowało się także dopuszczanie do sakramentu jeszcze młodszych dzieci – pięcioletnich. W takim wieku przyjął komunię Józef Oleksy. Jego matka i babka były bardzo religijne, więc na lekcje religii trafił już jako czteroletni chłopiec. Potem przeżył powtórkę, uczestnicząc w Pierwszej Komunii swoich rówieśników w trzeciej klasie. Nie tylko nauka przyprawia przystępujących do Pierwszej Komunii o drżenie serca. Nie mniej stresująca jest pierwsza spowiedź. Coś o tym wie poseł SLD Jerzy Wenderlich, który już w wieku dziewięciu lat był niezłym ziółkiem. – Przez kilka tygodni wymyślałem przeróżne sposoby na ominięcie spowiedzi. Palilem wtedy papierosy i strasznie się bałem, co na to powie ksiądz. Niestety, dosyć szybko zapomniałem o tym strachu, bo zaraz po komunii wymknąłem się z domu i w jednej ze szklarni rodziców znów wypaliłem kilka piastów. W niektórych państwach zachodnich wprowadzono Pierwszą Komunię bez uprzedniej spowiedzi.

Nie tylko dlatego, żeby nie stresować dzieci, ale także dlatego, że zgodnie z doktryną Kościoła dzieci w tym wieku nie mogą popełnić grzechu śmiertelnego. W Polsce jednak nigdy takiego eksperymentu nie praktykowano, a nawet nie ma takich planów. Na szczęście zmieniło się za to przygotowanie pedagogiczne księży i zakonnic pracujących z dziećmi. Zapewne więc niewielu spośród przystępujących w tym roku do sakramentu ma obawy podobne do tych, jakie miał dziewięcioletni Tadeusz Cymański. 6 czerwca 1965 roku był dla niego dniem potrójnie szczególnym. Nie tylko obchodził wtedy swoją Pierwszą Komunię, ale także dziewięcioletni i chrzest najmłodszej siostry Marysi. – Myślałem, że skoro to jest takie święto, to sam Jezus Chrystus pojawi się na mszy. A tu nic. Wszystko odbyło się tak jak zawsze. Bardziej zmienił się sposób samego świętowania już po skończonej mszy. Do końca lat 50. dla dzieci pierwszokomunijnych urządzano w salkach katechetycznych wspólne skromne śniadania. Były to biesiady przypominające agapy, czyli uczyły po wspólnej mszy świętej z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Ten zwyczaj dziś powraca, choć jeszcze niezbyt powszechnie. Tak skromnie świętowała Iza Jaruga, dziś także Nowacka i posłanka SLD. – Kakao – takie jest pierwsze wspomnienie. – Po mszy siedzieliśmy pod lipą na drewnianych ławach, piliśmy z takich glinianych kubków kakao i zajadali-

śmy bułki drożdżowe. Pycha. Wcale nie potrzebowaliśmy jakichś drogiej prezentów czy wielkiego przyjęcia, by świętowanie się bawić. Z czasem z takich wspólnych śniadań zrezygnowano, a w ich miejsce zaczęto urządzać w domach rodzinnych przyjęcia dla gości. I właśnie tak – z pompą i dużą rodziną – świętował, choć był to 1983 rok, czyli środek stanu wojennego, Wojtek Olejniczak. Zmieniły się też ubrania i prezenty. Wojciech Olejniczak doskonale pamięta swój garnitur – wtedy to był pierwszy dorosły strój. Szło się go u krawca. To właśnie garnitur wskazywał na to, że jest się już mężczyzną. Olejniczak miał szczęście, bo jego komunija przypadła na czas, kiedy zaprzestano już ubierać chłopców w krótkie spodnie. Nie to co jego klubowy kolega Jerzy Wenderlich. – Rodzice uparli się na jakże niemieckie krótkie spodnie i podkolanówki. Pamiętam to jak dziś: 8 maja roku 1962 musiałem w kościele paradować w krótkich spodniach – wspomina z gorzycą. Ale nawet gdyby mały Jureczek miał wymarzony „dorosły” garnitur, to i tak niedługo by mu służył: – Biegłem z kościoła do domu i niosłem pamiętkę, czyli taki obrazek, i oczywiście musiałem się przewrócić, poobcierać kolana i skaleczyć się rozbitym szkłem z obrazka. Za to problemów z ubraniem nie miał Krzysztof Bosak, który do komunii przystępował już w nowej rzeczywistości w 1991 roku: – Wszyscy szliśmy w takich samych albach.

Prezentów nie pamiętają Juleczka Zakrzewska, znana dziś szerzej jako posłanka PO Julia Pitera, i Joanna Senyszyn. – Dostałem kwiaty od ojca chrzestnego, przypominały ślubny bukiet. Oprócz nich największym prezentem był ryngraf z wizerunkiem Matki Boskiej – wspomina Pitera. Senyszyn pamięta tylko pamiętkę komunii, czyli oprawiony obrazek. W połowie lat 60. zaczął się zwyczaj obdarowywania. Cymański i Wojciechowski zostali szczęśliwymi posiadaczami aparatów fotograficznych „Druh”. – Wszyscy wtedy dostawaliśmy też zegarki. To był taki symbol dorosłości. A potem chłopaki takim ostentacyjnym gestem zamaszycie podciągali rękawy i co i raz podczas mszy sprawdzali na tych komunijnych zegarkach godzinę – wspomina Wojciechowski. Zegarek dostał też Krzysztof Bosak. Ale najbardziej ucieszyły go zebrane w ramach prezentu 2 miliony 200 tysięcy starych złotych. Średnia pensja wynosiła wtedy 1 milion 700 tysięcy złotych. Bosak jednak nie wydał ich pochopnie, tylko zainwestował. – Wpłaciłem je na jeden z pierwszych funduszy inwestycyjnych i wypłaciłem dopiero, jak skończyłem 18 lat. Po latach było to niemal tysiąc złotych. Za to Piotr Misztal, dziś jeden z najbogatszych posłów, pieniądze, jakie dostał w prezencie, szybko przepuścił: – Kupiłem sobie swoje pierwsze zabawki: resoraki. Cudeńka – wspomina z zachwytem. Dziś jest właścicielem prawdziwego mercedesa SL 500, maybacha oraz hummera H2. ■

FOR: ARCHIWUM PRYWATNE (Z) ADAM CHEŁSTOWSKI/FORUM (3); MARCIN DĄWIDCZAK/FORUM; PAWEŁ KRZYWICKI/NEWSWEEK/FORUM; SE/EST NEWS; K. ZULCZOWSKI/FORUM; REP. PAWEŁ KLEIN; JAN POPRAWSKI; MICHAŁ SZLACA

# Młodzi Izraelczycy rozrabiają w Polsce

TEKST ANNA SZULC  
ZDJĘCIA PAWEŁ ULATOWSKI



Zamknięte dla turystów i krakowian spotkanie Żydów, którzy przyjechali na Marsz Żywych. Kraków, 15 kwietnia 2007

**Lista strat po masowych wizytach izraelskiej młodzieży w Polsce jest długa i kosztowna. Rozpoczynają ją wypalone dywany w polskich hotelach, kończy trauma żydowskich nastolatków. I coraz częściej trauma tubylców**

Toskańczyk Roberto Lucchesini, od kilku lat mieszkaniec Krakowa, ostatnio prawie nie śpi. Zanim zacznie normalnie poruszać rękami, będzie musiał przejść długą rehabilitację. A wszystko po tym, jak w biały dzień na oczach przechodniów i kilkudziesięciu nastolatków zamkniętych szalenie w autobusach zaopatrzeni w ostrą broń izraelscy ochroniarze skrupowali mu z tyłu ręce nad głową i skuli go kajdankami. Na środku krakowskiej ulicy. Chwilę przedtem Włoch na różne sposoby próbował zmusić kierowców autobusów, by wyłączyli silniki.

– Izraelczycy założyli mi kajdanki, rzucili twarzą w psie gówna i kopali – żali się Lucchesini. Następnie oprawy po prostu odjechali. Włocha rozkuła dopiero policja.

Na krakowski Kazimierz, dawne żydowskie miasteczko, po którym zostały jedynie synagogi i ludzkie, często bardzo bolesne wspomnienia, Lucchesini przeniósł się z miłości do polskiej kobiety i polskiego miasta. Zamieszkał w kamienicy z widokiem na bożnicę.

– Wydawało mi się wtedy, że to najpiękniejsze miejsce na świecie – mówi. – Po pewnym czasie zrozumiałem, że miejsce, owszem, jest piękne, ale nie dla jego dzisiejszych mieszkańców.

#### KOPNIAKI ZAMIAST ODPOWIEDZI

Podobnego zdania jest również inna mieszkanka Kazimierza, urzędniczka Beata W., której izraelscy ochroniarze przetrzepali niedawno na jednej z ulic torebkę, zupełnie nie wyjaśniając przyczyn.

– Kiedy spytałam, o co właściwie chodzi, kazali mi się zamknąć. Posłuchałam, przestałam się odzywać, bałam się, że za chwilę każą mi się rozebrać do naga – irytuje się urzędniczka.

Odpowiedzi na pytanie nie otrzymał również młody polski Żyd, który jak zwykle w szabat kilka miesięcy temu chciał pomodlić się w swojej synagodze. Zapytał jedynie, dlaczego nie może wejść do świątyni. Zamiast odpowiedzi otrzymał kilka kopniaków.

– Widziałem to na własne oczy – mówi Mike Urbaniak, redaktor Forum Żydów Polskich i korespondent „European Jewish Press” w Polsce. – Widziałem, jak właściwie bez jakichkolwiek powodów mój kolega został brutalnie zaatakowany przez agentów ochrony z Izraela.

A wszystko to podobno w imię bezpieczeństwa izraelskich dzieci.

– Polakom trudno to może zrozumieć, ale ochrona towarzyszy młodym Izraelczykom na każdym kroku, i to zarówno w kraju, jak i za granicą – wyjaśnia Michał Sobelman, rzecznik prasowy ambasady Izraela w Polsce. – Taki wymóg stawiają rodzice dzieci, w przeciwnym razie nie zgodziliby się na jakikolwiek wyjazd. Ochroniarze pojawiają się zatem wszędzie tam, gdzie młodzież. Polska nie jest tu żadnym wyjątkiem.

Ale to w Polsce, jak wynika z relacji Mike’a Urbaniaka, Żydzi z Izraela skopali przed polską synagogą polskiego Żyda, po czym zaczęli mu jeszcze grozić więzieniem. I znów działo się to na oczach młodych ludzi z Izraela.

– Jest nam bardzo przykro, gdy słyszymy o takich incydentach – przyznaje Sobelman. – Każda z tych spraw jest szczegółowo wyjaśniana. Zrobimy wszystko, by do takich sytuacji więcej nie dochodziło. Być może trzeba będzie zmienić metody szkolenia naszych ochroniarzy, po to by zrozumieli, że Polska to nie Izrael, że skala zagrożeń w Polsce jest znikoma?

Profesor Moshe Zimmermann, szef Instytutu Historii Niemiec na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie, uważa jednak, że problem nie dotyczy wyłącznie zachowania ochroniarzy. Jego zdaniem Izraelczycy zasadniczo uważają, że Polacy nie są dla nich równymi partnerami. I nie chodzi o to, że nie potrafią ich dzieciom zapewnić bezpieczeństwa.

– Nie są równymi partnerami do jakiegokolwiek dyskusji. Dotyczy to także wspólnej i dzisiejszej historii oraz polityki. Efekt jest taki, że młodzież izraelska widzi w Polakach ludzi drugiej kategorii, postzegą ich jako potencjalnych wrogów – wyjaśnia bez ogródek.

O tym, że profesor ma sporo racji, świadczyć może instrukcja postępowania z tubylcami rozdawana jeszcze kilka lat temu młodym Izraelczykom udającym się do Polski. Znalazł się w niej zapis: „Wszędzie będziemy otoczeni przez Polaków. Będziemy nienawidzić ich z powodu udziału w zbrodniach”.

– Programy przyjazdów naszych nastolatków są ustalane ogólnie przez izraelski rząd i są bardzo sztywne – wyjaśnia Ilona Dworak-Cousin, przewodnicząca Towarzystwa Przyjaźni Izrael-Polska w Izraelu. – Sprowadzają się właściwie do odwiedzania kolejnych miejsc zagłady Żydów. Z takiej perspektywy Polska to wyłącznie wielki żydowski cmentarz. I nic więcej. Spotkania z żywymi ludźmi dla tych, którzy przywożą młodych Izraelczyków do kraju naszych przodków, są bez znaczenia.

Mieszkaniec krakowskiego Kazimierza, pochodzenia żydowskiego, uważa, że nie ma w tym nic złego: – Izraelczycy nie przyjeżdżają do Polski na wakacje. Ich zadaniem jest poznać miejsca Zagłady i posłuchać o straszliwej historii swoich rodzin, historii, która często nie jest im opowiadana



Roberto Lucchesini został niedawno pobity w Krakowie przez izraelskich ochroniarzy żydowskiej wycieczki szkolnej



Widok od strony zwykłych turystów i mieszkańców miasta na zamknięte spotkanie Żydów. Kraków, kwiecień 2007

przez dziadków ze względu na zbyt duży ładunek emocji. Często się zdarza, że wyjeżdżający stąd młodzi ludzie płaczą, dzwonią do rodziców i mówią: czemu mi nie powiedzieliście, że to było aż tak straszne? Szczerze mówiąc, nie dziwię się, że nie mają ochoty na rozmowy o Lajkoniku.

Jednak według Ilony Dworak-Cousin brak kontaktu z Polakami sprawia, że izraelska młodzież coraz częściej zaczyna mylić ofiary z oprawcami. – Zaczynają myśleć, że to Polacy stworzyli obozy koncentracyjne dla Żydów, że to Polacy byli i wciąż są największymi antysemitami na świecie – dodaje Żydówka.

Wspomniany mieszkaniec Kazimierza jest zupełnie innego zdania. – Nie wierzę, by ktoś im mówił, że to Polacy zrobili. Dlatego nie muszą prowadzić jakiegokolwiek dyskusji z młodymi Polakami.

#### NASTOLETNI SKANDALIŚCI

Jednak zdaniem sporej części Izraelczyków instrukcję dla młodzieży ostatecznie wprowadzić zmieniono, ale podejścia do Polaków nie.

– Ktoś kiedyś w Izraelu zdecydował, że nasze dzieci, jadąc do Polski, muszą być szczerze otoczone ochroną – mówi Lili Haber, przewodnicząca Związku Krakowian w Izraelu. – Ktoś zdecydował, że młodzi Izraelczycy nie mogą spotykać się z polskimi rówieśnikami, spacerować po ulicach. W rzeczywistości te wizyty nie są niczym więcej niż kilkunastodniowym, dobrowolnym pobytom młodzieży w więzieniu.

Dobrowolnym, ale też niezwykle kosztownym – 1400 dolarów od osoby. Na przyjazdy do Polski nie stać wszystkich rodziców młodych Izraelczyków.

– W dodatku, jak się okazuje, zbyt młodych na to, by ogłaszać miejsca kaźni – dodaje doktor Ilona Dworak-Cousin. – Traumatyczne przeżycia, jakie towarzyszą wizytom w kolejnych obozach śmierci, mają swoje konsekwencje. Dzieciaki

stają się agresywne. I zamiast poznawać kraj przodków, kraj, w którym Żydzi w symbiozie z Polakami żyli prawie tysiąc lat, nastolatki z Izraela wywołują w nim kolejne skandale.

Zdarza się, że gdzieś między wizytą w Treblince a Majdankiem młodzi Izraelczycy spędzają czas na zamówionym przez hotelowy telefon striptizie. Zdarza się, że obsługa hotelowa musi zbierać ludzkie odchody z łóżek i umywalk. Zdarza się, że musi oddawać pieniądze za nocleg innym turystom, którzy nie mogą spać, bo Izraelczycy postanowili zagrać w hotelowym holu w piłkę nożną. O drugiej w nocy. Sześćioletni Krzys z Kazimierza też grał w piłkę. 15 kwietnia, w niedzielny wieczór, po tym jak strzelił dwa gole, chciał normalnie wrócić do domu. Domu położonego blisko synagogi, przed którą zgromadziły się na uroczystościach poprzedzających Marsz Żywych setki młodych Izraelczyków. Tuż przed ulicą Szeroką Krzysia zatrzymało kilku zdecydowanie niemilych panów. – Dzisiaj jest to teren półprywatny. Przejścia nie ma – usłyszał. Nie pomogły prośby chłopca, że jak nie wróci na czas do domu, jego mama będzie się denerwować. „Bramkarze”, co ciekawe, tym razem polscy, i co jeszcze ciekawsze, w towarzystwie krakowskich policjantów, okazali się również głusi na prośby wycieczki Holendrów, którzy pół roku wcześniej zarezerwowali sobie kolację w restauracji przy ulicy Szerokiej. – To wolny kraj? – próbował upewnić się jeden z turystów.

W zwykły dzień na Szeroką można się dostać z kilku stron. W ten wieczór – z żadnej. Sama bezskutecznie próbowałam przedrzeć się przez bramki. Pomogli mi dopiero policjanci.

– Tu nie ma żadnych zakazów – przekonywali mnie chwilę później, choć stan faktyczny wskazywał na coś zupełnie innego.

– Wprowadziliśmy jedynie pewne ograniczenia w ruchu – wyjaśnia mi kilka dni później Sylwia Bober-Jasnoch z biura prasowego małopolskiej policji.

**CIESZ SIĘ TANIM LATANIEM**

**CHYBA OSTATNIO PRZYTYŁEM! TO PEWNIENIE PRZEZ TEN TANI NADBAGAŻ...**

Wiemy czego oczekują nasi pasażerowie - dlatego u nas zawsze możesz liczyć na miłą, polską obsługę, zniżki i promocje oraz najlepsze warunki przewozu bagażu.

**LOTY JUŻ OD 19 zł\***

*\*cena biletu nie uwzględnia opłat lotniskowych i podatków.*

BURGAS	FARO	LONDYN	RODOS
BOLONIA	KATANIA	MALAGA	RZYM
CORK	KRETA	MALTA	SALONIKI
DUBLIN	LILLE	PALERMO	SHANNON
EDYNBURG	LIZBONA	PARYŻ	WARNA

**centralwings**

POLSKIE TANIE LINIE LOTNICZE

[centralwings.com](http://centralwings.com)

0 801 080 112

## Jak zaradzić konfliktem?



**SZEWACH WEISS**, były przewodniczący Knesetu, były ambasador Izraela w Polsce

Mam takie marzenie: chciałbym, by młodzież izraelska przyjeżdżała do Polski nie tylko po to, by zobaczyć obozy śmierci, ale także poznać życie polskich miast i miasteczek. By nawet zamieszkała pod jednym dachem z polskimi rówieśnikami, by w chwilę potem młodzi Polacy odwiedzili swoich przyjaciół w Izraelu, byli zapraszani do ich domów i serdecznie przyjmowani. Czy to marzenie ściętej głowy? Nie sądzę, wierzę, że spełni się najpóźniej za pięć lat. Na razie jednak najważniejsze jest to, by zmieniła się formuła wycieczek młodych ludzi z Izraela. Idealnym rozwiązaniem byłby bezpośredni kontakt szkół izraelskich i polskich. To dawałoby rzeczywistą szansę na rozmowę, wymianę poglądów, nawet na prawdziwą kłótnię. Chciałbym jednak, by Polacy zrozumieli, w jak trudnym położeniu jesteśmy my, Izraelczycy, jak mocno zakorzenione w nas jest przekonanie, że nasze dzieci mogą stracić życie nawet w tak spokojnym kraju jak wasz. Nie upoważnia to oczywiście nikogo do brutalnych zachowań wobec Polaków. Agresja jest agresją niezależnie od okoliczności.



**YULI AMIR**, minister edukacji Izraela

Myszę, że młodzież nie myśli ile czy dobrze o Polsce i Polakach. Wyjazdy dotyczą bardziej ich samych, ich żydowskiej tożsamości. To jest takie żydowskie poczucie, że cały świat jest przeciw nam i Polska też była po złej stronie. Trzeba pamiętać, że przez wiele lat młodzi Izraelczycy odrzucali Holocaust. Dla nich to był wzór, jak się nie zachowywać, kim nie być. „Po co sżliśmy jak owieczki na rzeź?” – powtarzali. Holocaust uosabiał słabość, z którą młodzież nie chciała się identyfikować. Przez przyjazdy do Auschwitz zaczęła traktować ofiary Zagłady inaczej. To jest moralna rehabilitacja żydowskiej przeszłości. Oczywiście wiemy o niedoskonałościach programu wyjazdów, myślimy o zmianach. Dużo dyskutujemy, zastanawiamy się, jaki wpływ mają wyjazdy na młodzież, na edukację. Ale wszelkie zmiany wymagają czasu.



**MIKE URBANIAK**, członek redakcji Forum Żydów Polskich i korespondent „European Jewish Press” w Polsce

Poznałem w życiu wielu Izraelczyków. Większość z nich to są wspaniali, radośni i wyjątkowo bezpośredni ludzie. Nie mają w sobie cienia poczucia wyższości. Każdy, kto choć raz był w Izraelu, musi to przyznać. W Polsce jednak postrzegani są coraz gorzej. I będą jeszcze gorzej, jeżeli podróże młodych ludzi do kraju ich przodków nadal przypominać będą wycieczki do skansenu. To jest problem, który jak najszybciej trzeba rozwiązać w Izraelu.

Policjanci nie mogą mówić inaczej. Oficjalnie polskie prawo nie daje możliwości odcięcia obywateli od ulic, przy których mieszkają. Nawet podczas imprez masowych, a uroczystości na Szerokiej taką nie były, mieszkańcy mają prawo wrócić do swoich domów, a turyści mają prawo zjeść obiad w restauracji. Także oficjalnie ochroniarze izraelscy nie mogą zatrzymywać i rewidować przechodniów.

Próbowałam się dowiedzieć więcej na temat praw agentów ochrony izraelskiej w Polsce. Najpierw w polskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych, skąd odesłano moje pytania do... Ministerstwa Edukacji Narodowej. Wysłałam też pytania do ministra spraw wewnętrznych. Mimo wcześniejszych obietnic nie dostałam żadnej odpowiedzi. Chętny do



Izraelscy ochroniarze na terenie obozu Auschwitz-Birkenau podczas Marszu Żywych, 16 kwietnia 2007

## Ochroniarze z obcego państwa nie powinni się poruszać po Polsce uzbrojeni. Ale próby przekonania władz Izraela, by jego obywatele korzystali z polskiej ochrony, skończyły się na razie fiaskiem

rozmowy okazał się jedynie Maciej Kozłowski, były ambasador w Izraelu, obecnie pełnomocnik ministra spraw zagranicznych do spraw stosunków polsko-izraelskich – Przepisy są nieprecyzyjne – przyznaje Kozłowski. – W zasadzie ochroniarze z obcego kraju nie powinni poruszać się po Polsce uzbrojeni, ale dla władz Izraela kwestie bezpieczeństwa są priorytetem. Próby przekonania izraelskiego rządu, że ich obywatele powinni korzystać z polskiej ochrony, na razie zakończyły się fiaskiem.

### SAMOLOT JAK POLE BITWY

Dla Roberta Lucchesiniego, jak też jego żony Anny i dwuletniej córeczki, postawa polskiego rządu, który w przeciwieństwie do Izraela swoim obywatelom nie potrafi zapewnić bezpieczeństwa, jest zupełnie niezrozumiała. Do priorytetów małżeństwa z Kazimierzem oprócz poczucia bezpieczeństwa należą także spokój i cisza. Tymczasem włosko-polską rodzinę dzień w dzień budzi co rano głośny charkot silników polskich autobusów z grupami młodzieży z Izraela. Ich polscy kierowcy permanentnie łamią przepisy. Przy skwerku obok synagogi – naprzeciwko domu Roberta – mogą zgodnie z przepisami stać najwyżej trzy autokary, najwyżej 10 minut. Stoi znacznie więcej, godzinami. W dodatku z włączonymi silnikami. Po wód? Bezpieczeństwo młodzieży – szybkiej odjadą z miejsca zagrożenia, gdy silniki są uruchomione.

Poza tym młodym Izraelczykiem trzeba serwować kawę. Bo chociaż Kazimierz to dziś dziesiątki kawiami, nastolatki z Izraela do nich nie zaglądną. Mają to jasno powiedziane: zero kontaktów z otoczeniem, zero rozmów z przechodniami, zero uśmiechów i gestów.

Tak jest już od kilkunastu lat – z Polakami grupy izraelskie kontaktują się wyłącznie tam, gdzie muszą. Najpierw w samolotach.

– Samolot po wylądowaniu w Polsce młodzieży izraelskiej wygląda jak pole bitwy – przyznaje pracownik LOT prosiący o anonimowość. – Najgorszy jest jednak stosunek tych dzieciaków do polskiej obsługi. Niedawno jedna ze stewardes dostała od młodego Izraelczyka w twarz. Tylko dlatego, że zbyt długo czekał na coca-cola.

Leszek Chorzewski, rzecznik prasowy LOT, przyznaje, że młodzież izraelska to trudny klient. – Wymaga nie tylko więcej uwagi niż inni pasażerowie, ale też zdecydowanie większych środków ostrożności – dodaje. Ta ostrożność to przedłużające się kontrole latających maszyn i lotnisk przeprowadzane przez służby izraelskie. To także bardzo wysokie wymagania ochroniarzy młodych Izraelczyków.

Na własnej skórze przekonała się o tym Katarzyna Łazuga, studentka z Poznania. Na jednym z polskich lotnisk uczestniczyła w zajęciach kursu pilotażu turystycznego. – Do pomieszczenia, w którym przebywaliśmy, weszli młodzi ludzie z Izraela – wspomina. – W chwilę później nasza grupa w pośpiechu musiała przerwać zajęcia i opuścić salę. Izraelscy ochroniarze kazali nam się wynieść, natychmiast i bez gadania. Bo... za bardzo gapiliśmy się na ich podopiecznych. Owszem, patrzyliśmy się na nich. Zwracali na siebie uwagę, byli wyjątkowo ładni.

Polaków młodzi Izraelczycy widują jeszcze tam, gdzie nocują – w polskich hotelach. O ile polskie hotele chcą ich jeszcze przyjmować. Spora część krakowskich zdecydowanie już nie chce.

– Raz na zawsze zrezygnowaliśmy z przyjmowania młodzieży izraelskiej – przyznaje Agnieszka Tomczyk, asystentka szefa sieci hoteli System w Krakowie. – Nie stać nas już było na wyrównywanie strat po jej wizytach.

Te straty to zdemolowane pokoje, połamane krzesła i stoły, ludzkie odchody w umywalkach lub koszach na śmieci albo jak w Astorii, innym krakowskim hotelu, wypalony dywan. Astoria także wycofuje się z grup izraelskich. Między innymi dlatego, że ochroniarze żydowskiej młodzieży wypraszały z hotelu gości, którzy po prostu im się nie podobali.

– Ja rozumiem, że izraelscy ochroniarze są wyczuleni na wszelkie niepokojące sygnały. Przyjechali z kraju, gdzie nieustająco wybuchają bomby, a młodzi ludzie giną w zamachach terrorystycznych – zapewnia Mike Urbaniak. – Tyle tylko, że Polska jest jednym z najbezpieczniejszych krajów w Europie. Tu, poza nielicznymi przypadkami, nie atakuje się Żydów, a żydowskie instytucje, co jest ewenementem na światową skalę, nie potrzebują żadnej ochrony.

### WIELKI BIZNES

Ochrony nie potrzebują także, o dziwo, chasydzi przybywający licznie do Polski z Izraela. W tym na przykład kilkudziesięciu ortodoksyjnych Żydów, którzy niedawno odwiedzili nasz kraj, bo chcieli pomodlić się przy grobie cadyka z Lelowa. Zjawili się też na krakowskim Kazimierzu bez asysty i bez cienia strachów.

– Bez żadnych oporów rozmawiali z zaciekawionymi ich wyglądem turystami, dla których pejzaci Żydzi są wciąż niecodziennym zjawiskiem – dodaje Urbaniak.

Na Kazimierzu chasydzi są zjawiskiem codziennym. Tak jak wycieczki młodzieży z Izraela. W tym roku ma przyjechać do Polski aż 30 tysięcy nastolatków. A z nimi 800 ochroniarzy.

Roberto Lucchesini zgłosił pobicie przez izraelską ochronę na polską policję. Sprawą zajęła się już krakowska prokuratura. W Izraelu także toczy się w tej sprawie śledztwo.

– Jego wyniki mają średnie znaczenie – uważa Ilona Dworak-Cousin. – Znaczenie ma jedynie to, czy młodzież, która odwiedza Polskę, nadal będzie ją traktować jak wrogi i zupełnie obcy kraj.

Zarówno Stowarzyszenie Przyjaźni Izrael-Polska, jak i Związek Krakowian w Izraelu próbują dziś przekonać władze swojego kraju, by nie wysyłały więcej nastolatków do obozów zagłady w Polsce. Szanse na to są niewielkie.

– Te wycieczki to przede wszystkim wielki biznes dla ich organizatorów – przyznaje Lili Haber. – W tym również dla izraelskich ochroniarzy.

Pierwsze Radio Informacyjne  
**TOK FM**  
W czwartek 10 maja po godzinie 15.00 o wycieczkach młodzieży izraelskiej do Polski słuchaj w **Blog FM** w Radiu **TOK FM**. Zaprasza Jakub Janiszewski. [www.tokfm.com.pl](http://www.tokfm.com.pl)

# PRAWDZIWI RELAKSO

to 33 gr/min do wszystkich sieci w Polsce i Europie – najniższa stawka na rynku

Rozmawiaj swobodnie w nowej taryfie Era Relaks:

- co miesiąc 1000 minut na połączenia do wszystkich sieci w Polsce oraz do krajów Unii Europejskiej
- co roku możliwość wymiany telefonu
- wybór najnowocześniejszych telefonów



**NOKIA N73**

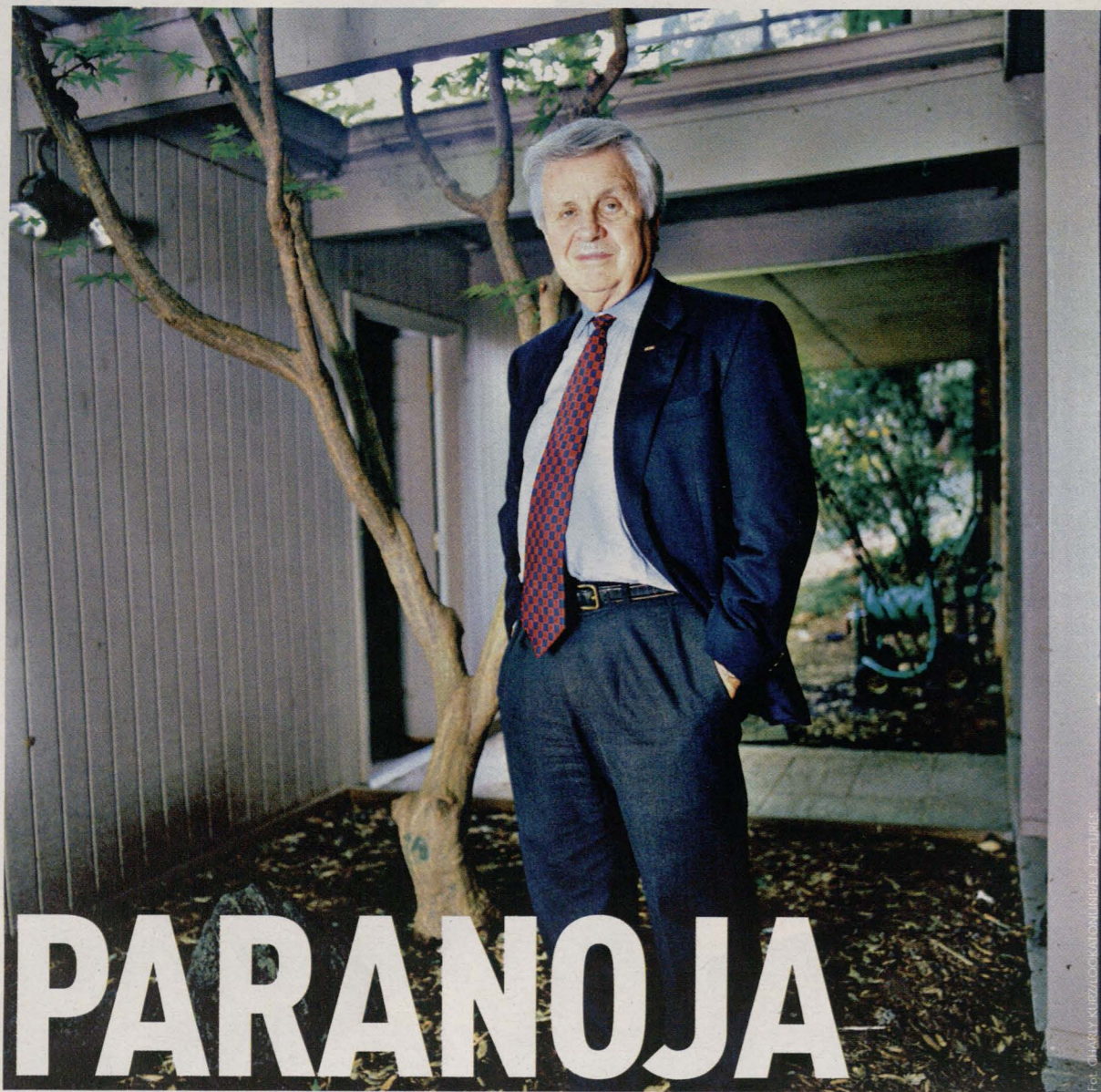
3,2 MPX

ZA 1 ZŁ

era nadaje rytm



MOŻESZ WIĘCEJ



# PARANOJA polityczna

O tym, dlaczego lepiej pracować dla CIA niż na Harvardzie, o platonicyzm antysemityzmie i o tym, jak kończą politycy o władnięci paranoją, opowiada **JERROLD M. POST**, profesor psychologii politycznej z George Washington University, w rozmowie z Marcinem Fabjańskim

**N**iedługo wyda pan książkę „Umysł terrorysty”. Ten tytuł każe mi spytać: czy samobójcy islamscy to ludzie chorzy umysłowo? – Oni nie są szaleńcami, tylko niewolnikami zbiorowej psychiki, kolektywnego stanu umysłu, który daje najwyższy status męczennikom w imię Allaha. Najlepszym sposobem, żeby zrozumieć, co kryje się w głowie terrorysty, jest zapytanie o to jego samego. Prowadziłem wiele rozmów z terrorystami i ekstremistami należącymi do różnych grup. Byłem rzeczoznawcą na pięciu różnych procesach przeciwko terrorystom i rozmawiałem z wieloma oskarżonymi. Za każdym razem uderza mnie to, jak bardzo normalni są psychologicznie. Ich czyny wynikają z podporządkowania się zbiorowej tożsamości, a nie z indywidualnej choroby psychicznej. Z podporządkowania się przywódcy i sprawie. Lider jest dla nich Bogiem. Dlatego łatwo im popełnić samobójstwo w walce.

**Nawet tym urodzonym na Zachodzie?**  
– Dzisiaj 80–87 procent nowych rekrutów do światowego ruchu dżihad pochodzi z diaspory muzułmańskiej. Urodzili się w Niemczech, Belgii, Hiszpanii, Wielkiej Brytanii, we Francji. Ale na przykład wszyscy ludzie odpowiedzialni za atak na Londyn pochodzili z rodzin, które przyjechały z Pakistanu. Nie zostali wychowani przez brytyjską kulturę. Mieli częsty kontakt z kulturą swoich rodziców. Jeździli do Pakistanu, gdzie uczyli się, jak wykorzystywać materiały wybuchowe. Al-Kaida to teraz bardzo rozproszona organizacja sieciowa. Walka z nią to wielkie wyzwanie.

**Ostatnio zajmował się pan dokładniejszą analizą umysłu niektórych przywódców. Najwięcej czasu poświęcił pan Saddamowi Husajnowi, którego niedawno powieszono. Czy wśród dzisiejszych przywódców znajdują się jeszcze paranoicy jego kalibru?**  
– Przywódcy odznaczający się znaczącymi cechami paranoika byli i będą zawsze. Osama ben Laden, lider Al-Kaidy, też usprawiedliwia swoją nadzwyczajną przemoc obroną

**Profesor Jerrold M. Post** (73) jest dyrektorem Programu Psychologii Politycznej na George Washington University, jednej z najlepszych amerykańskich uczelni, kuźni polityków i specjalistów zatrudnianych przez rząd. Wykłada też na tamtejszej psychiatrii i stosunkach międzynarodowych oraz publikuje w najlepszych gazetach amerykańskich i brytyjskich. Przez 21 lat pracował w CIA, gdzie stworzył i zarządzał Centrum Analizy Osobowości i Zachowań Politycznych. Przygotowywał specjalne profile psychologiczne światowych przywódców dla rządu amerykańskiego. Napisał wiele książek, w tym „Psychologiczna ocena przywódców politycznych z profilami Saddama Husajna oraz Billa Clintona” oraz „Przywódcy i ich wyznawcy w niebezpiecznym świecie: psychologia zachowań politycznych”. Jego „Paranoja polityczna” napisana z Robertem S. Robinssem stała się bestsellerem i klasycznym podręcznikiem akademickim używanym również w Polsce.

przed atakiem USA i całego Zachodu – wrogów, którzy chcą zniszczyć islam. To działanie paranoika. Z paranoikiem łączy ben Ladena także to, że nie działa w totalnie wymyślonym świecie. Opiera się na pewnych faktach, dokonuje tylko ich interpretacji. Ekstremalnie interpretuje islam, inaczej niż większość muzułmanów. Mówi, że ta religia jest zagrożona, i tym usprawiedliwia dżihad, świętą wojnę. Stosuje manipulację, choćby wyjmując wersy z Koranu i cytując je w oderwaniu od kontekstu.

**Czy istnieje w ogóle jakiś dialog między Zachodem a radykalnymi islamistami?**

– Nie widzę szansy na taki dialog. Dlatego bardzo ważne jest, żeby umiarkowani wyznawcy islamu odzyskali swoją religię i wyrwali ją z rąk ekstremistów. Wtedy dialog między kulturami będzie mógł się swobodnie toczyć.

**Muzułmanie muszą to załatwić między sobą?**

– Ale my powinniśmy wspomagać tych umiarkowanych. Z zewnątrz jest to bardzo trudne. Na wykładach pokazuję każdemu nowemu rocznikowi studentów autentyczne zdjęcie 11-miesięcznego niemowlaka opasanego pasem z bombami, jaki mają islamscy samobójcy. Pokazuję także fotografię dwupółletniej dziewczynki trzymającej w dłoni granat. Jak pomóc tak uwarunkowanemu dziecku, gdy dorosnie? To wydaje się raczej niemożliwe. Na miejsce każdego złapanego terrorysty przychodzi dziesięć nowych. Nie wytłumaczył im, że robią źle. Jaką szansę, żeby do nich przemówić, mogą mieć tylko ludzie z ich kręgu kulturowego, którzy pokażą im, że w Koranie są trzy miejsca, gdzie prorok zabrania samobójczych ataków. Koran występuje przeciwko samobójstwu jako takiemu, przeciwko zabijaniu niewinnych i przeciwko zabijaniu muzułmanów. Ekstremitści zbijają dziś te argumenty nakazem walki za Allaha.

**Jakos trudno mi przyjąć poprawną politycznie opowieść, że wszyscy muzułmanie są potulni jak baranki i kochają całą ludzkość zgodnie z duchem miłosierdzia obecnym w Koranie, a tylko niektórzy dali się zwieść demonicznemu liderom.**

– A jednak to prawda, że islam to religia miłości. I to prawda, że przywódcy tacy jak ben Laden dokonują manipulacji na jego wyznawcach. Wiosną i latem 2001 roku byłem rzeczoznawcą w czasie nowojorskiego procesu terrorystów Al-Kaidy, którzy zbombardowali amerykańskie ambasady w Kenii i Tanzanii. Jednym z dowodów rzeczowych dostarczonych przez

specjalnie dla „Przekroju”

Departament Sprawiedliwości USA był podręcznik szkolenia Al-Kaidy znaleziony w domu człowieka, który należał do siatki terrorystów. To wymowna książka. Usprawiedliwia działania wojenne, używając wersów z Koranu. Potem je interpretuje. Podręcznik mówi, że konfrontacja z niewiernymi nie jest na słowa i spory teologów, ale na pociski, zabijanie, niszczenie i podkładanie bomb. Obowiązuje jedna dyplomacja – armat i karabinów maszynowych. Bo rządu islamskiego nie da się ustanowić środkami pokojowymi. Za tą książką stoi paranoiczny geniusz ben Ladena, który wyczuł, że skupi ludzi pod swoim przywództwem, ofiarowując im potężnego i odległego wroga – Zachód, a zwłaszcza USA.

**To, co pan mówi, świadczy o tym, że była to polityczna kalkulacja, a nie atak szaleństwa.**

– To jest zarówno polityczna kalkulacja, jak i osobista paranoja Osamy. Zresztą nie tylko paranoja. Ben Laden to niszczycielski, charyzmatyczny lider osobowościowo podobny do Saddama. Cierpi na chorobliwy narcyzm. Jego składniki to: nieopanowane marzenia o osobistej chwale, brak wyrzutów sumienia, nieliczenie się z kosztami ludzkimi, dopiero na końcu postawa paranoiczna. Przekonanie, że nieszczęścia to zawsze wina innych.

**Wszystkie te cechy znajdujemy u przywódców poza islamem.**

– Oczywiście, to mniej więcej uniwersalne cechy. Tak jak uniwersalne jest skupianie ludzi pod sobą w imię walki z wrogiem. W Europie Wschodniej na przykład upadek wspólnego wroga oznaczał koniec braterstwa i pokoju. Tak było w byłej Jugosławii. Tam komunizm tylko wyparł napięcia między narodami, ale nigdy ich nie wyeliminował. W Polsce, gdy ludziom zabrakło wspólnego wroga w postaci władzy komunistycznej, zaraz przypomniał sobie o innym wrogu – o Żydach. W Auschwitz zobaczyłem takie graffiti: „Dobry Żyd to martwy Żyd”. Odbylem ciekawą rozmowę z polskim socjologiem Sławomirem Nowotnym. Nazwał to zjawisko platonicyzmem antysemityzmem, takim bez Żydów. Polacy nie mogli już za wszystko winić komunistów, a kogoś musieli.

**Dziesięć lat temu wydał pan bestseller „Paranoja polityczna” o przywódcach owładniętych paranoją albo stanami jej bliskimi. Czy od tego czasu świat polityki choć trochę znormalniał?**

– Ostatnie lata jeszcze dobitniej pokazują, ile paranoi jest w polityce. Paranoja to najbardziej polityczna z chorób mentalnych. Można to łatwo wyjaśnić. Czego najbardziej potrzebuje polityk? Wrogów. A zapewniam pana, że paranoik znajduje ich znacznie łatwiej niż człowiek, który nie cierpi na zaburzenia psychiczne. Podejrzliwość, brak zaufania i strach przed czymśi atakami to znaczący fragment politycznego krajobrazu.

**Pisze pan o przywódcach paranoikach, a oprócz nich o liderach, o wojowniczych osobowościach. Czytając pańską charakterystykę Richarda Nixona, miałem przed oczyma jednego z obecnych przywódców pewnego kraju w Europie Środkowej, który tak jak Nixon cały czas szuka wokół wrogów.**

– Richard Nixon rzeczywiście wszędzie szukał wrogów. I choć pomogło mu to dojść do władzy, to w końcu mu tę władzę zabrało. Nie ufał nikomu. Doprowadził do otwartej wrogości między sobą i dużą częścią amerykańskiego społeczeństwa. Całkowicie zraził do siebie liberalną prasę. Wywiadów udzielał tylko wybranym tytułom. Widział siebie jako ofiarę jakiegoś układu. Wrogość wobec prawie wszystkich musiała w końcu do niego wrócić. Ludzie stali się wobec niego podejrzliwi.

**Paranoja to najbardziej polityczna z chorób mentalnych. I da się to łatwo wyjaśnić. Czego najbardziej potrzebuje polityk? Wrogów. Paranoik znajduje ich znacznie łatwiej**

– Ale takie zachowania przywódcy nie są czymś bardzo niezwykłym. Dostrzegam je także w dzisiejszej Rosji, gdzie ludzie muszą uważać na to, co mówią, żeby nie stać się wrogami publicznymi. To niebezpieczeństwo dla całego narodu, początek psychologii totalitarnej.

**Napisał pan, że gdy lider paranoik zostaje głową państwa, jego paranoją zaraża się cały naród. Czyżby w narodzie nie było mechanizmów obronnych?**

– To zależy od kulturowej zdolności oporu danego narodu i od siły jego demokratycznych instytucji. Dominacja przywódcy nad społeczeństwem nie zawsze oznacza to samo. W państwach totalitarnych – pod wodzą Stalina czy Saddama Husajna – za krytykę władzy można było stracić życie. W społeczeństwie w pełni demokratycznym nic ci za to nie grozi.

**W Polsce w tej chwili ludzie, którzy odmawiają złożenia oświadczenia, że nie współpracowali w czasach komunizmu ze Służbą Bezpieczeństwa, tracą możliwość pracy na różnych stanowiskach.**

– Oczywiście, istnieją też państwa pośrednie między totalitarnymi a całkowicie wolnymi. Są społeczeństwa, gdzie za poglądy inne, niż ma władza, możesz stracić pracę.

**Według pana polityk powinien być paranoikiem do pewnego stopnia? Musi być przynajmniej podejrzliwy, bo inaczej szybko przepadnie?**

– Musi znać swoich wrogów albo swoich przeciwników, to jasne. Ale różnica między czujnością a paranoją tkwi właśnie w tych dwóch słowach: przeciwnicy i wrogowie. Prze-

ciwnika chcesz pokonać, wroga – zniszczyć. Politycy, którzy nie widzą swoich przeciwników, długo się nie utrzymają. Z drugiej strony paranoik widzi wokół samych wrogów i czyni wrogami ludzi, którzy nimi nie są. Nie ufa nikomu. Nie umie wchodzić w trwałe sojusze. Na dłuższą metę wiele nie ugra. Wyborcy prędzej czy później zareagują na czystą destruktywność polityka i brak zdolności konstruowania. Uznają, że marnotrawi narodową energię.

**Czy zatem zachodnia kultura zaszczepiła się skutecznie demokracją przeciwko przywódcom paranoikom? Nixon mógłby dzisiaj zostać prezydentem USA? Czy współczesna demokracja zapobiegłaby temu?**

– Rozróżnijmy przywódcę o skłonnościach paranoicznych od ekstremisty, którym Nixon nie był. Gdyby się zdażyło, że ludzie w demokracji wybiorą prawdziwego paranoika przez duże „P”, a nie tylko polityka, który jest podejrzliwym nadwrażliwcem, nie byłby on w stanie utrzymać się przy władzy. Z wyjątkiem sytuacji ekstremalnych, takich jak wojna. Wtedy paranoiczna osobowość może podobać się ludziom. Wtedy nie chcemy słabego polityka, przyjaciela ludzkości.

**A czy obecny prezydent USA jest paranoikiem? Atakując Irak, powoływał się na konieczność zniszczenia broni masowego rażenia w kraju Saddama Husajna. Dziś wiemy, że ta broń to bajka.**

– Nie komentuję bieżącej polityki USA.

**Można w ogóle być politykiem bez wojowniczej osobowości i dzielenia ludzi na dobrych oraz złych?**

– Oczywiście. Jest paru takich, ale ich nazwisk z zasady nie wymieniam. Budują mosty, zamiast szukać podziałów. Muszę jednak powtórzyć – wewnętrzną cechą polityki jest to, że wojownicze osobowości czują się w niej jak ryba w wodzie.

**W roku 1965 wybrał pan pracę w CIA kosztem wykładania na Harvardzie. Sukał pan przegody?**

– To była wielka, niezwykła okazja. Zakładałem w CIA Centrum Analizy Osobowości i Zachowań Politycznych. Robiliśmy tam profile osobowościowe światowych przywódców dla prezydenta, sekretarza obrony i sekretarza stanu. Korzystali z nich na spotkaniach międzynarodowych najwyższego stopnia i w czasie kryzysów. To była wielka przygoda, tworzenie nowej gałęzi wywiadu.

**Stworzyliście profil generała Jaruzelskiego w czasie stanu wojennego w Polsce?**

– Nie mogę odpowiedzieć na to pytanie. Te profile nawet dzisiaj są tajne, co świadczy między innymi o tym, jak bardzo były użyteczne. W chwilach kryzysu osobowość przywódcy zaczyna odgrywać wielką rolę. Tak było choćby podczas kryzysu gospodarczego i politycznego w Niemczech po I wojnie światowej. Wtedy pojawił się Hitler. Gdyby pojawił się ktoś inny, sprawy mogły pójść w zupełnie innym kierunku. CIA na ogół nie wyrzuca pieniędzy w błoto. Profile psychologiczne przywódców szaleńców bardzo się agencji przydadzą. ■

## Profile psychologiczne polityków



**Saddam Husajn**

Jerrold Post zwracał uwagę, że to człowiek, który ma „zranione ego”. To uraz jeszcze z czasów dzieciństwa. Jego ojciec zmarł, gdy matka była z nim w ciąży. Ta próbowała popełnić samobójstwo, potem odwiedziła ją od zabiegu aborcji. Ale była w zbyt wielkiej depresji, by wychować małego Saddama. Oddała go swojemu bratu. Saddam w wieku kilku lat wrócił do matki, ale był bity i upokarzany przez jej nowego męża. Odpowiedzią jego psychiki było to, że wpadł w marzenia o chwale. Realizował je za pomocą intryg i morderstw. Był skuteczny i jego poczucie, że jest ucieleśnieniem mitycznych bohaterów, ciągle rosło. Posiadł najbardziej niebezpieczny w polityce typ osobowości – złośliwy narcyzm.

**Pol Pot**

Paranoja w jego wydaniu osiągnęła nowe szczyty, nieznane od czasów Stalina. Dyktator Kambodży, który miał na sumieniu śmierć milionów swoich rodaków, urodził się w rodzinie bogatego chłopca, ale – co sygnalizuje Post – jego dzieciństwo nie było szczęśliwe. Uczył się słabo w szkole katolickiej, skończył jako stolarz, co odczuł jako osobistą porażkę. Dzięki stypendium studiował później we Francji. Tam poznał ideę komunizmu. Zmieszła ją z poczuciem osobistej krzywdy i historycznej krzywdy narodu Khmerów.

**Bill Clinton**

Clinton z powodu dzieciństwa spędzonego w nędzy i późniejszych sukcesów wytworzył w sobie według Jerrolda Posta poczucie bycia kimś wyjątkowym. Sądził, że upiecze mu się wszystko. Prawdopodobnie dlatego zatracił instynkt samozachowawczy, co było widoczne choćby w trakcie afery związanej z jego romanssem z Moniką Lewinsky. Clinton kłamał w tej sprawie do końca, tak wierzył w swoją siłę przekonywania.



**Wojciech Jaruzelski**

Nie wiemy, jak wyglądał profil Wojciecha Jaruzelskiego sporządzony dla CIA przez Jerrolda Posta. Ale z metodologii pracy psychologa wynika, że musiał uwzględniać następujące fakty z życia generała: pochodzenie z zamożnej rodziny ziemianskiej; dużą religijność w młodości; służbę w walczącej pod radzieckim dowództwem Wojsku Polskim – mimo że jego ojciec zginął w ZSRR, a on sam był w długoletniej niewoli na Syberii – co pozwoliło mu wrócić do kraju i budować komunizm. Prawdopodobnie Post, tworząc profil Jaruzelskiego, uwzględnił zjawisko fascynacji ofiary swoim przesiadawcą.



Młodzi Rosjanie w mundurach Armii Czerwonej z lat 40. protestują przeciwko estońskiemu ustawodawstwu zezwalającemu na przenoszenie sowieckich pomników

# Zapalne prochy poległych

**Usuwanie pomnika radzieckiego żołnierza, Estończycy dali Rosjanom pretekst do ogólnonarodowej mobilizacji. Przesadna reakcja Rosjan grzeszy jednak hipokryzją**

LUKASZ WÓJCIK

Nastaly ciężkie czasy dla radzieckich żołnierzy z brązu. Od miesięcy obywatele zarzucaли magistrat petycjami z żądaniem przeniesienia pomnika. Argumentacja była prosta – wokół monumentu wieczorami zbierają się prostytutki, a ich obecność uwłacza chwale Armii Czerwonej. Problem z prostytutkami spadł władzom z nieba. Mer od dawna chciał w tym miejscu poszerzyć jezdnię, a nie dało się tego zrobić bez przesunięcia pomnika. Oczywiście znaleźli się też przeciwnicy przeprowadzki. Przekonywali, że pod pomnikiem spoczywają szczątki radzieckich żołnierzy i należy im się „święty spokój”. Protesty na nic się zdały i z Chimek pod Moskwą zniknął najpierw monument z brązu, a potem trumny ze zwłokami radzieckich pilotów z czasów II wojny światowej. Władze obiecały, że pomnik i szczątki żołnierzy spoczną w nowym, bardziej reprezentacyjnym miejscu, jeszcze przed nadchodzącą 62. rocznicą zakończenia wojny. Ale zamiast tego zwłoki pilotów zaginęły podczas transportu. Kreml nawet nie zareagował.

## NOCNY PATROL PILNUJE ŻOŁNIERZA

26 kwietnia 2007 roku cała policja w estońskim Tallinie była w stanie podwyższonej gotowości. O 4.30 rano na placu Tinismaki w centrum miasta stało tylko kilka samochodów. W jednym z nich Nocny Patrol, który nie spuszczał z oka potężnego, 183-centymetrowego czerwonoarmisty z brązu. Trzech ludzi w aucie miało dać znak, gdy Estończycy zaczęli rozbiierać talliński pomnik wyzwoleńców z Armii Czerwonej.

Policjanci rozbili szybę i wyciągnęli całą trójkę na ulicę. Ci zdążyli jeszcze zawiadomić przyjaciół, ale gdy posilki przybyły na miejsce, wokół monumentu stało już dwumetrowe ogrodzenie. Nocny Patrol, organizacja estońskich Rosjan, która od początku sprzeciwiała się przeniesieniu pomnika z centrum Tallina na podmiejski cmentarz wojskowy, wezwała swoich zwolenników do udziału w wielkim marszu protestu.

Do pierwszych starć z policją doszło jeszcze tego samego dnia wieczorem. Protestujący najpierw próbowali złożyć kwiaty pod ogrodzeniem, potem siłą przedrzeć się pod pomnik

przez kordon policji. Funkcjonariusze odpowiedzieli gazem łzawiącym. Atak się nie udał, ale to tylko bardziej rozjuszyło demonstrantów.

Wczesnym rankiem następnego dnia żołnierz z brązu zniknął. Estoński rząd od razu zapewnił, że pomnik jest w bezpiecznym miejscu, a na placu Tinismaki trwa właśnie ekshumacja szczątków radzieckich żołnierzy. W ciągu dnia do miasta zjeżdżają autobusy pełne estońskich Rosjan. Wieczorem dochodzi do największych zamieszek w historii niepodległej Estonii.

Ponad tysiąc demonstrantów najpierw zbiera się w miejscu pomnika, a potem przypuszcza atak na policję. W zamieszkach ginie jeden człowiek, prawdopodobnie zdeptany przez tłum. 153 osoby są ranne, 800 trafia do aresztu. W centrum Tallina demonstranci przy okazji zdewastowali i obrabowali ponad sto sklepów.

## MASZ PRZODKA, JESTEŚ ESTOŃCZYKIEM

Jak to się mogło stać w kraju z 11-procentowym wzrostem gospodarczym, niemal zerowym bezrobociem i brakiem większych napięć społecznych? Większość Estończyków uważała żołnierza z brązu za symbol radzieckiej okupacji, która zaczęła się w 1940 roku i zakończyła dopiero przed 16 laty (z przerwą na niemiecką okupację w latach 1941–1944). Rosyjska mniejszość, która stanowi jedną czwartą mieszkańców 1,4-milionowej Estonii, uznała usunięcie pomnika za obrazę dla Armii Czerwonej i gloryfikację faszyzmu.

Estonia estońska i Estonia rosyjska to w rzeczywistości dwa całkiem różne kraje. Jedna jest prozachodnia, celebrytuje odrębny język i przypomina Skandynawię. Tallin dużo silniejsze więzy łączy z Helsinkami niż z pobliskim Petersburgiem. Jednak wystarczy wyjechać z malowniczej starówki Tallina 200 kilometrów na wschód, aby znaleźć się w innym świecie. W Narwie, trzecim co do wielkości mieście w kraju, prawie wszyscy mówią po rosyjsku. Estończycy stanowią tu zaledwie 4,5 procent ludności. Cyrylica króluje w sklepach, a w restauracjach łatwiej zamówić rosyjskie bliny niż estońskie przysmaki.

W półtoramilionowej Estonii co czwarty mieszkaniec to Rosjanin – największe skupisko to wspomniana Narwa, Tallin i Kohtla-Järve. Języka Puszkina używa jako pierwszego jeszcze więcej osób, bo prawie 30 procent Estończyków. Ogromny problem stanowi kwestia obywatelstwa. Gdy w 1991 roku Estonia odzyskała niepodległość, wprowadzono surowe przepisy. Obywatelstwo mogły uzyskać jedynie te osoby, których przodkowie byli Estończykami przed 1940 rokiem, czyli przed aneksją Estonii przez Związek Radziecki.

W efekcie co trzeci mieszkaniec kraju został bezpaństwowcem. Estonia zostawiła takim osobom dwie możliwości: wybrać obywatelstwo rosyjskie (wtedy też nastąpiła największa fala wyjazdów Rosjan do Rosji) albo uzyskać estoński dowód w procesie „naturalizacji”.

Głównym warunkiem były pomyślnie zdane egzaminy ze znajomości języka estońskiego i estońskiej konstytucji.

I tu zaczęły się kontrowersje. Organizacje obrony praw człowieka podniosły larum, że egzamin jest za trudny, kursy przygotowujące za drogie, a uzyskanie obywatelstwa niemal niemożliwe.

Władze zaczęły więc pomagać. A to znosząc obowiązek zdawania egzaminu pisemnego przez 70-latków; a to refundując część kosztów kursu przygotowującego dla osób, które zdadzą egzamin; a to wprowadzając automatyczne obywatelstwo dla dzieci urodzonych po 1992 roku, nawet z rosyjskich rodziców.

W lutym 2007 roku odsetek bezpaństwowców spadł do ośmiu procent. Jednak ciągle jest to prawie 120 tysięcy osób pozbawionych prawa do głosowania (oprócz wyborów lokalnych), studiowania (językiem wykładowym jest tylko estoński) i paszportu (mają zastępcze „dokumenty podróży”).

Obywatelstwo rosyjskie ma około 7 procent mieszkańców Estonii – ponad 90 tysięcy osób. Rosyjskie dzieci mogą uczyć się w języku ojczystym do końca szkoły średniej. Jednak mniejszość rosyjska i tak czuje się dyskryminowana. Dlatego usunięcie pomnika bohaterów Armii Czerwonej z centrum Tallina stało się dla estońskich Rosjan „bluźnierstwem” i atakiem na ich tożsamość.

Przeprowadzka żołnierza z brązu była jak najbardziej legalna. W styczniu estoński parlament przyjął dwie ustawy: o przenoszeniu pomników ku chwale byłych okupantów Estonii i o przenoszeniu grobów żołnierskich w miejsca dla nich przeznaczone, czyli na cmentarze wojskowe.

Los pomnika Armii Czerwonej na placu Tinismaki przypieczętował wynik wyborów parlamentarnych z marca bieżącego roku. Zwyciężyła w nich Estońska Partia Reform, która podczas kampanii nie kryła się z zamiarem przeniesienia pomnika. Nowy premier Andrus Ansip przyznał, że zatłoczone centrum to nie miejsce dla monumentu.

Estońscy komentatorzy przyznają jednak, że to niejedyna motywacja szefa rządu. – Premier obawiał się chyba, że nadchodząca rocznica zakończenia II wojny światowej będzie okazją do kolejnych bijatyk przed pomnikiem. Ale przede wszystkim chodziło mu o symbolikę decyzji o jego przeniesieniu – mówi „Przekrojowi” profesor Raivo Vetik z Uniwersytetu w Tallinie.

## MAMY ZA MAŁO WAGONÓW

W dniu, w którym Estończycy usuwali żołnierza z brązu z centrum Tallina, swoje stanowisko w tej sprawie określiła Rada Federacji, izba wyższa rosyjskiego parlamentu. Parlamentarzyści zaapelowali do prezydenta Władimira Putina, aby zerwał stosunki dyplomatyczne z Estonią i wprowadził natychmiastowe sankcje gospodarcze wobec Tallina. – Już dość tego szczyżenia ze zmatych – powiedział przewodniczący Rady Siergiej Mironow, poddając rezolucję pod głosowanie.

W ciągu trzech dni Rosjanom udało się wprowadzić sankcje gospodarcze. Najpierw rosyjskie koleje państwowe wstrzymały przewóz produktów ropopochodnych do Estonii, tuma-

cząc, że odcinek trakcji kolejowej w pobliżu granicy z Estonią wymaga natychmiastowego remontu. Jeszcze tego samego dnia Rosja wstrzymała transport węgla, zasłaniając się brakiem odpowiedniej liczby wagonów.

Mer Moskwy Jurij Łużkow zaapelował do rosyjskich firm o bojkotowanie estońskich produktów i „powstrzymanie się” od kontaktów handlowych z estońskimi przedsiębiorstwami. Na apel Łużkowa odpowiedziały od razu trzy moskiewskie sieci sklepów spożywczych, w których nie można już kupić produktów „made in Estonia”.

Sankcje polityczne okazały się równie wymowne. W niedzielę 29 kwietnia rosyjska Duma zaproponowała Estończykom, że przysle do Tallina specjalną delegację w celu zażegnania konfliktu. Estończycy się zgodzili, a delegatów miał powitać sam minister spraw zagranicznych Urmás Paet. Nie powitał, bo członkowie delegacji jeszcze przed wylotem do Estonii stwierdzili, że rząd Andrusa Ansipa powinien podać się do dymisji.

Już na miejscu w Tallinie przewodniczący delegacji Leonid Slutski podczas konferencji prasowej w rosyjskiej ambasadzie ogłosił, że widział przeniesiony pomnik żołnierza z brązu i uważa, że został on poważnie uszkodzony. Poza tym Slutski pochwalił się, że dostał informacje, jakoby w czasie starć na ulicach Tallina z estońskiej policji wystąpili niemal wszyscy estońscy Rosjanie i że zatrzymani podczas zamieszek Rosjanie są torturowani. Estończycy zdementowali wszystkie te informacje.

## ŻYRINOWSKI POPIERA ESTONIĘ

Torturom, tyle że psychologicznym, są dotychczas poddawani estońscy dyplomaci w Rosji. Gdy w Tallinie toczyły się walki uliczne, estońską ambasadę w Moskwie okrążyli członkowie prokremłowskiego ugrupowania Nasi. Na oczach biernych sił policyjnych zatrzymywali wszystkie samochody przejeżdżające w pobliżu ambasady. Zapytany o zamieszczenie pod estońską placówką rzecznik rosyjskiego MSZ stwierdził, że „to, co ma miejsce pod ambasadą, to jedynie reakcja społeczeństwa obywatelskiego na zagraniczną prowokację”.

Gdy do budynku zbliżyło się auto ambasadora Szwecji, „społeczeństwo obywatelskie” zaczęło kopać pojazd i bujać nim oraz krzyżeć: „Bierzcie go!”. Nasi zerwali szwedzką flagę i domagali się, aby kierowca opuścił okna, bo podejrzewali, że samochodem podróżuje estońska ambasador Marina Kaljurand. Pani ambasador udało się opuścić budynek oficjalnym samochodem.

Wkrótce potem spotkała się z dziennikarzami w redakcji moskiewskiego pisma „Argumenty i Fakty”. Tam również przybyli Nasi. Policja interweniowała dopiero wtedy, gdy wtargnęli do budynku redakcji. Podczas spotkania ambasador opowiedziała zebranym o „terrorze psychologicznym” pod ambasadą, a potem oświadczyła, że rosyjscy hakerzy, prawdopodobnie na zlecenie Kremla, blokują strony internetowe estońskiego rządu.

W obronie Kaljurand wystąpił prezydent Estonii Toomas Hendrik Ilves. „Zwracam się do Rosji, sąsiada Estonii, z jasnym przesłaniem: starajcie się pozostać cywilizowani!” – oznajmił Ilves w specjalnym oświadczeniu. Prezydent stwierdził także, że Estonia nie da się sprowokować „bezzębnym siewcom niewiści”.

Estończyków poparli Amerykanie, Unia Europejska zapowiedziała, że wyśle w tej sprawie specjalną delegację do Rosji. Solidarność z Estończykami wyrazili również polscy politycy. Marszałek Sejmu Ludwik Dorn zadeklarował „naturalną solidarność z krajami bałtyckimi”, zaś minister kultury i dziedzictwa narodowego Kazimierz Ujazdowski przyznał, że Polska również powinna pójść w ślady Estonii i pozbyc się pomników byłych okupantów.

Jednak najbardziej niespodziewane wsparcie dla Estończyków przyszło ze strony Władimira Żyrinowskiego, znanego z ekstremalnie prawicowych poglądów szefa rosyjskiej Partii Liberalno-Demokratycznej.

– Mieli prawo usunąć ten pomnik. Estonia to suwerenne państwo. Lepiej by było, gdyby rosyjskie władze zainteresowały się zbeszczeszczeniem grobu czerwonoarmistów w Chimekach pod Moskwą. Czego możemy wymagać od Estończyków, jeśli sami nie szanujemy naszych ojców? – pytał zszalonego Żyrinowski podczas spotkania z dziennikarzami.

Estońscy Rosjanie będą mogli świętować zakończenie II wojny światowej na cmentarzu wojskowym położonym trzy kilometry od Tallina. Rosjanie z podmoskiewskich Chimek „mogą 9 maja świętować w lesie” – taką odpowiedź otrzymali organizatorzy protestu przeciwko usunięciu pomnika żołnierza radzieckiego z brązu.

WSPÓŁPRACA JOANNA WOŹNICZKO

Pomnik żołnierza z brązu z centrum Tallina powędrował na podmiejski cmentarz wojskowy



REKLAMA



Chcieliśmy sprawdzić, jaki rodzaj płaskich paneli o dużym rozmiarze oferuje najlepsze właściwości oglądania. Zapytaliśmy więc konsumentów – takich jak Ty – co o tym sądzą.

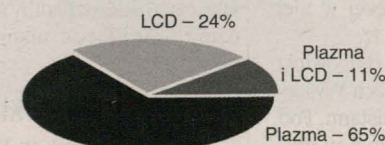
Rezultat jest jednoznaczny i wskazuje, że TV plazmowe są „bardziej preferowanym” ekranem w porównaniu z LCD pod względem każdego kryterium testu: ostrości, koloru, szybkości reakcji, kontrastu, jakości czerni, rozdzielczości i głębi obrazu.

Pełne wyniki badań zamieściliśmy w internecie. Możesz sprawdzić fakty techniczne i znaleźć wszystko czego chciałbyś się dowiedzieć na temat płaskich ekranów.

[www.plazma-lcd-fakty.pl](http://www.plazma-lcd-fakty.pl)

Rezultaty dla każdego kryterium wyraźnie przemawiają na korzyść technologii plazmowej. Przykładowo, na pytanie jaki format ekranu oferuje lepsze kolory, 65% badanych odpowiedziało, że TV plazmowe.

\* Badania przeprowadzono w Londynie, Paryżu i Kolonii przez niezależną firmę Synovate. Podczas testu prezentowano 37-calowe i większe telewizory plazmowe oraz LCD z zamaskowanym logo producenta, na których wyświetlany był ten sam materiał.



Panasonic  
ideas for life

Pioneer  
sound. vision. soul

# Jelcyn wyzwolił i zniewolił

Podarował Rosji wolność. Ale ludzie pamiętają mu tylko chybione reformy, które wydały państwo na pastwę oligarchów, a społeczeństwo pogрузyli w biedzie. I pozwoliły Władimirowi Putinowi dojść do władzy

IGOR MIECIK



Trumna z ciałem Borysa Jelcyna 25 kwietnia 2007 r. w katedrze Chrystusa Zbawiciela w Moskwie. W tle żona Naina i córka Tatiana

**B**łokowisko Czertanowo, rok 1999. Moskiewskie sypialnie spowija luna bijąca od włączonych telewizorów. W każdym mieszkaniu ten sam program – ogólnopolski Jedynka. Wielu nie wierzy w to, co widzi: Borys Jelcyn składa urząd prezydenta. Ludzie wietrzą podstęp, pytają się nawzajem, gdzie może być drugie dno. Bo po co odchodzić pół roku przed końcem kadencji? To przyspieszy wybory raptem o trzy miesiące. Skąd ten pośpiech?

Trudno uwierzyć, że rosyjski przywódca z własnej woli oddaje władzę. Jeszcze trudniej pojąć to, co przy tej okazji mówi: – Chcę was prosić o przebaczenie. Za to, że nie spełniło się wiele waszych marzeń. Za to, że to, co wydawało się nam proste, okazało się niezwykle trudne. Proszę o wybaczenie, że nie sprostałem wszystkim nadziejom i oczekiwaniom ludzi, którzy wierzyli, że jednym skokiem przejdziemy z szarej, zastanej przeszłości totalitarnej ku nowemu, jasnemu, bogatemu i cywilizowanemu jutru. Sam w to wierzyłem. Okazało się, że jednym skokiem nie damy rady.

## Z ZEŚLANIA NA KREML

Jest rok 1988, rozkwit pierestrojki. Lew Jewgieniewicz Sucharow, doradca Borysa Jelcyna, prowadzi do szefa interesanta. Sprawa jest błaha, akurat dla urzędnika niższego szczebla, ale Sucharow chce Jelcyna czymś zająć. Wyciągnąć go z depresji. Przykro patrzeć, jak całymi dniami siedzi bezczynnie przy biurku i patrzy w milczący telefon.

Sam Jelcyn napisze później w swojej książce „Zapiski prezydenta”: „Najcięższe dni mojego życia. Gorbaczow nie zagnął mnie w niedźwiedzie ostepy, nie zesłał w dalekie peryferia, jak to było w zwyczaju jego poprzedników. Jakoby dowiódł swojej szlachetności, oszczędził, zlitował się. Ale niektórzy wiedzą, cóż to za tortura – siedzieć w gabinecie w grobowej ciszy, w całkowitej próżni, siedzieć i na coś czekać”.

Bo też ten gabinet to zesłanie. A stanowisko zastępcy przewodniczącego Państwowego Komitetu Budownictwa ZSRR to dla Jelcyna – jeszcze wczoraj I sekretarza Moskiewskiego Komitetu Miejskiego KPZR i zastępcy członka Biura Politycznego – bolesna degradacja. Prowincja zdaje się wciąż drzeć, ale Leningrad, Kijów, a przede wszystkim Moskwa zachlystują się atmosferą swobody. Nic to, że więcej w niej nadziei niż prawdziwej wolności.

Otoczeni wianuszkami rówieśników młodzi długowłosi z gitarą i nieobecnym spojrzeniem grają na ulicach Wysokiego, The Doors i smutne piosenki z okopów Afganistanu. Pod pomnikiem Puszkina dysydenci i zwykli intelektualiści w grupach, które jeszcze niedawno były nielegalnym zbiegowiskiem, prowadzą wielogodzinne polityczne i historyczne dysputy. Opinie inne niż oficjalna linia partii, za Stalina odgradzane drutami gwałtu, za Breżniewa zatrzęsnięte w kuchniach kłitek z wielkiej płyty, wydierają się na ulicę. Po

Prospekcie Gorkiego przechodzi pierwsza legalna niekomunistyczna demonstracja.

W sklepach jak na warunki socjalistyczne zaopatrzenie jest jeszcze całkiem przyzwoite – półki dopiero zaczynają pustoszeć. Rozkwita indywidualny handel zagraniczny, a wraz z nim bazy i cinkciarze. Pociągi do Polski pełne są koczujących na korytarzu pasażerów – ich przedziały w drodze na wschód zawalone są dzinsami odra i tureckimi swetrami, a w drugą stronę łódkami mińsk i telewizorami rubin.

Pierestrojka była żywiołem Jelcyna. To na jej fali zdobywa oszałamiającą popularność i buduje później wizerunek swojego kremla. Jako wschodząca gwiazda partii występuje publicznie. Mówi o idealach pierestrojki – o liberalizacji gospodarki, swobodzie wypowiedzi i publikacji, o demokratyzacji życia politycznego, o walce z biurokracją. Tyle że wszystkiego chce więcej i szybciej. Nie waha się krytykować asekuranckich działań Komitetu Centralnego i samego Gorbaczowa. Nie tylko na ulicy, także na zebraniach Biura Politycznego.

W 1988 roku między nim a „pierwszym” coraz bardziej iskrzy. Na zwarcie szedł często i świadomie. Aż w końcu Gorbaczow traci cierpliwość. Jelcyn idzie w odставку. Kto wie, czy ZSRR rozpadłby się, gdyby nie te długie samotne godziny w gabinecie nikomu niepotrzebnego Komitetu Budownictwa.

## PREZYDENT WSZYSTKICH OLIGARCHÓW

Osiem lat później, w 1996 roku, Borys Jelcyn ledwo stoi. Jest bardzo błądliwy, mówi powoli i cicho. Właściwie nie mówi, tylko czyta tekst z promptera. Jest wycieńczony chorobą serca, kilkoma operacjami wszczepiania by-passów i pićciem wódki. Tekst, który czyta, to prezydencka przysięga na drugą kadencję. Odwraca się na sztywnych nogach i drepcze

za kulisy. Nie mówi ani jednego słowa od siebie. Nie kończy nawet samej przysięgi.

To była trudna kampania wyborcza i trudna kadencja. Jak twierdzi w swych pamiętnikach były oligarcha Borys Bieriezowski, w 1995 roku Jelcyn miał do wyboru dwie drogi – wystartować przy wsparciu mediów Bieriezowskiego lub ulec namowom ludzi z FSB, by rozwiązać parlament i odwołać wybory.

Jelcynowi udaje się pokonać o kilka procent komunistę Władimira Żiuganowa, ale tylko dzięki machinie propagandowej uruchomionej i opłaconej przez oligarchów. Ta przekonuje Rosjan, że wybór Żiuganowa to powrót do komunizmu, a Jelcyn jest jedynym gwarantem demokracji i rynkowych przemian.

Dziś nikt już nie pamięta jego zasług. Na przykład historycznego, wygłoszonego z czołgu przemówienia z 1991 roku, kiedy podczas puczu Janajewa już jako prezydent suwerennej Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej porwał za sobą tłumy i zatrzymał twardogłowych liderów partii próbujących odsunąć prezydenta ZSRR Gorbaczowa i zatrzymać pierestrojkę oraz demontaż Związku Radzieckiego.

## DRAMAT CHYBIONYCH REFORM

Mało kto ośmiela się dziś powiedzieć, że to Jelcyn darował Rosji wolność. Na ulicy częściej słychać, że Rosji potrzeba drugiego Stalina. Społeczeństwo zdaje się pograżać w marazmie. Jest gniewne, sfrustrowane.

Dla większości Rosjan, zwłaszcza tych z prowincji, słowo „wolność” oznacza jedynie konieczność samodzielnego przetrwania miesiąca za sto dolarów.

Mało kto pamięta zasługi Jelcyna dla demokracji, za to każdy w Rosji pamięta hiperinflację. W styczniu 1993 roku płaca minimalna w budżetówce wynosiła równowartość trzech dolarów. Rok później nauczyciele, lekarze i oficerowie przez pół roku nie dostają swoich pensji. Na dalekiej północy i na Syberii kolejną zimę nie grzeją kaloryfery.

Prywatyzacja uważana jest za wielkie oszustwo. Setki tysięcy ludzi straciły czeki prywatyzacyjne, które miały być wymieniane na akcje denacionalizowanych zakładów. Setki tysięcy oddały je za masło, chleb albo butelkę wódki. W Rosji Jelcyna żyje się naprawdę ciężko.

Mało kto pamięta, że Jelcynowi udało się nie wciągnąć Rosji w żadną z licznych zbrojnych awantur, które szalały na początku lat 90. w postsowieckich republikach. Wszyscy pamiętają za to szturm na Grozny w grudniu 1994 roku i telewizyjny obraz czołgistów 81. i 131. brygady zmechanizowanej, jak płoną w wozach zablokowani przez czeceńskich snajperów.

Wkrótce Jelcyn musiał zapłacić oligarchom za wygraną kadencję. Zapłacił słono – złożami ropy, gazu, niklu, hutami stali, kopalniami złota i diamentów. Zobowiązał się, że w polityce nie uczyni niczego bez uzgodnienia z nowymi wierzycielami. Odtąd ministrowie Jelcyna będą najpierw raportować Bieriezowskiemu, a dopiero potem jemu.

Koordinacją nowego aparatu władzy zajmie się jego starsza córka Tatiana. Później osiadzie w Londynie. Obywateli zaś czekać będzie jeszcze rok 1998 – załamanie rubla, utrata większości oszczędności i wielokrotny wzrost wartości kredytów. Później zaś już tylko Putin.

Droga, której Jelcyn w 1995 roku nie wybrał. ■



Wygraj pieniądze na wakacje marzeń, płacąc na co dzień kartą Visa

POKOCHAJ KAŻDY DZIEŃ **VISA**

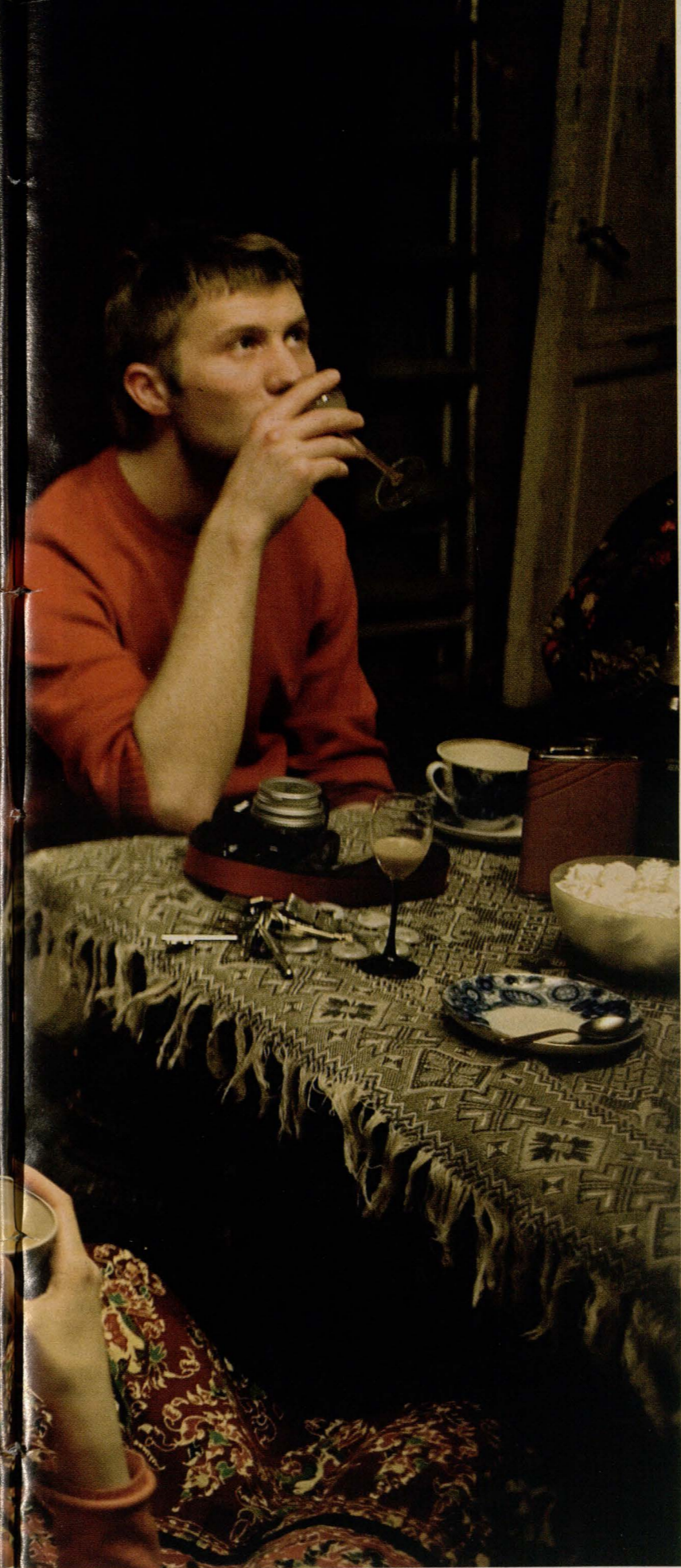
Płacąc za drobne zakupy kartą Visa, między 1 kwietnia 2007 a 30 czerwca 2007, możesz wygrać pieniądze na wakacje marzeń! Jak wziąć udział w promocji? Po prostu **rejestruj** swoje płatności do 14 lipca 2007 – na stronie [www.visa.pl](http://www.visa.pl) lub za pomocą SMS-a\* (wysyłając pod numer **3339** informację o kwocie transakcji i jej dacie wraz z Twoim imieniem i nazwiskiem, np. Jan.Nowak.0304.22,45), lub wysyłając kupon (dostępny także na [www.visa.pl](http://www.visa.pl)).

Rozlosujemy: 5 nagród po 20 000 zł, 50 nagród po 2 000 zł oraz 500 ręczników plażowych. Dodatkowo, podczas trwania promocji można wygrać sprzęt firmy Samsung: w kwietniu – 50 kamer video, w maju – 50 wyjątkowych telefonów komórkowych, a w czerwcu – 50 odtwarzaczy DVD.

**Płać kartą Visa, korzystaj ze wspaniałych nagród.**

Regulamin promocji dostępny na [www.visa.pl](http://www.visa.pl)

\*Koszt SMS-a jest zgodny z taryfą operatora, z którego sieci korzystasz.



Denis płacze z miłości, gdy mówi o Putinie. Olga wie, że na każdej demonstracji mogą ją aresztować. Masza cieszy się, że jej kraj zmierza w dobrym kierunku. Poznajcie młodych Rosjan

# Petersburska bohema

TEKST JOANNA WOŹNICZKO, SANKT PETERSBURG  
ZDJĘCIA JAN BRYKZYŃSKI

**D**ziewczyny w klubie Pin-Up ocekają złotem i seksapilem. Wydekoltowane, wymalowane, z włosami do pasa i sznurami perł do pepka. Choć jest środowy wieczór, one noszą tiule i szyfony. Czuliśmy się tu zagubieni, gdyby nie Alina, nasza przewodniczka po świecie dzieci rosyjskich bogaczy. Dzięki niej wiemy już, że koleżanka świętująca dziś urodziny rok temu wystąpiła w złotej sukni do ziemi. Słyszeliśmy też, kto i po ile zrzucił się na prezent. Po chwili jednak Alina nie posiada się ze zdumienia.

– Po co chcecie iść do klubu Mod? – unosi wyskubane brwi. – Tam występują tylko zespoły, których nikt indziej nie słucha. – Looser bands – dodaje z angielską jej chłopak Mark, z którym nie udało nam się spotkać wcześniej, bo kupował czarną jedwabną koszulę na wieczór. – To miejsce dla nieudaczników.

**ALOSZA**, wokalista zespołu PTWP, śpiewa w klubie Mod. W tekstach krytykuje politykę i porusza rosyjskie tabu, jak tragedia w Biesianie. – Boję się większej popularności. Milicja miałaby masę powodów, żeby mnie zamknąć – mówi

**Mieszkanie ANI** (siedzi z dzieckiem) i **IGORA** (odbija się w lustrze) mieści się na poddaszu na Wyspie Wasilewskiej. **Z NATASZA** (pije herbatę), **ALOSZA** (po prawej) i przyjaciółmi do piątej rano rozmawiają o tym, że w Rosji brakuje idei

„Miejsce dla nieudaczników” jest jednym z najważniejszych na mapie petersburskiego muzycznego podziemia. Tego wieczoru wyjątkowo tłoczne ze względu na koncert zespołu Poslednie Tanki w Paryżu (Ostatnie Czolgi w Paryżu). Zespół znany jest pod skrótami PTWP i wszyscy wiedzą, że nie chodzi ani o czolgi, ani o Paryż. PTWP rozwija się we frazę, która w języku polskim brzmiałaby: „Ch... w D... Władimira Putina”.

Jednak z ekskluzywnego Pin-Upu do undergroundowego Modu jest naprawdę bardzo daleko. I nie chodzi tu o kilka przecznic.

**ALINA: GALERIĘ DOSTANĘ POTEM**

– Putin to dobry prezydent i dobry człowiek. Ma tylko złych doradców – przekonuje nas Alina, gdy kilka godzin wcześniej pijemy w jej mieszkaniu niedaleko Newskiego Prospektu chińską herbatę zaparzaną w jedwabnych woreczkach. Tak jak Alina o prezydencie myśli (według najnowszych badań Centrum Lewady) 90 procent obywateli. Krytykują, owszem – ale reżim. Narzekają na biedę, na korupcję i wszechmocnych urzędników. Ale sam prezydent? On jest w porządku. – Putin rozmawia z ludźmi. W telewizji odpowie na każde pytanie, nawet takie: „Jaka jest wasza babuszka?” – dowodzi Alina, a jej poglądy są lustrzanym odbiciem powszechnej opinii Rosjan. Programy telewizyjne, w których prezydent gra rolę ojca narodu i rozprawia „na żywo” z ludźmi, praktycznie wyparły wszelką polityczną debatę. Z ust Aliny słyszemy też kilka ciepłych słów o Leninie i Stalinie. To też żadna kontrowersja.

A mieszkanie jest luksusowe. Czerwone pufy, krowia skóra na parkiecie, metalowy żyrandol oświetla halogenami XIX-wieczne stiuki. Tata Aliny podarował córce lokum w starej kamienicy. Drzwi jej odnowionego na błysk apartamentu sąsiadują z obdrapanymi drzwiami komunalni.

Alina skończyła stosunki międzynarodowe – w Petersburgu to jeden z najbardziej prestiżowych kierunków. Tam właśnie trafiają dzieci prominentów z Ksenią Sobczak, rosyjską Paris Hilton, córką byłego mera Petersburga i przyjaciela Putina, na czele. – Większość dostaje się za pieniądze – zdradza Alina. Jej koleżanki po studiach nie parają się jednak dyplomacją. Zajęciem najbardziej trendy jest otworzenie w Petersburgu galerii. Bogate panny szturmem rzucają się na rynek sztuki i tylko starzy marszandzi pocieszają się, że „za dziesięć lat o tych dziewczynkach nikt nie będzie pamiętał”.

Jednak sama Alina z galerią na razie się wstrzymuje. – Uważam, że malarstwo umarło – głosi. Przyszłością są według niej fotografia i sztuka wideo. Jeśli więc otworzy galerię, to nowoczesną. Taką, która będzie miejscem spotkań młodzieży. Tata jej pomysł już zaaprobował, o fundusze nawet nie musimy pytać.

Na razie jednak Alina dokształca się w Katedrze Mody w Akademii Sztuk Pięknych. Myśli o pisaniu tekstów jako krytyczka sztuki. I prasuje czarną suknię na zabawę w klubie Pin-Up.

**MASZA: NIEBIESKIE SUBARU, SZEŚĆ SEKUND DO SETKI**

– Mam mnóstwo znajomych, którzy nic nie robią, bo nie muszą. Sama też całe życie słyszałam, że o przyszłość mogę się nie martwić – mówi Masza, zastępczyni redaktora naczelnego gazety ekonomicznej „Delowejj Peterburg”.

Masza jest dziedziczką fortuny. Jej ojciec dorobił się na supermarketach budowlanych i od lat nie schodzi z listy najbogatszych Rosjan „Forbesa”. Jako wyprawkę podarował córce 160-metrowe luksusowe mieszkanie w centrum miasta, niebieskie subaru impreza rozpędzające się w sześć sekund do setki oraz zestaw złotych kart kredytowych. – Było co przepuszczać – mówi Masza lekko.

Jednak ona okazała się na to zbyt ambitna. Gdy miała 24 lata, położyła rodzicom na stole klucze do wozu, do mieszkania i wszystkie karty. I wprowadziła się do pokoju w komunale. Wtedy też postanowiła zostać dziennikarką. Przez pierwsze miesiące w redakcji „Delowejj Peterburga” harowała jak szalona, a ochroniarze śmiali się, gdy kolejną noc spędzała w pracy. Po dwóch latach została zastępczynią redaktora naczelnego. Jednocześnie napisała doktorat z ekonomii (czeka na termin obrony) i ciągnie studia prawnicze.

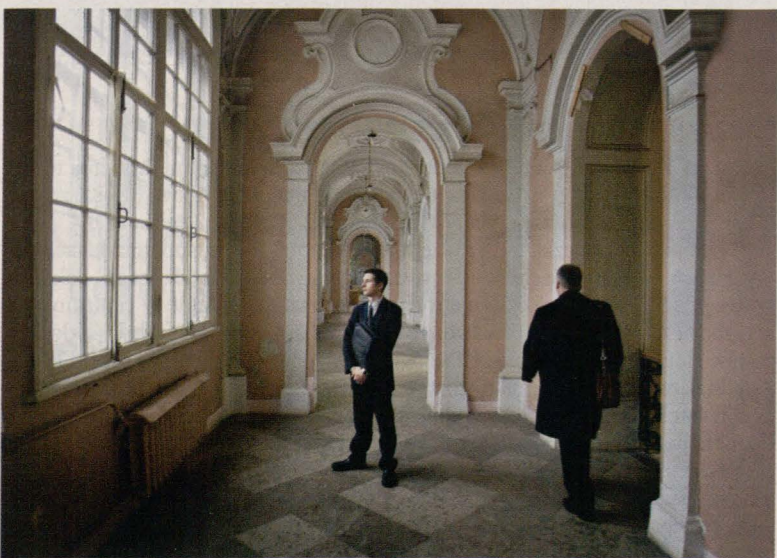
- Zamiast zastanawiać się, co władza powinna zmienić w Rosji, staram się sam coś zmieniać w Petersburgu  
- mówi **MAKSIM**, działacz organizacji pomocy bezdomnym. Latem rozwozi autobusem jedzenie po najbiedniejszych dzielnicach miasta, zimą pracuje przy obsłudze ogrzewanego namiotu, w którym nocują bezdomni



## Kreml stawia na zdolne dzieci z prostych rodzin. Daje im możliwość kariery i pieniądze. Oczekuje lojalności

Na Rosję Masza patrzy ze spokojem, którego nie jest w stanie zmacić żaden argument prasy zachodniej. Putin? Zawsze potrzebowaliśmy ojca narodu. Od Iwana Groźnego, poprzez Piotra Wielkiego, po Józefa Stalina. Demokracja? A dlaczego od razu taka jak w Ameryce? My mamy swoją. Nam się taka podoba. Wolność słowa? Oczywiście, istnieje. „Delowyj Peterburg” może napisać wszystko. Korupcja? Jest nieunikniona. Gdyby ją ukrócić, runęłaby gospodarka. A ta rozwija się świetnie. Prywatyzacja? A jak ją wprowadzić? Lata 90. były traumą. Majątek państwa rozdawano za kopiejkę. Białoruś i Ukraina? Toż to części Rosji. Historyczna Ruś była przecież Kijowska, a Masza ma krewnych w Mińsku. Jelcyn wszystko rozpuścił, na szczęście Putin odbudowuje silne centrum i dobrą pozycję na świecie. I tak dalej, i tak dalej.

Masza siedzi rozparta na fotelu w swojej nowoczesnej redakcji (*open space*), jest ubrana w dżinsy i trampki, wyluzowana, otwarta, pewna siebie. Rozmawiamy też o opozycji. – To ludzie, którym coś się w życiu nie powiodło – mówi Masza, zakładając ręce za głowę. – Czegoś im brakuje i winą za ten brak obarczają reżim. Ja jestem dowodem na to, że można sobie w Rosji poradzić.



**DENIS** kiedyś będzie urzędnikiem wysokiego szczebla w MSZ. Takie przynajmniej ma plany. W tej chwili jest komisarzem w proputinowskim ruchu Nasi. Wzrusza się, kiedy opowiada o prezydencji

Poglądy, które głosi Masza, nie biorą się z sufitu. Wykuwają się w komórkach ideologicznych młodzieżowych organizacji, które wyrastają jak grzyby po deszczu pod hojnym patronatem Kremla. Najważniejszą jest ruch Nasi. Albo jak ochrzczili go złośliwi – Putin-Jugend.

### DENIS: PRZEPRASZAM, ZACYTUJĘ PREZYDENTA

– Nie rozumiem, skąd ten przytyk – mówi zupełnie szczerze Denis, młodzieniec w sztywnym garniturze opinającym wąż pierś. – Przecież jednym z naszych celów jest walka z faszyzmem – przekonuje, po czym szybko wrywa kartkę z czerwonego zeszytu z mapą Rosji i rysuje mi strukturę Naszych. Są tu komórki odpowiedzialne za organizowanie masowych akcji, za werbowanie nowych członków, za tworzenie dobrego wizerunku organizacji, za wydawanie gazetki. Jest nawet „Nasza Armia” – jednostka, w której młodzi ludzie mają zachęcić się do wstąpienia do wojska. Komórka Denisa natomiast znajduje się zaledwie dwa szczebelki od wierchuszki. Nasz rozmówca jest komisarzem w pionie ideologicznym.

Choć do organizacji wstąpił dwa lata temu, jego kariera rozwija się błyskawicznie. Komisarzem został po miesiącu i od tej pory zaliczył już nie tylko kilka zjazdów i obozów, ale nawet staż w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Marzeniami sięga jednak dalej – chciałby w tym ministerstwie zostać urzędnikiem. Najlepiej wysokiego szczebla. I najlepiej do spraw kontaktów z Chinami.

Dyplomatyczną nowomowę Denis ma już opanowaną do perfekcji. Okragłe zdania, wyważone sądy, jedynie słuszny tok rozumowania. Poglądy Maszy w jego ustach nabierają tonu głębokich politologicznych tez, a ich wartość co kilka zdań podbijana jest wtrąceniem: „Przepraszam, teraz podeprę się słowami prezydenta”.

Denis w ogóle przypomina mi Putina. Wąham się, czy mu to powiedzieć (a nuż się obrazi), ale gdy w końcu mówię, Denis rumieni się jak dziewica. – Tak, słyszałem – chowa rozpromienioną twarz i nie wie, gdzie oczy podziać. Bo nawiązania do prezydenta to jedyne momenty naszej rozmowy, gdy Denis rozkwita. Porzuca maskę urzędnika doskonałego. Daje się ponieść emocjom.

Na przykład opowieść o zjeździe komisarzy Naszych w zeszłym roku. Wybrali 46 najaktywniejszych osób z całej Rosji. Zapakowali je do autobusu. Nikt nie wiedział, dokąd jadą. I nagle sensacja: do Putina! W autobusie pisk, dziewczyny pożyczają sobie szminki i grzebień. Chłopakom na szczęście organizatorzy rozdają białe koszulki – byłaby obsuwa, bo Denis na sportowo. Tylko spodnie ma trochę poplamione... Ale co tam spodnie – spotkali się z prezydentem w jego rezydencji pod Moskwą. I siedzieli z nim w jednym kręgu, w ogrodzie, jak równi. I Denis zadał mu osobiście pytanie, o wstąpieniu Rosji do WTO. I Putin odpowiedział, tylko do niego. Denisowi szklą się oczy.

### ANIA I IGOR: UCIEKAĆ Z ROSJI CAŁYM MIASTEM

– Ludzi takich jak Denis Kreml potrzebuje najbardziej – mówi Ania, 22-letnia politolożka, która do liceum chodziła w Niemczech. – Nasi stawiają na zdolne dzieci z prostych rodzin. Dają im możliwość kariery, pieniądze za

uczestnictwo w akcjach oraz prawo sterowania głupszymi. To komisarze myślą za zwykłych członków organizacji. Państwo nie jest zorientowane na inteligencję i komisarze nie chcą być elitą intelektualną. Chcą, żeby chwalił ich prezydent – wyjaśnia Ania.

Politycznym PR zajmowała się zawodowo. Wprowadzała bogatych biznesmenów w świat polityki, była asystentką Gleba Pawłowskiego (niegdyś dysydent, dziś jeden z głównych ideologów Kremla). Teraz robi zdjęcia, zajmuje się swoją córeczką. Zapytana o sympatie polityczne uśmiecha się z przekąsem: szewc bez butów chodzi. Jest bardzo ironiczna.

Poznajemy ją w knajpie Riumocznaja, gdzie zbiera się młoda petersburska inteligencja. Ściany z surowej cegły, czarno-białe fotografie, wszystkie stoliki zajęte i prawie wszyscy się znają. Przyprowadził nas tu Alosza, fotograf i designer. Jest z nami Natasza (pisze doktorat o metatekście), Mitia (socjolog), Pasza (szef prestiżowej galerii Anna Nova, nie boi się konkurencji koleżanek Aliny) i Stas (filmowiec). Poza tym stale ktoś się dosiada czy przesiada.

Rozmawiamy oczywiście o Rosji.  
Mitia: Brakuje nam idealizmu. Nawet nie szczedząc krytyki ZSRR, jedno trzeba przyznać: był on krajem idei. Dziś zamiast idei mamy konsumpcjonizm.

Pasza: Na przełomie lat 80. i 90. ideę ZSRR zawałono śmieciami. Dżinsy, kielbasa, cukier okazały się ważniejsze od niej.

Mitia: Teraz w Rosji powracają idee, które chcą stać się ideologią. Prawosławie, marksizm, glamuryzacja, nacjonalizm. Ale państwo konkretnej propozycji dla nas nie ma. Putin to tylko siła. Ideologii nie oferuje też młodym opozycja.

Stas: Społeczeństwo rosyjskie nie przygląda się sobie, bez łapówek i układów z urzędnikami. Korupcja jest wszechobecna, a państwo wcale nie ma interesu, żeby z nią walczyć. Dzięki niej każdy obywatel ma coś na sumieniu. A władza na każdego ma haka.

Ania: W Rosji niczego nie da się zatłwić uczciwie, bez łapówek i układów z urzędnikami. Korupcja jest wszechobecna, a państwo wcale nie ma interesu, żeby z nią walczyć. Dzięki niej każdy obywatel ma coś na sumieniu. A władza na każdego ma haka.

Dyskusja może trwać godzinami, a na pewno nie skończy się do rana. Po zamknięciu Riumocznej przenosimy się do mieszkania Ani i Igora (klarnecista). Ich poddasze na Wyspie Wasilewskiej jest niczym scenografia filmów Tarkowskiego. Zielony piec, stare szafy, przykurzona biblioteka, połamana klepka i obrazy na ścianach. Tu Ania i Igor odkrywają wreszcie karty: tak naprawdę podoba im się ruch separatystów petersburskich.

– Widzicie, co dzieje się w Rosji – Igor kołysze w ramionach córeczkę, małą Sonię, i puszca do nas oko. – Petersburg zawsze był bardziej niezależny niż reszta kraju. Trzeba uciekać z Rosji całym miastem!

### OLGA: POCZUŁAM ZAPACH BARYKAD

Mroźny ranek, koniec marca. Prośny śnieg. Pod pomnikiem Lenina (a jakże), przy Dworcu Fińskim przystępuje około 200 osób z flagami i transparentami. Miliçantów z sił interwencyjnych OMON jest przynajmniej drugie tyle. Co rusz wyciągają kogoś z tłumu, spisują. Mimo to jest spokojnie.

„To nasze miasto!” – brzmi pierwsze wyskandowane hasło. – Protestujemy przeciw wynikom wyborów samorządowych. I przeciw rozgromieniu Marszu Niezgody dwa tygodnie temu. I przeciw naszej pani gubernator, która w czasie swojej kadencji stała się milionerką, a dla miasta nic nie zrobiła – tłumaczy nam, przekrzykując tłum, Olga, młoda działaczka partii Jabłoko.

Olga ma na ramieniu dużą torbę. Trzyma w niej telefon, chusteczki, butelkę wody, szczeroteczkę do zębów i broszurę „Prawa zatrzymanego”, którą w razie czego pokaże ludziom z OMON. – Zawsze na naszych akcjach kogoś aresztują. Ostatnio dwie osoby trzymali przez 15 dni – mówi.

Olge poznał w siedzibie partii Jabłoko – w zdezelowanym mieszkaniu na parterze domu w pobliżu Marsowego Pola. Dziewczyna mówi nam, że czuje w Rosji nadchodzące zmiany. – Przełomem był wielki Marsz Niezgody dwa tygodnie temu. Na ulicę wyszło kilka tysięcy osób, a hasło „Rosja bez Putina” rozbrzmiało na cały Newski Prospekt. Nikt się nie spodziewał, że będzie nas tak dużo. Wypuścili na nas OMON z pięciu dalekich obwodów Rosji. Wiedzieli, że petersburcy OMON-owcy nie będą bić swoich. U nas więc między mieszkańcami jest niezwykle silna.

Olga jest spokojna i bardzo poważna. Gdy opowiada o marszu, błyszczą jej ciemne oczy. – Rozpędzenie go przez władzę było błędem. Widzieliśmy, jak OMON bije młodego mężczyznę, który trzymał dziecko na rękach. Widzieliśmy, jak dusi emeryta,



**MASZA** (siedzi w środku) kiedyś odziedziczył fortunę ojca, jedną z największych w Rosji. Na razie jest zastępczynią naczelnego w lokalnej gazecie ekonomicznej. Przekonuje, że w Rosji istnieją wolność słowa i „na swój sposób” demokracja



## Cztery Pory Roku

O każdej porze roku, sezonowy polski smak.

Teraz spróbuj:



## Wiosenny Twarożek

- Chipsy Lay's przygotowujemy ze składników najwyższej jakości: z polskich ziemniaków, świeżych olejów roślinnych, wyrazistych przypraw
- Chronimy chrupkość Lay's specjalnym trójwarstwowym opakowaniem
- Zapewniamy ich świeżość poprzez krótki, trzymiesięczny okres przydatności do spożycia
- Dzięki temu do Lay's nie musimy dodawać konserwantów

[www.lays.pl](http://www.lays.pl)

Marka Lay's zdobywcą tytułów:



REKLAMA

REKLAMA





**NASTIA**, studentka pierwszego roku socjologii, na tle Smolnego Soboru, w którym mieści się jej wydział. Uważa, że Władimir Putin jest nie dość surowy. Chciałaby, żeby w kraju zapanował porządek, ale do jego wprowadzenia potrzeba władzy silniejszej od Putina. Warkoczyki zrobiła jej przyjaciółka. Obie nie chodzą na wybory

wciągając go za szyję do sukki. Poczuliśmy zapach barykad. Władza dała nam go pocuć.

Młodzieżowych organizacji, które włączają się do ruchu Inna Rosja (to on organizuje Marsze Niezgody), stale przybywa. Są w nim już Obrona, Zjednoczony Front Obywatelski, Liga Młodzieży Opozycyjnej, a nawet młodzieżówka Narodowej Partii Bolszewików, której członkowie na wiecach wymachują flagami z sierpem i młotem.

Choć w skali całego kraju to i tak tylko garstka, na każdym kolejnym proteście czuć zaczynający się ferment. Nawet jeśli informacje o inicjatywie nie przedostają się do państwowych mediów. I nawet jeśli młodzi z knajpy Riumocznaja na protesty z założenia i tak nie chodzą – mają swoje książki i doktoraty, swoje fotografie i dyskusje o idei. Nie chodzą też na wybory, bo nie można na nich oddać głosu „przeciwko wszystkim”. A co do Innej Rosji – czekają, co z tego ruchu wyniknie. Olga jednak uważa, że to tylko kwestia czasu. – Najważniejsze, że po marcowym Marszu Niezgody zniknął strach. Już wiemy, na co się szykujemy – mówi.

A szykuje się na stres i represje. Miała już przesłuchanie w swojej małej firmie (zajmuje się turystyką). Nekali telefonami jej rodzinę. Przesłuchiwali ją kilka godzin w samochodzie. Tajniak zrobił Oldze zdjęcia, zdjął odciski palców. Jej przyjaciela wyrzucili ze studiów tuż przed obroną dyplomu. Mimo to będą protestować dalej. – Przeraza nas kierunek, w którym zmierza kraj. To powrót do czasów sowieckich – Olga ma natchniony głos, jakby trenowała przed wiecem. Wierzy, że im się uda.

**ALINA** pokazuje, jak wyglądają ludzie chodzący do klubu Mod. Sama tam nie bywa, to miejsce dla nieudaczników. Skończyła prestiżowe studia i za pieniądze taty otworzyła galerię. Według niej Putin jest dobry, ma tylko złych doradców



Młodzi nie pamiętają komunizmu. Decydują o swoim życiu, a to już dużo. Najpierw muszą upoić się możliwościami. Jeszcze nie powiedzieli swojego słowa

#### ALOSZA: NASTASJA FILIPOWNA WCIĄŻ PIJANA

– A ja wierzę w młode pokolenie – mówi Alosza, trzydziestoparolatek, wokalista zespołu punkowego PTWP. Ostał się jako jedyny ze starego składu istniejącej od dziesięciu lat grupy. Poprzedni perkusista się powiesił, gitarzysta przedawkował heroinę, basista wstąpił do klasztoru. Zastąpili ich nowi, młodzi.

Alosza siedzi skulony pod kaloryferem w swoim mieszkanku na poddaszu i pali fajkę wodną domowej roboty. W kuchni herbatę parzy Nastia – nastoletnia śliczna nimfетка w bardzo skąpej mini. Alosza całymi dniami czyta, pisze i myśli. A wieczorami śpiewa. – Jesteśmy jedynym zespołem w Rosji, który krytykuje rzeczywistość. Polityka nie jest moją pasją, ale nie mogę milczeć o takich sprawach jak Bieslan. To była tragedia metafizyczna, tam władza strzelała do swoich dzieci. A większość artystów o tym cicho sza. Podobnie jest z Czeczenią, teatrem Nord-Ost, tragedią Kurska. Dla większości osób to tabu.

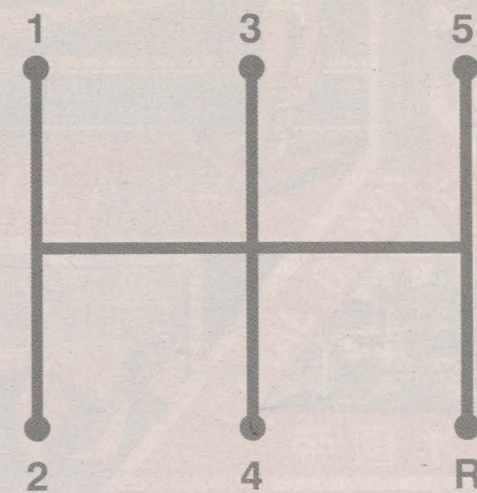
Alosza opowiada o muzykach, którzy przestali poruszać drażliwe tematy, gdy tylko zaczęli zarabiać pieniądze. Dlatego PTWP, choć czasem daje koncerty na kilka tysięcy osób, gra przede wszystkim w undergroundowych klubach. I tak są wtedy nabite po brzegi. – Nie stawiam na karierę, nie szukam popularności. Gdyby milicja chciała, znalazłaby dziesięć pretekstów, żeby mnie zamknąć.

O Rosji Alosza mówi, że jest jak pijana Nastasia Filipowna z nożem. Gdy nie ma na kogo się rzucić, potnie samą siebie. – Wymagać od nas, żebyśmy nagle stali się społeczeństwem demokratycznym, to absurd. Demokracja jest ponad nasze siły – przekonuje ze swego kąta pod kaloryferem. – Przez wieki byliśmy niewolnikami, pamiętajcie o tym. Państwo decydowało za nas o wszystkim – od nauki, przez przydział pracy, miejsce zamieszkania aż po model rodziny. Nic dziwnego, że lata 90. były dla nas traumą. Wypuście niewolnika z klatki: oszaleje! – Alosza zaciąga się dymem z chałupniczej fajki. – Dlatego bardzo wierzę w nowe pokolenie. Młodzi nie pamiętają komunizmu. Umieją decydować o sobie, a to w społeczeństwie niewolników bardzo, bardzo dużo. To pokolenie jeszcze nie powiedziało swojego słowa – najpierw musi się upoić pieniędzmi, możliwościami. Ale ja w nie wierzę.

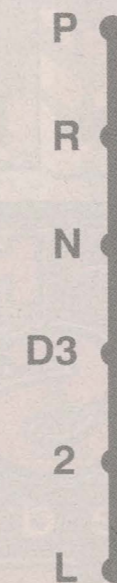
W klubie Mod, „miejscu nieudaczników”, jest głośno i gęsto od dymu. Lokal skrywa się za rusztowaniem remontowanej kamienicy. Wewnątrz jest ona wypruta i mieści wysoką salę z niewielką sceną. Gdy na scenie pojawia się PTWP, tłum wokół niej gestnieje. Wszyscy znają na pamięć teksty piosenek. Śpiewają razem z Aloszą, szaleją i skaczą. A on co chwila wygłasza tryady – o Putinie i jego ministrach, o polityce i o miłości.

Impreza kończy się o trzeciej nad ranem. Towarzystwo z klubu Pin-Up rozchodzi się godzinę wcześniej.

Podyskutuj o tym na [onet.pl](http://onet.pl)



Albo prosto...



albo prościej



Grand Vitara



Swift



Jimny



Ignis



SX4

Linia prosta. Najłatwiejszy sposób przemieszczania się z punktu A do punktu B. Teraz wszystkie samochody Suzuki są dostępne z **automatyczną skrzynią biegów**.



Informacja o dealerach: 0 801 88 01 38\*

\*Koszt 1 impulsu lokalnego bez względu na czas połączenia

[www.suzuki.pl](http://www.suzuki.pl)



Zużycie paliwa oraz emisja CO<sub>2</sub> w cyklu mieszanym: SX4 od 6,8 l/100 km do 7,1 l/100 km oraz od 165 g/km do 173 g/km w zależności od wersji; SWIFT od 6,2 l/100 km do 6,9 l/100 km oraz od 148 g/km do 170 g/km w zależności od wersji; GRAND VITARA od 7,7 l/100 km do 9,4 l/100 km oraz od 205 g/km do 228 g/km w zależności od wersji; JIMNY od 6,1 l/100 km do 7,3 l/100 km oraz od 162 g/km do 174 g/km w zależności od wersji; IGNIS 6,5 l/100 km oraz 154 g/km. Informacje o recyklingu: [www.suzuki.pl](http://www.suzuki.pl)



# PODRÓŻE

## WOLNOŚĆ *czy* PRZYMUS

MARCEL ANDINO VELEZ

Pochwal się, dokąd jeździsz na wakacje, a powiem ci, jakim jesteś człowiekiem – to prawda o czasach, w których wszyscy są turystami

On jest muzykiem, ona tłumaczką. Wiekowo balansują po obu stronach trzydziestki. Nie pracują od – do. Mieszkanie już mają. Kredytu w odróżnieniu od większości przyjaciół i rówieśników – nie. Więc postanowili go zaciągnąć. Na dwumiesięczną podróż do Indii. Potem przysłali e-mail. Z samego południowego koniuszka subkontynentu. Pęten zachwyty. Po powrocie urządzili pokaz slajdów. Mają artystyczne dusze, więc impreza z cyklu „fotki z wakacji” dała się znieść. Ale nie było na zdjęciach tego, o czym opowiadali najwyżej. O koszmarze slumsów w drodze z bombajskiego lotniska do miasta. O tysiącach bezdomnych śpiących wprost na poboczu szosy, o wymoszczonych tekturą i szmatami rowach wypełnionych ludzką masą. Ona była już w Indiach wcześniej. – Wiele się poprawiło – mówiła z uznaniem. – Ale jak jechać do Indii, to tylko teraz. Hindusi bogacą się na potęgę, kupują samochody, zaczynają wyjeżdżać nad morze na wakacje. Łada chwila wszystko, co się da, zostanie zabudowane hotelami dla nich, no i dla Chińczyków – ostrzeża dziewczyna.

W podróży spotkali mnóstwo wtyczkijów z zachodniego świata. Nie dobrego nie można było o nich powiedzieć. Obrzydliwy, propagowany przez przewodników zwyczaj targowania się o pół rupii za lokalne towary, które dla mieszkańca Zachodu i tak w zasadzie nic nie kosztują. Ogólna atmosfera wyzwolenia z wyścigu szczurów (czytaj: dużo marihuany, alkoholu i łatwego seksu pod tropikalnym słońcem). Ją i jego przepelniało poczucie, że „my to co innego”. To poczucie jest powszechne. Tak jak powszechna jest chęć dotarcia do wymarzonego miejsca przed innymi. Ale przede wszystkim powszechne jest marzenie o podróżowaniu. I pierwszy raz w dziejach ludzie nie tylko marzą, ale też faktycznie masowo podróżują. Ponad miliard osób każdego roku podejmuje podróż wyłącznie dla przyjemności. Za dziesięć lat wedle szacunków Światowej Organizacji Turystyki ta liczba ma się niemal podwoić. W okolicach roku 2010 liczba międzynarodowych lotów pasażerskich przekroczy miliard. W ostatnich latach na świecie przybywa ponad pół miliona pokoi hotelowych rocznie. Turystyka stała się w XXI wieku największym przemysłem świata. Gdyby miliony przedstawicieli klasy średniej namówić do refleksji, to mogłoby się okazać, że bardzo wielu ciężko pracuje tylko po to, by od czasu do czasu gdzieś wyjechać. Wśród zalet członkostwa w Unii Europejskiej na drugim miejscu po dotacjach wymieniano powszechnie prawo do swobodnego przemieszczania się po kontynencie bez paszportów. Amerykański rygor wizowy jest w Polsce odbierany jako szczególnie przykre upokorzenie. Bo przynależność do wolnego świata jest dziś równoznaczna z wolnością podróży.

Wania. To prawo do bycia turystą ubierane jest zwykle w piękne słowa – poznawanie obcych kultur, zacieśnianie więzów łączących rodzinę ludzką, obcowanie z pięknem planety, przeżywanie przygód (niezapomnianych, oczywiście). Przemysł turystyczny opanował ten język do perfekcji. Potrafi za jego pomocą zmusić nas do ruszenia w podróż. „Pochwal się, dokąd wyjeżdżasz, a powiem ci, jakim jesteś człowiekiem” – to uniwersalna reguła pomagająca nam określić dziś nasz status społeczny. Ale turystyka i podróżowanie mają swoją ciemną stronę. Patologicznie cyniczny Michel Houellebecq w swojej bestsellerowej powieści „Platforma” o współczesnej turystyce pisze tak: „Mieszkańcy Europy Zachodniej, kiedy tylko mają kilka dni wolności, pędzą na drugi koniec świata, przemierzają samolotem połowę kuli ziemskiej, zachowują się dosłownie tak, jakby uciekali z więzienia. Nie krytykuję ich, mam zamiar zrobić to samo”. Bohater waha się, czy jechać na Kubę, czy do Tajlandii. Dzięki atrakcyjnej broszurze wybiera to drugie. Dalej są tylko lodowato krytyczne obserwacje na temat zachowania towarzyszy podróży, turystycznego cyrku „kuponów śniadaniowych”, spotkań z „pilotkami”, wieczorów z „tradycyjnymi tańcami tajskimi”. Houellebecq narzeka na upał, karaluchy, architekturę nowoczesnych hoteli, zbyt ostro podkręconą klimatyzację, brud i spaliny Bangkoeku. Przy pierwszej okazji oddaje się w ręce 19-letniej prostytutki. Skrajną niechęć bohatera powieści budzi „Przewodnik piechura”, którym zacytuje się dwie uczestniczki wycieczki. Ta książka na każdej stronie piętnuje zachowania zwykłego turysty i namawia do podróżowania w sposób etyczny, ekologiczny i autentyczny. Największym wrogiem turysty są w gruncie rzeczy inni podróżujący. Pierwsze drwiny z turystów pojawiły się już w XIX wieku w brytyjskich przewodnikach dla klas wyższych. Popularne w Polsce przewodniki Pascala, przedruki zachodnich wydawnictw typu „przewodnik piechura”, bezlitośnie piętnują przemysł turystyczny i turystyczny tłum. Wydanie z 1996 roku przewodnika „Grecja – wyspy” nazywa region położony na zachód od kretańskiego miasta Heraklion „wybrzeżem turystów zorganizowanych” i straszy „zadziwiająco tempem rozwoju przemysłu turystycznego”, „dziesiątkami betonowych skorup przyszłych ośrodków turystycznych”. Antytezą tego rzekomego piekła jest „prawdziwa Kreta”, której autorzy książki każą szukać we wskazanych przez siebie miejscach. Jeśli podróż jest drogą w nieznanne, to współczesna turystyka, w tym ten jej odłam, który mieni się „podróżnictwem”, funkcjonuje jako system chroniący przed owym nieznanym. Rewolucja internetowa jeszcze bardziej ułatwia



ludziom zaznajomienie się z miejscem, do którego zmierzają, jeszcze zanim opuszczą dom. Tysiące stron, na których turyści (i „podróżnicy”) dzielą się z innymi fotografiami, szczegółowymi opisami, rekomendacjami i kontaktami, ułatwiają zaplanowanie takiej podróży, podczas której nie nieoczekiwanego, obcego, nieznanego nie ma prawa nas spotkać. Strony WWW pozwalają nam sprawdzić, jak bardzo rozkłada się hotel w samolocie, którym polecimy. Animowane obrazy pokażą nam 360 stopni widoku z hotelowego tarasu.

Kluczowym przeżyciem w podróży jest patrzenie. Wydawnictwo PWN właśnie na długi weekend wypuściło na rynek głośną książkę „Spojrzenie turysty” autorstwa brytyjskiego socjologa Johna Urry’ego. Jego zdaniem właściwy turystom powierzchowny, oderwany od zrozumienia, poszukujący znanych uprzednio widoków i stereotypowych wyobrażeń sposób widzenia zdominował nasz obraz świata.

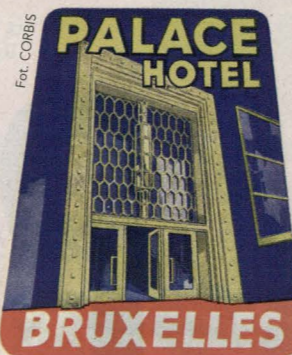
Dlaczego pewne widoki koniecznie trzeba zobaczyć? Nad tym zastanawiał się amerykański socjolog Dean MacCannell w klasycznym już dla tematu dziele „Turysta”. Dochodzi on do wniosku, że „nowoczesne międzynarodowe podróże mają własną strukturę etyczną, zbiorowe odczucie”, że musimy w podróży zobaczyć to samo, co wszyscy inni. MacCannell uznał, że współczesna kultura wytworzyła system atrakcji i głęboko wpoila ludziom, że to właśnie te, a nie inne widoki, obiekty czy doświadczenia są nakazem. Rzekomo są to widoki i obiekty najbardziej wartościowe, ale system wartości, który za tym stoi, jest już dawno zatarty i niezrozumiały.

Dlaczego miliony ludzi toczą się przed romańskimi bazylikami we Włoszech, przed greckimi rzeźbami w muzeach Londynu, Berlina i Paryża? Dlaczego osoby niemające na co dzień żadnych związków z historią sztuki, nieznające zabytków we własnym mieście koniecznie chcą oglądać „Straż nocną” Rembrandta w Rijksmuseum w Amsterdamie?

Odpowiedź jest prosta – edukacyjna podróż do wielkich dzieł sztuki była żelaznym obowiązkiem członków klas wyższych XIX-wiecznego społeczeństwa. Angielski arystokrata nie mógł uniknąć takiego „Grand Tour” – podróży do źródeł cywilizacji europejskiej była obowiązkiem, takim samym jak dla muzułmanina pielgrzymka do Mekki.

## Pstrykanie fotek na tle rzymskich ruin jest dziś rytuałem, którego ani pstrykający, ani pstrykani nie rozumieją

Nowożytna świecka podróż edukacyjna do Włoch narodziła się w renesansie. Miała ścisły związek z kanonem edukacyjnym członka elit społeczeństwa przedindustrialnego. Dziś pstrykanie fotek na tle rzymskich ruin jest rytuałem, którego ani pstrykający, ani pstrykani nie rozumieją. Robimy to, bo taki jest nakaz naszej kultury, nakaz starszy nawet od „Grand Tour” angielskich dżentelmenów i od renesansu. Najstarszy przewodnik turystyczny świata „Wędrowka po Helladzie” napisany został na przełomie I i II wieku naszej ery przez Pauzaniusza. Jego dziesięciotomowe dzieło było owocem rzymskiej „romantycznej tęsknoty za tchnieniem archaicznego Hellady” (jak piszą autorzy przedmowy do polskiego przekładu „Wędrowki po Helladzie”). Pauzaniusz pisał tylko o zabytkach greckiej epoki klasycznej, zupełnie pomijając współczesność. I tak jak to robią przewodniki naszej ery, szczegółowo rozwoził się nad urokami nieskażonych ludzką działalnością krajobrazów, gajów i źródeł. Trudno dziś wczuć się w duszę starożytnego turysty, ale dzięki Pauzaniuszowi wiadomo, że ludzie wówczas tak samo jak my pragnęli obcować z przyrodą w wersji przyjaznej i pogodnej oraz z wyidealizowaną przeszłością. Przeszłością jako zaprzeczeniem teraźniejszości, zaprzeczeniem czasu, w którym zmagamy się z niedoskonałością świata i ludzi nas otaczających. Kiedyś podróż była przywilejem wybrańców, dziś demokratyczny kapitalizm pozwala na to miliardowi ludzi. Choć demolują przy tym planetę, trudno odmówić im do tego prawa.



Jednak poczucie, że w byciu turystą jest coś nie tak, narasta. Teraz obarcza się turystów współodpowiedzialnością za ocieplenie klimatu wywołane przez dwutlenek węgla emitowany między innymi przez odrzutowce. Oskarżenia, że są ignorantami wobec lokalnych kultur, że szukają tylko wypoczynku w promieniach słońca, są dobrze znane.

Czy jest z tego jakieś wyjście? Czy możemy sobie wystawić jakieś usprawiedliwienie? Zapewne nie. Ale tak jak możemy poszukać samochodu na wakacje w wypożyczalni oddalony o tysiące kilometrów, tak samo możemy poszukać ludzi, którzy pokażą nam choć kawałek swojego życia tam. Sukces portalu www.virtualtourist.com polega właśnie na łączeniu tych będących w podróży z „miejscowymi”. Nawet jedno wspólnie wypite piwo może dać nam więcej niż lektura „przewodnika piechura”. A nawiązując znajomość, dajemy nie tylko parę euro z własnego portfela, ale i coś z siebie. Jednak nawiązywanie znajomości z tubylcami nie powinno być moralnym nakazem. Mamy prawo nie mieć na to ochoty. Mamy prawo kupić dom w Hiszpanii czy Bułgarii i jeździć tam na wakacje razem z całym bagażem naszych kulturowych przyzwyczajeń. Mamy prawo pojechać na odległe wyspy i żądać, by nasz ulubiony napój gazowany podawano nam z lodem i cytryną, bo tak właśnie lubimy najbardziej.

W zgodzie z wymogami ekologii i „etycznego podróżowania” i tak nie uda nam się pozostać. To hipokryzja. Lepiej pogodzimy się z tym. Jeśli naprawdę interesuje nas sztuka włoskiego renesansu, to rzeczywiście pojedziemy do Florencji, ale jeśli chcemy we Włoszech przeżyć raczej uniesienia kulinarne, to walmy prosto do Bolonii. A książka przeczytana na balijskiej (tureckiej, egipskiej, tajskiej – niepotrzebne skreślić) plaży może być cenniejszym doświadczeniem niż fakultatywna wycieczka autokarem do pobliskich ruin. Prawdziwym wyzwaniem byłoby niewyjeżdżanie donikąd. Ale nikt, kogo stać na podróżowanie, nie może pozwolić sobie na pozostanie w domu. Takie czasy.

## HISTORIA WALIZKI

Walizka to wynalazek komunikacyjnej rewolucji sprzed 150 lat: ubogich stać już było na podróż, ale nie na tragarza

Przedmiot, bez którego trudno wyobrazić sobie podróżowanie, jest sierotą. Nie wiadomo, kto wynalazł walizkę, nie wiadomo dokładnie, kiedy po raz pierwszy ktoś jej użył. Pewne jest, że zrodziła się z pomysowości ludzi biednych. Kufer, stosowany do I wojny światowej, był dla nich zbyt drogi, zbyt duży i wymagał pomocy tragarzy. Wynalazcami walizki mogli być Irlandczycy, którzy od końca XIX wieku masowo emigrowali do Stanów Zjednoczonych, przewożąc bagaż w miniaturowej kufra – tekturowej lub drewnianej. Początkowo nie miała zamka, zastępował go pasek lub sznurek.

ce na krótko lub niemogące pozwolić sobie na tragarza”. Z myślą o nich w okresie międzywojennym produkowano w Niemczech walizki płócienne z półkami na kosmetyki i wieszakami. Walizka wygrała z kufrem po I wojnie światowej, gdy – jak twierdzi Szubert – „odzież, zwłaszcza kobieca, przybrała skromniejsze rozmiary i zajmowała znacznie mniej miejsca”. Ludzie zamożni

podróżowali wtedy z droższymi niż tekturowe walizkami skórzanymi, na których tłoczono inicjały i nazwiska właściciela. Obowiązkowo zdobione były kolorowymi nalepkami ze zdjęciami i z adresami odwiedzonych hoteli. – Nalepki odgrywały podwójną rolę – wyjaśnia profesor Mazur. – Dla hotelu były reklamą, dla właściciela walizki czymś, czym można się chwalić po powrocie

z podróży. Nalepki zaczęły wychodzić z użyciu blisko 50 lat temu wraz z rozwojem nowoczesnych form reklamy.

### SAMOLETEM I NA KÓŁKACH

Walizka wciąż się zmniejszała, tym razem za sprawą komunikacji lotniczej. W lukach samolotów nie było tak dużo miejsca na bagaż jak w pociągach, a linie lotnicze wprowadziły restrykcyjne przepisy ograniczające jego wagę. Eleganckie skórzane walizy musiały w latach 50. ubiegłego stulecia ustąpić walizkom wykonanym z lekkich materiałów. Najpierw ze stopów metali, potem – pod koniec lat 60. – z tworzyw sztucznych (polipropylenu). Kilka lat później na lotniskach i dworcach zabrzmiał charakterystyczny stukot – w walizkach pojawiły się kółka. Dziś takie walizki odchodzą w przeszłość. Normą stają się wykonane z poliwęglanu, materiału twardszego i lżejszego od polipropylenu. Nowością są walizki z czterech kółkach, z amortyzatorami, dzięki którym nie hałasują. Walizka od dawna nie jest symbolem biedy podróżującego. Przeciwnie, przyszlachocią tej branży mają być walizki ekskluzywne, produkowane w limitowanych seriach. Firma Samsonite wypuściła miesiąc temu walizkę sygnowaną przez znanego projektanta mody Alexandra McQueena z odciskiem jego palca na suwaku i męskiego torsu na pokrywie. Pierwsza dostawa sprzedadała się na pniu. I to mimo zawrotnej ceny 2,4 tysiąca złotych.

GRZEGORZ RZECZKOWSKI



FOR. COBBIS

Imigranci przypluwający do Nowego Jorku mieli ze sobą proste walizki z tektury. Bogatszy podróżny swoją skórzaną walizkę ozdabiał nalepkami hoteli, które odwiedził



Znajdź tego, który zna się na zarabianiu.

### FUNDUSZ PKO/CREDIT SUISSE STRATEGICZNEJ ALOKACJI – sfio

Podpowiedź: to my. Możesz sam śledzić trendy giełdowe i przesuwac środki między różnymi funduszami albo zostawić to profesjonalistom. W funduszu PKO/CS Strategicznej Alokacji – sfio o nowatorskiej formule nie czekamy już na Twoje zlecenie, by zainwestować w najbardziej opłacalny sposób. Robimy to sami. Nie wszystkim musi to odpowiadać. Jeśli natomiast znasz ciekawsze zajęcia niż myślenie o pieniądzu, zgłoś się do nas.

Sprawdź naszą ofertę na: [www.pkotfi.pl](http://www.pkotfi.pl), pod numerem infolinii: 0 801 32 32 80 (koszt połączenia lokalnego) lub w najbliższym oddziale PKO Banku Polskiego.



PKO TFI SA

Zarządzające Funduszami PKO/CREDIT SUISSE

Bogaćcie się.

Szczegółowy opis czynników ryzyka związanych z inwestowaniem w fundusze znajduje się w prospektach informacyjnych, dostępnych na stronie: [www.pkotfi.pl](http://www.pkotfi.pl) oraz w skrótach prospektów, dostępnych u dystrybutorów i na stronie internetowej. Lista dystrybutorów jest dostępna pod numerem infolinii: 0-801 32 32 80 (koszt połączenia lokalnego). Przed dokonaniem inwestycji należy zapoznać się z treścią skrótu prospektu odpowiedniego funduszu inwestycyjnego otwartego PKO/CREDIT SUISSE.

# URLOP BAWI I KSZTAŁCI

TEKST PIOTR KOSSOBUDZKI

Planując wypoczynek, zazwyczaj myślimy o plażach, górach, lasach, muzeach sztuki, zabytkach... Umykają nam niezwykle miejsca związane z nauką, odkrywaniem świata i tworzeniem techniki. A może by tak raz spędzić urlop naukowo?

**D**ział nauki „Przekroju” już myśli o urlopie. Oczywiście również związanym z nauką. Obok przedstawiamy kilka propozycji z różnych krajów Europy, ale i w Polsce nie brakuje podobnych atrakcji. Możemy się wybrać na jeden z festiwali nauki odbywających się co roku w kilkunastu miejscach w Polsce.

Najstarsza z tych imprez organizowana jest w Warszawie ([www.icm.edu.pl/festiwal](http://www.icm.edu.pl/festiwal)), ale pomysły chwycił i dziś doskonale festiwale przyciągają tłumy w Krakowie, Opolu, Trójmieście czy we Wrocławiu. Można zajrzeć do niedostępnych na co dzień laboratoriów, podpytać naukowców o szczegóły ich pracy albo przeprowadzić własny eksperyment. Dzięki zainteresowaniu festiwalami zaczęły powstawać całoroczne wystawy, na których można przez chwilę zmienić się w naukowca. Polecamy wystawy „Zabawy z nauką” w Muzeum Inżynierii Miejskiej w Krakowie i „Eureka” przygotowaną przez fizyków ze Szczecina (<http://eureka.univ.szczecin.pl>). A już niedługo dołączą do nich prawdziwe, duże centra nauki, jak choćby powstające w Warszawie Centrum Nauki „Kopernik”.

Turystów zaciekawionych pięknem ziemi wysyłamy w Sudety. Tereny te przemielone przez dwa ruchy górotwórcze to prawdziwa skarbnica geologiczna. Fantastyczne są Góry Kaczawskie położone u wylotu Kotliny Jeleniogórskiej. Znajdziecie tam jedne z nielicznych w Polsce wulkanów! I to wygaste naprawdę niedawno (jak na geologiczną skalę czasu...). Niektóre z nich zachowały nawet swój stożkowy kształt. Skąły w tamtych okolicach kryją w sobie tęczowe agaty, a rzeki – złoto. Po geologicznym spacerze można więc urządzić rodzinne zawody w płukaniu cennego kruszcu.

Jeśli ktoś lubi piękno skał, ale jednocześnie interesują go istoty żywe, powinien zajrzeć do Krasiejowa. To chyba najbardziej znane źródło Polskich skamieniałości ([www.dino-park.pl](http://www.dino-park.pl)). W kamieniołomie wapienia znaleziono tysiące szczątków wielkich płazów i gadów – w tym dinozaurów. I to prawdopodobnie najstarszych na świecie – sprzed 230 milionów lat! W tamtych czasach Opolszczyzna była brzegiem jeziora sięgającego od Gór Świętokrzyskich po Morze Bałtyckie. Dziś w Krasiejowie znajdują się muzeum i fragment kamieniołomu, gdzie w skale wciąż tkwią prehistoryczne kości.

Na przyrodników rozmiłowanych w bardziej współczesnych gatunkach czekają biebrazńskie bagna lub puszcza w Białowieży. Dla mojej rodziny stałym punktem podczas wizyt nad Bałtykiem jest fokarium prowadzone na Helu przez Stację Morską Uniwersytetu Gdańskiego ([www.hel.univ.gda.pl](http://www.hel.univ.gda.pl)). Możecie sami odkryć, że w naszym morzu żyją nie tylko dorsze i meduzy, ale i najprawdziwsze fokki. A nawet delfiny! Stacja Morska planuje właśnie rozbudowę i stworzenie basenów do badań i opieki nad tymi morskimi ssakami.

Jeśli jednak bardziej was ciekawią rośliny niż zwierzęta, powinniście zobaczyć któryś z polskich ogrodów botanicznych – na przykład Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie lub Polskiej Akademii Nauk w podwarszawskim Powsinie. Nieprawdopodobne jest też arboretum w Kórniku koło Poznania, czyli kolekcja ciekawych gatunków drzew i krzewów.

Na tych, co patrzą wyżej niż korony drzew, czekają planetaria. W Polsce jest ich kilkanaście – największe w Chorzowie, Toruniu i Olsztynie (informacja na stronie [www.planetarium.pl](http://www.planetarium.pl)). Dotąd można było w nich obejrzeć programy astronomiczne, ale tu także już wkrótce dotrą cyfrowa technologia i projekcje dotyczące innych dziedzin nauki.

Retę, kończąc się już miejsce na stronie, a do opisanie zostało jeszcze tyle naukowych atrakcji: festyn archeologiczny w Biskupinie, Muzeum Przemysłu Naftowego w Bóbrce (było się kiedyś potęgą naftową!), kolejowe skanseny, dni otwarte w instytutach badawczych... Miłośnicy nauki w samej tylko Polsce potrzebowałiby kilku miesięcy urlopu, żeby poznać choć część tutejszych skarbów. ■



Największa z kopuł Projektu Eden kryje miniaturę tropikalnego lasu

## Prawie jak w raju

W Wielkiej Brytanii powstały największe na świecie szklarnie. A właściwie dużo więcej. Eden Project to próba odtworzenia ekosystemów w miniaturze

**C**o można zrobić z całkowicie zdegradowanym terenem, dawnym wyrobiskiem gliny o powierzchni 35 boisk piłkarskich? Trzeba brytyjskiego poczucia humoru, by w takim miejscu rozpoczął projekt o nazwie Eden. Jednak dziś to prawdziwa rajska dolina, którą odwiedziło już ponad siedem milionów gości. W 2000 roku za cenę ponad 120 milionów funtów między wzgórzami wyrosły ogromne kopuły. Wyglądają niczym z filmów o kolonizacji Marsa. Największa z nich wznosi się na ponad 50 metrów, ma 240 metrów długości i 110 metrów szerokości. Ta ultralekka konstrukcja ze stali pokryta jest specjalną folią – wytrzymałą, samoczyszczącą się i przepuszczającą promieniowanie ultrafioletowe. W ogromnych biombach (bo tak nazywano te megaszklarnie) zasadzono pięć tysięcy gatunków roślin z różnych stref klimatycznych.

Największy biomb gości organizmy z wilgotnych tropików: banany, kawę, drzewa mahoniowe czy storczyki. Nieco mniejsza kopuła to kraina klimatu podzwrotnikowego. Tu rosną między innymi cytrusy, oliwki,

aloes i różne gatunki winorośli. Ale Eden Project to nie tylko efektowny ogród botaniczny. To miejsce, gdzie uczymy się szacunku dla przyrody, poznajemy korzyści, jakie przynosi nam rośliny. Między gatunkami z Malezji znajdziemy na przykład malezyjską chatkę, przydomowy ogródek z typowymi dla tamtych okolic warzywami, kwiatami i leczniczymi ziołami. Obok goście dowiadują się, że roślinom zawdzięczają coca-cola, gumę do żucia i czekoladę. W biomie z klimatem podzwrotnikowym eksperymentuje się z zapachami pozyskanymi z kwiatów i liści typowych dla Afryki Południowej czy okolic Morza Śródziemnego. Jeszcze gdzieś indziej proste doświadczenia pokazują, co

stałoby się ze światem po wyniszczeniu roślinności. We wszystkich szklarniach stosuje się biologiczne środki ochrony roślin: nadmiar drobnych roślinożerców jest usuwany przez drapieżne owady, ptaki, nadrzewne żaby i gekony. Zwierzęta zastępują tu pestycydy. W Edenie poza samodzielnym eksperymentowaniem można również wziąć udział w zajęciach zorganizowanych: konkursach, warsztatach i szkoleniach. Żadnej nachalnej dydaktyki, ekologiczne postawy rodzą się z fascynacji pięknem i bogactwem natury. A że ochrony przyrody łatwiej uczyć się w milej atmosferze, w brytyjskim Edenie organizowane są także imprezy o charakterze artystycznym. Na koncertach występowały tu już między innymi: Moby, Basement Jaxx, Goldfrapp czy Keane. Pojawił się tu również sam James Bond. W biombach kręcono bowiem część scen do filmu „Śmierć nadejdzie jutro”. Więcej szczegółów na: [www.edenproject.com](http://www.edenproject.com).



Na szkieletcie ze stali rozpięto sześciokątne okna z superwytrzymałej folii przepuszczającej ultrafiolet



Kostium jednoczęściowy  
79,90 PLN

H&M ♥ Kylie



Tunika 79,90 PLN

H&M ♥ Kylie



Góra od kostiumu  
59,90 PLN

H&M ♥ Kylie



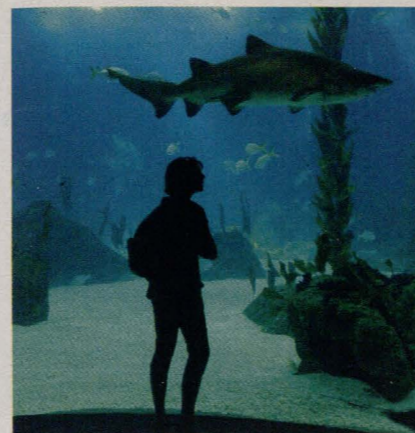
Góra od kostiumu  
59,90 PLN

H&M♥Kylie



Top 49,90 PLN

H&M ♥ Kylie



### Ocean w pigułce

(Oceanário de Lisboa, Lizbona, Portugalia)

Zapraszamy do największego akwarium Europy. Główny zbiornik lizbońskiego oceanarium mieści cztery miliony litrów wody! Dzięki temu można w nim zobaczyć mieszkańców otwartego oceanu: rekiny albo tuńczyki. Chodząc po piętrach wokół centralnego akwarium, można obserwować życie na różnych głębokościach, a wędrując po całym oceanarium – zwierzęta z różnych mórz. Bo oprócz głównego zbiornika w budynku jest jeszcze blisko 30 akwariów. A w nich skorupiaki, ryby, ptaki i ssaki z całego świata – od Arktyki po rafy koralowe. Można je podziwiać indywidualnie, z przewodnikiem, a także wziąć udział w licznych zajęciach dotyczących życia oceanów. Sam budynek też jest godny uwagi. Przypomina nieco lotniskowiec, a powstał na światową wystawę EXPO w 1998 roku. Jako „Pawilon oceanów” cieszył się wówczas ogromną popularnością. I tak już zostało – morskie organizmy obejrzało do tej pory ponad 10 milionów gości. Godziny otwarcia, ceny i aktualny program można znaleźć na [www.oceanario.pt](http://www.oceanario.pt).



### Z prędkością światła

(CERN, Francja/Szwajcaria, koło Genewy)

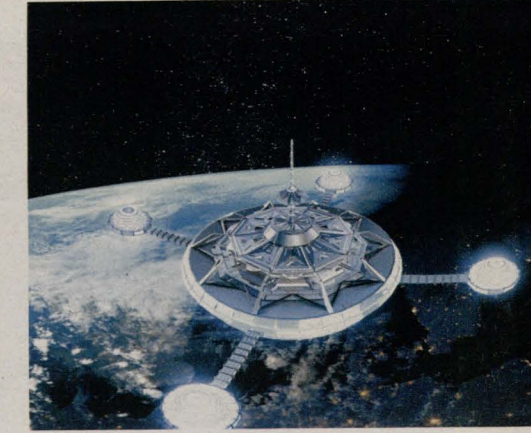
W planie naukowej wycieczki po Europie nie może zabraknąć CERN – Europejskiego Ośrodka Badań Jądrowych. W projekcie uczestniczy dziś 20 państw, w tym Polska. W CERN bada się najdrobniejsze składniki materii. Jak? Rozpędzając je do ogromnych prędkości, zderzając ze sobą i obserwując skutki kolizji za pomocą skomplikowanej aparatury. W skład CERN wchodzi największe urządzenie badawcze na świecie – wielki zderzacz hadronowy o średnicy, bagatelą, 27 kilometrów. Niektóre z jego czujników mają wielkość kilkupiętrowych budynków. W kolistym, podziemnym tunelu zderzacza cząsteczki będą pokonywały całą trasę 11 tysięcy razy na sekundę! Oczywiście oprócz zderzacza hadronowego w CERN od lat działają także inne przyspieszacze cząstek albo urządzenia wysyłające je do odległego o 800 kilometrów laboratorium we Włoszech. Co najciekawsze, wiele z tych obiektów można zwiedzać. Wystarczy wypełnić formularz na stronach [www.cern.ch](http://www.cern.ch). I zostawić w domu buty na obcasie, bo w takich was do CERN nie wpuszczają!



### Słoneczny piekarnik

(Piec słoneczny, Odeillo, Francja)

Jak mocno mogą się rozgrzać przedmioty pozostawione na słońcu? Do 3800 stopni Celsjusza! O ile oczywiście umieści się je w największym na świecie słonecznym piecu we francuskich Pirenejach. W miejscowości Odeillo wzniesiono imponującą konstrukcję z 10 tysięcy luster. Zbudowano z nich ogromne zwierciadło paraboliczne o powierzchni 1830 metrów kwadratowych. Promienie słońca trafiają do niego odbite od 63 mniejszych luster (mających ledwie po 45 metrów kwadratowych) rozłożonych na okolicznych wzgórzach. Czasza skupia promienie w jednym punkcie, 18 metrów od głównego zwierciadła. I to tam właśnie prowadzi się doświadczenia wymagające na przykład stopienia metalu w sterylnych warunkach. Zwierciadło wzniesiono w Odeillo ze względu na dużą przezroczystość powietrza i niemal 300 słonecznych dni w roku. Zwiedzający mogą obejrzeć eksperyment oraz zwiedzić muzeum poświęcone słonecznemu piekarnikowi i badaniom, które się tam prowadzi. Więcej na stronie [www.imp.cnrs.fr/foursol](http://www.imp.cnrs.fr/foursol).



### Niebo na dłoni

(Planetarium, Hamburg, Niemcy)

Pod wielką (średnica wynosi 22 metry) kopułą hamburskiego planetarium życie tętni prawie całą dobę. Mimo że otwarto je w 1930 roku w starej wieży ciśnień, jest dziś jednym z najnowocześniejszych w Europie. A to za sprawą przeprowadzonej w ostatnich latach gruntownej modernizacji sprzętu i programu pokazów. Oprócz klasycznego aparatu do projekcji gwiazd i planet pod kopułą pojawiły się nowoczesne projektory cyfrowe. Dzięki nim na sklepieniu można robić projekcje multimedialne na dowolny temat – o początkach wszechświata, Ziemi w czasach dinozaurów czy wnętrzu ludzkiej komórki. Ale to wciąż nie wszystko. Planetarium w Hamburgu odróżnia się od innych placówek tym, że organizuje także koncerty rockowe, techno czy pokazy typu światło-dźwięk. Pokazy, wykłady i imprezy odbywają się tu do późnej nocy. W ubiegłym roku zorganizowano ich niemal 2300, a liczba zwiedzających przekroczyła 330 tysięcy. Przed wizytą odwiedźcie [www.planetarium-hamburg.de](http://www.planetarium-hamburg.de).



### Wyspa geologów

(Gorące źródła i lodowce Islandii)

Gdzie wysłałbyś człowieka, żeby rozkochał się w naukach o Ziemi? – Na Islandię – odpowiadali znajomi geolodzy. To skupisko fascynujących wytworów naszej planety – gorące źródła obok lodowców, gejzery, wulkany, zorza polarna i atlantycki uskoki. Na terenie Islandii wulkan wybucha średnio co pięć lat. Jest ich tam ogółem ponad 200, z czego 30 wybuchało od czasów zasiedlenia wyspy. Skutkiem dużej aktywności sejsmicznej są też liczne źródła gorącej wody. Największym jest Deildartunguhver wyrzucające około 150 litrów wrzątku na sekundę. Geologiczną wizytówką Islandii są oczywiście

gejzery (nazwa pochodzi od najsłynniejszego z nich o nazwie Geysir, który niegdyś strzelał na wysokość 60 metrów). Obecnie najbardziej aktywnym gejzerem jest Strokkur (również leżący na południu kraju). Ale Islandia to nie tylko gorąco. Jedną szóstą wyspy pokrywają lodowce. Powierzchnia największego, zwanego Vatnajökull, przewyższa wielkość wszystkich pozostałych lodowców Europy, a grubość dochodzi do jednego kilometra. Tam, gdzie stykają się ogień i woda, nie może też zabraknąć rzek oraz efektownych wodospadów. Islandia w Internecie zaprasza na [www.iceland.is](http://www.iceland.is).

### Odkryj to sam!

(centra nauki)

Nauka to frajda, chcę zostać naukowcem! – mówią dzieci i dorośli po wyjściu z centrum nauki, czyli miejsca, gdzie wszystkich eksponatów trzeba dotknąć, zrobić za ich pomocą eksperyment. Prawie wszystkie państwa w Europie mają przynajmniej jedną taką placówkę. A do najlepszych w Europie należą (zdaniem piszącego te słowa) szwajcarska Technorama, fińska Heureka i belgijskie Technopolis. Zróbcie tam swoje własne tornado, pokierujcie piorunami zamkniętymi w szklanej kuli, sprawdźcie dlaczego lata samolot. A może odwiedzicie się pojechać na rowerze po linie zawieszonych kilka metrów nad ziemią? Albo poczuć na sobie napięcie kilkuset tysięcy wolt lub pokierować robotem – to wszystko jest możliwe w centrum nauki. Informacje o centrach nauki znajdziesz na stronach [www.ecsite.net](http://www.ecsite.net).



Fot: CORBIS, GAP, PHOTOS/MEDIUM, WWW.OCEANARIO.PT, PLANETARIUM, JENA, SP/EST NEWS/BI, WWW.TECHNORAMA.CH



Przed burzą. Myanmar (dawna Birma), 2004

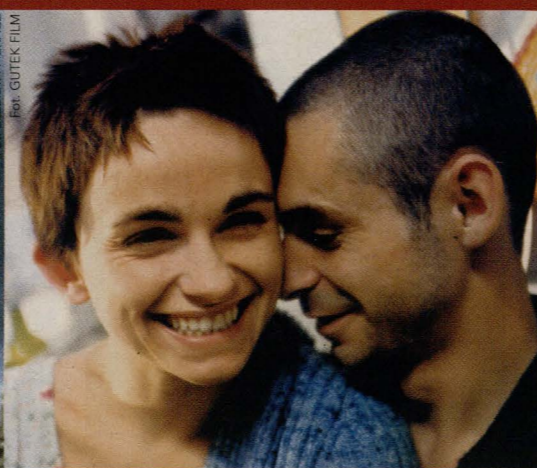


Foto: ELŻBIETA PIEKACZ  
film: GUTKIN FILM

Elżbieta Piekacz i Mariusz Front wyjechali z Polski w 2002 roku, tuż po premierze ich wspólnego filmu „Portret podwójny” (na zdjęciu Ela Piekacz i Maciej Adamczyk w jednej ze scen). Podróżowali między innymi przez Rosję, Mongolię, Chiny, Wietnam, Laos, Nepal, Sri Lankę, Pakistan, Iran. Zrobione tam zdjęcia można zobaczyć na [www.epiekacz.republika.pl](http://www.epiekacz.republika.pl). Z przywiezionych materiałów powstaje też film pod roboczym tytułem „W głąb świata”

# CZTERY LATA W AZJI

ROZMAWIĄŁA MAŁGORZATA SADOWSKA

Podróż uczy odróżniać rzeczy ważne od nieważnych – mówi aktorka Ela Piekacz, która razem z reżyserem Mariuszem Frontem prawie cztery lata wędrowała po Azji

**J**ak wyglądał początek waszej podróży? Jak się miały wyobrażenia do rzeczywistości?

Wyjeżdżaliśmy z głowami pełnymi wyobrażeń, oczekiwań i przeczytanych książek. Pierwsze zaskoczenie przyszło już na początku. Nie mieliśmy zamiaru zatrzymywać się w Rosji, przez którą przejechaliśmy pociągiem. Wydawała nam się za mało egzotyczna – w końcu naszym celem były tropiki. Stało się jednak inaczej i szybko okazało się, że Syberia oraz poznani tam ludzie byli tym, do czego później tęskniliśmy.

Kiedy już dotarliśmy do Chin, byliśmy przerażeni. Tam po raz pierwszy zetknęliśmy się z życiem, które – jak w całej Azji – intensywnie toczy się na ulicach. Największym szokiem były uliczne rzeźnie, gdzie zabija się zwierzęta na oczach przechodniów. W pierwszym odruchu uciekliśmy stamtąd, bo przecież przyjechalibyśmy do Chin w pogoni za smugami świątka, zapachem imbiru, cynamonu, papai, a nagle widzimy okrucieństwo, krew, bezmyślność. Później zrozumieliśmy, że skoro ten świat ma i takie oblicze, to powinniśmy je zobaczyć. Założyliśmy wysokie buty, weszliśmy w krew, szlam i odchody i zaczęliśmy filmować. To była pierwsza lekcja inności.

**A jak wyglądały inne?**

– Podróż jest przede wszystkim rodzajem filtra, który pozwala oddzielić rzeczy ważne od nieważnych, bo wyrzyna z własnej społeczności, ze środowiska, z kultury. To dotyczy i najważniejszych spraw, i mnóstwa drobiazgów, wśród których wyrastamy, a które wydają nam się oczywiste, jak jedzenie rzodkwi i wyrzucanie natki. Tymczasem tam mówią ci, że nie, że właśnie natka jest najzdrowsza. Albo siadanie na ziemi. Dlaczego tego nie robić, skoro to bardzo wygodne? Tak

jak jedzenie pałeczkami. Nagle spojrzalam na widelec i pomyślałam: „Jaki dziwny przyrząd, jak dziwnie skonstruowany. Przecież to zupełnie zaprzeczenie idei posiłku jako przyjemności. Widelec jest zimny, ostry. Jak można nim jeść sałatkę? Przecież pałeczki są takie naturalne, delikatne!”

**Czy konieczność ciągłego dostosowywania się do otoczenia, wieczny status obcego nie są na dłuższą metę wyczerpujące?**

– Miałam potrzebę bycia akceptowaną przez otoczenie. Chciałam, żeby ktoś mnie rozpoznawał. Wracałam do tych samych barów, sklepików, ludzi. Było mi łatwiej, kiedy mogłam poczuć się częścią ich świata – choćby na chwilę.

**Czy podróż może się znudzić? Zmęczyć? Stać się rutyną?**

– Rzeczywiście przyszedł taki moment, że chcieliśmy od podróży „odpocząć”, potrzebowaliśmy się zregenerować. Bo nieuchronnie po tak długim czasie przestajesz się pewnym rzeczom dziwić, stają się zwyczajne, a przecież wcale takie nie są! Dla nas miejscem odpoczynku miała być Tajlandia – cywilizowana, zupełnie inna od miejsc, które odwiedziliśmy. Mielimy nie wyjmować kamery, ale oczywiście zaraz spotkałimy człowieka, który zaciągnął nas do swojej historii.

**Jak to jest ze spotkaniami w podróży? Czy można naprawdę zbliżyć się do ludzi, których poznajesz tylko na chwilę? Czy czasem nie idealizujemy osób spotkanych gdzieś w drodze?**

– Oczywiście, tak się zdarza, kilka razy wracałam do niektórych ludzi i okazywało się, że się co do nich myliłam. Nie dlatego, że byli gorsi. Byli po prostu bardziej zwyczajni – inni od moich wyobrażeń.

Z bliskością jest różnie, ale często z osobami spotkanymi w drodze byłam bliżej niż kiedykolwiek z tymi, których znam od lat. Podróż bardzo otwiera na innych, właśnie dlatego, że spotykamy się na chwilę.

Czuję się przez tych ludzi bardzo obdarowana, każdy czegoś mnie nauczył, jak irański mufla, który mówił: „trzeba się otworzyć”. Otworzyć na innych w sensie całkowicie obcym nam, Europejczykom. My w zależności od stopnia zażyłości dawkujemy siebie innym, on uważał, że każdemu człowiekowi należy się od nas tyle samo – czyli maksimum pomocy, uwagi, zainteresowania.

**Czego jeszcze nauczyli cię ludzie w podróży?**

– Pisząc dziennik, czasem zaglądam wstecz, żeby zobaczyć, co działo się dokładnie przed rokiem czy dwoma laty. Zajrzałam też wczoraj i przyczytałam zdanie, które usłyszałam od innego człowieka spotkanego w drodze: „Życie jest zbyt krótkie, żeby żyć szybko”.

Na początku bardzo przeżywałam rozstania, wiedziałam, że wielu ludzi już nigdy nie zobaczę, szczególnie tych starszych. Po czym utkałam sobie „filozofię dodawania”. Jadąc na pacy w Laosie, patrzyłam ze smutkiem na mijane drzewa, z których każde wygięte było innym czasem, innym monsunem. Ale chwilę potem pomyślałam, że przecież ich nie tracę, że właśnie to, że je widzę, nawet przez krótką chwilę, jest dodawaniem obrazów, zdarzeń.

**Udało ci się utrzymać bliski kontakt z przyjaciółmi w Polsce?**

– Bałam się bardzo, że moje ścieżki tutaj zarosną, i tak się poniekąd stało. Pisałam długie listy, ale kontakt z drugiej strony stawał się coraz rzadszy. Trochę mnie to bolało, aż zrozumiałam, że to był mój błąd. Ludzie nie bardzo wiedzieli, jak się odnieść do historii, które były bardzo moje, nie byli w stanie wejść z nimi w dialog. Z ich perspektywy po prostu zniknęłam, jakbym znalazła się w stanie hibernacji.

Zastanawiałam się długo, jak opowiem to wszystko, co działo się ze mną przez te niemal cztery lata, aż zdałam sobie sprawę, że nie opowiem, że to niemożliwe. Nie mogę z ludźmi tutaj rozmawiać o tym, co było, powinnam przeżywać z nimi nowe historie, liczy się teraźniejszość. Bo jeśli nawet co chwila nie zmieniał im się pejzaż za oknem, też w tym czasie przeżyli swoją „podróż”, może nawet głębszą.

– Nie będę więc opowiadać, zrobią to za mnie zdjęcia i film.

**Czy podróż może stać się nalogiem?**

– Właściwie każdy kolejny dzień w podróży sprawia, że trudniej ci ją przerwać. Doświadczyłam tego, chodząc z aparatem, kiedy nawet skrajnie zmęczona chciałam koniecznie sprawdzić, co jest za kolejnym zakrętem, bo przecież miałam już tych miejsc być może nigdy nie zobaczyć. A za tym zakrętem jest kolejny i kolejny, i kolejny... Zresztą poznaliśmy ludzi, którzy nigdy się nie zatrzymują, jak spotkany w Indiach mężczyzna, który w wieku 16 lat wsiadł na statek płynący gdzieś do Chin, a dziś ma lat 74. Dla nas punktem zwrotnym były Indie, kiedy zatoczyliśmy pętlę po Azji. Byliśmy już tak przeciążeni wrażeniami, zdarzeniami, że podróż dalej nie miała sensu. Mieliliśmy 300 godzin materiału filmowego, zrobiłam mnóstwo zdjęć. Czulałam się trochę jak kobieta w przenoszonej ciąży. Przyszedł moment, że chciałam już „urodzić”.

Nie mogłam sobie z tym końcem poradzić, aż do momentu, kiedy odkryłam, że nic się nie kończy, że całe życie to podróż i teraz nadszedł jej kolejny etap. Dopiero kiedy oswoiłam tę myśl, poczułam spokój.

Okna do poddaszy VELUX

cena od

714 zł\*

## Niech leje, zacina i bębni...

Szare niebo, zacinający deszcz i groźne chmury. Ulewa może fascynować. Oczywiście, kiedy oglądasz ją zza szyby. Od ponad 60 lat okna do poddaszy VELUX projektowane są tak, aby wytrzymały najtrudniejsze warunki pogodowe. **VELUX – okna na każdą pogodę.** W celu uzyskania pełnych informacji o naszej ofercie, zadzwoń pod nr (022) 33 77 000 i zamów katalog lub odwiedź [www.velux.pl](http://www.velux.pl)

Wygraj podróż na Islandię – szczegóły na [www.velux.pl](http://www.velux.pl)

\* cena brutto okna GZL C02 1054

VELUX®



# ZA CHLEBEM I WINEM

Kiedy trasę podróży wytycza smak – chleba, wina czy innych darów ziemi – rodzą się podejrzone nadzieje w sercu podróżnika i zrozumiałe podejrzenia w sercach jego bliskich

MAREK BIENIŹYK,  
TADEUSZ PIÓRO



**P**odróżnik myśli: pojadę do Piemontu i zjem risotto z białymi truflami, żeby poczuć się choć przez jedną chwilę jak pogański bożek, jurmy i przekonany, że tylko doustne przyjemności nadają życiu sens. Bliscy podróżnika myślą: oszalał na starość, będzie jechał tysiące kilometrów, żeby zażyć się jakichś grzybów, które kosztują tyle, co kino domowe. Dlatego taka podróż wymaga szczególnej odwagi.

Przed wszystkim wobec siebie samych. Musimy bowiem przyznać własnemu sercu – i wyjaśnić to jakoś naszym kartom kredytowym – że nie po to kupiliśmy bilet lotniczy, zarezerwowaliśmy hotel, wzięliśmy urlop, porzuciliśmy na kilka dni rodzinę i kota, aby obejrzeć wieczną katedrę, Pałac Dożów, antyczne katakumby, monalizy ze zwierzątkami lub bez nich, lecz po to, by poznać lub przypomnieć sobie jakiś smak czy aromat. Przeżyć setki, niekiedy tysiące kilometrów w poszukiwaniu chwili spędzonej nad garścią makaronu i parą pomidorów (ale jakich!), nad pajdą chleba polaną oliwą (ale jaką!), wydać tyle, co na tygodniową wycieczkę all inclusive (bo w czasach turystyki masowej za samotność trzeba płacić, a wszystko, co niegrupowe i nieprzewidziane, kosztuje krocie), wrócić bez opalenizny i suwenirów – na co to komu?

Pojechać podczas weekendu majowego nad Narew nie po to, by moczyć w niej inteligentne ciało, w okolicznościach przyrody czytać wielkomięskie gazety i rozmawiać o tym, co zawsze, z poczuciem, że się wreszcie wypoczywa, lecz po to, by najęść się w głębokim milczeniu słynnych ogórków z zannurzonych w rzecze beczek – komu to ma służyć?

Jechać z przesiadką w Tatrach nie po to, by wspinać się czerwonym szlakiem i z wysokości wierchoń mieć perspektywę na padół, gdzie zostawiliśmy na chwilę samochód, lecz po to, by przejść się po płaskim do Murzasichla i u sąsiada Curuś-Nędzy Bachledowej najęść się jej słynnej owczej bryndzy z mleka, które w Brukseli wywołałoby alarm epidemiologiczny – i po co to komu? Przyznajemy bezwstydnie, że nam jest to potrzebne niczym krew wampiro. Kto nas uszył, co nas goni, czego właściwie szukamy? Nie wiem; pręży grzbiety jak białe tygrysy pod igłą pragnienia i jedziemy dalej.

Podróżując za smakiem to oddzielna kategoria wędrowników. Ponieważ prekursorami byli w tej materii XVIII-wieczni

Anglicy, nazwijmy ich w holdzie taste travellerami. Prawdziwy taste traveller odrzuca na ogół przewodniki po najlepszych restauracjach i barach. Oczywiście, może wybrać się do fenomenalnie wyafinowanej trójgwiazdkowej restauracji wedle klasyfikacji Michelina, zarezerwowawszy miejsce sześć-dziewięć miesięcy wcześniej (bo taki jest średni czas oczekiwania), lecz na ogół wzdryga się przed narzuconą medialnie marszrutą. Owszem, doceni każdego, kto zrezygnuje z plaży czy ze stania trzech godzin w okładzie w kolejkę do Musée d'Orsay na rzecz polecanej w książce knajpy, lecz nie zaliczy osoby do adeptów taste travellingu. W istocie uważa siebie za buntownika, antypodróżnika w tłumie turystów: jak najmniej organizacji i utartych szlaków. Raczej będzie go interesował sok z kaktusów u Beduina na Pustyni Judzkiej niż drink z ręki mistrza świata w hotelu Ritz. Raczej pójdzie w peruce i ciemnych okularach sprawdzać jakość gęsich wątróbek na podejrzanych obrzeżach Tbilisi, niż skusi się na oficjalną kolację z rytualnymi toastami.

Taste traveller z krwi i kości inspirują szeptana legenda i instynkt poszukiwacza. Instynkt jest ważny; nie wszystkim podszeptom można wierzyć. Kiedy ktoś mówi, żebyśmy koniecznie wybrali się do Brna na parówki, zachowujemy olimpijski spokój, po czym jedziemy do Kansas City na zeberka albo do Puituska na flaki. Taste traveller z krwi i kości gotów jest ponieść klęskę i wrócić z niczym – oto pojechał do Witebska i wszystkie bliny były nie dość jędrne; oto ponoć fantastyczne morawskie wetlińskie červené od Třpůlki i Oulehli okazało się nieco cienkie.

Dwa są rodzaje naszego taste travellingu: pierwszy, gdy jedziemy w nieznaną, jest jego najwyższą postacią, drugi, gdy szukamy samopotwierdzenia i wracamy do tych znanych miejsc – czyli sma-

ków – które wabią najmocniej, jest bardziej zachowawczy. Wówczas podróż przybiera charakter sentymentalny, możemy się roztkliwiać do woli nad piotroszem z Jeziora Galilejskiego (tym serwowanym przez Sarę w osadzie Migdał), który smakuje dokładnie tak samo jak przed dwoma laty, czerpać otuchę z ciągłości tradycji, wdychając nad pizzą u Alfonsa w Neapolu (nieopodal Palazzo Cuomo), nad sielawą u Cygana w Broku (zaraz za mostem w prawo, gdy jechać na Ostrów), nad kieliszkiem pachnącego krzemieniem wspaniałego węgierskiego białego wina z Somló.

Powrót do znanych miejsc ma nas przekonać, że pomimo zmian, jakie zachodzą w nas samych, niezmiennie pozostają perły świata smaku, niekiedy już wspomniane w dawnych księgach, niekiedy – co ma większą wartość – wykryte przez nas w identycznie porośniętej codzienności (bo przecież pizzerii w Neapolu jest legion, smałałny ryb w drodze na północ setki). I dlatego tak wielką przykrość sprawiają nam ciągłe ubytki, które świata smaków dotykają. Kiedy na miejscu chatynki, przed którą córka rybaka rzucała na ruszt homary, krewetki i ośmiornice, znajdujemy niespodziewanie sklep z telefonami komórkowymi, boleśnie odczuwamy utratę. Kłniemy. Układamy w głowie list protestacyjny do burmistrza, do sekretarza generalnego ONZ, do rzecznika praw obywatelskich. Bo smaki i zapachy znikają z ziemi jak gatunki zwierząt i roślin zastąpione przez sieci i atrapy „identyczne z naturalnymi”. Trzeba uciekać, w kolejnych miejscach wylądować autentyki niezgodne z normami i ekonomią, ruszać od nowa w przestrzenie jeszcze przez podróżki i bylejakąś nietknięte.

Taste travelling jak każda podróż mistyczna jest narkotyczny. Cały nasz świat – rodzina, dom, praca, przyjaciele, koty – mierzalnie budowany przez długie dziesięciolecia wisi na cienkiej nitce naszego przyzwyczajenia i odpowiedzialności. Co będzie, jeśli przypadkowo znajdziemy się w miejscu, którego nie zechcemy już nigdy opuścić? Jeżeli na chorwackiej (bałtyckiej, karaibskiej) wyspie znajdziemy ziemski odpowiednik rajku, z którego nikt nas nie wypędza, przeciwnie, zachęca do dłuższego pobytu, choćby do końca życia? Gdzie spędzimy nudną i pogodną starość, uprawiając oliwki, łowiąc ryby, hodując winorośl itd., itp.? Z takiej sytuacji jest tylko jedno wyjście. Należy założyć, że na jakiejś greckiej (szkockiej, portugalskiej) wyspie jest jeszcze bardziej rajsko, i niezwłocznie tam pojechać. Wiara w istnienie coraz to bardziej rajskich miejsc, smaków coraz to doskonalszych, ambrozji niczym już nieprzebranych kamii uludą i nadzieją, pcha taste travellerów, późnych wnuczków Tomka Sawyera i Hucka Finna (tyle że z grubszym portfelem) wciąż dalej przed siebie, właśnie w nieznaną, skąd na razie zawsze udawało się nam powrócić – choć jeden z nas na 10 lat utknął wśród smałałnych rekinów nad zatoką San Francisco. Podejrzewamy niekiedy, że i w taste travellingu chodzi o to, żeby raczej gonić, niż złapać smak, że jest to tyleż piękna idea, co fortel wyobraźni, aby przemierzać świat wszędy i wzdłuż i na nowo uwierzyć w jego nieskończoność.

W przeciwieństwie do człowieka lub katedry smaku nie można sfotografować. O doznaniu smakowym można mówić, lecz kiedy mamy opowiedzieć przyjaciółom o ostatnim wyjeździe, wyrazić smak tej ośmiornicy, którą córka rybaka rzucała na ruszt, a potem pocięła jej maćki nożycami wielkości sekatora, polać oliwą i podać na plastikowym talerzu, to mówimy o okolicznościach zewnętrznych, natomiast w sprawie tego, co odczuwało nasze podniebienie – brak nam słów.

Smak jest nieprzedstawialny. Możemy przedstawić skutki smaku, również te uboczne, na przykład tuszę, lecz on sam zawsze będzie się wymykał słowom. Więc mówimy: to było takie pyszne, że brak mi słów. A skoro nie potrafimy tego opisać analitycznie, musimy (mówimy do przyjaciół) wspólnie wybrać się w to miejsce, żebyście nie we własnym, lecz na własnym języku podzieliли nasz zachwy. Odmawiają, wołają tydzień na żaglówce czy na nartach. Nie, nie będą jechali po jedną wątróbkę czy ośmiornicę, jeszcze nie mają kuku na muniu. Trudno, taste traveller odchodzi samotnie i godnie w siną dal. Gdzieś tam przy kole podbiegunowym Eskimosi pięką łapę niedźwiedzia na drewnie z sań Benjamina Franklina. Już czuję tę woń. ■



Oto szczęśliwy przykład synergii: makaron wspomaga pomidory i na odwrót



Dla dobrego chleba i oliwy warto wybrać się choćby na kraj świata



Bywają chwile, kiedy z krewetką jest najlepszym przyjacielem człowieka



# Moc warzyw!

Chcesz zdrowo się odżywiać i zachować dobrą sylwetkę? Jedz zupy, które są wartościowym i niskokalorycznym posiłkiem.

Zupy Knorr Moc Warzyw do gotowania to pożywne i niskokaloryczne posiłki stanowiące doskonałe urozmaicenie codziennej diety. Zupy te aż w 80% zawierają najwyższej jakości suszone warzywa. Dzięki wykorzystaniu w zupie wyłącznie suszonych składników nie ma potrzeby dodawania konserwantów.

Duże kawałki suszonej soczewicy, pora, marchewki, ziemniaków oraz odpowiednio dobrana kompozycja aromatycznych przypraw i ziół, takich jak natka pietruszki, curry, kurkuma, biały pieprz, z pewnością zaspokoją gusta nawet najbardziej wymagających smakoszy.

Jeden talerz zupy pokrywa ok. 10% dziennego zapotrzebowania na błonnik pokarmowy.

Potrzeba aż 190 g świeżej soczewicy, selera, pora, marchwi, pomidorów i ziemniaków, aby powstało opakowanie zupy z soczewicy.



Jeden talerz zupy to 128 kcal, czyli ok. 6% dziennego zapotrzebowania na energię.

Nie zawiera konserwantów.



80% składników Zupy Moc Warzyw to najwyższej jakości suszone warzywa, w większości w dużych, smakowitych kawałkach.

20% składników Zupy Moc Warzyw to aromatyczne przyprawy i zioła, oliwa z oliwek lub nieutwardzony tłuszcz roślinny oraz inne suszone składniki.



Knorr Moc Warzyw. Bo warzyw nigdy dość.

Spróbuj też Gorącego Kubka 80% Warzyw.

Mongolia staje się coraz bardziej popularnym celem podróży



Fot. COBBIS

Nurkowanie pod lodem Oceanu Arktycznego



Fot. FPM

# PRZYGODA za pieniądze

Wyjazdy typu „all inclusive” są już niemożliwe. Turysta ma teraz przeżyć podróż pełną trudu i znoju. Ekstremalnie wygodnie podróżują tylko, jak zwykle, najbogatsi

DARIUSZ JASTRZĘBSKI

Przejechałem saniami przez ogrodzenie i pewnie pojechałbym dalej, gdyby jeden z reniferów nie wierznął się rogami w plot – opisuje na internetowym forum Adrian, który w Laponii zdobywał prawo jazdy na sanie ciągnięte przez renifera. Prawo zdaje się przy okazji, prawdziwy cel to tropienie dzikich zwierząt. Bazą wypadową jest igloo w środku lapońskiego lasu, narzędzia to łuk na polowanie i piła do cięcia drewna.

Gdy komuś w igloo za zimno, wybierze się na Saharę. Atrakcją jest podróż na wielbłądach w upalny dzień i chusteczki odświeżające zamiast prysznicza. – Pustynia to nie jest miejsce, gdzie widzi się i fotografuje codziennie coś nowego – mówi Tamara Dubiel, szefowa biura podróży Aslema Tours. – Tam szuka się przeżycia wewnętrznego. I raczej nie zabiera małych dzieci. Nie dlatego, że podróż jest niebezpieczna. Na pustyni dzieci szybko się nudzą.

## KURZ I MISKA WODY

Od cywilizacji uciekniemy pod biegun lub na pustynię, ale od towarzysza turysta ekstremalny się nie oderwie. – Wyjazdy solo to domena podróżników, nie turystów – wyjaśnia Tamara Dubiel. – Radość podróżnika leży w tym, że sam przejdzie i odkryje. I żeby, broń Boże, nie było to przygotowane odkrycie.

Dlatego turysta ekstremalny będzie i tak zaledwie cieniem zwykłego podróżnika. Nawet jeśli wybierze odpoczynek równie czynny jak kilkudniowa wyprawa na Kilimandżaro. Bo choćby testował swoją kondycję i mierzył się z niedoborem tlenu, zrobi to na ścieżkach wydeptanych przez tysiące podobnych mu turystów. – Racjonalna woda do mycia i noclegi pod namiotem to żadne ekstremum – śmieje się z takich turystów Marek Śliwka z biura podróży Logos Travel. – To turystyka przygodowa – ocenia.

Zdaniem Śliwki taka turystyka to nowa moda klasy średniej: – 10 lat temu ludzie zachlystywali się opowieściami o czasach „all inclusive”. Dzisiaj w pewnych kręgach nie wypada się do nich przyznawać. Aplauz wzbudzi natomiast zdjęcie, na którym stoimy pokryci centymetrową warstwą kurzu na tle namiotu rozbitego za krzakami i z dwulitrową miską wody, która ma nam starczyć na mycie przez dwa dni. Na kurz i miskę wody możemy liczyć podczas konnej wyprawy przez stepy Mongolii. Bagaż pojedzie za nami na wozach ciągniętych przez jaki i konie. Spać będziemy w przenośnych jurtach. Po drodze spotkamy nielicznych pasterzy, wilki, rysie i gajele.

Przygodowy turysta z łękiem przestrzeni powinien wybrać się do malezyjskiego parku narodowego o nazwie Gunung

Mulu. Przewodnik z amerykańskiego biura Adventure Center poprowadzi go tam przez największe jaskinie na świecie zamieszkałe przez dwa miliony nietoperzy. W czasie II wojny światowej armia USA próbowała wykorzystać ten gatunek do przenoszenia bomb zapalających. Eksperyment się nie udał, bo nietoperze nie odróżniły swoich od przeciwników.

Współcześnie w Iraku lub Afganistanie nikt nie rzuca turystów między oddziały GROM i bojówkę Al-Kaidy. Brytyjskie biuro IKB zabierze nas do spokojnego, górzszego Kurdystanu w północnej części Iraku. Jest tam na tyle bezpiecznie, że od grudnia regularnie latają tam linie lotnicze z Austrii.

Więcej emocji zapewni dwutygodniowy objazd północnego Afganistanu z firmą Wild Frontiers. Zwiedzimy Kabul, pozostałości po zniszczonych przez talibów olbrzymich posągach Buddy oraz jeziora Band-i-Amir. Miłośników dreszczyku ucieszy zastrzeżenie biura podróży, że na polecenie pracowników odpowiedzialnych za bezpieczeństwo wyprawy trasa podróży może być zmieniona.

W Polsce na razie nie ma chętnych do wyjazdów w tamte regiony. – Polacy niechętnie wyjeżdżają tam, gdzie jest jakieś zagrożenie – mówi Magda Kierznikowicz, doradca z wortalu wakacje.pl. – Gdy w Turcji pojawiły się przypadki ptasiej grypy, liczba wyjazdów spadła. W innych krajach takiego spadku nie odnotowano.

Zapewne dlatego próżno szukać w Polsce zorganizowanych wycieczek do Czarnobyla, choć biura turystyczne na Ukrainie widzą potencjał turystyczny tego miejsca i za jednodniową wycieczkę inkasują równowartość około 200 dolarów. Taki pobyt w strefie skażenia jest ponoć bezpieczny. Zaleca się jedynie, by nie zjadać tamtejszych grzybów i owoców.

## WCZASY Z KUSTOSZEM

Według Bogusława Kafarskiego, dyrektora biura podróży Alco Tours, na wyjazdy przygodowe najchętniej wybierają się ludzie po trzydziestce. Młodzi mają inne problemy: kończenie studiów, zakładanie rodziny.

## Ile zapłacimy (ceny orientacyjne)

**Wyprawa na Antarktydę: 20 000 złotych, nurkowanie pod lodem Oceanu Arktycznego (12 dni): 6500 dolarów, rejs po Karaibach dla swingersów (8 dni): 4450 dolarów od pary, wyjazd do Afganistanu (10 dni): 1950 dolarów, wyprawa na Kilimandżaro (10 dni): 4000 złotych, wyprawa na pustynię (7 dni): 3000 złotych, wycieczka do Czarnobyla: koszt dotarcia do Kijowa plus 200 dolarów**

– Na tego typu wyjazdy powinny decydować się osoby, których ciekawość świata jest na tyle duża, że gotowe są zrezygnować z wygod cywilizacyjnych. Inni się rozczarują – mówi Marek Śliwka. Jego zdaniem wiek nie jest ważny. – Obserwowałem 70-latkę żwawo dzierżącą i 20-latkę starszki, których jedyną rozrywką było leżenie odłogiem – wspomina.

Dla turystów polegających idealnie są podróże ekstremalnie drogie. Kanadyjskie biuro Travco Tours oferuje przeloty własnymi samolotami, w których sami ustalamy godziny odlotów, a w powietrzu czas umilają nam wykładowcy uniwersytecy lub kustosze znanych muzeów. Opowiedzą o zabytkach i historii kraju, do którego się udajemy. Na pokładzie boeinga 757 o nasze podniebienie dba kucharz, a o zdrowie lekarz. Za taką 24-dniową wycieczkę Travcoa inkasuje 50 tysięcy dolarów.

Polskie biura podróży oferują siedmiodniowy pobyt w siedmiogwiazdkowym hotelu Burj Al Arab za mniej więcej 25 tysięcy złotych. Hotel stoi w Dubaju na sztucznej wyspie i zbudowano go dla tych, którzy nie są w stanie zliczyć zer na swoim koncie.

## ZDAŹYĆ PRZED CYWILIZACJĄ

Taniej wychodzi rejs jachtem nago po Karaibach – z gołą żoną i gołym kuchaczem. Za tą ofertą (przynajmniej oficjalnie) nie kryje się nic oprócz niewinnego nudyzmu. Ci, którzy chcą pójść na całość, mogą zarezerwować sobie miejsce na jachcie lub statku, na którym odbywają się „swingers parties”. Tego typu wyjazdy organizują wyspecjalizowane firmy. Często należą do par, które biorą udział w rejsach i łączą zarabianie z przyjemnością.

Jedno z polskich biur podróży proponuje „Party przy pełni księżyca” w Bangkoku. Słowo „seks” nie pada w ofercie, ale ostrzeżenie: „Uwaga! Należy pamiętać o AIDS, więc apelujemy o ostrożność i rozsądek”, sugeruje, że nie jest to wypad dla miłośników astronomii.

Przy takich ofertach dzielnie „czerwonych latarni” w Hamburgu i Amsterdamie uchodzą dziś za erotyczne starówki. Można zwiedzić je i zrobić zdjęcia, ale po prawdziwie erotyczne przeżycia jedzie się na Jamajkę, Dominikanę lub do Kenii.

– Przede wszystkim jedźmy do miejsc, których niedługo nie będzie – apeluje jednak Marek Śliwka. – Na przykład południowe Chiny, które niedługo zupełnie się zmienią, bo cywilizacja rozlewa się po nich jak rak.

Gdy pochłonie już cały świat, pozostanie nam kosmos. Na razie działa tam jeden touroperator. Firma Space Adventures proponuje loty wokół Księżyca po sto milionów dolarów od osoby.

# KETTLER



- ergonomiczny aluminiowy wspornik kierownicy
- hamulce Shimano Deore LX z V-Brake z modulatorem siły z przodu
- komfortowe skórzane siodło Brooks
- rama aluminiowa 7005-K1
- reflektor nowego wzoru sterowany czujnikiem
- amortyzowany widelec Kettcom z systemem Lockout
- opony Marathon z ochroną przeciw przebicciu i z paskiem odblaskowym
- 27-biegowa przerzutka Shimano Deore XT

## ALPHA - rower trekkingowy



**KETTLER POLSKA Sp. z o.o.** 64-920 PIŁA, ul. Kossaka 110, tel. 0-67 215 18 88, fax 0-67 212 21 03  
**WARSZAWA**, ul. Leszczyńska 6, tel. 0-22 826 35 41, 826 68 63; **KATOWICE**, ul. Kościuszki 43, tel. 0-32 201 17 66, 202 50 82; **WROCLAW**, ul. Kościuszki 29, tel. 0-71 372 54 36; **GDYNIA**, ul. Świętojańska 130, tel. 0-58 620 21 93, 661 81 18  
**KRAKÓW**, ul. Piłotów 33, tel. 0-12 421 20 04, 432 18 90; **POZNAŃ**, ul. Obornicka 337, tel. 0-61 843 96 65, 827 13 41; **ŁÓDŹ**, Al. Kościuszki 103, tel. 0-42 684 90 70; **SZCZECIN**, ul. Słaska 40, tel. 0-91 488 49 64, 434 55 62, C.H. Top Shopping, ul. Hangarowa 13, tel. 091 46 953 46

**ROWERY - FIRMY I SKLEPY WSPÓLPRACUJĄCE:**  
**• BIAŁYSTOK** - SPRINT, tel. 085 676 13 95; SPRINT, tel. 085 732 85 11 • **BIELSKO-BIALA** - INTERSPORT, tel. 033 8225434; P.H. HAS-MED, tel. 033 812 29 64 • **BYDGOSZCZ** - PH OLIMPIA s.j., tel. 052 322 02 04; DELTA SPORT, tel. 052 682 29 89 • **BYTOM** - INTERSPORT, tel. 032 787 69 60  
**• CZĘSTOCHOWA** - K. STEFANSKI, tel. 034 366 10 20; SALON SPORTOWY, tel. 0-34 365 67 33 • **GORZÓW WLKP.** - SALON ROWEROWY MELPOL, tel. 095 720 49 86; Sklep SPORTOVO-ROWEROWY, tel. 095 729 89 80 • **KATOWICE** - INTERSPORT, tel. 032 605 07 45 • **KRAKÓW** - INTERSPORT, tel. 012 290 70 45; INTERSPORT, tel. 012 290 91 00; INTERSPORT, tel. 012 628 78 78 • **LUBLIN** - INTISPORT, tel. 081 534 33 85; FLOREXPOL, tel. 081 533 82 80 • **ŁÓDŹ** - H.A.P. BOŻENA PACHOLEC, tel. 042 632 77 11 • **OLSZTYN** - P.H.U. CZESŁAW CIUČKOWSKI, tel. 089 534 36 89 • **PABIANICE** - P.P.H.U. BICYKL, tel. 042 214 93 85 • **POZNAŃ** - SIMEX, tel. 061 855 12 04; SKI TEAM, tel. 061 867 44 37; INTERSPORT, tel. 061 874 95 01 • **PULAWY** - SPORT TURYSTYKA, tel. 081 888 40 91 • **RADOM** - LEDA SPORT, tel. 048 369 94 74 • **RYBNIK** - MARTES SPORT, tel. 032 755 70 85 • **RZESZÓW** - Centrum Sportu MAX, tel. 0691 691 230 • **SOSNOWIEC** - INTERSPORT, tel. 032 299 95 28 • **SZCZECIN** - MEGASPORT s.c., tel. 091 488 22 26 • **TARNÓW** - RAU SPORT, tel. 014 626 44 70 • **TORUŃ** - ŚWIAT ROWERÓW, tel. 056 66 018 00; DELTA SPORT, tel. 056 653 98 18 • **WARSZAWA** - BIKER, tel. 022 851 64 46; DELTA SPORT, tel. 022 823 90 85; DELTA SPORT, tel. 022 311 79 91; DELTA SPORT, tel. 022 531 46 46; J. J. K. BIAŁOKWOCY, tel. 022 673 09 62; SKI TEAM, tel. 022 846 88 99; SKI TEAM BIS, tel. 022 632 97 96; SPEED SPORT, tel. 022 617 18 68; INTERSPORT, tel. 022 331 65 90; CLASSIC SPORT, tel. 022 612 50 04; TONIMAX, tel. 022 898 28 91; SPORT EXPERT, tel. 022 737 28 60 • **WROCLAW** - INTERSPORT, tel. 071 783 18 76

Pełna Łabędzia – kosmiczna kopalnia pierwiastków, czyli mgławica będąca pozostałością po wybuchu supernowej

Weronika Słoma

# Gwiezdny pierścionek z kosmicznym oczkiem

**Złoto, diamenty i ciała noszących je kobiet zbudowane są z tego samego. Z resztek. Tyle tylko, że kosmicznego pochodzenia**

Uwaga, proszę się skupić! Dziś będziemy produkować atomy różnych pierwiastków. To proste: niech każdy przygotuje sobie jeden dodatnio naładowany proton i poczeka. Na pewno wkrótce dołączy do niego ujemnie naładowany elektron zwabiony siłą przyciągania elektrostatycznego. O! Udało się, mamy atom wodoru.

W zasadzie o elektrony w ogóle nie musimy się martwić – jeśli tylko uda nam się stworzyć jądro pierwiastka, szybko przyciągnie ono w swe otoczenie niezbędną liczbę tych cząstek. Sztuką jest jednak budowanie jądra. Skoro powiedliście nam że zwykłym wodorem, spróbujmy teraz stworzyć jego trudniejszą odmianę – wchodzący w skład ciężkiej wody deuter. Wymaga to dołączenia do protonu (jądra wodoru) obojętnego elektrycznie neutronu. Jeśli bardzo zbliżymy do siebie obie cząstki, łącząc je siły jądrowe wielokrotnie silniejsze od wszystkich innych oddziaływań w przyrodzie. Tylko proszę się postarać – te siły działają wyłącznie na bardzo małą, porównywalną z rozmiarami jądra atomowego odległość. Moglibyśmy się teraz pokusić o dołączenie do deuteru jeszcze jednego neutronu. Jeśli się uda, mamy kolejny izotop wodoru – tryt. Ale jeśli mieliśmy pecha, spotka nas niespodzianka: nasze nowiutkie jądro atomowe wzburzy się i coś z niego wyleci. To jeden z neutronów zmienił się w proton, szybko uciekający z jądra elektron i jeszcze szybsze, niemal nieuchwytnie neutrino. Cóż, przynajmniej otrzymaliśmy hel składający się z dwóch protonów i neutronu. Ech, tyle roboty, a jesteśmy dopiero na początku stwarzania Wszechświata.

Pomyślcie tylko, ile razy musielibyśmy powtórzyć taką zabawę, by uzyskać naprawdę fajne pierwiastki, jak węgiel, siarka czy złoto, mające kilka, kilkanaście czy kilkadziesiąt protonów w jądrze? Im ich więcej, tym ryzyko rozpadu atomu większe. Na szczęście nie musimy się tym wszystkim parzyć – całą robotę wykonały już za nas gwiazdy.

**Nie ma wody bez wybuchu**

Najlejszy z pierwiastków, wodor, powstał wedle aktualnej wiedzy już 13,8 miliarda lat temu. Nastąpiło to tuż po Wielkim Wybuchu – początku Wszechświata. Kosmos narodził się supergorący i gęsty i od chwili powstania nieustannie się rozszerza. Już po milionowej części sekundy po tym wyjątkowym wydarzeniu temperatura świata opadła na tyle, by z kosmicznej zupy cząstek elementarnych wydzieliły się protony – jądra wodoru – oraz niezbędne do tworzenia jąder cięższych pierwiastków neutrony. Po dalszych kilku minutach, gdy temperatura i gęstość materii wciąż jeszcze były wielkie i pozwalały łączyć się wypełniającym przestrzeń protonom i neutronom, powstały jądra drugiego pierwiastka z układu okresowego – helu – oraz znikome ilości trzeciego z kolei litu. Wszystko to w procesie podobnym do wybuchu bomby termojądrowej. Gdyby kosmiczna historia skończyła się w tym momencie, nigdy nie zobaczylibyśmy złota ani diamentów. Ba, nie miałby ich przecież kto zobaczyć... Na resztę układu okresowego trzeba było czekać setki milionów lat – do czasu powstania pierwszych gwiazd.

Dopiero bowiem gdy kosmiczna materia ostygła, jej olbrzymie obłoki zaczęły się zapadać, tworząc pierwsze gwiazdy. Składały się one tylko z wodoru oraz helu i musiały być znacznie masywniejsze od dzisiejszych kuzynek, by zapłonąć bez wspomagających syntezę termojądrową cięższych pierwiastków. Masa tych kosmicznych pionierów musiała co najmniej stukrotnie przewyższać masę Słońca.

Ich losy toczyły się szybko: już po milionie lat podtrzymująca ich życie reakcja, w której jądra wodoru łączyły się, tworząc hel, ustąpiła miejsca reakcjom, w których z helu po-

wstawał węgiel, a z niego dalsze, cięższe pierwiastki. Temperatura wnętrza gwiazdy rosła: gdy do produkcji helu wystarczyła kilkanaście milionów stopni, tlen i krzem powstawały w temperaturze kilkuset milionów, a nawet ponad miliarda stopni. Produkcja w gwiazdach – gigantycznych fabrykach pierwiastków – kończyła się, kiedy w ich wnętrzach zgromadziło się 26. w układzie okresowym żelazo. Jest ono czymś w rodzaju kosmicznego żużlu – podczas łączenia jego jąder nie wytwarza się już energia. Przeciwnie, do dalszych reakcji trzeba jej sporo dołożyć. Gwałtownie pozbawione paliwa gwiazdy ginęły w gigantycznych eksplozjach – wybuchach supernowych.

W trakcie wybuchu temperatura wnętrza gwiazdy sięga 10 miliardów stopni. Jądra żelaza rozpadają się, wysyłając olbrzymie liczby neutronów i superlekkich, wyjątkowo przenikliwych cząstek – neutronów. W takich warunkach wytworzone wcześniej lekkie pierwiastki bombardowane przez neutrony łączą się, tworząc jądra cięższe od żelaza. Do jednego jądra pierwiastków z grupy żelaza może się dołączyć nawet kilkadziesiąt neutronów. To w supernowych powstały więc złoto, srebro, platyna, ołów, a także paliwo elektrowni jądrowych – uran – i wiele innych cennych dla człowieka substancji.

**Ciężki żyje krótko**

Podczas wybuchu powstają również pierwiastki bardzo ciężkie, a przez to krótko żyjące. Na Ziemi obserwujemy je dopiero od czasów, gdy udało nam się je wytworzyć sztucznie. W supernowych powstawały też niektóre pierwiastki lekkie. Istnieją na przykład podejrzania, że niektóre z rzadkich pierwiastków, choćby taki fluor, mogą się tworzyć wskutek bombardowania lekkich jąder neutronami z supernowej. Przetworzona w trakcie wybuchu materia została następnie wyrzucona w przestrzeń kosmiczną, oddalając się od niewielkich pozostałości pierwotnej gwiazdy z prędkością kilkudziesięciu tysięcy kilometrów na sekundę. Każda supernowa powstała z gigantycznej gwiazdy, dostarczała więc macierzystej galaktyce olbrzymiej liczby ciężkich pierwiastków. Mieszały się

one z pierwotną materią zawierającą tylko wodór i hel, z której obłoków tworzyły się kolejne pokolenia gwiazd.

Uważa się, że cały Układ Słoneczny powstał z materii „z odzysku”, której część już dwukrotnie przeszła przez gorące wnętrza niedysyjnych gwiazd.

## Diamentowa gwiazda

Słońce, typowa niezbyt masywna gwiazda, już od niemal pięciu miliardów lat czerpie swą energię z procesu zamiany wodoru na hel. Takie spokojne życie potrwa jeszcze kolejnych pięć. Z czasem jednak ilość wodoru w słonecznym jądrze zmaleje tak bardzo, że dalsza synteza helu będzie niemożliwa. Jądro wyraźnie się wtedy skurczy, a zewnętrzne warstwy gwiazdy dramatycznie rozedmają. Niewykluczone, że pod powierzchnią rozdeptanego Słońca skryją się nie tylko Merkury i Wenus. Jest jeszcze gorsza opcja: spuchnięta gwiazda może również pochłonąć odległą od niej o 150 milionów kilometrów Ziemię.

A słoneczne jądro? Jego temperatura wzrośnie tak bardzo, że możliwa stanie się produkcja węgla i tlenu ze zgromadzonego wcześniej helu. Później historia się powtórzy: we wnętrzu gwiazdy wyczerpie się hel. Kolejne kurczenie jądra mogłoby teoretycznie zwiększyć jego temperaturę tak bardzo, by rozpoczęła się reakcja zamiany węgla i tlenu na kolejne pierwiastki. Ale nasza gwiazda jest zbyt lekka, by udało się jej tak bardzo ścisnąć. Słońce zostanie zawrócone ze ścieżki, która – przy większej masie – doprowadziłaby z czasem do wybuchu supernowej. Odrzuca więc zewnętrzne warstwy i zamienia się w białego karła – gęstą kulę o rozmiarach porównywalnych z rozmiarami Ziemi składającą się głównie z węgla i tlenu. Po blisko dwóch miliardach lat aż 90 procent masy stygnącego białego karła może utworzyć gigantyczne ciało stałe. Najprawdopodobniej wewnętrzną część białego karła może tworzyć kryształ tlenowy otulony diamentową otoczką. Czyż to nie piękna wizja? Po długiej opiece nad Układem Słonecznym i jego mieszkańcami nasza gwiazda przejdzie na emeryturę jako kosmiczny diament.

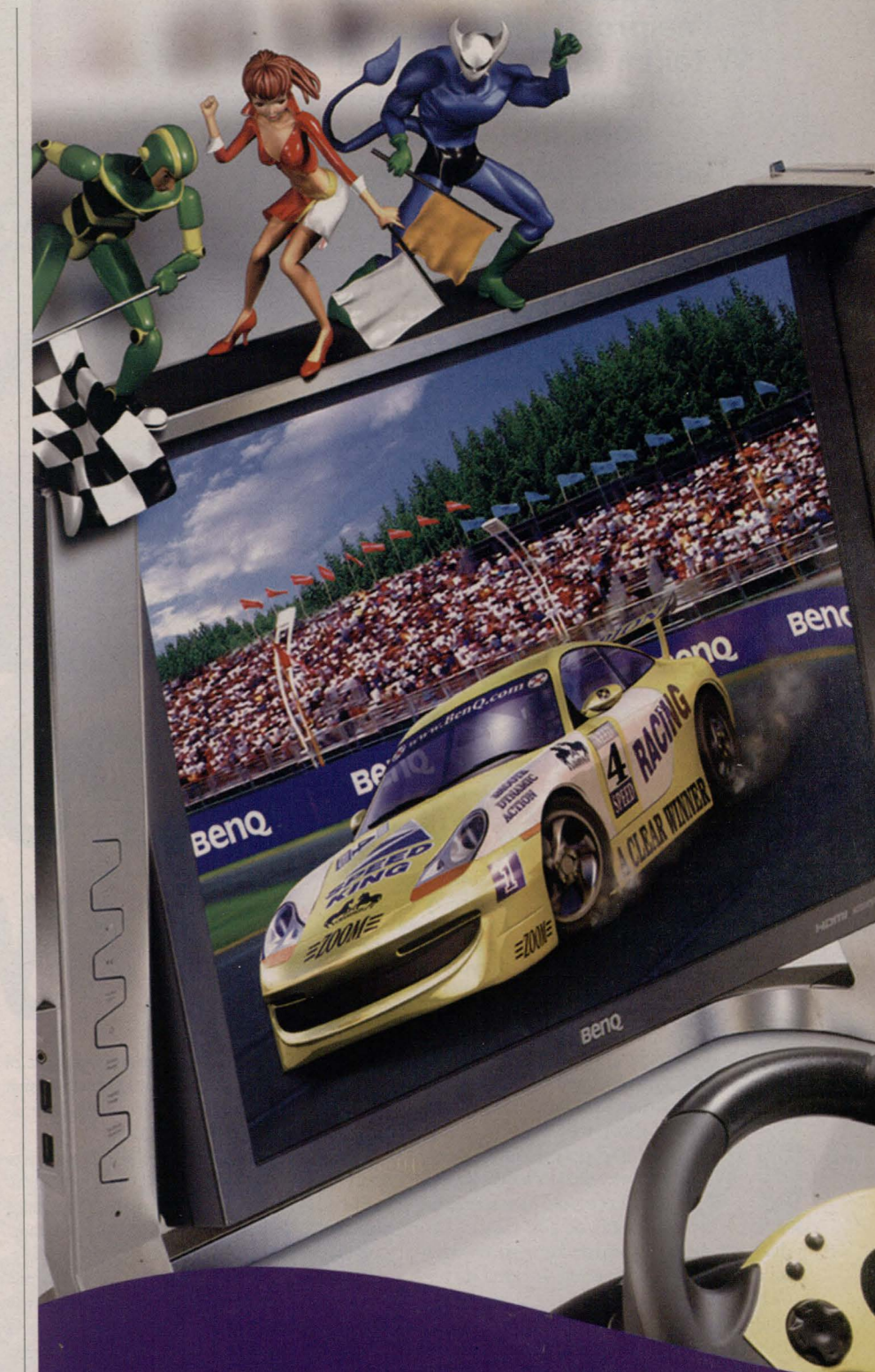
## Skąd się wzięły, atomy?

- **Jądra wodoru**, który możemy uzyskać, rozkładając wodę, powstały kilkanaście sekund po Wielkim Wybuchu.
- **Hel** może pochodzić z kilku źródeł. Na Ziemi zetkniemy się prawdopodobnie z helem – produktem rozpadu promieniotwórczego ciężkich jąder. Jednak w słonecznej atmosferze znajdujemy ślady jąder helu powstałych wkrótce po Wielkim Wybuchu, a także hel wytworzony przez niedysyjne gwiazdy.
- **Co do pochodzenia węgla, azotu i tlenu** nie ma wątpliwości: wszystkie powstały wewnątrz gwiazdy, być może podobnej do Słońca.
- **Miejscem powstania innych pierwiastków lżejszych od żelaza**, w tym również obecnego w każdym ziarnku piasku krzemu, niemal na pewno była masywna gwiazda kończąca życie jako supernowa.
- **Wyjątkiem są lit, beryl i bor** – śladowe ilości litu pochodzą z epoki kilku minut po Wielkim Wybuchu, jednak większość tego pierwiastka, a także niemal cały beryl i bor powstały wskutek rozpadu stworzonych w gwiazdach cięższych jąder.
- **Najciekawsze są losy pierwiastków cięższych od żelaza**, w tym **miedzi, srebra i ołowiu**. Do ich powstania niezbędny był wybuch supernowej. Część atomów powstała bezpośrednio podczas eksplozji, inne mogły trafić do wnętrza kolejnej gwiazdy i tam stopniowo dołączać kolejne neutrony i protony.
- **Jądra atomów z grupy żelaza** znajdujące się w atmosferze gwiazd kolejnej generacji mogą po bombardowaniu neutronami stać się atomami cięższych pierwiastków. Na przykład **baru lub cyrkonu** (znanego większości właścicieli pierścionków z cyrkonią).
- **Niektóre z pierwiastków** mogły nawet brać udział w zderzeniach gwiazd neutronowych: niewykluczone, że właśnie podczas takich zderzeń powstaje znaczna część kosmicznego złota. Tak więc wszystkie pierwiastki aż do **olowiu i bizmutu** pochodzą z kosmosu.
- **Wyjątkiem jest tu dość lekki technet** – jądra technetu, zawierające 43 protony szybko się rozpadają, cały technet na Ziemi jest więc wytworzony przez człowieka.
- **Wiele ciężkich pierwiastków** rozpada się jednak tak szybko, że z czasów powstawania Układu Słonecznego nie zachował się ani jeden ich atom. **Ameryk, kaliforn czy kiur** musimy wytworzyć w laboratoriach.



Atomy tworzące ten samorodek złota mogły brać udział w zderzeniach gwiazd neutronowych

# Niesamowicie wypasiony!



Poczuj moc i możliwości monitora FP241VW, jest naprawdę niesamowity - doskonale wzornictwo, nowoczesne technologie, dzięki którym wyświetlany obraz ma najwyższą możliwą jakość. Monitor BenQ FP241VW jest w pełni zgodny ze standardem High Definition 1080p i ma wbudowany interfejs HDMI (High-Definition Multimedia Interface). Interfejs HDMI pozwala na podłączenie monitora do urządzeń HD takich jak: odtwarzacze HD DVD i konsole do gier. Dla pełnej satysfakcji i wygody użytkownika, monitor ma wbudowane dwa gniazda obrazu D-Sub oraz DVI.

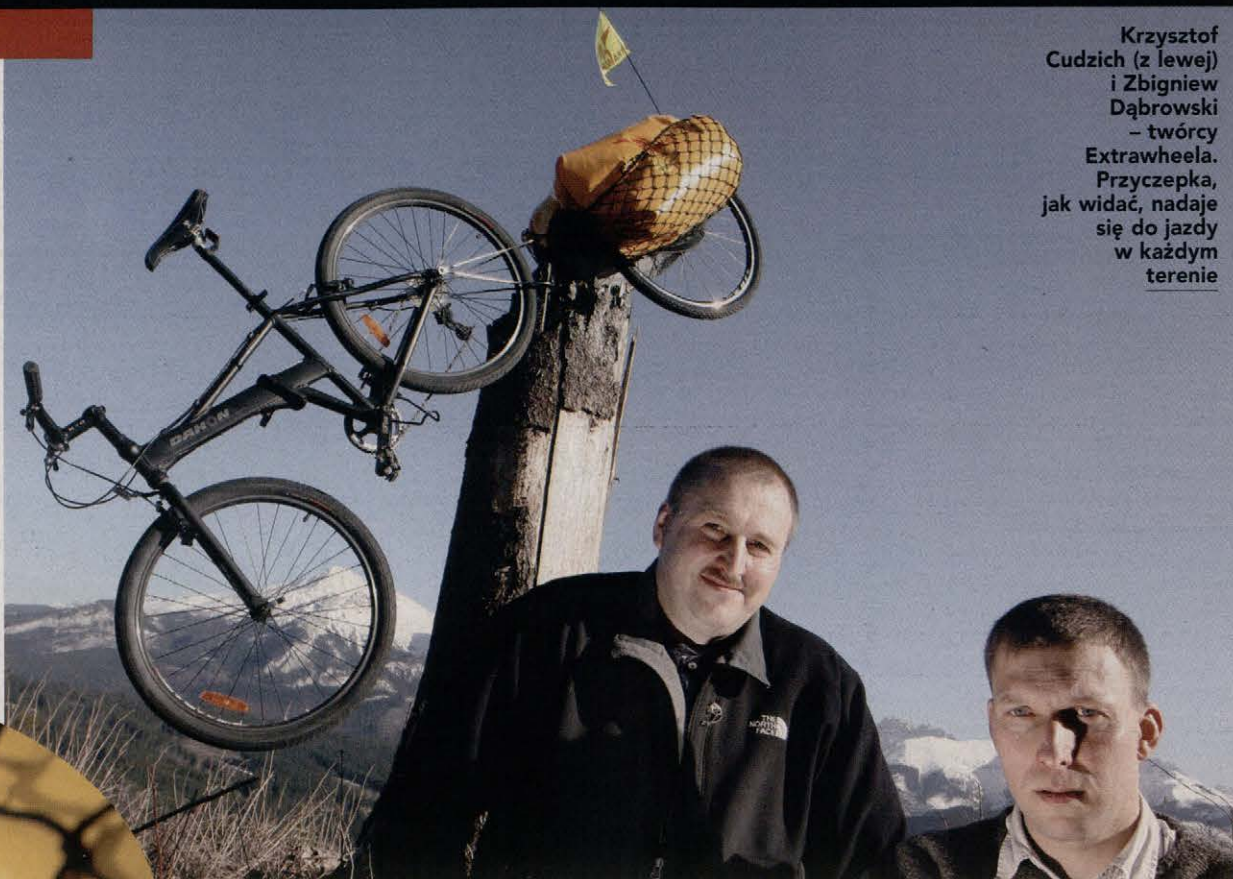


BenQ.pl

FP241VW

**BenQ**  
Enjoyment Matters

Podobno najlepsze są najprostsze wynalazki. W takim razie Extrawheel to niemal ideał – jedno koło, błotnik, siatka i zaczep. Taka rowerowa przyczepa wydaje się tak naturalnym pomysłem, że już dawno powinna zostać zbudowana gdzieś na świecie. Tymczasem powstała dopiero półtora roku temu. W Polsce



Krzysztof Cudzych (z lewej) i Zbigniew Dąbrowski – twórcy Extrawheela. Przyczepka, jak widać, nadaje się do jazdy w każdym terenie



Kluczowy punkt Extrawheela – zaczep łączący przyczepę z rowerem

# POLACY wynaleźli koło

PIOTR STANISŁAWSKI

Najpierw istniała w głowie Zbigniewa Dąbrowskiego – konstruktora i wymyślacza, jak sam o sobie mówi. Siedziała tam pięć lat, bo wymyślić coś po raz pierwszy nie jest łatwo. Zwłaszcza że pozornie prosta przyczepa składa się z 72 części.

Już przy pierwszej jeździe każdego użytkownika dopada dziwne wrażenie. Zaczyna się nerwowo oglądanie przez ramię – czy przyczepka się odpięła? Zgubiłem ją? Trudno uwierzyć, że załadowane 30-kilogramowym ciężarem trzecie koło doczepione do roweru zupełnie nie daje o sobie znać.

Dzieje się tak, bo niemal cały przewożony ładunek obciąża koło Extrawheela, nie przenosząc wagi na sam rower. Najważniejszym elementem jest tu specjalnie zaprojektowany zaczep łączący przyczepę z tylną osią roweru. Dzięki niemu Extrawheel ma dwa stopnie swobody – na wybojach podskakuje za rowerem, a podczas skrętu pochyla się wraz z nim. Tajemnica tego elementu tkwi w takim ustawieniu prętów, by przenosiły tylko podłużne naprężenia. Zwykły patyk można łatwo złamać, wyginając go – ścisnąc lub rozciągając, trudno go uszkodzić. Pręty zaczepu nie wyginają się podczas jazdy na boki, więc mogą znieść potężne naprężenia.

No dobrze, ale po co komu taka przyczepka do roweru? Na całym świecie produkuje się kilkadziesiąt modeli takiego sprzętu, z czego większość wykorzystuje najbardziej oczywiste rozwiązanie – dwa koła. Czy coś tak dziwnego jak jednokółowa przyczepa może być lepsze?

Przed wszystkim Extrawheel jest lżejszy od jakiegokolwiek innej konstrukcji. Minimalistyczny projekt sprawia, że całość waży zaledwie 4,8 kilograma i jest najlżejszą przyczepą rowerową

świata. Dla Zbigniewa Dąbrowskiego to wciąż za dużo. – Stale pracuję nad zmniejszeniem wagi przyczepy – mówi. – Myślę o lżejszych materiałach, bardziej ażurowej konstrukcji.

Kolejna przewaga „jednokółki” to mniejsze opory toczenia – jedno duże koło znacznie łatwiej wprawić w ruch niż dwa małe. W dodatku przyczepa jedzie po śladzie roweru, korzystając z ubitej już przez niego ziemi.

Liczy się też stabilność. Gdy dwukółowa przyczepka trafi jednym kołem na duży kamień, wywróci się, przewracając rowerzystę. Extrawheel tylko podskoczy – jest tak stabilny, że można z nim jeździć po górskich, usianych głazami ścieżkach. Kto nie wierzy, powinien zobaczyć film zamieszczony na stronie producenta.

Extrawheel stanowi też konkurencję dla sakw wożonych na bagażniku. Mieści dużo więcej od nich (nawet 120 litrów bagażu), nie obciąża tylnego koła, nie utrudnia podjazdów i wsiadania na rower. Jest też pogodoodporny – przyczepa sprzedawana jest z wodoszczelnymi workami.

Wyjątkową cechą przyczepki jest też to, że stanowi doskonałą część zamienną. Ponieważ porusza się na normalnym, dużym kole rowerowym, w razie awarii samego roweru – pęknięcia szprychy czy opony – koła można zamienić, wstawiając to uszkodzone do mniej od roweru obciążonej przyczepy.

Ale genialnie prosta konstrukcja to tylko część sukcesu – Extrawheel nie pozostał lokalną ciekawostką. W tej chwili firma zatrudniająca kilkanaście osób gwałtownie się rozwija – w zeszłym roku sprzedano 600 przyczepek, w tym roku ma ich być 10 tysięcy! To efekt niesamowitej ekspansji na cały świat: Extrawheel sprzedawany jest już do ponad 25 krajów.

Osiągnięcie takiego wyniku w ciągu zaledwie roku od rozpoczęcia produkcji to zasługa drugie-

go współnika firmy – Krzysztofa Cudzicha. W przeciwieństwie do cichego Zbigniewa Dąbrowskiego jest energiczny, ekspansywny, wygadany. Zajmuje się całą biznesową stroną przedsięwzięcia. Były komandos, od 17 lat leśniczy obwodu ochronnego Morskie Oko mieszkający na wysokości 1200 metrów nad poziomem morza, prezes Tatrzańskiego Klubu Pletwonurkowego „Wanta”, twórca filmów przyrodniczych. – Obecnie 95 procent przyczepek sprzedaje się poza Polskę – mówi. – Codziennie kilka wysyłamy do Francji, co miesiąc kilkadziesiąt do Australii i Nowej Zelandii. Poza tym do USA, Niemiec, Holandii. Ostatnio znaleźliśmy człowieka, który chce zająć się dystrybucją Extrawheela na Wybrzeżu Kości Słoniowej.

Właściciele Extrawheela szczerzą się tym, że ich produkt jest prawdziwie polski. Zaczepy powstają w Bytomiu, specjalne nakrętki w Częstochowie, koła w Nowym Targu. Całość montowana jest w Bukowinie Tatrzańskiej. Niektóre części sprowadzane są z Czech, Niemiec i Finlandii, ale jedynym elementem spoza naszego regionu są sprowadzane z Tajwanu szybkozamkacze. – Nikt w Polsce nie chce ich robić – skarży się Krzysztof Cudzych.

– Dla nas ostatecznym potwierdzeniem jakości Extrawheela jest jego udział w ekstremalnych wyprawach – dodaje. – Z naszą przyczepą pan Jakub Postrzygacz jako pierwszy przemierzył na rowerze Canning Stock Route – liczący dwa tysiące kilometrów szlak prowadzący przez pustynie zachodniej Australii. Oczywiście Extrawheel równie dobrze nadaje się do jeżdżenia po zakupy do sklepu na końcu ulicy.

[www.extrawheel.com](http://www.extrawheel.com)

Więcej o rowerach w WP.PL w serwisie [wiadomosci.wp.pl](http://wiadomosci.wp.pl)

## TWÓRCY EXTRAWHEELA

**Zbigniew Dąbrowski:** Pomysły? Wierzę, że wszystkie dobre pochodzą od Boga. A ja przyglądam się przyrodzie. Kości ptaków są lekkie, puste wewnątrz. Pajączyna to jedna z mocniejszych konstrukcji w przyrodzie. Ptaki pomogły przy wymyśleniu ramy Extrawheela, a pająki – przy siatce utrzymującej bagaż. Sam nie mam samochodu, od zawsze korzystam z roweru.



**Krzysztof Cudzych:** Extrawheel zabiera mi cały czas. Mało śpię i każdą chwilę poświęcam firmie. Na razie tak trzeba, bo jesteśmy w kluczowym momencie jej rozwoju. Musiałem zostawić kilka ważnych rzeczy – przede wszystkim moje studio zajmujące się produkcją filmów przyrodniczych, które istnieje już od dziewięciu lat. A co do roweru, to owszem, chętnie jeżdżę, ale raczej nie dla samej przyjemności. Mam terenowego Dahona – składany rower doskonale pasuje do niewielkiej, lekkiej przyczepki.

# Oto Gillette FUSION

Rewolucyjna technologia z PRZODU i z TYŁU wkładu



Z PRZODU

5 ostrzy tworzy powierzchnię golącą, dając niezrównany komfort golenia

Z TYŁU

1 precyzyjny trymer do trudno dostępnych miejsc



Najlepsze golenie jakie zapewnia Gillette



Gillette

Najlepsze dla mężczyzny

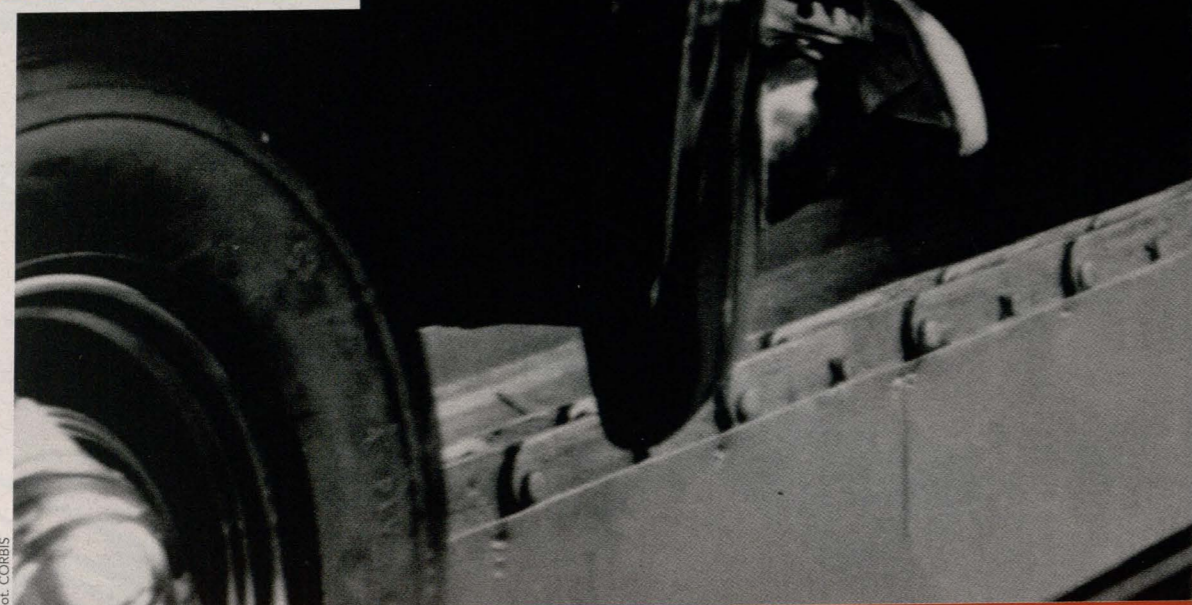
[www.gillettefusion.pl](http://www.gillettefusion.pl)

w wersji manualnej i zasilanej bateryjnie

dziś



Sto lat po odkryciu samochodu w Detroit kończy się wielka przygoda Zachodu z XX-wiecznym przemysłem. Fabryki upadają, a miasto robotników i dostatej klasy średniej powoli obumiera. Amerykańska historia czy może przestroga przed gospodarką z minionej epoki?



1948

Linia produkcyjna Forda

# KAPITALIZM umiera w DETROIT

MAGDALENA RITTENHOUSE, DETROIT

Samolot podchodzi do lądowania. Promienie wiosennego słońca odbijają się w szybach nowiutkich aut na placu nieopodal lotniska. Zaparkowane równo jedno obok drugiego koło pustawego salonu samochodowego wyglądają z góry jak małe żelazne autka dla dzieci. Niestety, dziś nikt nie chce się nimi bawić. Lądujemy w Detroit, samochodowej stolicy świata. Stolicy wielkiego kryzysu.

W ubiegłym miesiącu Wielka Trójka z Detroit przestała być wielka. Ford, Chrysler i General Motors przegrały na własnym podwórku – po raz pierwszy w historii japońska Toyota sprzedała w USA więcej aut niż którykolwiek z miejscowych producentów. Koncerny-symboly amerykańskiego przemysłu toną w długach, a mieszkańcom sta-

nu Michigan grożą masowe zwolnienia. – Jesteśmy na oddziale reanimacji – mówi jedna z pracownic Forda.

Detroit to studium upadku zachodniej gospodarki przemysłowej. Nieopodal pustych fabryk wyrastają hałdy śmieci, na ruiny opuszczonych dzielnic i pogorzeliska wdziera się miejska preria, a wokół symboli minionej świetności widać coraz mniej ludzi i coraz bardziej dojmującą pustkę. Wszechobecne zniszczenie potęguje tylko ich piękno. I wrażenie, że w jednym z najsłynniejszych przemysłowych miast Zachodu kończy się epoka.

## POWÓZ BEZ KONIA

Henry Ford nigdy nie lubił wsi. Od dzieciństwa uwielbiał za to rozbiierać na części i składać zegarki. Rodziną farmę w Springfields w stanie Michigan opuścił, mając

16 lat. W Detroit zaczął jako pomagier w warsztacie, gdzie reperowano pojazdy konne. Naprawiał i marzył jak wielu innych w tamtych czasach o zbudowaniu „bryczki bez koni”. Pod koniec XIX wieku w całych Stanach po garażach powstawały chałupnicze prototypy samochodów.

Marzenie Forda ziściło się wiosną 1896 roku w małym ceglany budynku przy Mack Avenue. Wraz z przyjaciółmi zgromadził tam złom z pobliskiej elektrowni i z części różnych maszyn sklecił swój pierwszy czterokołowiec z jedno-cylindrowym silnikiem. Pojazd był tak masywny, że przed pierwszą przejażdżką po mieście Ford musiał „poszerzyć” bramę siekiera.

Wehikuł, którym młody Henry ruszył na ulice Detroit, nie był bynajmniej pierwszym samochodem na benzynę – ten zbudował 11 lat wcześniej w Europie Niemiec Karl



Henry Ford, twórca masowej produkcji i ojciec przemysłowego Detroit. Jego dziedzice nie mają pomysłu na gospodarczą przyszłość wielkiego miasta

Benz. Ford nie był nawet pierwszy w Detroit – kilka miesięcy przed nim z sąsiedniego warsztatu przy tej samej ulicy wyjechał swoją „mechaniczną bryczką” niejaki Charles Brady King.

Dziś pamięta się tylko o Fordzie, bo osiem lat później produkowany przez niego słynny model T zrewolucjonizował nie tylko transport, ale całą XX-wieczną gospodarkę. – Jeśli patrzy się zawsze do przodu i marzy, by coś zdobyć, osiąga się stan umysłu, w którym nic nie jest niemożliwe – mawiał Ford. On marzył, by jego samochód trafił pod strzechy.

Ale do tego potrzebne były fabryki, jakich świat do tej pory nie znał. Ich genialną organizację Henry Ford wymyślił sam, a budowę powierzył Albertowi Kahnowi, architektowi samoukowi z rodziny niemieckich emigrantów. Choć Kahn nie zaprojektował wcześniej ani jednej fabryki, ochoczo przystąpił do działania.

Zanim zmarł w 1942 roku, zbudował dla Forda ponad tysiąc zakładów na całym świecie – również w Rosji sowieckiej, gdzie Ford wybudował „pod klucz” fabrykę ciężarówek. Józef Stalin był nią zachwycony, więc jego architekti kopiowali charakterystyczny styl Kahna. Tak narodziły się ciężkie, przesycone zdobami kamienne radzieckie wieżowce, które do dziś można oglądać w Moskwie czy śródmieściu Warszawy.

## CUD NAD CZERWONĄ RZEKĄ

Najsłynniejszym zakładem Forda pozostaje jednak do dziś River Rouge. Fabrykę otwartą w 1917 roku na południowych przedmieściach Detroit porównywano do średniowiecznej katedry w Chartres. Zachwycali się nią awangardowi artyści – Fernand Léger, Francis Picabia, Diego Rivera i Marcel Duchamp.



**Z sukcesu przemysłu samochodowego zrodziła się klasa średnia lat 50. – pracująca, zamożna, wykształcona, z dużą siłą nabywczą**



50 tysięcy pracowników Forda przed fabryką (1916 roku). Z czasem auta z Detroit stały się dla Amerykanów symbolem statusu i afirmacją optymizmu lat 50.

Gigantyczny 400-hektarowy kompleks z 93 budynkami i halami fabrycznymi o łącznej powierzchni półtora kilometra kwadratowego okrzyknięto „pierwszym cudem świata przemysłowego”. Wszystko, co było potrzebne do wyprodukowania samochodu, skupiono w jednym miejscu. Od momentu, gdy do nabrzeża fabryki przybijał statek z rudą żelaza z północy Michigan, a na bocznicę kolejowe wjeżdżały pociągi z kauczukiem, chemikaliami i węglem, do chwili, kiedy z taśmy zjeżdżał nowy, lśniący samochód, miały zaledwie 72 godziny.

Jednak największe odkrycia Forda nastąpiły wcześniej. Pierwszym było wprowadzenie standardowych części pasujących do wszystkich egzemplarzy tego samego modelu. Drugim – taśmowa produkcja. Obserwując pracę kobiet w angielskich zakładach tekstylnych i krawieckich, doszedł do wniosku, że to robotnicy powinni się przemieszczać, ale składane w fabryce produkty i ich komponenty.

**KAŻDY KOLOR, BYLE CZARNY**

Gdy katorżnicza praca w huku i pośpiechu ogromnych zakładów sprawiła, że zaczęło brakować chętnych nawet wśród odpornych emigrantów z Europy i czarnego południa Stanów, Ford rozwiązał problem ciągłej rotacji kolejnym radykalnym posunięciem: w 1914 roku ogłosił, że będzie płacił swoim robotnikom pięć dolarów dziennie. Była to suma szokująco wysoka. Konkurenci pukali się w czoło, a prasa, włącznie z „The New York Timesem”, okrzyknęła Forda niebezpiecznym rewolucjonistą i szaleńcem.

W tym szaleństwie była jednak metoda – następnego dnia przed bramami ówczesnej, mniejszej fabryki Forda zgromadził się 10-tysięczny tłum. Tych, którzy tego dnia nie dostali pracy, trzeba było odganiać armatkami wodnymi. W 1929 roku w River Rouge pracowało 128 tysięcy osób, a montaż jednego samochodu trwał już tylko 93 minuty.

Wyższa wydajność z nawiązką pokryła skok płac, ten z kolei zagwarantował Fordowi większą lojalność przyuczonych robotników. Z czasem wynalazki Forda zaczęły naśladować jego konkurenci, w tym najważniejsi – bracia Dodge, twórca konglomeratu General Motors William C. Durant i Walter Chrysler. Tak oto w Detroit rozpoczęła się druga re-

wolucja przemysłowa, a gigant w River Rouge stał się wzorem XX-wiecznej organizacji produkcji, ikoną fordystyki.

Dla Detroit nastały złote czasy. Przez pierwszą połowę ubiegłego stulecia populacja miasta skoczyła aż sześciokrotnie, a ponieważ przemysł oferował legendarnie wysokie płace, w Detroit zrodziło się to, co nazywamy dziś klasą średnią. Z całego świata ciągnęli tu nie tylko robotnicy, ale także wynalazcy, przedsiębiorcy, architekci i ludzie sztuki.

Z pieniędzmi zawitała do Detroit wysoka kultura. Nowe, okazałe budynki użyteczności publicznej zdobił światowej sławy artyści, powstały znakomite muzea (w tym Detroit Institute of Art i fordowskie muzeum w Dearborn). Na przedmieściach wyrosły zamki sprowadzone w numerowanych częściach przez nowych milionerów okrętami z Wielkiej Brytanii. – Powstawały nieprawdopodobne fortuny – mówi profesor Douglas Kelbaugh, rektor szkoły architektury i urbanistyki przy University of Michigan. – Nastąpił bezprecedensowy boom.

Jedną z tajemnic sukcesu Forda była niska cena samochodów. W 1925 roku jego popularne auto można było nabyć za 260 dolarów – na to mógł sobie pozwolić nauczyciel. Był to wydatek w zasięgu możliwości niemal każdej amerykańskiej rodziny. Rewolucja Forda wydała więc następny owoc – masowy rynek konsumencki.

Początkowo nabywcy samochodów nie byli wymagający. „Może być w dowolnym kolorze, byle czarnym” – miał

jakoby instruować lakierników Henry Ford. W rzeczywistości inny kolor można było zamówić, ale za dopłatą. – Czarny lakier po prostu szybciej sechł – wyjaśnia profesor Charles Hyde, historyk przemysłu samochodowego na Wayne State University, którego kampus znajduje się w sercu Detroit. Za dodatkowy postój w lakierni trzeba było zapłacić.

– Model T był pod wieloma względami uosobieniem charakteru Henry’ego Forda, który nie myślał o luksusach czy wygodach. W jego pojęciu samochód miał być przede wszystkim przedmiotem użytkowym i jak najbardziej zwyčajnym – dodaje Hyde.

Co ciekawe, Ford nie wierzył w postęp techniczny. Uważał, że zbudował auto doskonale i kategorycznie blokował próby modernizacji modelu T. Konsumentom obrabali jednak w piórka, pojawiały się użyteczne wynalazki – jak elektryczne lampy czy rozrusznik, a samochód urosł do rangi symbolu. W połowie lat 20. Ford zaczął tracić klientów, którzy coraz częściej wybierali atrakcyjniejsze auta General Motors czy Chryslera.



80 procent mieszkańców Detroit stanowią dziś czarni Amerykanie, jedna trzecia z nich żyje w biedzie

Dopiero w 1927 roku Henry Ford niechętnie wstrzymał produkcję modelu. Biznes ustał na wiele tygodni. Dopiero przed Bożym Narodzeniem z taśm River Rouge zjechał pierwszy egzemplarz modelu A. W odróżnieniu od poprzednika miał zamkniętą karoserię i styl, o jakim marzyli konsumenci – opływowe kształty i kolorowy lakier nawiązujący do jazzowej kultury lat 20. Konkurenci zgrzytali zębami, miłośnicy marki odetchnęli z ulgą: stary geniusz znów trafił w dziesiątkę. Dealerzy Forda przeżywali obłędzenie, a wśród szturmujących klientów po raz pierwszy pojawiły się kobiety.

W 1934 roku hitem Forda były potężne, ośmiocylindrowe silniki. Model V8 oczarował najsłynniejszą parę bandycką USA. Poszukiwany listem gończym za rabunki bankowe Clyde Barrow napisał w liście do przemysłowca: „Biznes, jaki prowadzę, nie jest do końca legalny... Ale póki mam jeszcze oddech w płucach: ten pański samochód jest zupełnie nie od rzeczy!”. Kilka miesięcy później Barrowa i jego towarzyszkę Bonnie Parker zastrzeliła w pościgu policja. W śmierć uciekli kradzionym fordem.

**UCIECZKA KLASY ŚREDNIEJ**

Wielki Kryzys spowolnił rozwój Detroit, ale II wojna światowa przyniosła kolejne przyspieszenie. Przez kilka lat z taśm fabrycznych Michigan zamiast aut zjeżdżały czołgi, samoloty bojowe i wozy pancerne. Wojenne auta projektowane z coraz większym rozmachem oddawały ducha epoki: optymizm i prosperity lat 50. Detroit kwitło. Z dwoma milionami mieszkańców wyrosło na czwartą co do wielkości amerykańską metropolię. Nic nie zapowiadało katastrofy. Ta przyszła w kilku etapach, za każdym razem bez ostrzeżenia.

Zaczęło się od zamieszek rasowych w latach 60. Rządzone przez białych Detroit miało już wtedy bardzo duży udział czarnych w populacji, a miasto prowadziło wobec nich politykę mieszkaniową i socjalną, którą dziś uznano za rasistowską. Desant policji na bimbrownię w lipcu 1967 roku doprowadził do pięciodniowych zamieszek, które przyniosły 43 ofiary śmiertelne i 467 rannych oraz spalenie części miasta.

Wykształceni, dobrze zarabiający obywatele wystraszyli się. Biała i czarna klasa średnia zaczęła masowo opuszczać Detroit i kupować domy na bezpiecznych, ocienionych klonami suburbiach. Dzięki samochodom i sieci autostrad łatwo z nich dojeżdżać do pracy w mieście. Tej migracji nigdy już nie udało się zatrzymać. Gdy w latach 70. dla przemysłu samochodowego przyszyły cięższe czasy, los Detroit był przypieczetowany. Pozbawione najbardziej produktywnej i zdrowej tkanki społecznej miasto wpadło w spiralę biedy i przestępczości.

John Austin, ekonomista z Brookings Institution, nie dziwi się temu. – Po pierwsze, w Detroit nigdy nie rozwinęły się inne sektory gospodarki – mówi. Powstała samochodowa monokultura, a to uczyniło miasto znacznie bardziej podatnym na wstrząsy. Nawet łagodne załamania rynku samochodowego, nie mówiąc już o głębszej recesji czy kryzysach paliwowych, wywoływało tu poważne reperkusje.

W latach 1950–2005 z Detroit wywędrowała ponad połowa mieszkańców – z dwóch milionów zostało niespełna 900 tysięcy. Jedna trzecia żyje poniżej progu biedy, 72 procent dzieci jest wychowywanych przez samotne matki, a bezrobocie wynosi 14 procent, trzykrotnie więcej niż średnia krajowa. Cztery piąte mieszkańców Detroit stanowią dziś czarni.

**DETROIT NA STERYDACH**

Z Michigan Central ostatni pociąg odjechał ćwierć wieku temu. Wzniesiony na początku ubiegłego stulecia potężny gmach w stylu beaux arts mieścił kiedyś główny dworzec kolejowy i wielopiętrowy biurowiec. Zaprojektowana przez tych samych architektów co tętniący życiem Grand Central w sercu Manhattanu stacja w Detroit wygląda dziś jak widmo minionej epoki. Wokół gmachu z powbijanymi szybami koczują mężczyźni, których los zdaje się równie beznadziejny jak porzuconej budowli.

– To, co stało się w Detroit, jest symptomatyczne dla całej Ameryki. Tyle że jest to Ameryka na sterydach – tłumaczy profesor Kelbaugh. – W pierwszych trzech dekadach

XX wieku bezprecedensowy, spektakularny wzrost. Potem jeszcze przez jakieś 20 lat wszystko szło dobrze: II wojna światowa, lata powojenne. I mniej więcej w połowie wieku nastąpiło ogromne tąpnięcie.

Utrata klasy średniej okazała się katastrofą także w innym wymiarze. Jeszcze w latach 50. Detroit było centrum innowacji, głównym źródłem nowych technologii dla światowego przemysłu samochodowego; w następnych dekadach zaczęło intelektualnie obumierać. „Przedsiębiorcy i ich firmy upadają, bo ciężko im zdobyć się na zmiany. Wiadać ich na każdym kroku – ludzi, którzy nie zorientowali się, że dzień wczorajszy jest przeszłością, i którzy wstali rano z ubiegłorocznymi pomysłami” – napisał kiedyś Henry Ford. Nie spodziewał się zapewne, jak celnie te słowa opiszą jego własnych spadkobierców.

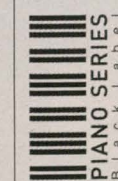
Pomysłem na przyszłość Williama (Billa) Forda – prawnika Henry’ego i prezesa Ford Motor Co. – była ekologia. W 1999 roku prezes zapoczątkował modernizację River Rouge. Zwiędzający zakłady są dziś obowiązkowo prowadzeni na ostatnie piętro wybudowanej wówczas fabryki ciężarówek. Rozentuzjazmowana przewodniczka



LG zaleca system Windows Vista™ Business



**Klasyka jutra**



**AI | CI | SI | TI | ZI**  
**EXPRESS DUAL**

Technologia mobilna Intel® Centrino® Duo oparta na procesorze Intel® Core™2 Duo



- AI EXPRESS DUAL**  
Ultranowoczesny notebook z panoramicznym ekranem 10,6"  
Waga 1 kg
- CI EXPRESS DUAL**  
Ultranowoczesny notebook typu tablet z panoramicznym ekranem 10,6"  
Waga 1,31 kg
- TI EXPRESS DUAL**  
Ultracienkie centrum rozrywkowe z panoramicznym ekranem 14,1"  
Czas pracy na baterii ok. 5 godz.
- SI EXPRESS DUAL**  
Inteligentne centrum rozrywkowe z panoramicznym ekranem 15,4"  
Pilot
- ZI EXPRESS DUAL**  
Multimedialny notebook z panoramicznym ekranem 12,1"  
Waga 1,31 kg

Centrino, Centrino Logo, Core Inside, Intel, Intel Logo, Intel Core są zarejestrowanymi znakami towarowymi firmy Intel Corporation lub jej podmiotów zależnych w Stanach Zjednoczonych Am. Pln. lub innych krajach

www.lge.pl

pokazuje dach obsiany specjalnym gatunkiem wiecznie zielonej trawy. Jest energooszczędny, wykorzystuje obecną w atmosferze wodę, pochłania szkodliwy dwutlenek węgla. Na razie nijak nie przekłada się jednak na sprzedaż dużych, paliwożernych fordów. Ekologia skończyła się na trawie na dachu, a pierwszy samochód benzynowo-elektryczny wypuściła w USA Toyota.

Kryzys przesładuje nie tylko samego Forda, ale cały detroicki przemysł samochodowy. – Większość moich rówieśników nie chce słyszeć o kupnie amerykańskiego auta – mówi trzydziestoparoletnia Amber Arellano. Starsze pokolenie w jej rodzinie pracowało w zakładach General Mo-

tors. Dziś martwią się o emeryturę. Amber jeździ starym buickiem, który „jest porządnym, niezawodnym amerykańskim samochodem” i przypomina jej matkę. Ale mimo przywiązania do produktów rodzinnego miasta nie szczędzi krytyki Wielkiej Trójce. – Mają kłopoty? Ich samochody nie są cool? A to dopiero zaskoczenie! A co robili 20 lat temu? Chowali głowy w piasek! – mówi Arellano.

#### JAK TOYOTA POKONAŁA FORDA

Kiedy w kwietniu okazało się, że Toyota sprzedała w pierwszym kwartale 2007 roku więcej samochodów niż którykolwiek z amerykańskich producentów, w Detroit

nikt nie był szczególnie zaskoczony. Czasopismo „Fortune” tekst o triumfie japońskiego koncernu opatrzyło zryżliwym tytułem: „Toyota, najlepsza amerykańska firma samochodowa”.

– Ford podobnie jak pozostali amerykańscy producenci popełnił wiele błędów – uważa Paul Dimond, członek zarządu ogromnego kompleksu muzeów i instytucji edukacyjnych Henry’ego Forda. – Pod koniec lat 90. firma kupowała jak szalona, co się dało, poczynając od luksusowego Aston Martina, poprzez firmy ubezpieczeniowe, na serwisach obsługi skończywszy. To wszystko były chybione inwestycje.

W tym okresie Ford odnotowywał jeszcze wspaniałe zyski, głównie dzięki sprzedaży wozów półterenowych, popularnych w Stanach SUV-ów. – Już wtedy trzeba było myśleć o nowych technologiach i nowych samochodach – wskazuje Dimond. – Teraz, kiedy załamał się rynek SUV-ów, Ford odnotowuje ogromne straty i oczywiście nie ma już z czego inwestować w przyszłość.

W przyszłość inwestują Japończycy – przede wszystkim Toyota, która ze swoim hybrydowym modelem Prius doskonale wstrzeliła się w rynek, na którym droższą paliwa, a świadomość ekologiczna kierowców rośnie. Na razie nikt w USA nie robi jeszcze pieniędzy na samochodach przyjaznych dla środowiska, ale wiele wskazuje na to, że do nich należy przyszłość. Ford próbuje nadrobić stratę do Toyoty, budując własną hybrydę i silniki na biopaliwa.

Za zwycięstwem Japończyków kryje się coś więcej niż trafniejsza strategia i lepsze wycucie przyszłości. To także wielkie zwycięstwo toyotyizmu – japońskiego modelu organizacji produkcji. Japończycy udoskonaliłi Fordowski model fabryki, eliminując przestoje i błędy produkcyjne, doprowadzając do perfekcji logistykę i płynność produkcji, a także poprawiając kontakt między robotnikami przy taśmie a projektantami.

Inna przyczyna klęski Wielkiej Trójki to nadmierne koszty społeczne. Skok od fordizmu do toyotyizmu miał jednak swoją cenę – w fabrykach Toyoty człowiek jest tylko inteligentną maszyną, a cała organizacja jest podporządkowana optymalizacji produktu. W Detroit były potężne związki zawodowe, które od lat 40. współrządziły całym przemysłem. W latach prosperity zapewniały bezpieczeństwo ekonomiczne milionom ludzi, ale gdy w latach 80. na amerykańskim rynku pojawiła się tania konkurencja, stały się kulą u nogi całego lokalnego przemysłu samochodowego. Zmiana systemu okazała się psychologicznie niewykonalna.

#### SAMOTNOŚĆ PRZY TAŚMIE

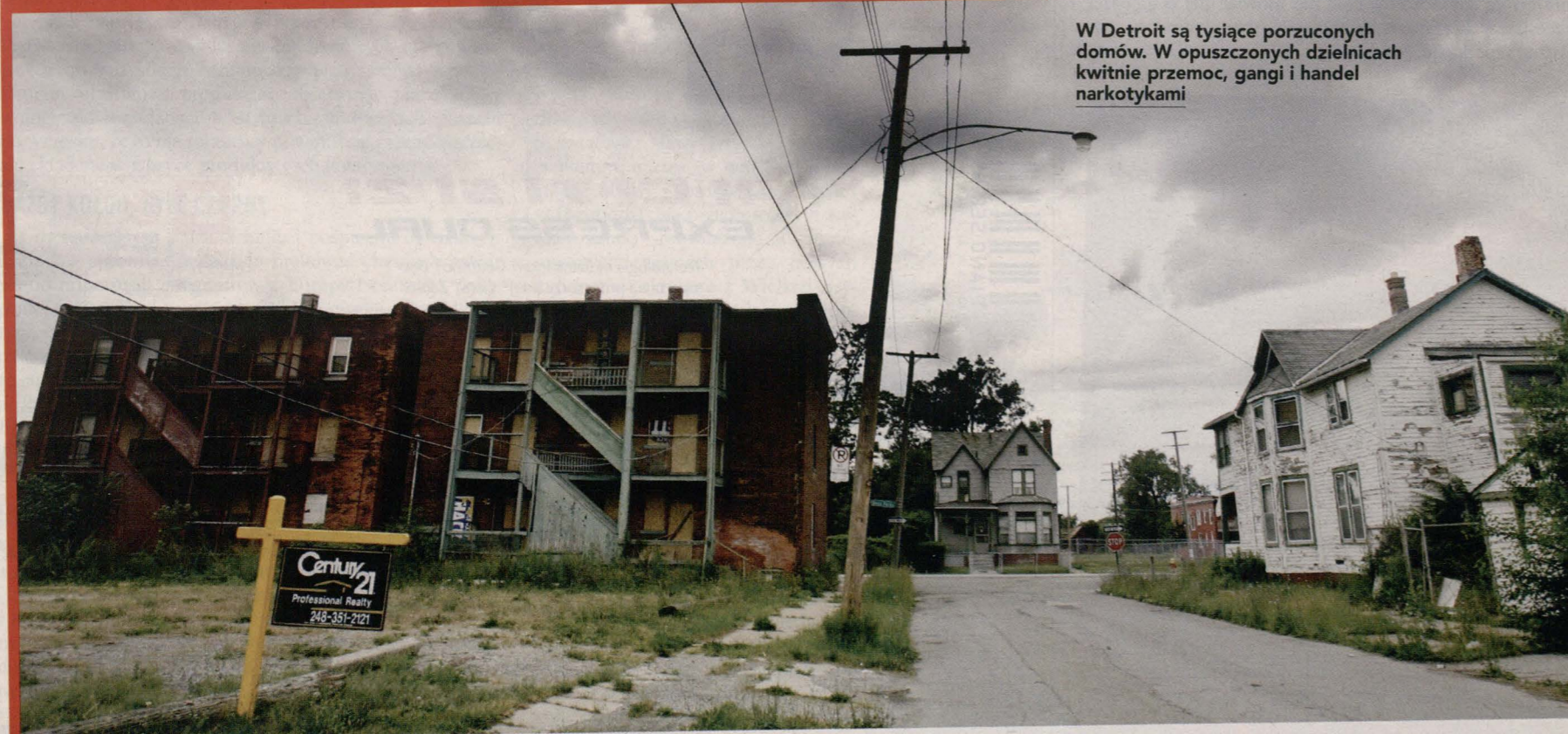
W styczniu 1914 roku, dwa tygodnie po wprowadzeniu pięciodolarowej dniówki, Henry Ford otrzymał list. „Pański system to maszyna do produkcji niewolników” – pisała żona jednego z pracowników. „Mój Boże, Panie Ford. Mąż wrócił do domu, rzucił się na łóżko i był tak zmęczony, że nie zjadł nawet kolacji. Czy nie można jakoś temu zaradzić? Owe pięć dolarów to prawdziwe

Na fali przemysłowego boomu w centrum Detroit wyrosły przed wojną imponujące wieżowce, powstała też – na krótko – komunikacja miejska. Na pierwszym planie ratusz miejski



Kilka dekad masowych zwolnień i migracja zamożnych mieszkańców na suburbia sprawiły, że tętniące kiedyś życiem Detroit zamienia się powoli w wyludnioną miejską prerię

W Detroit są tysiące porzuconych domów. W opuszczonych dzielnicach kwitnie przemoc, gangi i handel narkotykami



BUDOWLANA  
MARKA  
ROKU 2006

PORTA  
DRZWI

www.porta.com.pl



# KONCEPCJA mieszkania

Drzwi z kolekcji 2007 – Natura KONCEPT  
Nowoczesne modele w naturalnych okleinach

Drzwi Porta dostępne wyłącznie w sieci Dealerów oraz w ponad 1500 współpracujących z nimi Autoryzowanych Punktach Sprzedaży.

- Bełchatów BALS 044 633 24 31 • Białystok AWURK – STOLARKA BUDOWLANA 085 653 93 23 • Bielsko-Biała MTB JASIŃSKI 033 816 33 36 • Błonie CENTROBUD 022 731 81 53 • Bolesławiec JAWA 075 732 05 24
- Busko Zdrój FONTIS 1 041 378 80 45 • Bydgoszcz DRZWI – TESSA 052 364 67 00 • Bydgoszcz STALREM 052 346 55 23 • Chelm PORTO 082 565 28 28 • Czajkówek-Sikory DRZWI – TESSA 094 375 47 56
- Czechowice-Dziedzice MTB JASIŃSKI 032 215 50 49 • Częstochowa BEL – POL 034 324 49 58 • Częstochowa FACHOWIEC 034 366 12 90 • Elk MURBET 087 620 06 20 • Gdańsk BEL – POL 058 301 78 39 • Gdańsk STALREM 058 340 69 50 • Gdynia STOREM 058 668 46 87 • Gdynia WOODCOTE POLAND 058 663 84 00 • Gliwice BEL – POL 032 232 87 58 • Gliwice MAT – BUD 032 331 37 20 • Gorzów Wlkp. BEL – POL 095 722 73 19
- Gorzów Wlkp. STALREM 095 725 03 66 • Grudziądz EKSPOL 056 461 37 78 • Jabłonna Z.P.H. STANISŁAW ZAHORA 018 264 20 95 • Jastrzębie Zdrój HADDEX 032 478 81 10 • Jelenia Góra BEL – POL 075 641 23 63
- Katowice BEL – POL 032 252 86 91/92 • Katowice BUDUS Grupa PHMB 032 608 87 87 • Kielce APOLLOPLAST 041 346 10 11 • Kielce BEL – POL 041 362 68 66 • Kielce FONTIS 1 041 362 72 41 • Kłodzko STOLPLAST 074 867 46 74 • Kolobrzeg WIK 094 351 64 18 • Koszalin SEZAM 094 342 54 46 • Koszalin TOM – SAN 094 343 54 88 • Kraków BEL – POL 012 417 39 46 • Kraków DREWEX 012 656 53 97 • Kraków EUROFLOOR 012 653 55 03 • Kraków KONSTRUKTOR 012 416 25 22 • Kraków WOODCOTE POLAND 012 417 13 00 • Legnica BEL – POL 076 850 78 93 • Lubin BUDUS Grupa PHMB 076 844 39 90 • Lublin INTER GIPS 081 441 72 27 • Lublin PORTO 081 444 60 25 • Łódź BEL – POL 042 682 64 67 • Łódź EKOCENTR 042 656 73 34/35 • Łódź MATERIAŁY BUDOWLANE 042 674 82 44 • Łódź STALREM 042 653 51 44/45 • Nowa Sól BEL – POL 068 356 33 20 • Nowy Sącz BOGDAŃSKI 018 444 24 13 • Nowy Sącz TOMEX 018 444 11 27 • Olsztyn ALTADOOR 089 533 21 07 • Olsztyn D.P. 089 532 02 17 • Opole BEL – POL 077 454 42 33 • Opole TERAL 077 474 30 39 • Ostrów Wielkopolski INTAR 062 737 51 48 • Płock BUD – MAT 024 268 65 04 • Płock PIK 024 268 99 66 • Poznań BUDOM MARKET 061 859 83 00/23 • Poznań C.B. PROGRESS 061 873 33 00
- Poznań EKO 061 815 03 44 • Pszczyzna KRONODOM 032 738 77 77 • Radom FACHOWIEC 048 340 03 22 • Radom OKNO – BUD 048 381 17 95 • Rybnik WOODCOTE POLAND 032 433 13 22 • Rzeszów BOZ 017 850 51 33/34
- Rzeszów PORTO 017 853 27 15 • Rzeszów WEPA 017 864 22 80 • Słupsk ROLBUD 059 842 34 95 • Słupsk TOM – SAN 059 842 03 22 • Sosnowiec ARTE SALON DRZWI I OKIEN 032 266 41 31 • Suwałki ALMAT 087 563 16 31 • Szczecin HIPER – GLAZUR 091 485 64 51 • Szczecin STALREM 091 484 73 99 • Szczecinek KPPD Szczecinek 094 372 95 55 • Świdnica BEL – POL 074 856 38 30 • Tarnów TRANSBUD 014 629 80 73
- Toruń DRZWI – TESSA 056 655 92 60 • Tychy MULTI – FORM II 032 227 27 27 • Wałbrzych BEL – POL 074 886 95 00 • Wałbrzych SIRBUD 074 666 88 88 • Warszawa CENTROBUD 022 756 72 36 • Warszawa CENTRUM DRZWI 022 651 03 50 • Warszawa SYKOMAT 022 840 42 57 • Warszawa TECHNOBUD 022 632 85 06 • Warszawa WOODCOTE POLAND 022 796 00 76-79 • Warszawa – Grodzisk Mazowiecki FACHOWIEC 022 724 35 91 • Warszawa – Janki EUROFLOOR 022 720 43 55 • Warszawa – Janki SYKOMAT 022 720 50 05 • Warszawa – Łomianki TECHNOBUD 022 751 70 41-44 • Warszawa – Piaseczno SYKOMAT 022 750 68 66
- Warszawa – Stara Miłosna SYKOMAT 022 773 38 81 • Warszawa – Stare Babice TECHNOBUD – ALSTAL 022 481 00 16 • Warszawa – Ząbki SYKOMAT 022 781 55 06 • Wejherowo BEL – POL 058 672 30 51
- Wrocław MAJSTER ATLAS KUJAWY 054 412 66 21 • Wrocław BEL – POL 071 325 27 77 • Wrocław BUDUS Grupa PHMB 071 373 19 90 • Wrocław WOODCOTE POLAND 071 342 27 55 • Zamość METBUD 084 639 10 09
- Zielona Góra CeMBe 068 320 33 00

Fot. APPEAST NEWS

biogostawieństwo, nawet Pan nie wie, ale jakże ciężko oni na to pracowali!”

W 1937 roku przy wiadukcie prowadzącym do fabryki Forda pojawili się związkowcy z Chryslera i General Motors. Mieli już swój związek, próbowali rozdać ulotki niezrzeszonym z River Rouge. Ford natychmiast wysłał tam tajną policję, padły strzały, zginęło pięciu ludzi. Na pogrzeb przyszły tłumy. Ford musiał w końcu skapitulować. W czerwcu 1941 roku w fabryce zarejestrowano związek United Auto Workers, w skrócie UAW.

#### WSPOMNIENIA PO REWOLUCJI

Choć wiele od tamtej pory się zmieniło, praca przy taśmie nadal jest katorżniczym zajęciem. – W naszych medycznych pozycjach pozostajemy przez wiele, wiele godzin. Często towarzyszy temu ból fizyczny – mówi Judy Wright, którą spotykam po ośmiogodzinnej zmianie w stalowni River Rouge. – Często doskwiera nam samotność.

Wright przyjechała do Detroit pod koniec lat 70., prze-rwawszy studia. Chciała tu robić rewolucję. – To był spa-dek po latach 60. Wszystko wydawało się możliwe. W kra-ju tak bogatym jak Ameryka naprawdę ciężko się pogodzić z biedą. Myślałam, że ludzie bez kłopotu rozumieją, że ka-pitalizm jest daleki od ideału – wspomina.

Kapitalizm rzeczywiście przeżywał trudności. Kobieta przez ponad rok nie mogła znaleźć pracy. Na szczęście dla Wright Ford uruchomił produkcję nowej wersji popu-

larnego mustanga przeznaczonego dla zasobniejszych klientów. Wright dostała pracę i wstąpiła do UAW. Nie mogła zresztą zrobić inaczej – w stanie Michigan przynależność związkowa jest obowiązkowa. Ta zasada to jedna ze strategicznych zdobyczy UAW, dzięki której związkowcy trzymają przymysł za gardło.

Kilka godzin później w gwarnej meksykańskiej restauracji spotykam grupę przyjaciół, którzy w UAW się poznali. Mieszkają nieopodal w Grosse Pointe, zamożnej dzielnicy menedżerów i inżynierów. Stuletnie ceglane domy są tu przestronne i ładnie utrzymane. O oknach zabitych deskami nie ma mowy. – Na razie – śmieje się Laurie Townsend, dyrektorka dzielnicowej biblioteki publicznej.

Wszyscy mają jednak świadomość, że jeśli Ford, Chrysler i GM zaczną masowe zwolnienia, to i tu zawita dykta. David Elsila w młodości był nauczycielem, potem przez kilkanaście lat wyda-wał miesięcznik związkowy „Solidarity”. Popijając meksykańskie piwo, zasypuje mnie pytaniami o polską Solidarność. Steve Bobson jest historykiem, autorem książki o amerykańskim ruchu robotniczym.

#### CO DALEJ Z DETROIT?

Niemal wszyscy jak Judy Wright w młodości myśleli o rewolucji. Niektórym najwyraźniej do dziś nie przeszło. – Jakie szanse ma Ford w wyścigu z Toyotą? – pytam, przy-taczając statystyki. Same tylko koszty ubezpieczenia medycznego pracowników sprawiają, że przeciętny samochód Forda jest o 1200 dolarów droższy od japońskiego. Co można na to poradzić? – Stworzyć w Stanach państwo-wą opiekę zdrowotną – mówi z przekonaniem Bobson. – Załóżyc związek w Toyocie – odpowiada bez chwili namy-słu Elsila.

Judy Wright twierdzi, że z upływem lat złagodniała. – W Stanach bardzo trudno jest robić rewolucję, bo bardzo

wielu ludziom ciągle jeszcze dobrze się żyje – mówi. Dziś nie myśli już o obalaniu kapitalizmu, marzy jednak, że jej rodacy trochę przejrzą na oczy: – Może nareszcie zrozumieją, dlaczego galon benzyny kosztuje tu tylko trzy dolary i dlaczego toczymy wojnę w Iraku?

Zauważam, że gdyby ta benzyna znacznie podrożała, Ford musiałby zamknąć swoje fabryki. Judy niewiele się zastanawia nad odpowiedziami: – Przecież to jest Ameryka. Mamy zasoby naturalne. Mamy rzeki, klimat, żyzną ziemię, miliony ludzi chętnych do pracy. Tu wszystko jest możliwe. Przecież zamiast samochodów moglibyśmy produkować tramwaje!

Jak dotąd na tramwajową rewolucję w Detroit się nie zano-si. – Elektryczne wagony jeździły po ulicach w latach 20. ubiegłego wieku – wspomina urbanista Paul Fontaine. – Ale wraz z pojawieniem się samochodów na ulicach zro-biło się za ciasno i tory zaczęto likwidować. Przemysł mo-toryzacyjny nigdy nie lobbował na rzecz pociągów czy au-tobusów miejskich. Dziś w Detroit na dobrą sprawę nie ma komunikacji miejskiej.

– Stworzenie transportu publicznego to dziś najważniej-sze wyzwanie Detroit – przyznaje Dennis Archer, były bur-mistrz. Ale sam nie zdołał tego przeprowadzić podczas dwóch czteroletnich kadencji w latach 90. Rozmawiamy w gabinecie kancelarii prawniczej w wieżowcu. Archer z dumą pokazuje mi widok z 40. piętra na dwa ogromne stadiony wybudowane za jego rządów. – Jutro grają tu Pi-stons [ang. tloki – drużyna koszykówki ligi ABA – przyp. red.]. Będzie tłok – mówi z błyskiem w oku.

Nawet bywalcy stadionów zarzucają mu jednak, że jako burmistrz troszczył się głównie o centrum. Archer protestuje: – W ciągu minionych 50 lat miasto straciło dwie trzecie dochodów z podatków. Jeśli chcemy ten trend od-wrócić czy choćby zatrzymać, musimy przyciągnąć tu no-wy biznes. Musimy stworzyć atrakcyjne centrum.

Trudno stworzyć „atrakcyjne centrum” w mieście, które cieszy się renomą „amerykańskiej stolicy morderstw”. Sta-tystyki nie potwierdzają tego wyróżnienia, ale armia faktycz-nie wysłała swoich chirurgów frontowych na staż do szpitala miejskiego w Detroit, bo trafia tam tylu pacjentów z ra-nami postrzałowymi. Zła sława Detroit jako niebezpiecznego miasta pełnego rasowych napięć odstrasza inwestorów.

Owszem, w centrum powstają parki, nowe budynki, ale skala inwestycji jest niewielka. Brak nowych poważnych graczy, którzy mogliby tchnąć życie w industrialne miasto. Miejsce po Wielkiej Trójce pozostaje puste.

#### PIĘKNO W LUDZIACH

Amber Arellano jest publicystką dziennika „Detroit News”. Jako pierwsza w swej rodzinie ukończyła college. Po studiach przez jakiś czas podróżowała, pracowała mię-dzy innymi dla ONZ w Genewie. Czy kiedykolwiek myśla-ła o opuszczeniu Detroit?

– Jestem bardzo przywiązana do mojej rodziny – mówi z namysłem. – W Detroit istnieje szczególny rodzaj lojalno-ści, której nie spotyka się w innych amerykańskich mia-stach. Często ludzie mieszkają tu od pokoleń. Mają poczucie, że ciężką pracą coś tu stworzyli, czegoś się dorobili.

Michigan Central, opuszczona od 20 lat główna stacja kolejowa w Detroit



Fig. FABRIZIO CONSTANTINI/WP/PIKTOLINE

Nowe nabrzeże Detroit wygląda imponująco. Ale nawet wzniesiony w latach 70. Renaissance Center (w środku) nie przyciągnął do Detroit inwestorów



**Detroit walczy o przyszłość. Powstają nowe budynki i parki, ale wciąż brak nowego, wielkiego biznesu, który zastąpiłby upadający przemysł samochodowy**

Fig. MIESZKANIA/MASTERPIKETS/NEWS



„Tajniacy” Forda biją szefa związku zawodowego przy wejściu do fabryki, 1937 rok

**Upadek Detroit rozpoczął się od zamieszek rasowych w 1967 roku. Strach przed przemocą wywołał ucieczkę klasy średniej. A wraz z nią innowacyjności, talentów, kultury i życia społecznego**



Fig. TIME/LIFE PICTURES/GETTY IMAGES



**Wzór dla wszystkich, którzy chcą zarabiać**

4,3% + WPLACASZ i WYPŁACASZ, KIEDY CHCESZ

**Rachunek Oszczędzam**

**TAK POWINNO BYĆ W KAŻDYM BANKU**

Otwórz Rachunek Oszczędzam, a otrzymasz wysokie oprocentowanie, nawet 4,3%\*. Wplacasz i wypłacasz, kiedy chcesz, bez utraty odsetek. Bez względu na to, czy inwestujesz jako osoba prywatna, czy też korzysta z tej oferty Twoja firma.



W LUKAS Banku zawsze staramy się mieć jak najlepszą ofertę. Tak pracujemy dla Ciebie od 15 lat.

LUKASlinia 0801 33 00 00  
www.lukasbank.pl

\*sprawdź szczegóły oferty





magazyn  
Mosza



**Czy warto wydać ponad 5 tys. złotych na urządzenie, na którym pracą (ze względu na wielkość klawiatury i ekranu – w zależności od modelu od 5 do 9 cali) nigdy nie będzie tak wygodna jak na laptopie? Ceny zapewne spadną, gdy na rynku pojawią się kolejne tego typu urządzenia. Jeśli jednak ktoś naprawdę ma dość wożenia ze sobą tradycyjnego notebooka, to czemu nie. Zwłaszcza że UMPC mieszczą się w damskiej torebce i dużej kieszeni marynarki. Czyżby czekał nas rychły zmierzch palmtopów?**

# Mininotebooki

Czyżby kolejna technologiczna rewolucja? Na rynku pojawiły się komputery o połowę mniejsze od typowych laptopów i wyposażone w tradycyjną klawiaturę

jednak ostatniego słowa i wprowadzili na rynek trzy nowe urządzenia – FlipStart, Flybook i OQO, które według specjalistów mogą okazać się rewolucją. Zostały bowiem wyposażone w tradycyjne klawiatury z klawiszami niewiele mniejszymi niż te w normalnych laptopach. Na Flybooku ([www.flybook.pl](http://www.flybook.pl)) i OQO ([www.oqo.com](http://www.oqo.com)) można pisać wszystkimi palcami. Mniej wygodne jest pisanie na FlipStarcie ([www.flipstart.com](http://www.flipstart.com)). Urządzenie trzeba trzymać jak przenośną konsolę do gier, a klawisze naciskać kciukami, ale i tak model spodoba się zapewne osobom korzystającym z edytorów tekstów podczas podróży.

Na wszystkich komputerach można bezproblemowo pracować w najnowszym systemie operacyjnym Windows Vista. Można też na nich uruchomić standardowe aplikacje, takie jak Microsoft Word, Gadu-Gadu czy Excel. Komputery zostały wyposażone w 512 megabajtów (FlipStart) lub jeden gigabajt (Flybook V5, OQO 02) pamięci RAM.

Co więcej, za dodatkową opłatą można ją rozszerzyć. FlipStart i Flybook mają wbudowane moduły GSM pozwalające korzystać z Internetu przez sieci telefonii komórkowych, zaś wszystkie trzy modele wyposażone są w łącza Bluetooth oraz karty Wi-Fi. W przypadku FlipStarta i Flybooka nie zapomniano również o wbudowanej kamerze internetowej i mikrofonie. Standardowe baterie we wszystkich urządzeniach (nazywanych już czasem UMPC drugiej generacji) pozwalają na prawie cztery godziny pracy bez dodatkowego zasilania. Wadą urządzeń jest ich cena. OQO kosztuje 1499 dolarów, FlipStart – 1999. Oba można kupić jedynie przez Internet. Lepiej pod tym względem jest z Flybookiem. Jego producent ma w Polsce przedstawiciela, który w najbliższych tygodniach powinien rozpocząć sprzedaż modelu V5. Jego cena przekroczy prawdopodobnie kwotę 10 tys. zł.

MARCIN KACZMARCZYK

## Mówisz Mosz

Wielu Polaków, którzy od lat pracują w Wielkiej Brytanii, chętnie wróciłoby z pieniędzmi do Polski. Nie wrócą, bo boją się, że jeśli zainwestują swoje pieniądze tutaj, szybko znajdą się na widelcu polskiego fiskusa, zapłacą podatki wraz z odsetkami i horrendalne kary. Wszystko za zaległości podatkowe od brytyjskich dochodów z lat poprzednich. Od Nowego Roku nie ma problemu, gdyż istnieje umowa o unikaniu podwójnego opodatkowania. Sprawa nie jest błaha: z ponad pół miliona żyjących w Wielkiej Brytanii rodaków zaledwie co piąty rozliczył się z polską skarbowką. Co innego, gdyby zdecydowano się na darowanie zaległych podatków. Na to jednak trudno liczyć, bo fiskus błędnie kalkuluje, że jak mocniej przyłoży, to więcej zbierze. Nic podobnego. Powroty do kraju sprawiłyby, że budżet i tak zarobiłby swoje. Pieniądże wydane tutaj na zakup mieszkań, domów, ziemi, samochodów i dalsze życie to podatki osobiste, podatki dochodowe od deweloperów, producentów i podatek VAT od wszystkich zakupów. Ot, pytanie: co jest lepsze? Polak żyjący poza krajem i tam placący podatki? Podatnik w kraju zdruzgotany finansowo? Czy też Polak zachęcony do powrotu, pracujący, placący do końca życia podatki tutaj? Odpowiedź łatwo znaleźć, sprawnie posługując się tabliczką mnożenia. I warto policzyć, zanim zarżnie się kure, która może znosić złote jaja.



## PIENIĄDZE Tanieją loty po Polsce

LOT obniżył ceny rejsów krajowych. W efekcie lot samolotem jest niewiele droższy niż podróż II klasą pociągami Intercity. Lot w obie strony z Warszawy do Gdańska kosztuje z opłatami i podatkami 219 zł, lot z Warszawy do Krakowa – 270 zł. Liczba tanich biletów nie jest ograniczona.

## ZDROWIE Wykrywacz narkotyku

Na polskim rynku pojawił się pierwszy w Polsce tester pozwalający wykryć „tabletkę gwałtu”. Ma kształt karty kredytowej i jest bardzo prosty w obsłudze. Wystarczy kroplę napoju nanieść na jedno z pół testowych i po minucie sprawdzić kolor. Jeżeli pole zmieni barwę na zielony, to w napoju znajduje się narkotyk. Karty



można kupić w klubach, dyskotekach i kioskach. Koszt testu pozwalającego sprawdzić dwa drinki to mniej więcej 5 zł. Więcej na: [www.drinktest.pl](http://www.drinktest.pl)

## ALKOHOLE Drink w tubce

Na pierwszy rzut oka alkoholową nowość, czyli drinki w tubce, można pomylić z ketchupem czy mlekiem skondensowanym. Zawierające około 10 proc. alkoholu napoje firmowane nazwą Go ([www.go-for-more.pl](http://www.go-for-more.pl)) są niezwykle praktyczne – nie rozleją się w torbie, na stole, podczas tańców na parkiecie. Drinki wprowadziła na polski rynek austriacka firma Wenger Senf Erzeugungs- und Handel GmbH, która od ponad 110 lat zajmuje się produkcją musztard, keczupów, majonezów, a ostatnio także napojów. Do wyboru: wódka z sokiem z limonki lub żurawinowym, z kofeiną albo ajerkoniaki. Tubka kosztuje 7,5 zł. Drinki można dostać w 22 sklepach i ośmiu klubach w Warszawie, Poznaniu i Wrocławiu.



Konsystencja drinków w tubce jest taka sama jak tych nalewanych do kieliszków

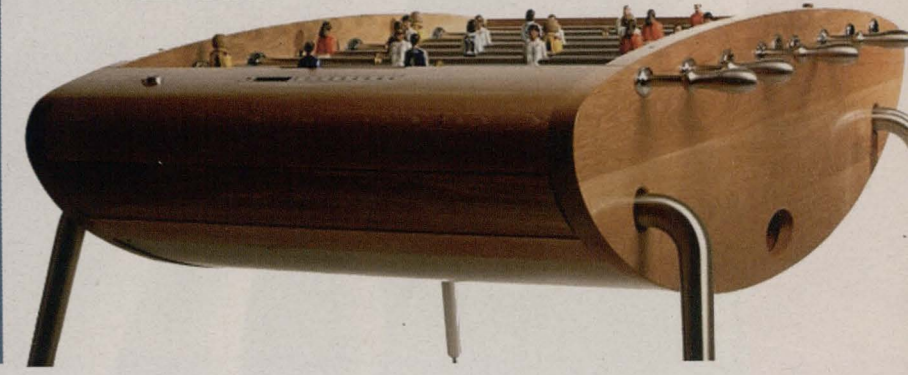
## GADŻET Diabelsko boskie piłkarzyki

Znana z produkcji luksusowych stołów do gry w piłkarzyki firma Eleven Forty ([www.elevenforty.com](http://www.elevenforty.com)) przygotowała specjalny zestaw do pojedynku Dobrych ze Złymi. W drużynie Dobrych znaleźli się Święty Mikołaj (na bramce), Flash Gordon, Dr Jekyll, Mahatma Gandhi, Krzys z „Kubusia Puchatka”, święty Franciszek z Asyżu, Matka Teresa i sam Pan Bóg. W reprezentacji Złych stanęli Kuba



Rozpruwacz, Hitler, Kaligula, Mr Hyde, Drakula oraz lady Macbeth. Każdy z 20 stołów z limitowanej serii „Good versus Evil” wykonany jest z egzotycznych gatunków drewna. Figurki zawodników pomalowane są ręcznie. Piłkarzyki Eleven Forty kosztują 14 500 funtów.

W firmie Eleven Forty można zamówić piłkarzyki z twarzami znajomych. Wystarczy wysłać zdjęcia i zapłacić 40 tys. funtów



REKLAMA

## TRENDY Kino w mieszkaniu

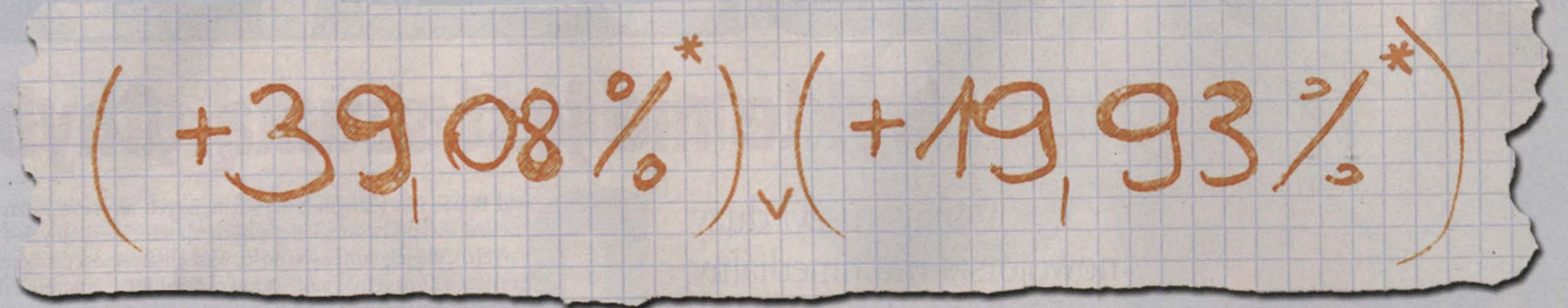
Nawet nie posiadając w domu telewizora, można urządzić wyjątkowy maraton filmowy. I to na dużym ekranie. Projekторы multimediałne i ekrany do wyświetlania oferują wypożyczalnie tego typu sprzętu ([www.mrnet.pl](http://www.mrnet.pl), [www.mmedia.waw.pl](http://www.mmedia.waw.pl)). Od niedawna umożliwiają one wypożyczenie sprzętu osobom prywatnym. Koszt najmu najtańszego projektoru to minimum 200 zł za dobę, ekranu – 60 zł. Trzeba tylko mieć na kaucję – ok. 2 tys. zł.



Projekторы są często zamawiane przez studentów do wspólnego oglądania teledysków podczas domowych imprez



Daliśmy wzór, jak zyskać więcej



subfundusz LUKAS Dynamiczny Polski subfundusz LUKAS Stabilnego Wzrostu

TAK POWINNO BYĆ W KAŻDYM BANKU

W 2006 roku dwa subfundusze LUKAS FIO zarobiły dla swoich Klientów najwięcej w swoich kategoriach:  
**LUKAS Dynamiczny Polski 39,08%\***  
**LUKAS Stabilnego Wzrostu 19,93%\***

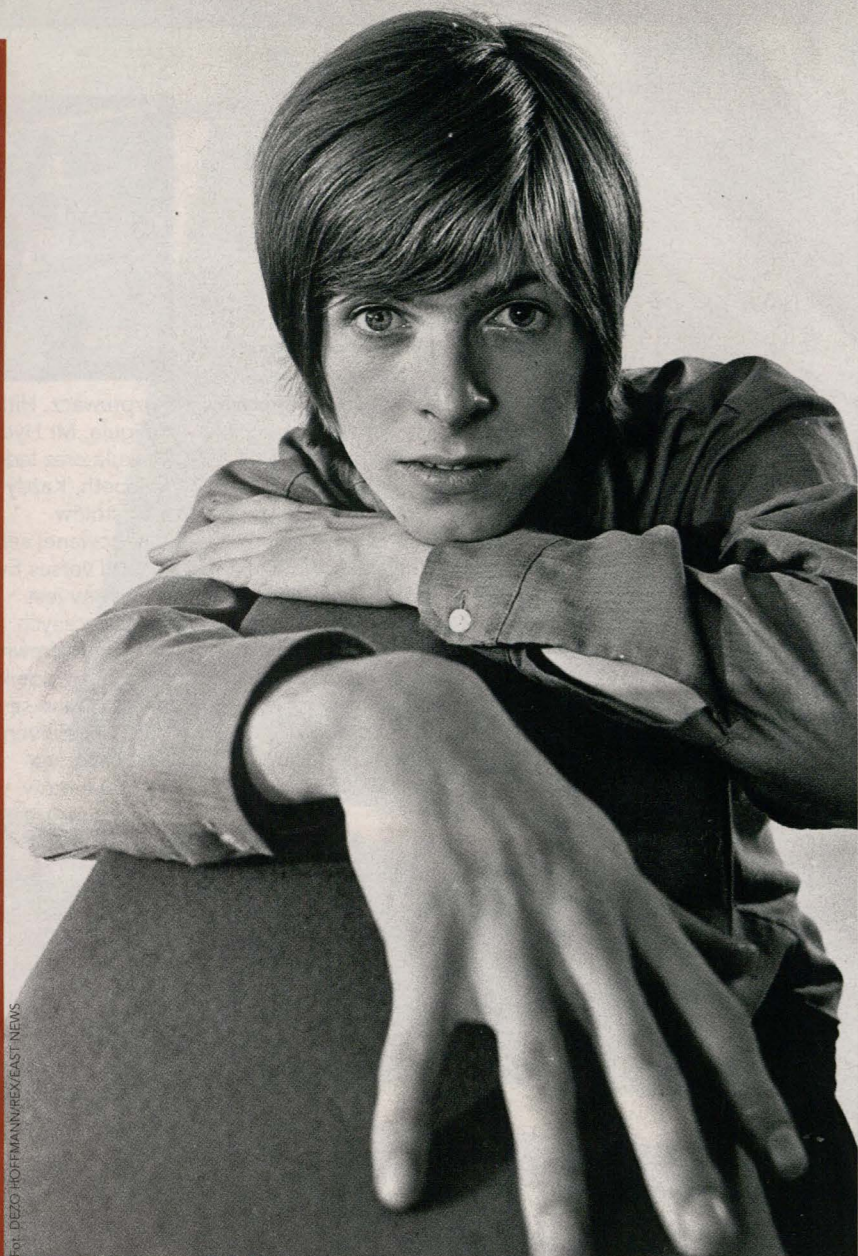


GRUPA CREDIT AGRICOLE

W LUKAS Banku zawsze staramy się, żebyś zyskał najwięcej. Tak pracujemy dla Ciebie od 15 lat.

[www.lukasbank.pl](http://www.lukasbank.pl)  
**LUKASlinia 0801 33 00 00**  
 koszt = 1 impuls taryfy lokalnej

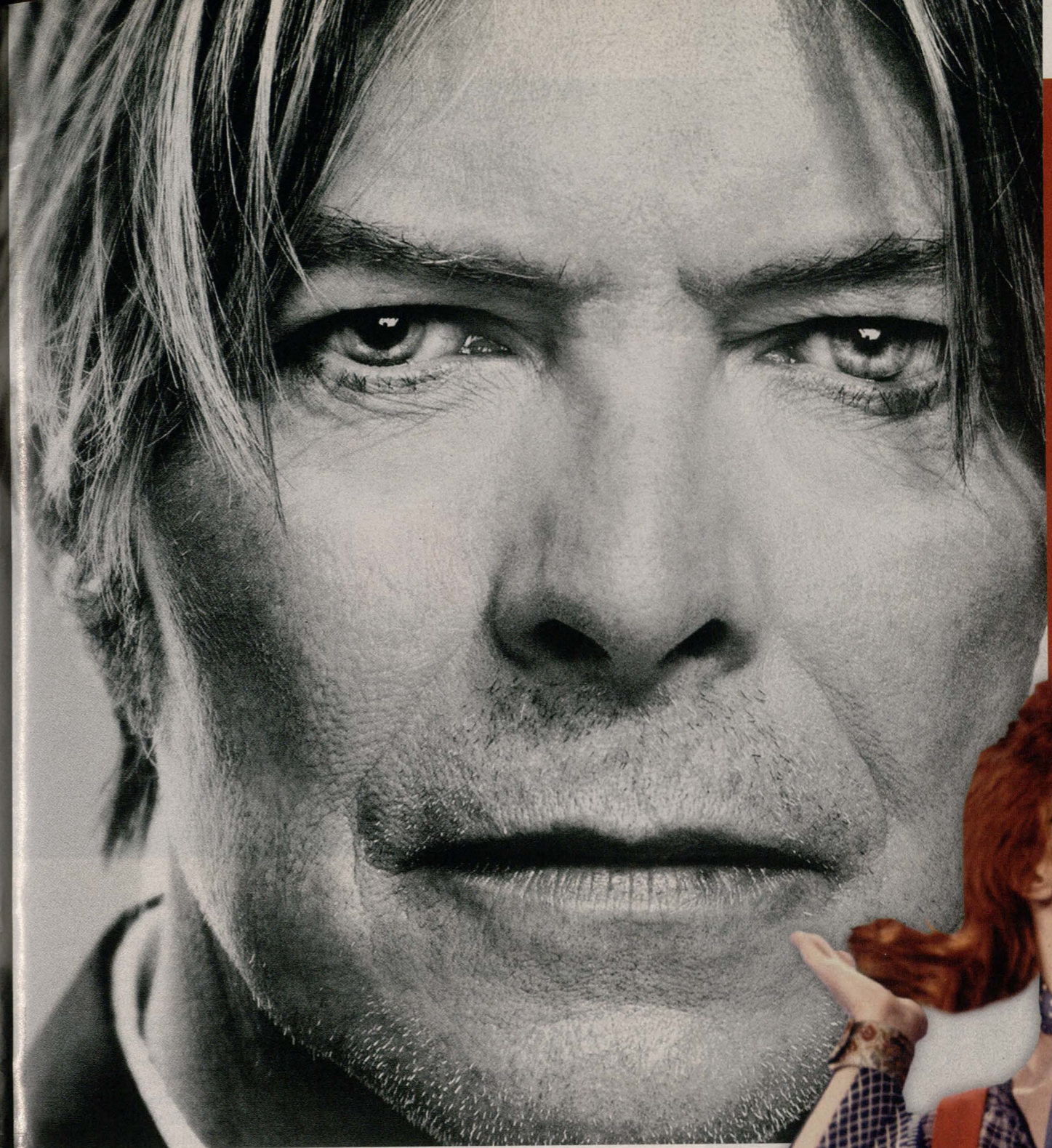
\*Podane wyniki subfunduszy LUKAS Stabilnego Wzrostu i LUKAS Dynamiczny Polski za okres 31.12.2005 - 31.12.2006 nie uwzględniają podatku od dochodów kapitałowych ani opłat z tytułu zbycia lub dokupienia jednostek uczestnictwa pobieranych zgodnie z obowiązującą Tabelą Opłat (dostępna na stronie [www.lukasbank.pl](http://www.lukasbank.pl)). Fundusz LUKAS FIO nie gwarantuje uzyskania podobnych wyników w przyszłości. Indywidualna stopa zwrotu jest zależna od daty zbycia i odkupienia jednostek oraz poniesionych opłat i podatków. Wartość aktywów netto Funduszu cechuje się dużą zmiennością ze względu na skład portfela inwestycyjnego. Fundusz może inwestować więcej niż 35% aktywów w papiery wartościowe emitowane, poręczane lub gwarantowane przez Skarb Państwa RP. Dane finansowe dotyczące Funduszy oraz czynniki ryzyka znajdują się w Prospekcie Informacyjnym dostępnym w placówkach LUKAS Banku i na stronie [www.lukasbank.pl](http://www.lukasbank.pl)



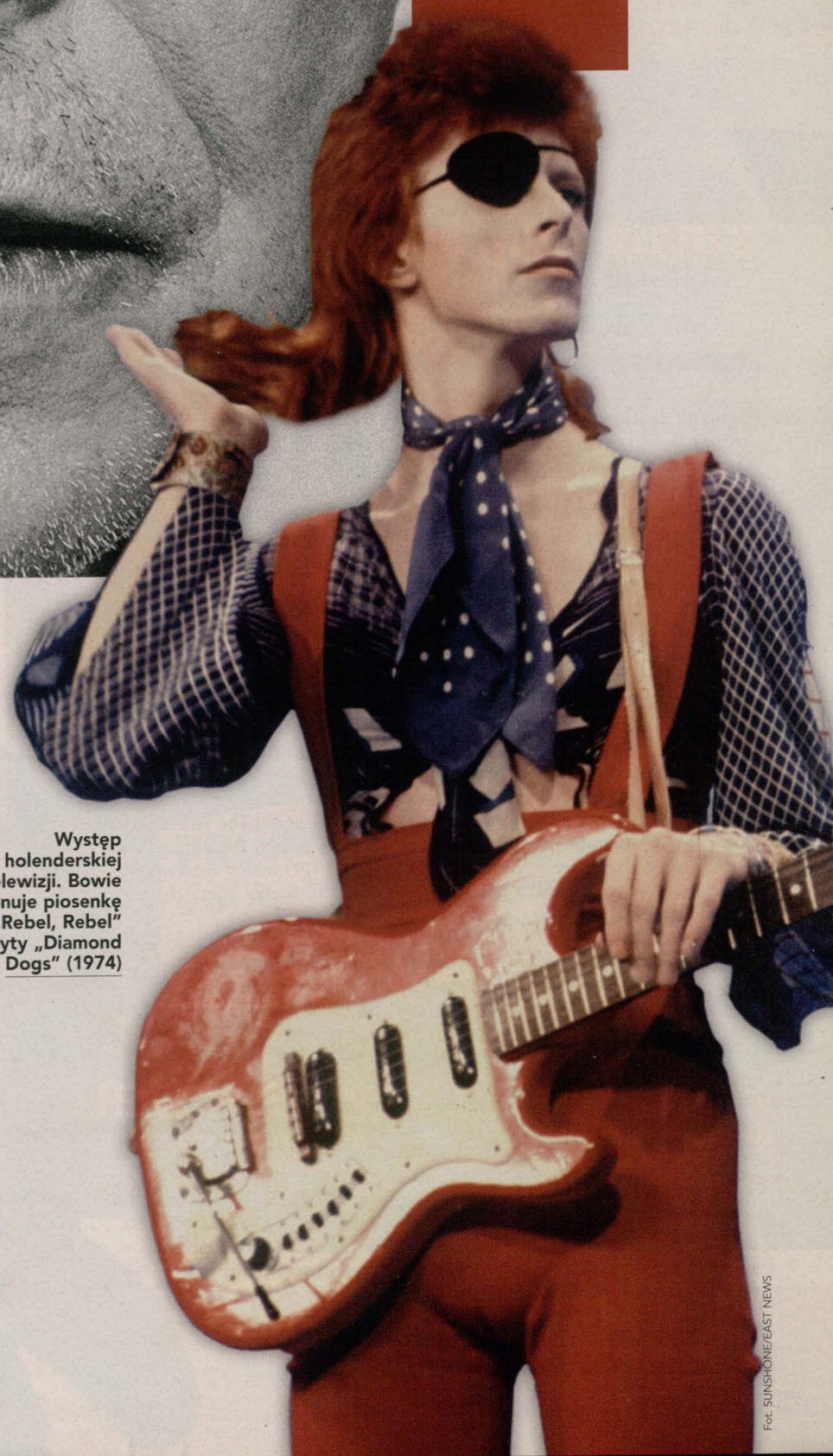
Fot. DIEZD HOFFMANN/REXUS NEWS



Fot. DENIS O'BRIEN/CORBIS



David Bowie jako nastolatek w latach 60. (z lewej), w rozkwicie kariery w latach 70. (w środku) i współcześnie. Charakterystyczne przebarwienie tęczy to efekt szkolnej bójk, w czasie której młody David Jones doznał urazu oka. Poszło o dziewczynę. Ówczesny rywal – George Underwood – został plastykiem i jest jednym z najbliższych przyjaciół artysty



Występ w holenderskiej telewizji. Bowie wykonuje piosenkę „Rebel, Rebel” z płyty „Diamond Dogs” (1974)

# DAVID BOWIE

Pop zwykle nie jest sztuką. Chyba że zjawia się ktoś taki jak on

9 maja ruszył duży nowojorski multimedialny festiwal wymyślony i zorganizowany przez Davida Bowiego. 60-letni artysta, który dziś występuje głównie w roli eksperta, konesera i inspiratora, wciąż imponuje żywotną zmiennością swych artystycznych wcieleń

**D**avid Bowie jest jednym z najważniejszych artystów kilku ostatnich dekad i współtwórcą kolosalnych zjawisk medialnych i obyczajowych. Cała jego intensywność, wszechstronność, zmienność, straconość, oryginalność, prowokacyjność, chybotliwość, pasja i śmiałość wynikają z podjętej przez raczej uniwersalnie utalentowanego człowieka próby, aby znaleźć dla siebie obszar (choćby cienką linię czy linię), który w przekonujący sposób należałby zarówno do sfery globalnie popularnej, jak i do sztuki (jak wiadomo, muzyczny pop bynajmniej nie musi być sztuką i najczęściej nią nie jest), przy czym sam autor przedsięwzięcia miałby stać się w rezultacie podobieństwo zjawiskowego obiektu artystycznego. I jest to jeden z najpojemniejszych, najbardziej hybrydycznych, ryzykownych, pokrętnych, ekscentrycznych i samowytrotnych projektów artystycznych drugiej połowy XX wieku, a jego początki możemy uchwycić bardzo wcześnie.

Towarzysze szkolnej niedoli wspominają, że David Bowie (wówczas jednak po prostu David Jones z londyńskiej dzielnicy Brixton) zawsze był jakoś pierwszoplanowy, widowiskowy i ułożony nader artystycznie – w przerwach między lekcjami grywał na różnych prymitywnych instrumentach (choć od pewnego momentu już głównie na saksofonie), dobrze śpiewał i zawsze miał wdzięczną publiczność, co znaczy, że część młodzieży w Bromley Technical High School na przedmieściach Londynu wolała zostać na korytarzu i posłuchać kolegi, niż udać się na papierosa. W domu chłopak wcześniej i dużo czytał – jego starszy przyrodni brat Terry Burns (późniejszy schizofrenik i samobójca) był na bieżąco z Burroughsem, Kerouakiem i innymi bitnikami – a na tarczy adaptera pojawiali się najczęściej Fats Domino, John Coltrane, Elvis Presley, Eric Dolphy i Little Richard: „W wieku ośmiu lat chciałem albo być kimś takim jak biały Little Richard, albo przynajmniej zostać jego saksofonistą”.

Ta lista wczesnych ulubieńców jest interesująca, bo niespójna – na pewno również muzycznie zaznaczał się wpływ Terry'ego, który zabierał jeszcze mocno nieletniego brata do Soho na jazz i zakupy przy Carnaby Street (przy Carnaby Street zdobywało się najmodniejsze ciuchy i one też utkwiły w pamięci uczniów z Bromley).

Pozytywne wrażenia kolegów ze szkoły pewnie nic nie byłyby warte, gdyby nastoletni David nie wydał jednego czy drugiego singla i gdyby 18-latkim z saksofonem, głosem i gitarą nie zajął się menedżer Kenneth Pitt, o którym Frank Sinatra mówił: „mój człowiek w Londynie”. Pitt wysłuchał kilku piosenek w klubie i powiedział: „Takiego artysty jeszcze nie slyszalem”. Następnie poradził, aby młody człowiek przynajmniej na scenie już nigdy nie nazywał się Davy Jones (a był jeszcze wtedy Davy Jones w grupie The Monkees). We wrześniu 1965 roku zmaterializował się więc David Bowie, ponoć pochodzący od pułkownika Jamesa „Jima” Bowiego (1796–1836), teksańskiego awanturnika i bohatera, który przeszedł do angielszczyzny w nazwie „bowie-knife” (oznaczającej chętnie przezeń używany nóż myśliwski kształtem przypominający finkę). Mały David oglądał film „Alamo” (1960) w reżyserii Johna Wayne'a.

**W** 1967 roku zaczyna się historia dużych płyt. Od dziwnej niespodzianki. Album „David Bowie” zdradza wyraźne inklinacje kabaretowe, a piosenki brzmią na przemian dziecinnie, naiwnie, inteligentnie, wdzięcznie, chwylami bardzo ładnie. Płyta tworzy coś w rodzaju ujmującej i z góry skazanej na porażkę niszy, zwłaszcza w kontekście pierwszorzędnego natarcia The Beatles czy The Rolling Stones. Wielka ucieczka: Bowie najwyraźniej broniał się też przed bardziej rockową ekspresją, zwracając się w stronę angielskiej piosenki w stylu Anthony'ego Newleya – swoją drogą taki początek może nasuwać pytanie, czy właśnie żywił kabaretowy i musicalowy nie był dlań czymś z gruntu

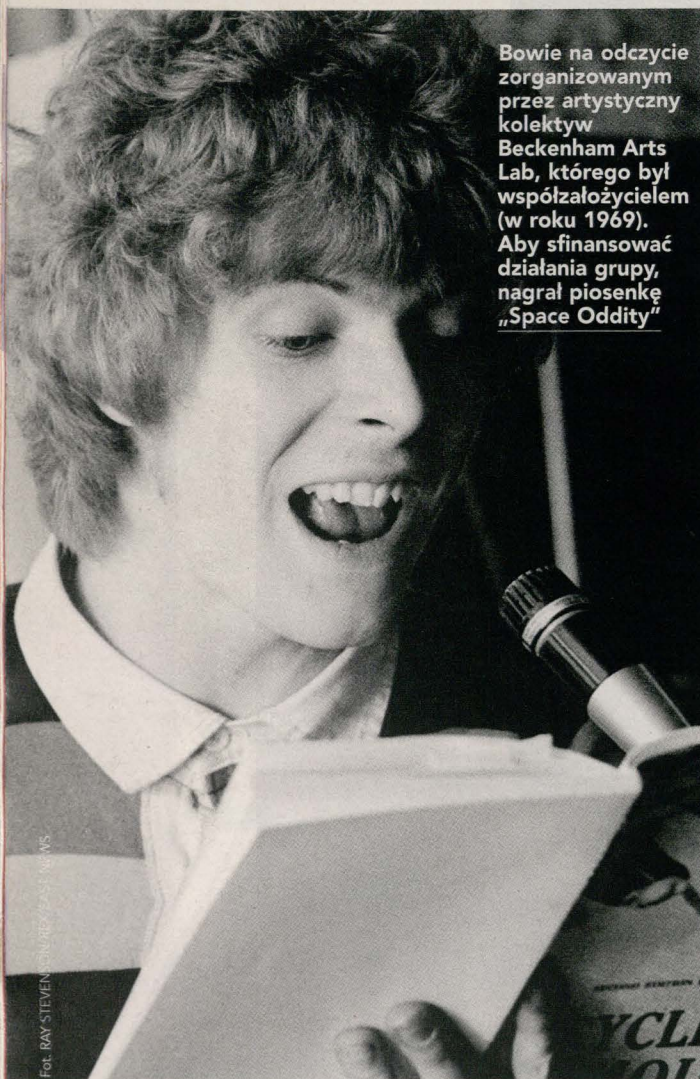


Fot. DUFFY DESIGNS/EMI

Glamrockowe oblicze Bowiego z okresu płyty „Aladdin Sane” (1973)

ANDRZEJ SOSNOWSKI

Fot. SUNSHINE/EAST NEWS



Bowie na odczycie zorganizowanym przez artystyczny kolektyw Beckenham Arts Lab, którego był współzałożycielem (w roku 1969). Aby sfinansować działania grupy, nagrał piosenkę „Space Oddity”



Początki kariery: rok 1964, David Bowie w zespole Davie Jones And The King Bees

## Na płycie „Hunky Dory” (1971) mamy rozrywkowy świat na krawędzi obłędu z odniesieniami do Greta Garbo, Nietzschego, Dylana, Warhola, Himmlera, Crowleya i Lenina

najbezpieczniejszym i najodpowiedniejszym (później Bowie wykonywał czasem utwory Brela i – naprawdę znakomicie – Brechta/Weilla). Piosenka aktorska? Otóż w tym samym czasie David pobierał być może najważniejsze formalne lekcje swojego życia u Lindsaya Kempa, znanego mimy, tancerza i aktora, który uczył go sceny i teatralnych efektów, jakie wywołują mina, kostium i makijaż. Występując z trupą mimów Kempa w przedstawieniu pod tytułem „Pierrot w turkusie”, Bowie z pewnością gromadził gesty, chwytły i środki, które miały go postawić w zupełnie nowym świetle.

Bardzo trafnie zauważył (wiele lat później) Brian Eno: „Kiedy David pisze piosenkę, to nie chodzi tylko o piosenkę: on musi jeszcze stworzyć postać, która ją wykona”. Na kolejnych płytach Bowie coraz dziwniej wyodrębnia siebie jako figurę neurotyczną, wyalienowaną i nie z tej planety: na początku drugiej (rok 1969 i znów „David Bowie”, co jak drugi start) pojawia się zagubiony w przestrzeni kosmicznej, samobójczy astronauta w piosence „Space Oddity” („mini-opera solo – pisał komentator – rzecz wręcz genialna, z zastanawiającymi aluzjami do Benjamin Brittena”), która w Ameryce nie zyskała wówczas żadnego rozgłosu, ignorowana przez stacje radiowe ze względu na posępną (dla NASA) wymowę. Na okładce depresyjnej płyty „The Man Who Sold The World” (1970) Bowie leży w sukni na szelongu („to chyba jednak Lauren Bacall, nie David Bowie” – pisał recenzent). A na „Hunky Dory” (1971) mamy rozrywkowy świat na krawędzi obłędu, z odniesieniami do Greta Garbo, Nietzschego, Dylana, Warhola, Himmlera, Crowleya i Lenina.

Bowie w końcu wszystko niesłychanie skomplikował, umieszczając siebie na scenie i płytach jako postać fikcyjną i wieloznaczny artefakt, w taki sposób, że zarówno on sam, jak i muzyka wraz z tekstem mogli pozostawać w stałym ironicznym dystansie wobec skądinąd porwijających kreacji w świecie zarezerwowanym dla zasadniczo masowej i fascynującej rozrywki.

Kiedy w 1972 roku strategia ta została zastosowana do muzyki stricte rockowej i Bowie pojawił się jako Ziggy Stardust, efekt okazał się piorunujący. „Stworzyłem absolutnie wiarygodną gwiazdę rocka z plastiku”, komentował autor. Racja, ale rzecz w tym, że nikt nie chciał dostrzec plastiku, a cała historia nie miałaby najmniejszego sensu, gdyby muzyka była choć odrobinę słabsza, a wykonawca mniej przekonujący. Ziggy, gitarowy Mesjasz z Marsa, doskonale wcielenie nowej, rebelianckiej i wyzywającej ambiwalentnej seksualności, mocno stylizowanej na Warholowski camp (Lady Stardust w jednej z piosenek to Marc Bolan, wówczas megagwiazda z T.Rex), przybywa z zespołem na pięć lat przed końcem świata, zostaje idolem milionów, pada ofiarą zawrotnej sławy, skrajnego wy-

czepiania i niezdrowego trybu życia i w skrajnym opuszczeniu popelnia „rock-and-rollowe” samobójstwo: „pociągnął to wszystko trochę za daleko” („he took it all too far”) – to całe podsumowanie, jakie Bowie daje w tekście.

Historijka jest więc nadzwyczaj prosta i zarazem popkulturowo paradygmatyczna, a przecież za jednym zamachem zdemontowana została tak zwana autentyczność, egzystencjalna prostolinijność i bolesna szczerość rocka, z pewnym ironicznym okrucieństwem. Oto w rezultacie mistrzowskiej eksplozji rockowej na jednej z najbardziej wpływowych płyt gatunku i podczas jednej z najsłynniejszych koncertowych tras odbyło się coś w rodzaju hipnotyzującego oszustwa: najpierw skuteczne środki artystyczne spowodowały powszechne uwielbienie fikcji, następnie te same środki fikcją rytualnie uśmierciły – z tym że na ostatnim koncercie („prawdziwy”) Bowie rozwiązał („rzeczywisty”) zespół i powiedział, że zabawa właśnie się skończyła: histerię („prawdziwej”) młodzieży nawet można obejrzyć, gdyż ten ostatni koncert został w całości sfilmowany.

Takie mesmeryczne oszustwo w jakis sposób dotyka jednak sedna gatunku, a może nawet stanowi samo ciemne sedno medialnie globalnego świata pop-atrakcji. „Ziggy” i „Bowie” ujmują rzecz z rockową prostotą: „I’ll be a rock’n’roll bitch for you”. Mała linijka sporo znaczy: kiedy tylko pojawiam się przed Państwem, jesteście automatycznie w sytuacji dwuznacznej i teatralnej. Państwo chcą coś przeżyć i trochę się odurzyć, ja muszę się trochę Państwu oddać, naturalnie za nieule pieniądze. Żeby było prawdziwie, od razu doprowadźmy rzecz do najbardziej pożądanej i dla obu stron elektryzującej skrajności, skoro ostatnio w teatryku nic poniżej najwyższej ofiary nie załatwia sprawy (koncept „Ziggy” pewnie by nie powstał, gdyby nie Janis Joplin, Jimi Hendrix, Jim Morrison). „Ziggy” najpierw Państwa uwiedzie i zachwyca, a potem jednym musiał wrzucić umrzeć – i tylko „Bowie” jakimś cudem ocaleje, wynosząc ze sceny kaptkę gwiazdowego pyłu po marsjańskim Mesjaszu i zwiłki lat 60. (zapytany, czy sensowne jest gazetowe porzekadło, że uśmiercił lata 60., Bowie uznał, że widzi siebie raczej w roli kogoś, kto „pomógł uprzętnąć ciało”).

Rok 1971. Bowie w okresie między „The Man Who Sold The World” a „Hunky Dory” na jednym ze zdjęć ze sławnej sesji Briana Warda

W ten sposób Bowie znalazł modus operandi dla swojego temperamentu, bo mógł teraz do woli konstruować kolejne sceniczne fantazmaty i – co zapewne ważniejsze – nagrywać nowe piosenki w zupełnie nowych stylach, a miało się okazać, że bardzo wiele stylów go interesuje i jest nawet kilka takich, które dopiero trzeba wymyślić. Płyta „The Rise and Fall of Ziggy Stardust and The Spiders from Mars” była mroczna, wszakże po niej na wiele lat zrobiło się jeszcze mroczniej, choć



W 1969 roku w wywiadzie dla „Melody Maker” Bowie wyznał, że jest biseksualistą. Potem to dementował. Jak się jednak okazało – trudno było o lepszą reklamę wśród dziewcząt

muzycznie i scenicznie było niezmiennie ciekawie i nawet nie bez utworów całkiem popularnych.

Jednak przez długi czas istotne było też pytanie, czy samemu Bowiemu rzeczywiście uda się ocaleć, zwłaszcza w Ameryce, gdzie fetował niespodziewany sukces apokaliptycznej produkcji „Diamond Dogs” (1974) i nagrywał album w stylu soul pod tytułem „Young Americans” (1975). Długotrwałą dietę ograniczoną do mleka i kokainy („moje stałe doświadczenie czystej bieli”, jak się wyraził) stanowczo „pociągnął trochę za daleko” – Bowie na przykład nie pamięta nagrania płyty „Station to Station” (1976), na której zmateriałizowała się pięknie widmowa postać nazywana Thin White Duke w utworze otwierającym ze słowami: „To już nie uboczne skutki kokainy / Myślę, że to chyba jednak miłość”. A jest to jedna z najkunsztowniejszych zaśpiewanych przezeń płyt.

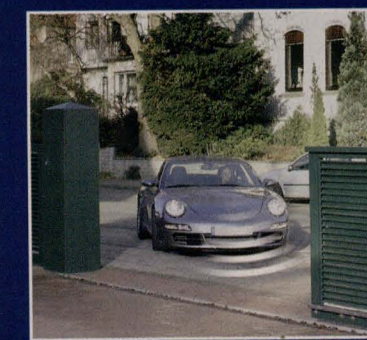
Bowie miał jednak przeżyć wszystko, nawet gigantyczne sukcesy „Let’s Dance” (platyna w osiem tygodni, 1983) i ówczesnego tournée „Serious Moonlight” – recenzent jednego z koncertów napisał: „Daję głowę, że ten człowiek trzyma swój portret na strychu”. Bardzo stopniowo zaczął dochodzić do siebie już w drugiej połowie lat 70., kiedy uciekł z Ameryki i zamieszkał w Berlinie. Odbył wtedy długą, terapeutyczną podróż z Iggy Popem koleją do ZSRR (przez Warszawę); w tym okresie powstały też dość zdumiewająco nowatorskie i chyba wciąż przyszłościowe płyty „Low” i „Heroes”. Przeżył niewielki spadek formy w połowie lat 80., aby w ostatnim 15-leciu (licząc z grubsza) „powrócić” z charakterystycznie różnorodnymi, nieprzewidywalnymi i całkiem mocnymi tytułami. Może pojawią się następne.

Na razie nowojorczycki będą mogli cieszyć się przygotowanym przezeń 10-dniowym festiwalem. High Line Festival (patrz: [www.highlinefestival.com](http://www.highlinefestival.com)) to duża impreza o szerokiej formule: będą fotografie Claude Cahun i profesońska debata na temat artystki, wystąpią sławni performerzy (Meow Meow, Laurie Anderson) i popularny brytyjski komik Ricky Gervais, zagrają liczni muzycy (blisko tuzin pozycji, wśród nich Arcade Fire, Air i Bang on a Can). Odbędzie się też przegląd filmowy: zdaniem autora festiwalowego programu zobaczymy 10 najbardziej frapujących obrazów hispanojezycznych z ostatnich stu lat.

Bowie, który skończył w styczniu 60 lat, mógłby przy okazji dać jubileuszowy koncert (był wspaniały koncert w Madison Square Garden na 50-lecie, z udziałem znakomitych przyjaciół, takich jak Sonic Youth, Frank Black z The Pixies i Lou Reed), ale tym razem nie w tym stylu (wbrew spekulacjom) nie nastąpi. Może dlatego, że – jak zdążyliśmy się już dawno zorientować – David Bowie nie lubi się powtarzać. 10 lat temu koncert, więc teraz prestiżowy festiwal.

Trzeba też pamiętać, że Bowie miał zawał podczas tournée w roku 2004 i od tamtej pory nie koncertował. Pojawiał się na scenie gościnnie, na przykład z montrealską młodzieżą z Arcade Fire i z weteranem Pink Floyd Davidem Gilmorem. Pytanie brzmi, czy Bowie nie wymyślił dla siebie jakiejś nowej, przebiegłej, systematycznej i wpływowej formuły uczestnictwa w życiu kulturalnym i artystycznym? Oglądamy w Internecie zdjęcia: Bowie za kulisami, dopingujący młodych, bez wyjątku alternatywnych i co bardziej obiecujących kolegów;

## Kup najlepszą bramę garażową i napęd firmy Hörmann!



NOWOŚĆ! Napędy do bram przesuwanych LineaMatic - szerokość bramy do 8 m i waga do 500 kg.

Jeśli planujesz zakup nowej bramy garażowej lub napędu elektrycznego do bramy - firma Hörmann ma dla Ciebie rozsądną propozycję! Nasze bramy i napędy udoskonalamy od 55 lat. Dzięki temu są bezpieczne i najlepiej sprawdzają się w każdych warunkach pogodowych. Teraz możesz kupić bramę i napęd w wyjątkowo korzystnej cenie. Adres najbliższego Partnera uzyskasz dzwoniąc pod numer infolinii.

### PROMOCJA!

Bramy segmentowe ocieplane (42 mm) od 1990 zł (z VAT)  
Przy zakupie bramy segmentowej z napędem garażowym lub napędem do bramy wjazdowej - dodatkowy rabat!

**HÖRMANN**  
Bramy • Drzwi • Napędy



Oficjalny sponsor piłkarskiej reprezentacji Polski

Więcej informacji: sieć Partnerów w całym kraju  
infolinia 0801 500 100 • [www.hormann.pl](http://www.hormann.pl)

\* Promocja trwa do 10.06.2007 r. i obejmuje bramy segmentowe LPU z przetłoczeniami poziomymi typu S, w kolorze białym i strukturze woodgrain, o wymiarach: szer. 250 x wys. 212,5 cm. Cena zawiera 22% VAT.

Rok 1973. Historyczny epizod z trasy Ziggy'ego Stardusta. David Bowie blisko zaprzyjaźnia się z gitarą. Na gitarze gra Mick Ronson



Druga połowa lat 70. Bowie (z saksofonem) w towarzystwie członków The Rolling Stones i muzyków sesyjnych. Poniżej: Koncert w trasie z płytą „Reality” (2002)

Bowie zawsze był agresywnie „futurystyczny”, poniekąd nałogowo uzależniony od przyszłości



Rok 1976, plac Czerwony, Bowie i Iggy Pop – jeden z muzyków, którym pomagał w trakcie swej kariery. Podczas podróży na Wschód Bowie zahaczył też o Warszawę



Bowie „na wszystkich ważnych przyjęciach” (kilka dni temu seria uroczych fotek z Billem Clintonem); Bowie pojawiający się zmienacka na koncertach przyjaciół: warto zobaczyć ([www.youtube.com](http://www.youtube.com)) wejście na scenę w Royal Albert Hall i wykonanie „Arnold Layne”, piosenki Syda Barretta, który był jednym z jego najdawniejszych faworytów. „Był”, gdyż Bowie śpiewał okolicznościowo, latem 2006, zaraz po śmierci Barretta. Standing ovation.

Bowie organizuje też nieco bardziej wirtualne minifestiwale dla Nokii, stojąc na czele Nokia's Music Recommenders, czyli co jakiś czas polecając 10 najlepszych rzeczy, jakie ostatnio usłyszał (miesiąc temu między innymi Honeytrap, Love is All, Cold War Kids, Max Richter – warto posłuchać). Występuje pod wymyślnym dłań szyldelem Godfather of Music, czyli jako „ojciec chrzestny muzyki”, nareszcie obsadzony w tej roli instytucjonalnie, bo przecież jest to coś, czym chętnie parzył się od lat, elokwentnie angażując się w promocję takich wykonawców, jak The Pixies, Prodigy, Nine Inch Nails, Franz Ferdinand, TV on the Radio czy Arcade Fire.

Ten dryg do wynajdywania dla siebie rzeczy potencjalnie ciekawych objawił się u niego bardzo wcześnie: w roku 1967 Bowie z efemerycznym zespołem The Buzz wykonał w londyńskim klubie piosenkę Reeda „Waiting for the Man”, jeszcze zanim w Nowym Jorku ukazał się pierwszy album grupy Velvet Underground. Bowie dostał nagranie od swojego menedżera, który otrzymał próbny egzemplarz płyty od Andy'ego Warhola.

Historijka ta pojawiła się w prasie całkiem niedawno, gdyż piosenkarz ostatnio chętnie oddaje się wspomnieniom – a to też jest jakaś nowość, jako że Bowie zawsze był agresywnie „futurystyczny”, poniekąd nałogowo uzależniony od przyszłości. I chodzi nie tylko o projekty na dużą skalę, o następną płytę czy coś radykalnie nowego w brzmieniu (ta zmienność i samoodnawialna inwencja to bodaj jego najpowszechniej znane cechy), ale nawet o niecierpliwosć kogoś, kto ma nagrać kilka wymyślonych już piosenek. Po co w takim razie jeszcze je nagrywać? W 1971 Bowie opuścił prawie całą sesję nagraniową albumu „The Man Who Sold The World” – leżał w łóżku i palił haszysz i papierosy (nie pierwszy i nie ostatni zresztą raz). Ekipa miała studio na dwa tygodnie, dwunastego dnia producent Tony Visconti powiedział: „David, nie tylko musisz napisać brakujące słowa, musisz jeszcze to wszystko zaśpiewać”. Nuda.

Otóż fundamentalna nuda zdaniem TS. Eliota jest jedyną podstawą każdej sztuki. I kto wie, czy to nie nuda leży u spodu wieloletniej aktywności Davida Bowiego. ■

Podyskutuj o tym na [onet.pl](http://onet.pl)

ANDRZEJ SOSNOWSKI JEST JEDNYM Z NAJWYBITNIEJSZYCH POLSKICH POETÓW (JEGO KSIĄŻKI Z WIERSZAMI TO MIĘDZY INNYMI „ŻYCIE NA KOREI”, „SEZON NA HELU”, „STANCJE”, „KONWÓJ”, „TAXI”, „GDZIE KONIEC TĘCZY NIE DOTYKA ZIEMI”) I TŁUMACZY (EZRA POUND, JOHN ASHBERY, RONALD FIRBANK, JANE BOWLES). OSTATNIO WYDAŁ TOM SZKICÓW LITERACKICH „NAJRYZYKOWNIEJ”



Niewidoczny wkład w widoczne osiągnięcia

**Niewidoczny wkład** – woda jest jednym z najprostszych, a jednocześnie najcenniejszych związków chemicznych. Większość ludzi dostrzega jedynie jej powierzchowne walory i za rzecz oczywistą przyjmuje czystość wody, która zależy jednak od naszych zaawansowanych produktów chemicznych do jej uzdatniania.

**Widoczne osiągnięcia** – takie rozwiązania jak to tworzymy i doskonalimy wraz z naszymi klientami, jako partnerzy wielu dziedzin przemysłu. Choć my pozostajemy niewidoczni, nasze osiągnięcia dają się zauważyć. Stale podnosimy jakość, optymalizujemy procesy i minimalizujemy koszty. Właśnie tak współtworzymy sukces naszych klientów, podnosząc jakość życia nas wszystkich. [www.basf.pl](http://www.basf.pl)

**BASF**

The Chemical Company

## 21 razy po 10 słów, czyli antologia najkrótszych polskich opowiadań

Poprosiliśmy 21 pisarek i pisarzy – różnych pokoleń, upodobań i temperamentów – o napisanie, specjalnie dla czytelników „Przekroju”, krótkich opowiadań. Krótkich? Może nawet najkrótszych, bo liczących zaledwie 10 słów. Po co? Bo byliśmy ciekawi, jak autorzy odpowiedzą na nasze zaproszenie. Dlaczego? Bo lubimy literaturę, niecodzienne wyzwania i niespodzianki, bo nieodmiennie cenimy inteligencję i pomysłowość. Życzymy Państwu inspirującej lektury

### News

Dziś rano Pałac Kultury nieoczekiwanie zapuścił silnik i odleciał.  
Jerzy Sosnowski

### Poczwarka

Więc to tak, a myślał, że było całkiem inaczej.  
Bohdan Zadura

### Próba

Ogoliła nogi. Włożyła stanik. Nie pomogło. Nadal wie swoje.  
Hanna Samson

### odebrano wiadomość

stach: jak tam? czy mój kurczak został zjedzony?  
Agnieszka Drotkiewicz

### Samobójca

Świat umarł nad ranem. Odżył w innym miejscu. Dziećmi.  
Daniel Odija

### No i wtedy...

...mama polknęła klucze, żeby tata nie odszedł.  
Janusz Rudnicki

### Kapuś

- Czuję psa - ślepy Gitman zamachnął się laską. Jęk. Trafił.  
Marek Nowakowski

### Kieszenie

Stać. Proszę nam pokazać, co pan ma w kieszeniach.  
Jakub Żulczyk

\*\*\*

Przeczytasz te dziesięć słów i umrzesz, ale jeszcze nie teraz.  
Manuela Gretkowska

### E-complex

Zabolalo! Wziął APAP®. Czując ulgę, wylupił sobie drugie oko.  
Piotr Siemion

\*\*\*

- Co tutaj masz?  
- Wągra.  
- A tu?  
- To mam od urodzenia.  
Adam Wiedemann

### Maciej

Poznał melancholię wielkich parowców. Wrócił. I znów się zasmucił.  
Marek Bieńczyk

\*\*\*

- Przeczytałabyś opowiadanie stworzone z dziesięciu słów?  
- Twoich słów?  
- Tak.  
- Tak!

Zbigniew Mentzel

### Berlin

Spodnie miały tę zaletę, że kobiety też je zdejmowały.  
Darek Foks

\*\*\*

Jezus z Nazaretu bestsellerem. Britney Spears pisze autobiografię. Kto następny?

Marta Dzido

\*\*\*

- Kochasz mnie bardziej niż siebie?  
- Niestety.  
- Jesteś o siebie zazdrosny...

Janusz Anderman

### Popołudnie

Tragarze niosą wpółotwarte drzwi. Wyskakują światy. Gołębiokuchenny porwał listonosza.

Mariusz Sieniewicz

\*\*\*

Zakochałem się. Wybrała innego. Na wspólnej fotografii dorysowałem jej włosy. Mięło.

Eustachy Ryłski

### Karmiczne spotkania

Mama i ja to przyjaźń Chin z Tybetem.

Natasza Goerke

### Pomyłka

Myslał, że wypił pięć pięćdziesiątek, a to były dwusetki.

Maciej Malicki

### Kobieta, która wypadła z okna czternastego piętra pewnego hotelu

Przeżyła!

Maciej Melecki

## Oświetlenie

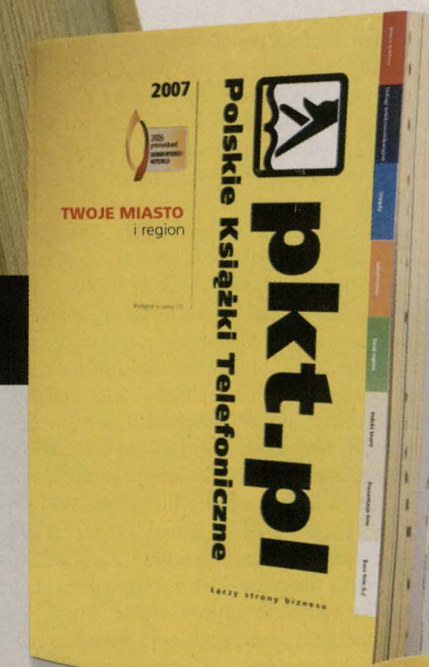
# bez ściemy

ry rczewska 123	111 21 11	B
yn ocowa 22	111 87 65	
din S.C.	111 63 11	C
prwa 2	111 23 49	
ecznik Wózkowa 14/50	111 81 55	D
eks Chrostowskiego 29c	111 57 21	
nyki Jan. Zajączka 14	111 88 61	
os Eliza amorska 17 paw. 13	111 86 11	E
oświetleniowe udna 23 (róg Młocieńczej)	111 01 65	
es Warszawska 138	111 91 29	F
DD-Lampy Walbierska 18 lok. 17	111 55 41	
ertax Jesieniowa 1	111 15 91	
irapa Bogdan, Art. Oświetleniowe Karczocho 25a	111 31 96	G
Dobralampa Grochulska 33	111 36 21	
Duetoksil S.C. Bartymińska 126 paw. 75	111 03 93	H
Elektroblisk Pl. Brzegowski 12 lok 7a	111 07 90	
Elektro-Lumix ... 26	111 82 33	I
E ... 35	111 28 55	



www.pkt.pl 0 801 88 66 66

Zamiast tracić czas na żmudne poszukiwania, sięgnij do **pkt.pl**. Nasza książka teleadresowa oraz serwis internetowy to niezawodna baza najbardziej aktualnych, wygodnie pogrupowanych kontaktów do firm i instytucji. Zawsze służy Ci nieodzowną pomocą – zarówno w sprawach biznesowych, jak i prywatnych. Z nami znajdziesz dokładnie to, czego szukasz. Szybko i na temat.

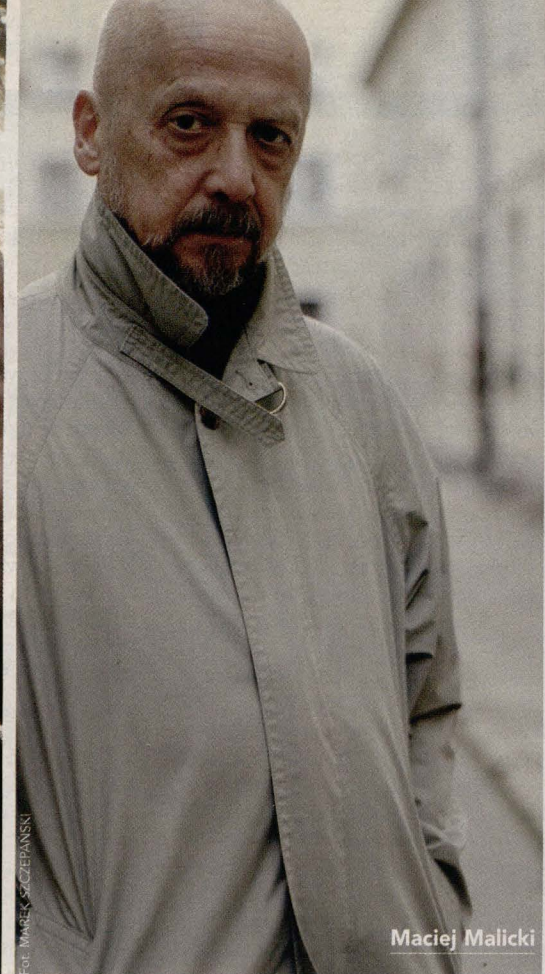


**pkt.pl** wszystko i w porządku

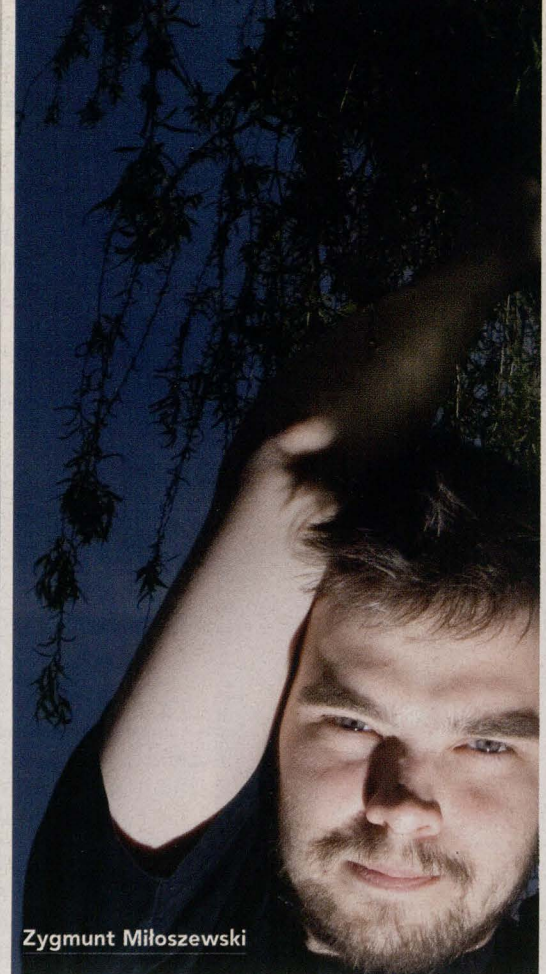




Marcin Świetlicki



Maciej Malicki



Zygmunt Miłoszewski

# Atak kryminalistów

**Gdziekolwiek spojrzeć, wszyscy piszą powieści kryminalne: Marcin Świetlicki, Maciej Malicki, Zygmunt Miłoszewski. Niestety, nie wszystkim wychodzi to najlepiej**

N o i doczekaliśmy się. Mamy nie tylko kasztany w rozkwicie, ale i sezon kryminalny w pełni. Powieści kryminalne stały się modne, a swoich sił w tym gatunku próbują też autorzy, którzy do tej pory zajmowali się zupełnie inną literaturą. Efekty mogą być ciekawe. Choćby taki Marcin Świetlicki w powieściach „Dwanaście” i jej kontynuacji „Trzyście” stworzył własny gatunek – powieść kryminalno-poetycką. Inaczej rzecz ma się z Maciejem Malickim, którego do tej pory głównie interesował język, „dzianie się” w języku. I to się nie zmieniło. Nowa książka „Kogo nie znam” jest taka jak poprzednie, tyle że, niestety, słabsza, a wątek kryminalny wyszedł całkowicie pretekstowy i dość naiwny. Za to Zygmunt Miłoszewski po prostu chciał napisać pełnowartościową powieść kryminalną i udało mu się znakomicie. „Uwikłanie” jest w dodatku w pełni profesjonalne. Wszystkie trzy książki rozgrywają się współcześnie, ale w różnych miejscach Polski. Mamy więc intrygę krakowsko-warszawską Świetlickiego, mikołowską Malickiego i sprawę warszawską Miłoszewskiego.

„Trzyście” podobnie jak „Dwanaście” nie ma wiele wspólnego z klasyką powieści noir, ale też książki Świetlickiego nie czyta się ze względu na intrygę – tę najszybciej zapominamy. Za to autor stworzył kapitalnego bohatera: „mistrza”, który jako dziecko występował w serialu, a z czasem „spuchł, utył i posiwiał”. W obu powieściach widzimy, jak równo dzieli czas między bar o nazwie Biuro i spacerzy z suką po Plantach. Tenże nieudacznik i alkoholik co rusz zostaje wplątany w poważne afery i bez żadnej swojej chęci znajduje się w centrum wydarzeń. Jest – jak sam się określa – „figurantem terenowym” i to określenie wzięte z policyjnego języka bardzo do niego pasuje. A jego bezradność wzbudza sympatię. Dzięki tej postaci cała książka nabiera wymowy sprzeciwu, tak właśnie – sprzeciwu wobec rzeczy, które świat nasz uważa za ważne, a które nie są wcale do życia potrzebne: wielkie pieniądze, kariera telewizyjna, władza. Bohater ma to wszystko gdzieś i lubi swoje życie rozpętaną między Małym Rynkiem a ulicą Świętego Jana. „Gorąca zupa, wierna suka, szczęście”. No i żeby mieć, ot, na kawę i koniaczek. A w dodatku cała historia jest pięknie opowiedziana, czasem przypomina dłuższy wiersz z udanymi partiami parodystycznymi. W porównaniu z książką „Dwanaście” jest mniej środowiskowa, zrozumiała nie tylko dla krewnych i znajomych królika. Tego nie można, niestety, powiedzieć o powieści Malickiego.

Malicki ma umiejętność oświetlania, pokazywania na nowo miejsc, o których pisze. Tak było z Warszawą i Świdrem w najlepszej bodaj „Sadze ludu”, tak jest też z Mikołowem i okolicami w tej książce. Jednak czytając jego nową powieść, trudno się oprzeć wrażeniu wyczerpania pewnej formy zapisu rzeczywistości. Bohater rejestruje rozmowy i zwykłe czynności nawet z większą pilnością niż zwykle, wszystkie bowiem szczegóły służą śledztwu prowadzonemu przez jakiegoś nieokreślonego służby specjalne. Kolejne strony zamieniają się w efekcie w skróty za-

pis kolejnych spotkań. O ile „Saga ludu” czy „60% słów” składały się z zasłyszanych opowieści, a fragmentaryczne „Jakie tam” kierowało naszą uwagę na język, o tyle teraz obserwujemy bohatera w powtarzalnych sytuacjach: piją, jadą, siedzą, piją, zmieniają się tylko imiona. Wyczerpanie dotyczy też samego bohatera, coś się w nim przelamuje, narasta konieczność zmiany w życiu. Widzimy, że tak jak i my, bohater ma już dosyć. Tyle że niezorientowany czytelnik nie będzie mógł bohaterowi w tym procesie towarzyszyć, bo zapewne odpadnie przy relacji z Perelki czy innego Zwisu, w którym siedzą jacyś A, B i C, potem przychodzi D, a wychodzą A z B.

Miłoszewski debiutował powieścią grozy „Domofon”. W nowym, o niebo lepszym „Uwikłaniu” też udało mu się wywołać grozę, chociaż nie pojawiają się żadne duchy. Grozę wywołuje za to skala uwikłania i bezradność wobec zła, która ujawnia się w miarę rozwoju akcji. Nie, nie ma tu jasnych rozwiązań i happy endu jak z amerykańskiego filmu. Udał się też Miłoszewskiemu bohater: prokurator Szacki, zmęczony i zniechęcony 35-latek pragnący przeżyć jeszcze w życiu jakąś przygodę. Co ciekawe, bezkompromisowy prokurator z czasem dochodzi do wniosków podobnych do tych wyciągniętych przez psychoterapeutę Berta Hellingera, którego teoria ustawień odgrywa tu ważną rolę. Zamiast potępiać zgodnie z paragrafem prawa, potrafi zrozumieć sprawców zbrodni, wybiera mniejsze zło, a nie całą prawdę.

Imponują „kryminalne” przygotowanie Miłoszewskiego, misterna intryga i świetnie budowane warszawskie tło. „Chapeau bas” – mówią uczestnicy intrygi pod wrażeniem mowy prokuratora. To samo można powiedzieć autorowi. W dodatku „Uwikłanie” wpisuje się bezpośrednio w dzisiejszą historię lustracyjną (akurat za to nie jestem specjalnie Miłoszewskiemu wdzięczna). Powieść podsyca bowiem strach przed demonami PRL. W jaki sposób? Przekonajcie się państwo niezwłocznie.

JUSTYNA SOBOLEWSKA



MARCIN ŚWIETLICKI  
„TRZYŚCIE”,  
EMG, KRAKÓW 2007,  
s. 232, 26,13 zł



MACIEJ MALICKI  
„KOGO NIE ZNAM”,  
EMG, KRAKÓW 2007,  
s. 186, 27,50 zł



ZYGMUNT MIŁOSZEWSKI  
„UWIKŁANIE”,  
W.A.B., WARSZAWA 2007,  
s. 328, 27,50 zł

## Nic trwałego

U **Mo Yana** znajdziemy ponad 600 stron zmysłowych historii miłosno-politycznych

Mo Yan, gwiazda współczesnej prozy chińskiej, prowadzi czytelnika przez XX stulecie z pomocą rozbłyskujących scen emblematów. Inwazja japońska, rewolucja kulturalna czy ekonomiczne poluzowanie ostatnich dekad stanowią tło dla dziejów rodziny Shangguan – ośmiu sióstr i brata oraz ich matki. Matki, która z powodu bezpłodności swego prawowitego męża każde ze swych dzieci ma z innym mężczyzną. Powieść jest niesamowicie intensywna – co rozdział, to kolejna polityczna zmiana. Daje to efekt mocno komiczny, bo nie ma nic trwałego, ideologie ukazują swoją chwilowość. Ale ponieważ te wielkie wydarzenia są tylko tłem dla bardzo indywidualnych losów poszczególnych postaci, śmiech zamiera (choć nie do końca) na ustach, a czytelnik kręci głową z niedowierzaniem, poznając okrucieństwo, bezwzględność i poządlliwość, jakimi darzą się Chińczycy, Japończycy, kuomintangowcy, komuniści czy nowobogacy. Powieść trochę przypomina „Doktora Żywago”, a trochę „Sto lat samotności”. Językowo rzecz zgrabna, z wieloma zdaniemmi subtelnie wstrząsającymi jak to: „z zadumy wyrwały ją dopiero szczury, które zaczęły podgryzać jej ciało”.



Mo Yan

MARCIN BARAN



MO YAN, „OBFITE PIERSI, PEŁNE BIODRA”, PRZEL. KATARZYNA KULPA,  
W.A.B., WARSZAWA 2007,  
s. 644, 46 zł

## Ja i mój brzuch

Eve Ensler rozumie kobiety obsesyjnie niezadowolone ze swojego ciała

Bohaterem „Dobrego ciała” Eve Ensler, autorki słynnych „Monologów waginy”, jest brzuch. Sterczący pod ubraniem, odbierający pewność siebie. Ale także dziewczyny, które się obcinają, poprawiają, odsysają. „Nieważne, w jakiej części świata się znajdę, wszędzie spotkam kobietę, która nie cierpi jakiejś części swojego ciała” – pisze Ensler, która mimo tego, że jest feministką zę stażem, poddaje się terrorowi brzucha. „Chcę, żeby ktoś go zabrał” – woła rozpaczliwie.

Początkiem książki była właśnie ta obsesja autorki. Ale „Dobre ciało” można potraktować jako gruntowną krytykę współczesnej cywilizacji narzucającej jeden właściwy (i idealny) model ciała. Cywilizacji opresyjnej, wysyłającej sprzecz-

ne komunikaty: konsumuj i bądź chuda. Ensler jest duchem, który unosi się nad ciałami nieszczęśliwych kobiet. Zjawia się na siłowni, na sali operacyjnej, na obozie grubasów, w salonie piercingu. Przy okazji oczywiście rzuca mięsem, ale z klasą. W końcu wydaje się, że poczucie humoru to jedyny ratunek: „Dobra wiadomość jest taka, że po treningu jestem tak kurewsko obolala, że nie mogę ruszyć głową – wyznaje Eve. Co oznacza jedno – nie widzę mojego obrzydliwie sterzącego brzucha”.

AGNIESZKA WOLNY-HAMKAŁO



EVE ENSLER „DOBRE CIAŁO”,  
PRZEL. MONIKA WALENDOWSKA,  
W.A.B., WARSZAWA 2007,  
s. 112, 17,50 zł



Eve Ensler – donośny głos w obronie kobiecego ciała

REKLAMA

**RMF fm RADIO MUZYKA FAKTY**

www.wab.com.pl

**Aleksandra Marinina kolacja z zabójcą**

**Bestsellerowy kryminal z cyklu o major Kamińskiej. Tło intrygującej fabuły stanowi środowisko rosyjskiego MSW z jego politycznymi uwikłaniami i wszechobecną korupcją.**

patroni medialni: STYL, PRZE KROJ, MIESIĘCZNIK DETEKTYW, LG, INTERIA.PL, CANDE THOORN

**Dieta Cambridge**

Zaufaj i Ty

Bardzo niskoenergetyczny program wspomagający odchudzanie (VLCD) i utrzymanie masy ciała. Stosowanie ułatwia szeroki asortyment wielosmakowych produktów (zupy, napoje, batony).

Informacje: Centrum Diety Cambridge ul. Belgradzka 4, 02-793 Warszawa Tel/fax (0-22) 859 03 04

Podajemy telefony regionalnych konsultantów.

**György Dragomán Biały król**

Jakiego diabła noszą w sobie ci Węgrzy?

Michał Olszewski

dwójka POLSKIE RADIO, PRZE KROJ, TYGODNIK POWSZECHNY, odra, Notes, merlin.pl

**Karoka**

Importer koszułek: The Mountain Skulbone Liquid Blue Harlequin

**Podróż przez 700 wzorów**

www.karoka.com.pl



Björk w barwach plemiennych

# Trzęsienie muzyki

**Björk proponuje niełatwą muzyczną podróż, ale warto skorzystać – dla samej przyjemności odkrywania jej szalonych pomysłów**

Zostaliśmy oszukani. No bo jak poczują się, słuchając nowej płyty Islandki, ci wszyscy, którzy uwierzyli w doniesienia o tym, jak to Björk robi bardziej popowy album z producentem gwiazd Timbalandem? Poczują się z grubsza tak, jakby ktoś obiecał im lody, a wywiózł na lodowiec. Bo Björk plemienny, rytmiczny styl Timbalanda doprowadza do skrajności i kontrastuje z elegancją grającą sekcją dętą. Mamy więc rytmikę o sile wstrząsów tektonicznych,

a obok harmonie rodem z muzyki współczesnej plus dziwne syreny okrętów przypominające klimatem filmowy album „Drawing Restraint 9”. Owszem, po wyjątkowo – nawet jak na Björk – ekscentrycznej płycie „Medulla” mamy pewne uproszczenie pomysłów, powrót do form mniej złożonych, bardziej podstawowych. Ale nie łudźmy się – promujący płytę i otwierający ją utwór „Earth Intruders” to rzecz zdecydowanie najłatwiejsza w całym zestawie.

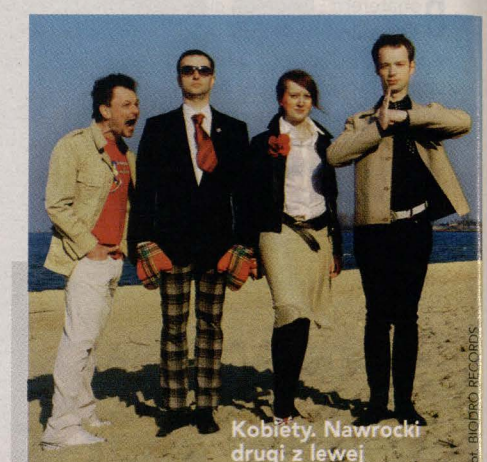
Kolejny mit dotyczy przydatności „Volty” do tańca. Owszem, gościnnie zatrudniony perkusista Brian Chippendale – miłośnik rockowej alternatywy znany ze świetnej grupy Lightning Bolt – młóci tu w bębny z energią rozkręconego soundsystemu z małego klubu tanecznego. Tyle że w jego grze za wiele jest plemiennych siemięgi i surowości, by tańczyli do tego w dyskotecce w Manieczkach. Muzycy z Konono No. 1, świetnej formacji z Kongo, dodają gdzieś swoje przedziwne instrumentarium perkusyjne, są też rytmy elektroniczne (znów Mark Bell z LFO, stały współpracownik Björk), a w delikatnych momentach pojawia się grający na korze (afrykański odpowiednik harfy) Toumani Diabaté. Jak zwykle pod względem doboru gości Björk wykazuje się najwyższym możliwym wyczuciem. Jedynie, co odrobinkę rozczarowuje, to jej dwa duety z Antonym. W artystycznym sensie to jak w matematyce dodawanie dwóch nieskończoności – obie osobowości są tak wielkie, że z ich zsumowania już nic więcej nie wyniknie. I choć dla wielu osób ta współpraca będzie bodźcem do zakupu płyty, uprzejmie donoszę: osobno są równie, a może i bardziej ciekawi.

Całość jak zwykle przeznaczona jest dla tych, którzy w muzyce wolą podróż niż sam fakt dotarcia do celu, którzy wolą poznawać nowe, niż holdować wciąż temu samemu. Nie ma chyba na współczesnej scenie muzycznej osoby, która odgrywałaby tak wspaniałą rolę przewodnika po nowych brzmieniach i egzotycznych stylizacjach dla tych, którzy nie chcą zapuszczać się zbyt daleko od głównego nurtu muzyki pop. Trudno też znaleźć postać, która potrafiłaby co rusz wymyślać swój styl od nowa i dokonywać każdorazowo wolty, bo ta z tytułu nowej płyty to przecież tylko jedna z wielu w jej długiej karierze. Nie najlepsza, ale z całą pewnością warta uwagi.

BARTEK CHACIŃSKI



●●●●○  
BJÖRK „VOLTA”,  
ONE LITTLE INDIAN,  
48'58", 26 zł  
(POLSKA CENA)



Kobiety Nawrocki drugi z lewej

## Słabość do Kobiet

Nowe **Kobiety** są lekkie, łatwe i bardzo przyjemne

W tym roku w ramach przygotowań do letnich wylegiwania się na plaży, zamiast częstych wizyt w solarium i na siłowni, zalecam zakup płyty „Amnestia”. Wbrew licznym przeciwnościom losu i mimo ciągłych zmian w składzie Grzesiek Nawrocki nie porzuca swoich Kobiet. Trzeci album grupy nagrany między innymi z nową basistką Nelą Gzowską i genialnym wibrafonistą Pawłem Nowickim to w końcu spełnione marzenia wszystkich fanów pierwszego hitu Kobiet „Marcello” – marzenia o dobrym polskim popie.

Trójmiejska formacja z wdziękiem śpiewa przebojowe piosenki o beztrojskim nocnym życiu z nutką perwersji i elementami przemocy w tle, o sercowych rozterkach i wolnych od nich dzielnych, samotnych macho. Liryka Nawrockiego jest jak zwykle niezwykle barwna i bezpretensjonalna, a tło dla niej stanowią staranne aranżacje rockowe na instrumentarium rockowe poszerzone o klawisze, wibrafon czy saksofon. Nad brzmieniem całości czuwał Piotr Pawlak (eks-Kury). Kobiety pokazały wreszcie pełnię swoich możliwości i w mojej opinii pod względem kompozycji pozostawiły w tyle popowe produkty tandemu Kondracki/Jóźwicki i Smolika.

JACEK SKOLIMOWSKI



●●●●○  
KOBIECY „AMNESTIA”,  
BIODRO, 45'02", 23,90 zł

### Moja Scena Off

Typuje Angelika Kucińska

Trwa pierwszy etap Mojej Sceny Off – konkursu, który wyłoni młodych alternatywnych godnych występów na Off Festiwalu w Mysłowicach. Jurorzy (w tym troje recenzentów „Przekroju”) typują najlepszych na off.onet.pl, a na łamach „Przekroju” kolejno opisujemy ulubione trójki z całej konkursowej puli.

**Out Of Tune** – warszawski kwartet, polskie ogniwo w ewolucji młodej sceny taneczno-gitarowej. Mieszają zadziorny rock and roll z parkietową elektroniką. Do Mojej Sceny Off zgłosili się z nagraniem „Killer Pop Machine”, rzeczywistości zabójczo przebojowym.

**Muchy** – trio z Poznania. Bardzo polski zespół, w najlepszym tego słowa znaczeniu. Polska nazwa, teksty, światowe inspiracje przenoszą na nasze podwórko. „Miasto doznań” to jeden z najjaśniejszych punktów ich twórczości – wyrazisty, nośny, zawiera melodyczny motyw roku.

**Hatifnats** – trio z Warszawy, absolutni debiutanci, grają razem od kilku miesięcy. Słychać w „Horses From Shellville” poważny potencjał i słabość do gęstych, dusznych partii gitar. Bonusowe punkty za charakterystycznego wokalistę.

Out Of Tune



FOŁ PAWEŁ FIBEL

### Bolero marzeń

Wielkie pożegnanie z głosem Buena Visty

To płyta, o której nagraniu Ibrahim Ferrer marzył ponoć całe życie. Los sprawił, że okazuje się w półtora roku po jego śmierci. W trakcie obejmującej przeszło pół wieku kariery artystycznej Ibrahim Ferrer znany był głównie jako sonero, wykonawca rytmicznych, utrzymanych w żywych tempach, często improwizowanych tradycyjnych piosenek kubańskich. Tymczasem pragnął śpiewać bolera, nastrojowe, romantyczne ballady, i takie słyszymy tutaj. Muzycznym odkryciem tej płyty jest młody pianista Roberto Fonseca.



●●●●○  
IBRAHIM FERRER  
„MI SUENO”,  
WORLD CIRCUIT,  
46'33", 63 zł

MAREK GARZTECKI



30 dni świeżości



wbudowany układ ciśnienia - doskonała jakość do ostatniej kropli



gwarancja świeżości przez 30 dni po otwarciu



nieziemski impreza gdziekolwiek chcesz

# Heineken® DRAUGHT Keg

sila przyciągania

Wygraj Kega na swoją imprezę! Konkurs na stronie [www.heineken.pl](http://www.heineken.pl)



# SALMA HAYEK

## Kobieta z jajami

Jeśli Salma Hayek kojarzy wam się tylko z imponującym biustem, brązowymi oczami i niezapomnianym występem we „Fridzie”, koniecznie przeczytajcie ten tekst. Oto Salma, jakiej nie znacie: producentka, reżyserka, aktywistka

PAULINA KOZŁOWSKA

**Z**ycie zaczyna się po czterdziestce, co udowadnia Salma Hayek, dla której rok 2007 jest wyjątkowo szczęśliwy. Serial „Ugly Betty” („Brzydula Betty”), który wyprodukowała dla amerykańskiej telewizji ABC, bije rekordy popularności i hurtem zdobywa nagrody (od 14 maja jego emisję w Polsce rozpoczyna FOX Life). Razem z wytwórnią MGM rusza z nowym projektem – niezależną firmą produkcyjną Ventanazul, która będzie finansować powstawanie filmów o tematyce latynoskiej. Aktorka ma zamiar stanąć na czele firmy i wszystkiego pilnować osobiście. Zapowiedziała, że co roku będą powstawać cztery niskobudżetowe filmy – niektóre z nich gwiazda tylko wyprodukuje, a w niektórych również zagra.

**M**imo ponad 30 ról filmowych na koncie Salma dla wielu jest aktorką jednej roli. Roli, o którą długo walczyła. Scenariusz „Fridy” po raz pierwszy trafił do jej rąk w połowie lat 90. Zanim film wszedł na światowe ekrany, aktorka musiała udowodnić, że nie tylko postać malarzki jest godna uwagi, ale też ona sama może poradzić sobie z wymagającą i trudną rolą. Choć w 2003 roku Amerykańska Akademia Filmowa przyznała jej nominację do nagrody za najlepszą rolę żeńską, statuetkę Oscara zdobyła wtedy Nicole Kidman za rolę Virginii Woolf. Salma przeszła jednak do historii jako druga latynoska aktorka nominowana w tej kategorii (pierwszą była Brazylijka Fernanda Montenegro grająca w „Central do Brasil”). Było to więc i tak ogromny sukces.



Hayek na planie telewizyjnego „The Maldonado Miracle”, który przyniósł jej reżyserską nagrodę Emmy

Gdy w 1991 roku Hayek wylądowała w Los Angeles, została z sobą karierę pierwszej damy meksykańskich soap oper, a przed nią piętrzyły się niezliczone problemy.

Wciąż słyszała, że nie ma szans na hollywoodzką karierę, że zawsze będzie grała ogony w serialach telewizyjnych, że nie powinna sobie robić nadziei na sukces, skoro nawet nie mówi zbyt dobrze po angielsku. Musiała brać lekcje języka, pracować nad akcentem, na nowo uczyć się grania, by pozbyć się manieri wyniesionej z meksykańskich telenowel. Jak każda latynoska aktorka była skazana na granie służących, kochanek lub prostytutek. Ten wątpliwy zresztą zaszczyt odzwierciedlał stereotypy dotyczące kobiet z Ameryki Południowej.

Sugerowano jej, by skorzystała z tego, że pochodzi z mieszanej rodziny (jej ojciec był Libańczykiem), i udawała, że jest ze Środkowego Wschodu. Przez cztery lata grała drobne role w serialach. Przełom przyszedł wraz z poznaniem młodego reżysera Roberta Rodriguezza i jego żony Elizabeth Avellan. Rodriguez miał zobaczyć meksykańską gwiazdę w jakimś talk-show i zachwycić się jej urodą oraz odważnie wypowiadany kontrowersyjnymi opiniami. Salma miała bowiem narzekać na pozycję latynoskich aktorek w Hollywood. Rodriguez zaproponował jej rolę u boku Antonia Banderasa w remake’u niskobudżetowego kultowego filmu „Desperado” (1995). Obraz stał się przebojem i był początkiem wielkiej kariery nie tylko Salmy, ale także Banderasa i Rodriguezza. Reżyser żartował nawet, że Hayek przynosi mu szczęście i powinna występować w każdym jego filmie. Wielokrotnie spotykali się potem na planie filmowym. Salma zagrała między innymi w „Czterech pokojach” (1995), „Od zmierzchu do świtu” (1996), „Małych agentach: 3D” (2003) i „Pewnego razu w Meksyku” (2003).

**W**iększość ról, które jej proponowano, nie wymagała od Salmy zbytnich umiejętności aktorskich – wystarczyło, by dobrze się prezentowała na ekranie. Tak jak inni aktorzy mówiący z akcentem miała problem ze zdobyciem wartościowych propozycji. Po kilku niezbyt dobrze przyjętych schematycznych rolach przyznała, że przeżywa frustrację spowodowaną ich ograniczonym wyborem.

– Nie wierzę w tak zwaną latynoską falę w przemyśle filmowym. Jennifer Lopez mówi bez akcentu, wychowywała się przecież w Nowym Jorku. Odniesiony przez nią sukces jest bardzo ważny, bo reprezentuje latynoską kulturę, ale to mi nie pomaga. Ja urodziłam się w Meksyku, nie w Stanach. Prawdę mówiąc, tu nie ma żadnych ról dla latynoskich aktorek. Ciągłe muszę przekonywać ludzi, że mój akcent nie jest przeszkodą, tylko zaletą – zaliła się nie tylko na początku kariery, ale jeszcze w zeszłym roku.

Salma była brana pod uwagę przy doborze obsady „Pięknego umysłu” – miała zagrać postać Alicii Larde, jednak w trakcie pracy nad scenariuszem zmieniono bohaterkę narodowość i rola przypadła Jennifer Connelly, która zdobyła za nią Oscara. – Takie rzeczy łamią mi serce, ponieważ wiem, że doskonale nadają się do grania niektórych z tych ról, ale nie dostają ich tylko dlatego, że mówię z latynoskim akcentem – mówiła w jednym z wywiadów.

Choć twierdzi, że zawsze starannie wybierała role, to trzeba przyznać, że niestety, czasem nos ją zawodził. Trudno bo-



Salma Hayek z Jaredem Leto na planie „Samotnych serc”. Ostatnio dużo lepiej wypada jednak po drugiej stronie kamery

wiem traktować takie filmy jak „Samotne serca” (2006) czy „Pytając o miłość” (2006) jako sukcesy komercyjne lub też artystyczne. Za to dobrze jej się wiedzie, gdy staje z drugiej strony kamery – w 2003 roku wyreżyserowała telewizyjny film „The Maldonado Miracle”, za który jako reżyserka zdobyła telewizyjną nagrodę Emmy. Wcześniej jej mała firma Ventanarosa wyprodukowała „Coronell no Tiene Quien Le Escriba”, film nie tylko pokazywany w Cannes, ale również reprezentujący Meksyk w wyścigu po Oscara.

**N**ajwiększe uznanie przyniósł Salmie telewizyjny serial „Ugly Betty”, amerykańska wersja kolumbijskiej telenoweli „Brzydula” („Yo Soy Betty La Fea”) pokazanej również w Polsce. Po raz kolejny Hayek musiała walczyć o realizację projektu, który uznała za wartościowy. Było warto.

„Ugly Betty” to objawienie telewizyjnego sezonu 2006/2007, cieszy się olbrzymią popularnością nie tylko wśród społeczności latynoskiej. Po raz pierwszy do nakręcenia amerykańskiej „Brzyduli” przymierzała się stacja NBC w 2004 roku. Miał to być sitcom opowiadający historię mało atrakcyjnej dziewczyny pracującej dla znanego magazynu mody, ale nic z tego nie wyszło. Dopiero stacja ABC umożli-



Fot. FOTOLITZ/STILLS/GAMMA

wiła Salmie realizację tego niezwykle popularnego na całym świecie serialu. Aktorka nie oparła się pokusie zagrania w swojej produkcji – pojawia się w serialu w drugoplanowej, ale ważnej dla narracji roli jako Sofia Reyes, piękna i utalentowana redaktor naczelna jednego z kobiecych pism. Poniekąd gra siebie – niezależną i świadomą swojej wartości Latynoskę, która ciężko pracuje, by odnieść sukces w Stanach Zjednoczonych. Pozwoliła sobie również na żart związany ze swoimi aktorskimi początkami. Salmę można zobaczyć jako aktorkę w południowoamerykańskiej telenoweli, którą oglądają bohaterowie serialu.

„Ugly Betty” stała się przebojem telewizyjnym, nie tylko gromadzi miliony widzów, ale także zdobywa nagrody telewizyjne, między innymi Złoty Glob. Grająca tytułową rolę America Ferrera z mało znanej aktorki stała się jedną z najpopularniejszych aktorek młodego pokolenia. Kto wie, może to jej uda się ostatecznie przebić hollywoodzki „szklany sufit”?

**J**edzienia pojawiają się w prasie plotkarskiej, Salma często gości na okładkach kolorowych magazynów, ale wielu fanów wie o jej działalności charytatywnej – przede wszystkim w społeczności latynoskiej.

Prostytutki, służące, kochanki – takie role proponowano Salmie Hayek na początku jej hollywoodzkiej kariery. Sugerowano nawet, żeby ukrywała latynoskie pochodzenie. Tymczasem właśnie z niego Hayek uczyniła swój atut

W 2005 roku stawiała się nawet w Kongresie, by opowiedzieć amerykańskiemu politykom o przemyśle domowej. Wiadomo, że w rodzinnym Meksyku wspiera finansowo organizacje starające się walczyć z tym problemem – powszechnym w Ameryce Łacińskiej, gdzie wciąż żywy jest kult macho. Salma do dziś pamięta scenę z dzieciństwa, gdy jej ojciec zainteresował w trakcie rodzinnej awantury, podczas której pewien mężczyzna znęcał się nad swoją żoną. – Tymczasem, zamiast być wdzięczną, ta kobieta wstała i zaczęła okładać pięściami mojego ojca! Ktoś mógłby powiedzieć, że skoro tak, to sama jest sobie winna. Nieprawda, ona po prostu potrzebowała o wiele poważniejszej pomocy.

Razem z Jane Fondą Hayek zaangażowała do meksykańskiego rządu, by wreszcie zajął się sprawą morderstw kobiet z Juarez. Z Ashley Judd wspiera organizację YouthAids i kampanię edukacyjną skierowaną do młodych Latynosów – uświadamiała w kwestiach związanych z AIDS między innymi młodzież w Gwatemali. Jest jedną z nielicznych gwiazd, które głośno mówią o tym, że sytuacja Latynosów w Stanach jest skandaliczna.

Kiedyś Salma Hayek powiedziała, że wciąż czeka, żeby poznać faceta z takimi jajami jak ona. No cóż, wygląda na to, że jeszcze sobie poczeka.



Nie strzelać do artysty! Werner Herzog (z prawej) w „Incydencie w Loch Ness”

# Ostatni prorok kina

**Festiwal Planete Doc Review rozpoczyna się w Warszawie. Poza premierami zobaczymy świetne dokumenty Wernera Herzoga**

Co ciekawe, sam Herzog nie dzieli swoich filmów na dokumentalne i fabularne, podkreśla, że wszystkie powstają w ten sam sposób i z tą samą intencją: dotarcia do „ekstazy prawdy” (to jeden z jego ulubionych zwrotów). W przypadku słynnego „Aguirre, gniew boży” (1972) oznaczało to, że opowieść o konkwistadorze opętany wizją Eldorado musi powstać w najdalszych zakątkach amazońskiej dżungli, i to nawet kosztem zdrowia ekipy. Z kolei pracując nad „Fitzcarraldo” (1982), dokonał tego samego, czego dokonuje bohater: przeciągnął 340-tonowy statek przez wielką górę, też nad Amazonką. Nigdy nie kręcił w studiu i nie podpierał się efektami specjalnymi, podkreślając, że chce, by na jego filmach ludzie „mogli zaufać swoim oczom”.

W podobny sposób pracuje nad dokumentami: bohatera filmu „Mały Dieter chciałby latać” (1997) zabrał do Wietnamu i nakłonił do odtworzenia koszmaru z przeszłości – wędrówki, którą odbył jako jeniec Wietkongu,

a później uciekinier. Ale nie dowiemy się tu wiele o wojnie w Wietnamie, reżyser – co mu się zresztą często zdarza – ostentacyjnie ignoruje fakty, nie obchodzi go historia. Jak w niesamowitych „Rekolekcjach na temat mroku” (1992) zrealizowanych na polach naftowych Kuwejtu 10 lat po zakończeniu pierwszej wojny w Zatoce. Reżyser uważa zresztą, że żyjemy w epoce ich dewaluacji, w świecie zawłaszczonych i skonwencjonalizowanych przez telewizję, gazety, pocztówki, a także kino wyobrażeń, które zabiły wyobraźnię.

Na szczęście jego własna wyobraźnia i upór w docieraniu głęboko pod powierzchnię zjawisk są nie do zdarcia, co udowodnił fantastycznym „Grizzly Man” (2005), który właśnie trafił do polskich kin. Film opowiada niesamowitą historię pewnego miłośnika niedźwiedzi zagryzionego przez jednego ze swoich ulubieńców w rezerwacie na Alasce, kreuje przeliczny portret osamotnienia i wyobcowania. Miał rację Volker Schlöndorff, mówiąc kiedyś, że „w czasach, gdy wszystko wokół nas jest

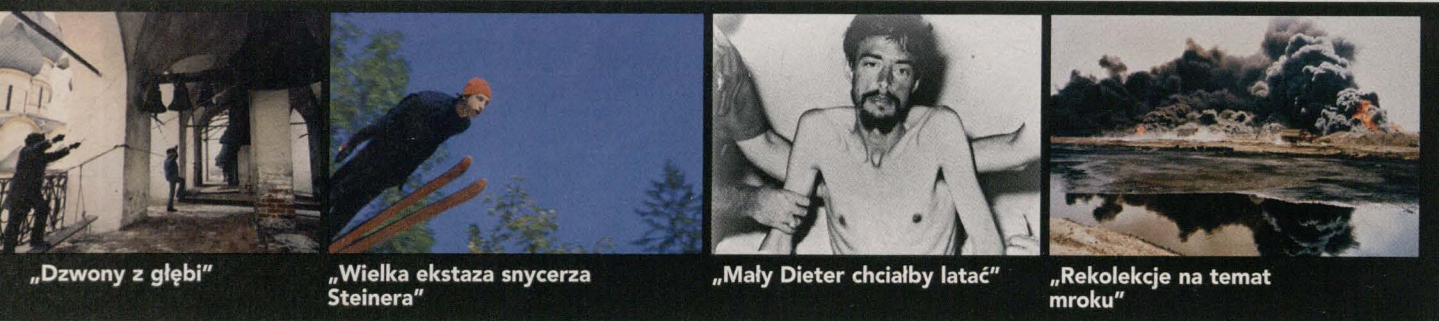
zdigitalizowane, sztuczne, wirtualne, Herzog przypomina, że podstawowym zadaniem kina jest rejestrowanie ludzkiego doświadczenia”. Ale 63-letni Werner Herzog to nie tylko poważny badacz ludzkiej kondycji i kolekcjoner obrazów, w ramach retrospektywy zobaczymy także „Incydent w Loch Ness” Zaka Penna, zabawny film-mystyfikację. Jego głównym bohaterem jest właśnie Herzog wyruszający na ekspedycję w poszukiwaniu legendarnego potwora. Penn nabija się w nim z wizerunkiem niemieckiego reżysera, z jego powagi, egzaltacji, pogoni za egzotyką i słynnej już megalomanii (ponoć uważa się za najlepszego niemieckiego autora od czasów Kleista). A Herzog się na to wszystko zgadza, udowadniając, że jego mniemanie o sobie jest na szczęście wprost proporcjonalne do poczucia humoru.

**Filmy prezentowane w ramach retrospektywy Wernera Herzoga:**

1. Dzwony z głębi (1993)
2. Fatamorgana (1979)
3. Herakles (1962)
4. Latający lekarze Afryki Wschodniej (1969)
5. Rekolekcje na temat mroku (1992)
6. Mały Dieter chciałby latać (1997)
7. Mój ukochany wróg (1999)
8. Środki przeciw fanatykom (1969)
9. Pielgrzymi (2001)
10. Incydent w Loch Ness (2004)

zdigitalizowane, sztuczne, wirtualne, Herzog przypomina, że podstawowym zadaniem kina jest rejestrowanie ludzkiego doświadczenia”.

zdigitalizowane, sztuczne, wirtualne, Herzog przypomina, że podstawowym zadaniem kina jest rejestrowanie ludzkiego doświadczenia”.



„Dzwony z głębi”

„Wielka ekstaza snycerza Stelnera”

„Mały Dieter chciałby latać”

„Rekolekcje na temat mroku”

## Cały Bond w „Vivie!”

Popularność agenta 007 nie umiera nigdy. Najnowsza, 21. część serii – „Casino Royale” – zarobiła rekordową w historii filmów o Bondzie sumę ponad 600 milionów dolarów (zysk z całości to niemal 4,5 miliarda dolarów). W Polsce ściana do kin blisko pół miliona widzów. Ci, którzy poprzednich części nie widzieli, i ci, którzy z rozkoszą obejrzeliby poprzednie wcielenia (Sean Connery, George Lazenby, Roger Moore) agenta 007 z jednakim wdziękiem czarującego kobiety i likwidującego przeciwników, mają niepowtarzalną okazję, żeby to zrobić. Od 19 kwietnia co dwa tygodnie magazyn „Viva! Kino” wypuszcza kolejne części przygód Bonda. Na pierwszy ogień poszła „Śmierć nadejdzie jutro” z Pierce'em Brosnanem. Z numerem premierowym dostępny był też bonus – amerykański dokument „Dziewczyny Bonda... na zawsze”. Aktorki (m.in. Jane Seymour i Halle Berry) będące dotąd w cieniu superagenta wychodzą na pierwszy plan i opowiadają o kulisach pracy nad najsłynniejszą serią sensacyjną w dziejach kina. Od 4 maja filmy dołączane są w takiej kolejności, w jakiej wchodziły do kin. Całość kolekcji (20 fabuł plus wspomniany dokument) można też zamówić przez Internet – szczegóły na stronie [www.viva.pl/007](http://www.viva.pl/007). KP

## Pif Piaf!

Kiczowate „Niczego nie żałuję” zabija prawdę o Edith Piaf

Edith Piaf do woli może występować na starych płytach „Je ne regrette rien”, bo od dawna nie żyje i nie musi oglądać, jak Olivier Dahan przemienia jej biografię w szmirowatą historyjkę rodem z „Sukcesów i porażek”. A trzeba otwarcie powiedzieć, że „Niczego nie żałuję” to, niestety, totalna porażka. Między innymi za sprawą odtwórczyni głównej roli Marion Cotillard, której Piaf jest wulgarna i groteskowa, począwszy od

nieudanej charakterystyki (wygolone czoło, rażące sztucznością zmarszczki), przez kaczochód pożyczony chyba od Chaplina, po granie wyłącznie na skrajnych, prymitywnych emocjach. Jej Edith jest jak pozbowiona życia kukła wyuczona wyłącznie ataków hysterii i pensjonarskich zachwyty.

Równie prymitywny jest sam scenariusz sprowadzający życie Piaf do długiej (i to dosłownie,



Edith Piaf (Marion Cotillard)

MAŁGORZATA SADOWSKA

●●●●● „NICZEGO NIE ŻAŁUJĘ”, REŻ. OLIVIER DAHAN, FRANCJA/WŁK. BRITANIA/CZECHY 2007, 140', BEST FILM, PREMIERA 11 MAJA

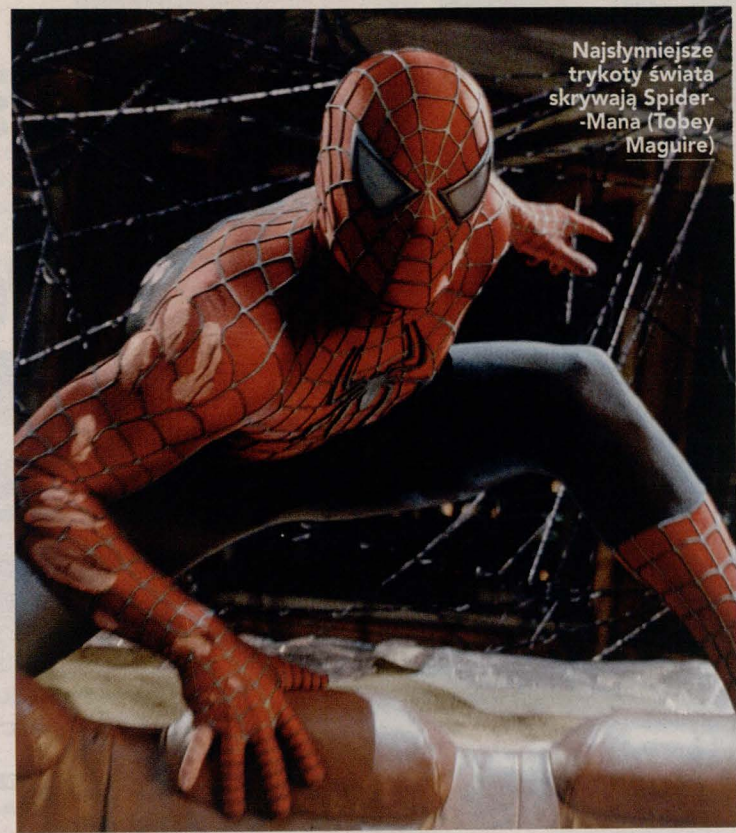
## Ciemna strona mocy

„Spider-Man 3”: nowe opakowanie, stare zagrywki

Film Sama Raimiego powstał za rekordowe 250 milionów dolarów, i to widać. Na tym właściwie mogłoby zakończyć recenzję, wszak w cenie dostajemy całe mnóstwo spodziewanych atrakcji, czyli głównie efektów specjalnych, z których parę naprawdę robi wrażenie.

Raimi bardzo się postarał, żeby wiarygodnie wypadła na ekranie postać jednego z przeciwników Spider-Mana (w tej roli ponownie Tobey Maguire), Sandmana (znany z „Bezdroży” Thomas Haden Church). Piaskowy facet niezwykle malowniczo się rozsypuje, układa w kulkę i przybiera kształt piaskowej burzy. To zresztą niejedyny z przeciwników, którym stawić musi czoła Peter Parker – największym z nich jest on sam, ujawniona

w „trójce” ciemna strona herosa. Pod wpływem tajemniczych kosmicznych sił czerwone trykoty stają się czarne, a Spider-Man wyczuwa w nich takie rzeczy, że jeszcze mu wstyd. Ale nawet występki są imponujące, że tak powiem, technicznie. Do rzeczy oczywistych Raimi, który nigdy nie podążał za pierwowzorem na kolanach, dorzucił gratis kilka filmowych żartów, choćby parodię „Go-



Najsłynniejsze trykoty świata skrywają Spider-Mana (Tobey Maguire)

rażki sobotniej nocy”. Czy to jednak wystarczy, by uznać te 250 milionów dolarów za naprawdę dobrze wydane? Inni dali tyle za Davida Beckhama i Spider-Man wyczuwa w nich takie rzeczy, że jeszcze mu wstyd. Ale nawet występki są imponujące, że tak powiem, technicznie. Do rzeczy oczywistych Raimi, który nigdy nie podążał za pierwowzorem na kolanach, dorzucił gratis kilka filmowych żartów, choćby parodię „Go-

rażki sobotniej nocy”. Czy to jednak wystarczy, by uznać te 250 milionów dolarów za naprawdę dobrze wydane? Inni dali tyle za Davida Beckhama i Spider-Man wyczuwa w nich takie rzeczy, że jeszcze mu wstyd. Ale nawet występki są imponujące, że tak powiem, technicznie. Do rzeczy oczywistych Raimi, który nigdy nie podążał za pierwowzorem na kolanach, dorzucił gratis kilka filmowych żartów, choćby parodię „Go-

MAŁGORZATA SADOWSKA

●●●●● „SPIDER-MAN 3”, REŻ. SAM RAIMI, USA 2007, 156', UIP, PREMIERA 4 MAJA

## Zaciągać się czy nie?

„Dziękujemy za palenie”. I za nudzenie.

Papierosy są do d... – ostrzegali kiedyś plakat Andrzeja Pągowskiego. Miał rację, tak jak miała ją Kora: „Pałac, jesteś jak w ciemnej, zadymionej kulce. Taka mocna, chwilowa autonomia” (z książki „Klub niepalących”). W spór miłośników i przeciwników nikotyny reżyser wchodzi jednak „z pewną taką nieśmiałością”. Niby chce dać prztyczka politycznej – czyli antynikotynowej – poprawności, ale robi to bez polotu i zatrzymuje się na banałach (wolność!).

A pytania, czy warto się zaciągać, czy jednak nie, nie stawia w ogóle – bmie za to w łatwą krytykę lobbystów-demagogów.

To właśnie przykład Nicka Naylora (Aaron Eckhart), rzecznika Akademii Studiów nad Tytoniem. Ma przeciwko sobie argumenty lekarzy, polityków i opinii publicznej, a jednak z klótni o papierosy – sam wspiera producentów nikotyny – zawsze wychodzi zwycięsko: „Každy ma jakiś talent – ja potrafię mówić”.

Jest czystej wody cynikiem, który gotów jest dowodzić, że ziemia jest płaska. A wszystko z miłości nie do papierosów, ale do kasy, popularności, władzy i kobiet. Jak płytko napisana to postać, dowodzi idiotyczny romans z rzekomo seksowną dziennikarką (bezbarwna jak zawsze Katie Holmes): on prezentuje jej oryginalne pozycje seksualne, ona wyciąga pikantne szczegóły na temat jego pracy i drukuje je w dzienniku. Szkoda, że równie pieprznie nie są napisane dialogi, a niemiłe żarty wywołują odruch ziewania. Względnie marzenie o wyjściu z kina, by móc sięgnąć po papierosa.



Nick Naylor (Aaron Eckhart) nie przepada za dymkiem, ale za to kocha zadymy

PAWEŁ T. FELIS

●●●●● „DZIĘKUJEMY ZA PALENIE”, REŻ. JASON REITMAN, USA 2005, 92', ITI CINEMA, PREMIERA: 11 MAJA

# POLFERRIES

Skandynawia 2007



## Życie jest podróżą...

### Domek na Bornholmie

Tygodniowy pobyt w domku dla 4 osób. Wyspa słońca. Bogata oferta bazy noclegowej. Domki na ogół położone są w pobliżu plaży, ładnie umeblowane z aneksem kuchennym.

już od 960 zł za domek

### Królewska Kopenhaga wycieczka - 3 dni

22-24.05, 29-31.05, 10-12.06.2007 Stolica Danii, położona na Zelandii - jednej z 406 duńskich wysp. Fantastyczna atmosfera tego miasta tworzy XIX-wieczna architektura, jak też sieć kanałów, liczne kawiarnie, koncerty na wolnym powietrzu i słynny Park Tivoli.

już od 290 zł za osobę

### Sztokholm Expres wycieczka - 3 dni

24-26.05, 06-08.06, 22-24.06.2007 Sztokholm - metropolia położona na 14 wyspach, nazywana „Wenecją Północy”. Urzeka fantastyczną architekturą, łączącą współczesność i przeszłość: wąskie, średniowieczne uliczki Starówki - Gamla Stan oraz nowoczesne budowle, muzea.

już od 495 zł za osobę

Szczegółowe informacje, rezerwacja i sprzedaż w Morskich Biurach Podróży - Polferries: Gdynia, tel. 058 620 87 61; Katowice, tel. 032 206 85 75; Kołobrzeg, tel. 094 352 50 10; Poznań, tel. 061 866 12 16; Szczecin, tel. 091 488 02 38; Świnoujście, tel. 091 322 43 96; Warszawa, tel. 022 830 09 30; Wrocław, tel. 071 344 41 37 oraz w sieci biur agencyjnych w całej Polsce; e-mail: [info@polferries.pl](mailto:info@polferries.pl)



MORSKIE BIURA PODRÓŻY

[www.polferries.pl](http://www.polferries.pl)



Prawdę mówiąc, Cate (Sandra Korzeniak) powinna znaleźć sobie miłszego faceta niż Ian (Krzysztof Globisz)

## Becikowy beneficjent

Doskonała bajka Michała Walczaka dla dużych i małych

Jak dziecku wytłumaczyć, że tatuś jest notorycznym pracocholikiem? I ma kogoś na boku, więc rodzice się rozdzwą? Ze ABW zaprosiła tatusia na rozmowę i tatuś od roku nie wraca? We współczesnej bajce wszystko może się zdarzyć.

Walczak stwarza wizję miasta, w którym zła czarownica Błada z pomocą czarnego ptaszyska porwuje wszystkich tatusiów i więzi ich w szklanym pałacu. Atutem spektaklu z Teatru Łalka jest niecodzienny narrator, czyli cudownie obły i wielogadny pluszowy miś Azor, któremu notorycznie myli się matematyka z geografją, ale świetnie zmyśla niewiarygodne historie. To z nim i z lalką Barbie wyruszy mała Ania na poszukiwanie tatusia. A nie jest to wędrowka przez sympatyczny świat, ale przez nocną Warszawę. Walczak pokazuje nasz świat widziany oczami dziecka, które może nie oszukać z niego rozumie, ale pięknie mu się dziwi. Dlatego warszawska Syrenka będzie wodzić Misia na pokuszenie, kibice Legii pobiją naszych bohaterów, jakaś „nočna królewna” odpędzi ich, „bo tu się pracuje”. Zgoda, dorośli śmieją się tu z czego innego niż dzieci. Więcej tu dla nich smaczków i kpini, ale i mali widzowie znajdą dla siebie smak wielkiej przygody.

Za świadome ojcostwo nowej, mądrej bajki nie tylko dla dzieci Walczak powinien dostać przynajmniej podwójne kocyki.

ŁUKASZ DREWNIAK

„OSTATNI TATUSI” MICHAŁ WALCZAKA, REŻYSERIA MICHAŁ WALCZAK, SCENOGRAFIA SZYMON GĄSZCZYŃSKI, TEATR ŁALKA W WARSZAWIE



Ania (Monika Babuła) na brak przygód nie może narzekać

TADEUSZ NYCZEK

„ZBOMBARDOWANI” SARAH KANE, PRZEKŁAD PAWEŁ ŁYSAK, PAWEŁ WODZIŃSKI, REŻYSERIA MAJA KLECZEWSKA, SCENOGRAFIA I ŚWIATŁO KATARZYNA BORKOWSKA, MUZYKA MAJA PIETRASZEWSKA-KOPER, STARY TEATR W KRAKOWIE

## Znikąd ratunku

Okrutna Sarah Kane w nieco mniej okrutnym teatrze Mai Kleczewskiej

Napisala „Zbombardowanych” w 1994 roku, mając 23 lata. Wokół w londyńskich mediach szalała wojna bałkańska, w młodej autorce szalały jej prywatne demony. Powstała sztuka równie jak one okrutna – jakby publiczne i osobiste tragedie usiłowały się przekrzyżczyć. Rzecz dzieje się w hotelowym pokoju wielkiego miasta (w spektaklu scenografika, nie wiedzieć czemu, zrobiła z niego wielki, składniad efektowny hall wypełniony szeregami paskudnych, różowych, plastikowych foteli). On, Ian, jest usługowym dziennikarzem, pijakiem i erotomanem. Nienawidzi obcych, z pogardą mówi o czaruchach i asfaltach. W ogóle nienawidzi świata, chciałby wszystko zbombardować. Ale to on będzie bombardowany. Na zewnątrz trwa bowiem jakaś wojna, hotel jest obłożony, niebawem wpadnie do niego pótlubkany żołnierz terrorysta, dzięki i głodny. Zgwałci Iana, wylupi mu oczy i pójdzie dalej szlerać do wszystkich. Dookoła słychać bomby, pachnie prochem i zagładą. Wesoło, jednym słowem.

Partnerką Iana jest Cate, kurwa-dziewczynka, lekko debilna. Jego zabawka erotyczna, przedmiot chorej miłości i ucieczka od okropieństwa tego, co na zewnątrz. Cate chce go zostawić, bo to kawał drania, ale nikt stamtąd nie może uciec, chyba że w śmierć. Świat składa się wyłącznie z ofiar i przesładowców. Jedyną niewinną postacią jest znalezione przez zwariowaną Cate niemowlę, które wrzeszcząc, umrze z głodu i samo zostanie zjedzone.

Najdrastyczniejszych pomysłów Sarah Kane nie ma w spektaklu Kleczewskiej. Finału się nie odgrywa, jest opowiedziany. Ale i tak wystarczająco dostajemy po głowie.

Kłopot z samą sztuką jest ten, że nie zostawia miejsca na inne barwy niż czerń i czerwień, kolory przemocy, nienawiści, gwałtu i śmierci. Dwójka aktorów zdana na siebie w tym emocjonalnym piekle

(żołnierz to tylko epizod) musi jakoś zwalczyć zagrażającą raz po raz nudę, bo nawet okrucieństwo bywa w teatrze nudne, niestety. Gdyby nie wielkie talenty i umiejętności Sandry Korzeniak i Krzysztofa Globisza wsparte silnie wyobraźnią reżyserki, z trudem wysiedziałyby się bite dwie godziny bez przerwy. Aktorzy wykonują podwójną albo i potrójną robotę. Pracują jak szaleni, usiłując czysto fizyczno-emocjonalnym wysiłkiem nadrobić monotematyczność tekstu. Czasem to wychodzi i publiczność zamiera na widowni, czasem obraca się w wirówkę gry dla gry.

Bo co tu kryć, Kane nie Szekspir, choć i takie porównania dało się słyszeć, zwłaszcza po samobójczej śmierci pisarki w 1999 roku. Szekspir to orkiestra, Kane to sonata na trąbkę i kontrabas. Szekspirowskie zło i okrucieństwo zawsze bądź niszczyło jakiś zastany porządek, bądź zostawało zmuszane do ucieczki przed nowym porządkiem. W dramatach Sarah Kane ma, nie było i nie będzie żadnego porządku. Wojna, krew, gwałt i najwyżej chora miłość są tam jedyną istotą natury świata. W „Zbombardowanych” wewnątrz hotelu ludzie tak samo się szarpają jak ci, którzy bombardują na zewnątrz. Dokąd uciec?

Nie wiem. Nie jestem pewien, czy cokolwiek tu działa oczyszczająco, jak chcą obrońcy takiej sztuki. Paradoksalnie jedynymi momentami, w których czułem, że coś naprawdę mnie obchodzi na scenie, były kilkakrotne chwile ciszy, kiedy Cate i Ian po wielkiej szarpaninie zastygali zmęczeni i zrozpaczeni gdzieś obok fotela, na podłodze, ciężko oddychający.

## O jeden spazm za daleko

Im bardziej Grzegorzek wpada w patos, tym gorzej dla jego teatru

Mariusz Grzegorzek, eks-filmowiec, zdobył sobie wysoką pozycję w świecie reżyserii teatralnej potwierdzoną laurem Konrada na tegorocznych katowickich Interpretacjach. Umie ustawić postacie sceniczne, czuje dynamikę konfliktów. Naprawdę wielkie kreacje stworzyli w niego Joanna Szczepkowska i Dominika Ostalowska w „Zdaniem Amy”, Gabriela Muskała w „Agnes od Boga”, Małgorzata Buczkowska i Ireneusz Czop w „Blasku życia”, Marieta Żukowska w „Lwie na ulicy”. Jednocześnie w warstwie inscenizacyjno-plastyczno-muzycznej miewa

skłonności do grandilo kwencji i kiczowatego napsuzenia. Zaciążyło to również na polskiej prapremierze „Habitatu”. Różnica ta, że tym razem nadekspresja udzieliła się i aktorom. Między pionowymi słupami światła na placu gry podzielonym na ponumerowane kwadraty miotali się, tarzali, spazmowali, syczeli jak żmieje i omalże nie tlukli – a wszystko po to, by opowiedzieć niezbyt wyszukaną fabułę o facecie, który w eleganckiej dzielnicy założył dom dziecka dla trudnej młodzieży. Rzecz jasna naruszył spokój bogaczy i został wyszydany kruczkami prawnymi tudzież zor-

ganizowaną obmową. Im mocniej aktorzy się pruli, a inscenizator wbił widowisko na koturny patosu, tym bardziej irytowała niewspółmierność ich wysiłku wobec samej opowieści – przewidywalnej do skretu kiszki. Zgrzebna powściągliwość może by ją uratowała, rozbuchana ambicjonalność teatru Grzegorzka jednak wyszła jej bokiem.

JACEK SIERADZKI

„HABITAT” JUDITH THOMPSON, PRZEKŁAD MAŁGORZATA SEMIL, REŻYSERIA, DEKORACJE, OPRAWOWANIE MUZYCZNE MARIUSZ GRZEGORZEK, KOSTYMY VIOLETTA JEZEWSKA, TEATR IMIENIA JARACZA W ŁÓDZI

●●●●● mistrzostwo  
●●●●● na piątkę  
●●●●● warto  
●●●●● może być  
●●●●● słabe  
●●●●● dno

## Perskim okiem i siekierą

Na naszych oczach ożywa w teatrze zapomniana sztuka aluzji. O dobrych i złych tego skutkach rozmawiają krytycy: Łukasz Drewniak, Tadeusz Nyczek i Jacek Sieradzki

JACEK SIERADZKI: Starą, dobrą aluzję, obecną w teatrze od Bogusławskiego, czyli od zawsze, w ostatnim kilkunastoleciu jakby odłożono do lamusa. Nie odnosi się jednak wrażenia, że właśnie wraca? Choćby w formie wtryniania w stare teksty mniej lub bardziej zawołanych odniesień do współczesności. Siedzę na starożytnym „Sejmie kobiet” Arystofanesa w krakowskim Starym i słyszę ze sceny nazwisko „łyżwiński”. Oglądam w Gdańsku „Grupę Laokona” Różewicza sprzed niemal pół wieku, a ze sceny raz po raz wyskakują różne „globalizacje”, „zera tolerancji” i inne kwiatki. Wtręty są obcym ciałem, ale twórców wyraźnie rajcuje sam znak dany widowni: „wiecie, o czym mówimy”. Jak w Peerele.

TADEUSZ NYCZEK: Ale wtedy to miało inny sens!

JS: Inny, bo cenzura uniemożliwiała mówienie wprost, więc niewinnym słówkiem nadawano inne znaczenia. **Dzisiaj, kiedy łyżwińskim można wałnąć ze sceny bez owijania w bawełnę, wychodzi, że mamy do czynienia z wariacką formułą teatru aluzji bez aluzji.**

TN: Wtedy jednak nie zmieniano autorom tekstów...

JS: Słowa były te same, ale zmieniały sens przez zachowania aktorów, kostiumy, gesty. Więcej: przez międzywierszowe porozumienie sceny i widowni. Słynny Mickiewiczowski czterowers „Nie dziw, że nas tu przeklinają, / Wszak to już mija wiek, / Jak z Moskwy w Polskę nasylają / Samych łajdaków stek” – był mówiony literalnie co do przecinka, a każdy wiedział, że nie o urzędników carskich przecież chodzi. Dziś podmieniono by na przykład Moskwę na Brukselę mimo różnicy sylab.

ŁUKASZ DREWNIAK: Biedni brukselczycy. TN: Twórcy w Peerele, nie tylko teatralni, traktowali jednak aluzję jako zło konieczne. To publiczność trochę te aluzje prowokowała, ciesząc się z ich każdorazowej obecności. Teatrom też się to w końcu zaczęło podobać, bo umacniało porozumienie sceny z widownią. Po 1989 wszyscy zachłystnęli się wolnością wypowiedzi i aluzja umarła. To, że się teraz odradza, jest symptomatyczne. Pierwsza te podskórne potrzeby aluzyjności wyczuła bodaj Izabella Cywińska, robiąc w ubiegłym roku w warszawskim Współczesnym „Waszą Eksceleńcję” według Dostojewskiego. Cały spektakl był jedną wielką aluzją, w dawnym stylu, do społeczeństwa wodzonego za nos przez świętoszkowatego manipulatora. Podobnie zresztą odbierano „Świętoszka” Lassalle’a w Narodowym. Nie wiem, na ile to sobie założył francuski reżyser, ale **inicjatywę interpretacyjną wyraźnie przejął publiczność, żywo reagując na niektóre słowa i sceny.**

LD: Doradza aluzyjność obecna w wielu realizacjach z lat 80. uchodziła za podrzędniejszą

gatunek teatru politycznego. Bardziej ceniono tak zwany teatr problematyki politycznej, który pokazywał mechanizmy rządzące każdą społecznością w każdej rzeczywistości. W dawnych tekstach odkrywano reguły gry społecznej, które doskonale pasowały do naszych czasów i pozwalały je lepiej zrozumieć. Tak robił i Swinarski, i Wajda, i Grabowski...

TN: ...Hübner, Cywińska, Jarocki...

LD: ...Aluzja padła, kiedy po '89 zaczęto o polityce mówić wprost. Zastąpiło ją cytowanie rzeczywistości. Przypominanie konkretnych słów, obrazów, zdarzeń, które jako naród przeżyliśmy lub widzieliśmy. W „... córce Fizdejki” Jan Klata dał jednemu z bohaterów biało-czerwoną chorągiewkę z czarnym paskiem sponsora pośrodku. Nawijał tym samym do słynnego faux pas poprzedniego trenera Malysza Hansa Kuttina, który machał taką chorągiewką podczas zawodów, nie mając pojęcia, że robi coś niestosownego. Dla Klata był to symbol tego, jak łatwo godzimy się na europeizację.

TN: Bo Klata należy już do pokolenia, które **umie aluzję stoboczu** i szuka nie **ukrytych mechanizmów politycznych**, ale **jest do niczego potrzebne**. Świat jest obiektem do ataku wprost. I nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie nachalne uwspółcześnianie właśnie w tym drugorzędnym stylu, o którym wspominałeś. Choćby umniejszenie akcji „Fantazego” w blokowisku. Blokowisko jako centralny znak-symbol dzisiejszych polskich problemów okazało się zresztą kiepskim wynalazkiem. Przeszło jak burza przez wiele inscenizacji, książek i filmów i niczego nie wyjaśniło. Teraz wtrychem będzie pewnie Giertychowski „zero tolerancji” albo lustracja.

JS: Akurat „... córka Fizdejki” była dla mnie przykładem raczej tego teatru z wyższej półki. Nie prymitywnie aluzyjnego, ale rozpoznającego ogólniejsze mechanizmy społeczne. Polskie kompleksy i fanfanony wobec Niemców czy generalnie Europejczyków były tam ujęte w szerszej perspektywie. Dowcip z flagą też był na miejscu.

TN: Ja bym tu w nowym młodym teatrze widział znaczny wpływ rówieśnej muzyki, zwłaszcza hip-hopowej. Raperzy dosyć brutalnie i wprost

mówią o aktualnych wydarzeniach. Ciekawe, że jednak to, co uchodzi na muzycznej estradzie, w teatrze objawia się delikatniej i tylko śladowo. Choć i tak jak na uszy kogoś takiego jak ja, wychowanego na teatrze historycznej aluzji, brzmi to jak walenie w pysk.

JS: Teatr zresztą coraz częściej stosuje taką scenę z „Terrordromu” we wrocławskim Polskim. Akcja się zatrzymuje, aktor siada przed widownią i wygłasza prywatne opinie o polityce, władzy, pokoleniowych postawach. Kłopot w tym, że niezależnie od szczyrych wysiłków aktora rzecz łatwo zmienia się w gadanie w pubie czy na imieninach. Bo **skoro jakimkolwiek kamufaż artystyczny zostaje uznany za niepotrzebny, to po co w ogóle teatr? Lepiej pójść na piwo.**

LD: Prosty błąd zwyczajnie działa skuteczniej niż wyrafinowane gry z widzami. Kiedy pracowała jeszcze komisja Rywina, po kraj-

pach krakowskich chodził twórca Kazika z refrenem „Będziesz wisił, Miller, ty kurwo jebana”. Wszyscy to wrzeszczeliśmy jak wariaci, mimo że w istocie chodziło o jakiegoś okupacyjnego Niemca Millera. Ale mimo wszystko w żadnym teatrze nawet dzisiaj, choć środowisko jest bardziej zradykalizowane niż wtedy, coś takiego nie miałooby szans.

JS: Tak, ale tu jest dość podstawowa różnica emocjonalna. Peerelewski teatr aluzji nie był emanacją wściekłości swoich widzów.

Raczej ich bezradności i bezradzie. TN: Peenił też podstawową funkcję spoiwa. Potwierdzał widowni, że teatr myśli jak ona, tylko umie lepiej wyrazić te myśli. **Od lat myśli widowni skuteczniej wyrażają gazety albo posłowie w telewizji, a te-**

LD: Dlatego wolą kleić go z popkulturowych, a nie politycznych cytatów. Oni mają poczucie, że nie ma już w Polsce wspólnego języka politycznej aluzji. Owszem, chcieliby mówić o dzisiejszym świecie, ale już, szybko, zaraz, bo takie jest życie. Wciąż gadają albo krzyczą we wszystkich kierunkach. Bo chyba nie zdefiniowali jeszcze głównego wroga. A starsi reżyserzy prawie w ogóle się wycofali z takiego uprawiania teatru i zajęli sprawami ogólnoludzkimi.

JS: Ich z kolei nęka poczucie utraty języka dawnej komunikacji z widownią. Języka służącego oszukiwaniu cenzury, ale i definiującego podstawowe problemy wspólnoty. Ta potrzeba wspólnotowości w teatrze, o której przed chwilą mówił Tadeusz, bardzo wyraźnie dziś wraca. **Ludzie znów, po długiej przerwie, bardzo chcą znajdować w teatrze grupową łączność.**

Czuć, że i scena, i sąsiednie rządy myślą podobnie. Pewnie dlatego, że rządowa propaganda natrętnie ładuje im tezy, hasła, bzdury i resentymenty, z którymi nie mają zamiaru się godzić. Może stąd poczucie, że wraca teatr aluzji? Tyle tylko że przerzucanie się aluzjami to najprymitywniejszy sposób na budowanie więzi. I szkoda, że to akurat on głównie wraca.

LD: Czego naprawdę brakuje, to zdobycia się na odwagę prawdziwego, głębokiego nazywania wszystkich paranoi państwa, władzy, wreszcie samego społeczeństwa. Trzeba by zejść na samo dno naszych przeczuci, intuicji, przekonań. **Nie kopmy się po kostkach, tylko pościnajmy parę głów prawdziwym hydrom.**

## Czas na www.flysas.pl

Warszawa → Kopenhaga  
od 380 zł

Warszawa → Sztokholm  
od 617 zł

Warszawa → Helsinki  
od 420 zł

Warszawa → Oslo  
od 655 zł

Ceny biletów w jedną stronę - zawierają wszystkie opłaty i podatki.

Najnowsze oferty, ciekawe informacje i porady dla podróżnych. Rezerwacja i sprzedaż - zapraszamy na stronę [www.flysas.pl](http://www.flysas.pl)



dvd



**„Noc w muzeum”,**  
reż. Shawn Levy,  
100', Imperial,  
56 zł

Gdy wskutek starożytnej klątwy ożywają muzealne ekspozycje: wikingowie, kowboje, a nawet sam Teddy Roosevelt, widzów czeka, niestety, seria absurdalnych (co nie znaczy, że śmiesznych) scenek w stylu: co mi zrobisz, jak mnie złapiesz. Goniący – ekspozycje, goniony – stróż muzeum (Ben Stiller). Przed tak oglupiającymi filmami dla dzieci uciekajcie i wy, i wasze maluchy.



**„Modliszka”,**  
reż. Ann Turner,  
103', Vision,  
28 zł

Sophie (Susan Sarandon) podejrzewa seksowną Marę (Emily Blunt) o romans z jej mężem i podkradanie z ich domu drobiazgów. Twórcy, miast budować napięcie, przeladowali scenariusz wymyślnymi dramatami: od niemocy twórczej, przez żalobę po śmierci matki, po traumę aborcji sprzed lat. A w dodatku dramatów owych nie miał tu kto wiarygodnie odegrać. Nierówna i bez pomysłu jest nawet kreacja oscarowej Sarandon.



**„Córka botanika”,**  
reż. Dai Sijie,  
105', Best Film,  
38,50 zł

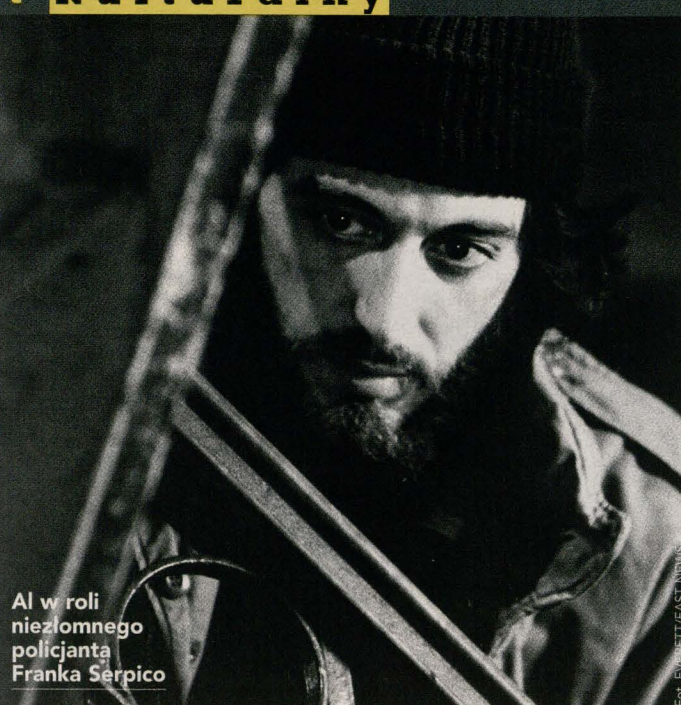
Sierota Min dostaje staż u botanika i zakochuje się ze wzajemnością w córce pracodawcy. Wbrew reżimowi, który karze homoseksualistów śmiercią, dziewczyny pielęgnują swoje uczucie. Reżyser opuścił Chiny, by móc nakręcić ten film. Szkoda, że wolność wykorzystał do pokazywania pięknych ciał, nie zaś dusz swoich bohaterów.

muzyka



**Hariasen „Nesairah”,**  
Polskie Radio,  
48'27", 32 zł

Debiut zespołu z Chorzowa inspirowany drugą falą amerykańskiego emo rocka z lat 90., głównie dokonaniem zastąpienie kultowej grupy Sunny



Al w roli niezłomnego policjanta Franka Serpico



**„Al Pacino”,**  
rozmawia  
Lawrence Grobel,  
Axis Mundi  
2007, s. 254,  
34,67 zł

Fascynujący tom rozmów z człowiekiem, który „najpierw był moim tematem, później przyjacielem”, jak napisał o Alu Pacino dziennikarz Lawrence Grobel. Rozmowy

– czasem dowcipne, czasem trudne, czasem przypominające zacięte pojedynki – toczyły się w latach 1979–2005. Pokazują, jak Pacino się zmieniał jako aktor i człowiek; jak z nieufnego, przewrażliwionego młodzieńca przeobraził się w dojrzałego, świadomego artystę, który tak mówi o swojej pracy: – Nieważne, czy ludziom się spodoba, czy nie. Ważne, że się starałem.

Day Real Estate. Poszukiwania własnego stylu przynoszą, niestety, wątpliwej jakości krzyżówkę bezbarwnej, pretensjonalnej muzyki i słabych tekstów. Rozczarowanie.



**The Noisettes „What's The Time Mr Wolf”,**  
Universal,  
43'12", 54 zł

Światowa premiera pierwszego albumu tria z Londynu – w Wielkiej Brytanii rzecz ukazała się w lutym. Grupa dowodzona jest przez charyzmatyczną wokalistkę, co zresztą spowodowało okrzyknięcie zespołu londyńskiej odpowiedzią na nowojorskie Yeah Yeah Yeahs. Na liście inspiracji oprócz hałaśliwego rock and rolla Noisettes umieszczają jeszcze klasyczne wydawnictwa Motown. Wybuchowe.

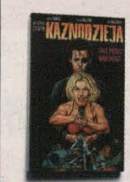


**Avril Lavigne „The Best Damn Thing”,**  
RCA, 40'39",  
43,50 zł

Pociesznie zadziornej 18-latkę można było wybaczyć wszystko. Avril Lavigne, złote dziecko Kanady (do tej pory sprzedała 26 milionów płyt

na całym świecie), niegdyś hurtowo produkowała poprockowe hity, takie z gatunku wstydlivych przyjemności. Ocena trzeciej płyty zamyka się w smutnym stwierdzeniu – tak samo, tylko gorzej. Blahe, banalne, natrętne, nijakie. Pomyłka.

książki



**G. Ennis, S. Dillon, J. McCrea, „Kaznodzieja. Całe piekło nadchodzi”,**  
Egmont, s. 259,  
59 zł

12. odcinek serii, a nic się nie zmienia. „Kaznodzieja” to wciąż wściekły, wulgarny i brutalny kawał zadrukowanego mięcha. Scenarzyści serwują nam gnostyckie klisze, wampira narkomana, a najlepszy człowiek świata zostaje wykastrowany przez pomyłkę. Co rzadkie, brutalność, wulgarność, czarny humor i cynizm znajdują jednak uzasadnienie. Można czytać bez znajomości poprzednich części, co nie znaczy, że znać ich nie wypada.



**Maja Lidia Kossakowska, „Więzy krwi”,**  
Fabryka Słów,  
s. 478, 29,99 zł

Po zbiorze „Coś mocniejszego” Ziemkiewicza nastaje moda na „the best of” pisarzy fantastycznych. I dobrze, bo wreszcie zebrano krótkie formy Mai Kossakowskiej, autorki posiadającej rzadką umiejętność nasykania swoich neverlandów problemami aktualnymi dla naszej współczesności. Proza autorki jest prawdziwie kobieca, czyli wrażliwa i drapieżna zarazem. Książka nie tylko dla fantastycznych ortodoksów.



**Christopher Moore, „Brodna robota”,**  
Mag, s. 384, 35 zł

Powieść Moore'a to przyjemne zaskoczenie. Otwiera ją kalejdoskop żartów przerysowanych, głupich i nieśmiesznych. Lecz potem książka zyskuje z każdą kolejną stroną, a śledząc przygody nieszczęsnego Charliego, którego los zmusił do pełnienia obowiązków Kostuchy, można się uśmiechnąć, a nawet roześmiać. Ciach!

WSZYSTKIE CENY PRODUKTÓW PODAJEMY ZA SKŁEPEM INTERNETOWYM MERLIN.PL

PRZEBOJE



KINO

1. „Wakacje Jasia Fasoli”, reż. Steve Bendelack, widzów: 179 217 (w sumie: 179 311), UIP
2. „Stefan Malutki”, reż. Juan Pablo Buscarini, widzów: 35 921 (w sumie: 69 718), Kino Świat
3. „Testosteron”, reż. Tomasz Konecki, Andrzej Saramonowicz widzów: 25 131 (w sumie: 1 278 834), ITI Cinema
4. „300”, reż. Zack Snyder, widzów: 24 998 (w sumie: 545 856), Warner
5. „Scoop – Gorący temat”, reż. Woody Allen, widzów: 24 502 (w sumie: 64 666), Best Film

Widownia kinowa w okresie 20–26.04.2007 – Boxoffice.pl specjalnie dla „Przekroju”

BESTSELLERY



KSIĄŻKI

1. Benedykt XVI „Jezus z Nazaretu. Od chrztu w Jordanie do Przemienienia”, Wydawnictwo M
2. John Ronald R. Tolkien „Dzieci Hurina”, Amber
3. Terry Pratchett „Prawda”, Prószyński i S-ka
4. Joanna Chmielewska „Zapalniczka”, L&L, Kobra Media
5. Virginia Woolf „Chwile wolności. Dziennik 1915–1941”, Wydawnictwo Literackie

Tygodniowe zestawienie sprzedaży książek za okres 22–28.04.2007 według danych sklepu internetowego www.merlin.pl

BESTSELLERY

PŁYTY

1. Nelly Furtado „Loose”, Geffen/Universal Music PL
2. Ayo „Joyful”, Polydor France/Universal Music PL
3. „The Best Rock Ballads ...Ever!”, Pomaton/EMI Music PL
4. Avril Lavigne „The Best Damn Thing”, Sony BMG Music PL
5. „Eska. Hity na czasie 9”, Izabelin/Universal Music PL

Lista OLIS – sprzedaż w okresie 16–22.04.2007



Lista OLIS przygotowywana jest na zlecenie ZPAV przez Instytut Pentor

ŻYCIE z „Przekrojem”

DZIENNIKARZE „PRZEKROJU” KOMENTUJĄ WYDARZENIA

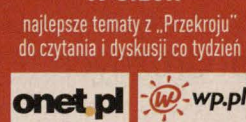


czwartek, po 15.00  
Blog FM

wybrane czwartki  
w Klubie Trojki,  
godz. 21.00

czwartek  
Popołudnik,  
godz. 15.00

„PRZEKRÓJ”  
W SIECI:



najlepsze tematy z „Przekroju”  
do czytania i dyskusji co tydzień

środa  
TOK2S20K,  
godz. 21.30

„PRZEKRÓJ” w TV  
TALK-SHOW PIOTRA NAJSZTUBA  
I JACKA ŻAKOWSKIEGO

„PRZEKRÓJ” – NAJSILNIEJSZA MARKA  
LAUREAT NAGRODY SUPERBRANDS



RMF



NAJLEPSZA MUZYKA



SAMA PRZYJEMNOŚĆ

5000 ZŁ  
ALBO WIĘCEJ!

Nowy konkurs w RMF FM  
to sama przyjemność!  
Graj już dziś!

# Wyspa

Fragment najnowszej książki  
**EUSTACHEGO RYLSKIEGO**, która właśnie  
trafiła do księgarń

**N**apatrzeć się nie mógł kartoflano-buraczanej urodzie Mielczarka, z galkami oczu jak połówki jajka za cylindrami okularów.

Napatrzeć się nie mógł tej jego podstołecznej, rozkołebanej zwalistości, temu podmiejskiemu sznytowi wyłażącemu z każdego pora skóry, zadzierzystem gestom, knajackiej intonacji, toteż wiadomo, że Mielczarek jest z Łochowa, ostudziła Konstantego w zaciekawieniu i zburzyła konstrukcję, w którą podczas rozmowy o niczym go wbudowywał. Trudno powiedzieć, że Łochów nie pasował Konstantemu do prosiakowatej substancji, z wygolonym do skóry, rozrośniętym łbem na masywnej szyi, ale lokalizując Mielczarkę w geografii kraju, widział go raczej w jednej z tych strasznych miejscowości na wschód od stolicy, do linii wyznaczonej przez Wyszków, Tuszcz, Mińsk Mazowiecki, Kołbiel.

Bliskość Podlasia sugerowałaby jednak w Mielczarku pewną polność, ruczajowatość, rzewność nawet, którymi ten muśnięty nie był.

Łochów wprawdzie to cały czas uporcezywie nizinne, rozpanoszone, brudne i pyskate Mazowsze, ale wiatry od Drohiczyzna, jak już się zdarzały, musiały przywiewać zapach podlaskich łąk i malowniczych ugorów podmierzanych brzezynami i formowac konstrukcje, jeżeli pospolite, to nie tak dosadne, nie tak kategoryczne w swym grubiaństwie.

Łochów nie Łochów, to w rzeczy samej, Konstanty znalazł ten rodzaj na wylot. Nasycił się nim jak smrodem łąjna. Zapamiętał, co by się miało wydarzyć, do końca życia.

Jak siebie samego znalazł tę niewzruszoność wobec ciszy przepastnych korytarzy, lekkości loggii, urody krużganków, tajemnic wystawnych apartamentów, żaru dziedzińców i chłodu podcieni.

Miał przed oczyma ciężki kłus, jakim ci ludzie, zawsze w sprawach niecierpiących zwłoki, przebiegali gabinety i biblioteki, w których tak często ważyły się losy świata.

Słyszał protekcyjny ton wobec każdej odwieczności, dostrzegał nieuważę na piękność lub starość.

Cóż więc dla Mielczarkę znaczyły gotyckie czaszki, głuche spojzenia, powściągliwa grzeczność, rysy ostre jak brzytwa, łagodzone od czasu do czasu uśmiechem wszechwiedzy.

Nawet Dino Barbazza, w imieniu którego przybył o świecie motorową łodzią z kontynentu, nie znaczył dla Mielczarkę nic więcej zapewne niż urząd, który ten Sycylijsczyk pełnił.

A Barbazza, choć mogło się tak nie stać, zaabsorbował kurz, zapach, ciszę, wszystko, co składało się na duch pięćsetletniej Kongregacji, zadając szyku swą senatorską tuszą i niemożliwą, myślabym kto, do podpatrzenia dostojności.

A przecież ojciec jego i ojciec jego ojca, i wszyscy wstecz, na kilkanaście, lekko biorąc, pokoleń, wyschnięci jak figi, pieprzyli się regularnie z owcami w wytzebionych z drzew, niezaludnionych, bandyckich górach i niewykluczone, że sam Barbazza tego w pacholectwie zakosztował, kiedy fale podniecenia rozrywały mu jaja. Morze gęstniało od świtu, aż stanęło w miejscu.

O powietrzu nie ma nawet co wspominać.

Konstanty czuł się dzisiaj jak w sierpniowym, opustoszałym, mimo hord turystów, Rzymie, który lubił szczególnie, choć właśnie w tym miesiącu osłabiała go najdotkliwiej gorączka, ustępująca dopiero przed listopadowymi, a bywało, że i grudniowymi chłodami.

Bał się tych tajemniczych infekcji jak mało czego. Demolowały go do spodu od wczesnej młodości i dopiero klimat pustynnej wyspy, który był niczym źródło życia, wypłoszył wszystkie dolegliwości.

Po pół roku mniej więcej chodził jak maszyna. I po pół roku zaczął rozglądać się za kobietami. W Rzymie mu ich nie brakowało. Lecz im były powszedniejsze, ładniejsze, młodsze, im więcej im się podobał, tym mniej ich pożywał.

Na wyspie brałby każdą, nie było żadnej. Przed siódmą podzielił się tym doświadczeniem z Mielczarkiem. Powiedział mu wprost, że jeżeli mu tu czego brakuje, to kobiet.

Nic nie zapowiadało grozy i może dlatego wisiła w powietrzu. Radiowe komunikaty nie różniły się niczym od poprzednich, lecz trzeba było znać wyspę, by wiedzieć, że tym razem wiatr przyniesie więcej piasku z pustyni, więcej żaru ze wschodniego ergu i nie ustąpi, jak zwykle, po połowie dnia.

Zaden podmuch nie szeleścił, nieliczne zwierzęta zapadły się pod ziemię. Ptaki umilkły. Słońce wystrzyło się jeszcze mocniej i ziemia zżółkła do szczytu. Nic w pejzażu nie uwodziło i może dlatego Konstanty go tak polubił.

Ascetyczna upalność, pustynna suchość, mimo bezmiaru wód wokół, biel fasad, błękit drzwi i okien, dyskretna obecność przyjaznych na ogół ludzi, niezakłócających sobą żadnego z widoków, reglamentowana zieleń, szarżująca w miarę zbliżania się do lata, aż u jego szczytu przybierająca barwę całej reszty.

Konstanty, skryty w cieniu, całymi godzinami sycił nią oczy. Symetryczna do pejzażu kuchnia też robiła mu dobrze.

Sprowadzana z kontynentu woda, pół na pół z miejscowym, lekkim winem, jęczmieńne placki, chude, nie większe od wron kurczaki, pieczone w glinianych, ledwo z ziemi wystających piecach, nasączone ziołami, pozbawiającymi ich mięso smaku dziczyzny, ser suszony na słońcu, drobne oliwki, aromatyczne pomidory, ostra cebula i rukola, która wszystkim to pojednywała.

Jego wymęczony europejską różnorodnością organizm odechnął.

Odnalazł siebie w biblijnej wręcz surowości. Zbliżała się ósma, gdy radio zaszumiło kolejnym tego dnia komunikatem. Mielczarek zapytał, o czym mówią.

Konstanty odpowiedział, że o wietrze, który uderzy za kilkanaście godzin.

Jak uderzy, zapytał Mielczarek, a Konstanty skłamał, że jak zwykle.

Mieli więc ósmą rano, a upał stanął już jak w południe. Czuli go nawet na ocienionym markizą, przewiewanym bryzą tarasie. Dzisiaj bryzy nie było, cień padał, lecz równie dokuczliwy jak słońce, i jeżeli go coś wyróżniało z rozpalonej żółtości, to barwa, bo sam zdawał się rozprażony jak wszystko, czego nie chronił.

Cień między kwietniem a listopadem na wyspie był wszystkim. Dlatego oprócz dobrej wody najbardziej go brakowało.

Wodę z al-Gharb dowoziły łodzie, cienia nie dowoził nikt, ludzie wyrywali go sobie nawzajem, przeciągali, przekupywali, kusili, a on, wybredny, chwiejny, chimeryczny, padał skąpo i najczęściej nie tam, gdzie się go oczekiwało.

Konstanty pomyślał o Netcie. Jak ona znosi upał w lemej stajni Malloume'a pod trzcinowym dachem. Powinien być już w drodze do niej, lecz obezwładniająca niemoc od dawna niezaznanej gorączki, która przypominała mu rzymskie osłabienie, przykuła go do ratanowego fotelika.

Gdzieś za nimi odezwał się zrozpaczony wielbłąd, przycuwający swój smutny koniec. Okrutnie na wyspie kończyły te niebiańsko cierpliwe, zapracowane zwierzęta, mordowane między świtem a porankiem, powalane sznurami gdzie bądź na wyschniętą ziemię, która poila się w nieskończoność kilku-nastoma litrami ich krwi, upuszczanej miarowo, z nabożeństwem, wśród obojętnej na cierpienie czeredy gapiów.

Oprawiali nieszczęślika mężczyźni niemłodzi, jak większość tutejszych, wyschnięci na wiór, na co dzień delikatni i uważni, skłonni do zamysłu, zapatrzeni, zamknięci na innych, wolni od strzępu nawet rzeźnickiej brutalności.

Tacy jak Malloume.

Konstanty lubił Malloume'a, choć podejrzewał go o udział w tych niczym niesprawiedliwych, przedłużanych w nieskończoność kaźniach. Raz nawet ściął go otwartym uderzeniem dłoni w twarz, kiedy za podejrzeniem poszedł niekontrolowany atak gniewu, wyzwolony jeszcze jakąś niesumiennością wobec siwej, arabskiej klaczy.

Od lat nazaczała go brutalność, przy której odpoczywał, i wrażliwość na cierpienia świata, od której dostawał mdłości. Dalby wiele, żeby wzorem innych, Mielczarka najpewniej, przechodził mimo ze świadomością, że przynależność do gatunku władców ziemi i osiągnięta w nim pozycja chronią go obligatoryjnie przed torturami zadawanymi w imię niczego.

Tak jak temu zadrażnionemu wielbłądowi, który go przywoływał nadaremno.

Mielczarek zapytał, czy mogliby przejść na ty w rozmowie, jaka ich czeka. Na pytanie Konstantego, co miałoby to uprościć lub ułatwić, Mielczarek odrzekł, że wszystko.

Konstanty zaprzeczył ruchem głowy. Nie odrywając oczu od morza, które bez przeryw gubiło swój kolor, wchłaniany przez następny, trwający też chwilę, powiedział, że rzecz w czym innym.

Mielczarek pochylał się na bliźniaczym, ratanowym foteliku i Konstanty poczuł jego zły oddech.

– W tym mianowicie – tyle się Konstanty odsunął, ile jego gość przysunął – że jedyna kobieta, do której mógłbym się zbliżyć, to niemłoda Arabka dwa razy w tygodniu zmywająca mi podłogę. Jej córka, sądząc po ruchach, wdzięczna jak gazela, jest już poza moim wyborem. Zważyć proszę, że nie powiedziałem zasięgiem czy możliwością, lecz wyborem.

Mielczarek po kilku minutach zapytał o różnicę między zasięgiem a wyborem, a Konstanty po kilku minutach odpowiedział, że trzeba tu pomieszczać, by wiedzieć, czym jest niemłoda Arabka.

I zamilkli na dłużej. Wielbłąd też się już nie odezwał.

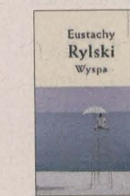
Choć nim tak się stało, Mielczarek napomknął, że przetarg na budowę kilku hoteli wygrał, jak sądzić należało, skandynawski inwestor, w związku z czym liczyć się należy z rychłym przyjazdem na wyspę polskich robotników, których Skandynawowie sobie upodobali.

Mielczarek zwrócił twarz ku morzu. Konstanty przypatrywał mu się bezceremonialnie.

Z czasów rzymskich go nie pamiętał. Musieli się gdzieś spotkać, minąć, otrzeć o siebie chociażby, ale co innego zetknąć, co innego zapamiętać. Żeby zapamiętać, trzeba rozróżnić, rozróżniając, wyróżnić. Jak wyróżnić trzydziestoletniego onanistę z lupieżem na sukni?

Jak wyróżnić wśród innych twarz jasną, okrągłą, nietkniętą dłutem, z grymasem prowincjonalnego sarkazmu, tak przeciwnego tym poważnym, naturalnym, wytrawionym twarzom, zaprawionym w kurii od kilku, a bywa, że i kilkunastu pokoleń?

Jak odróżnić, więc wyróżnić, więc zapamiętać, od nierozróżnialnej z definicji ciżby, która najechała Wieczne Miasto z nieznanym mu od wieków entuzjazmem i tak radośnie je ożywiła?



**EUSTACHY RYLSKI,**  
"WYSPA",  
ŚWIAT KSIĄŻKI, WARSZAWA 2007,  
s. 240, CENA 29,90 zł

REKLAMA



**Droży Czytelnicy,**

Witam Was ponownie. Z ogromnym zadowoleniem śpieszę Wam donieść, że moja następna książka, nosząca tytuł: **Nie mogę się doczekać...**, jest już gotowa, i nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie ją przeczytacie! Muszę się Wam do czegoś przyznać: pisząc ją, świetnie się bawiłam. I byłam zła, gdy musiałam ją skończyć. Na pomysł jej napisania wpadłam myśląc o tym, że poza wszystkim, o czym wiemy, poza całą naszą rozległą ludzką wiedzą, nadal istnieje pewna wielka niewyjaśniona tajemnica, jedno zasadnicze i uniwersalne pytanie: „Czym właściwie jest życie i dokąd po nim zmierzamy?”

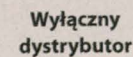
Jeśli myślicie podobnie jak ja, to z pewnością zawsze zaskakuje Was fakt, że życie jest całkowicie nieprzewidywalne i że w ciągu zaledwie sekundy może ulec całkowitej zmianie, co powoduje, że zaczynacie się zastanawiać, czym ono jest w istocie.

**Nie mogę się doczekać...** zaczyna się w chwili, gdy osiemdziesięcioletnia Elner Shimfissle spada z drzewa figowego, po czym od tego momentu śledzimy rozwój dalszych wydarzeń w jej życiu oraz reszty mieszkańców Elmwood Springs, zaśmiewając się (mam nadzieję) niemal do łez. Kiedy zaczęłam pisać tę książkę, nie miałam zielonego pojęcia, co się dalej będzie działo (nie mówcie o tym moim wydawcom!), a więc to, dokąd poszła Pani Shimfissle i kogo tam spotkała, zaskoczyło nawet mnie! Mam nadzieję, że czeka Was piękne lato z tą książką. Przesyłam Wam moje najlepsze życzenia.

Fannie Flagg

www.nowaproza.eu

POWIEŚĆ W MAJU CZYTANA W ODCINKACH W Jedynka



Książka od 11 maja do nabycia w salonach **EMPIK** oraz na [www.merlin.pl](http://www.merlin.pl) i [www.olesiejuk.pl](http://www.olesiejuk.pl)

# Pejzaż ze świątkiem

Odkryciem Hofmana było wprowadzenie do malarstwa ludowej rzeźby. Przydrożne drewniane świątki to jego najlepsze modele

Obrazy Włastimila Hofmana stanowią żelazny repertuar domów aukcyjnych. Słynne „główki”, „pogrzeby ptaszka” – sentymentalne i urokliwe – cieszą się nieślabnącą sympatią kupujących. Ten najpilniejszy uczeń Jacka Malczewskiego i kontynuator jego stylu w historii polskiej sztuki zapisał się jako twórca „rodzimej sztuki religijnej”. Tradycyjne tematy sakralne poddawał ludowej stylizacji: boscie Madonny w zapaskach i kraciastych chustach siedzą otoczone gromadą wiejskich dzieci, skrzydlate pacholeta i fauny idą połą miedzą, działy w łachmanach przycupną pod zmurszałą kapliczką.

Hofman czerpał ze sztuki naiwnej i z folkloru, z ludowych wierzeń i legend. Podkreślano liryczny, „słowiański” klimat obrazów, nastroj zadumy i melancholii. Było paradoksem, że twórczość „sztuki narodowej” podjął się artysta, któremu do końca wytykano pochodzenie, którego nakłaniano do urzędowej zmiany nazwiska. „Nazwisko mam niemieckie, imię czeskie. Nie jestem ani Niemcem, ani Czechem. Jestem Polakiem” – powtarzał.

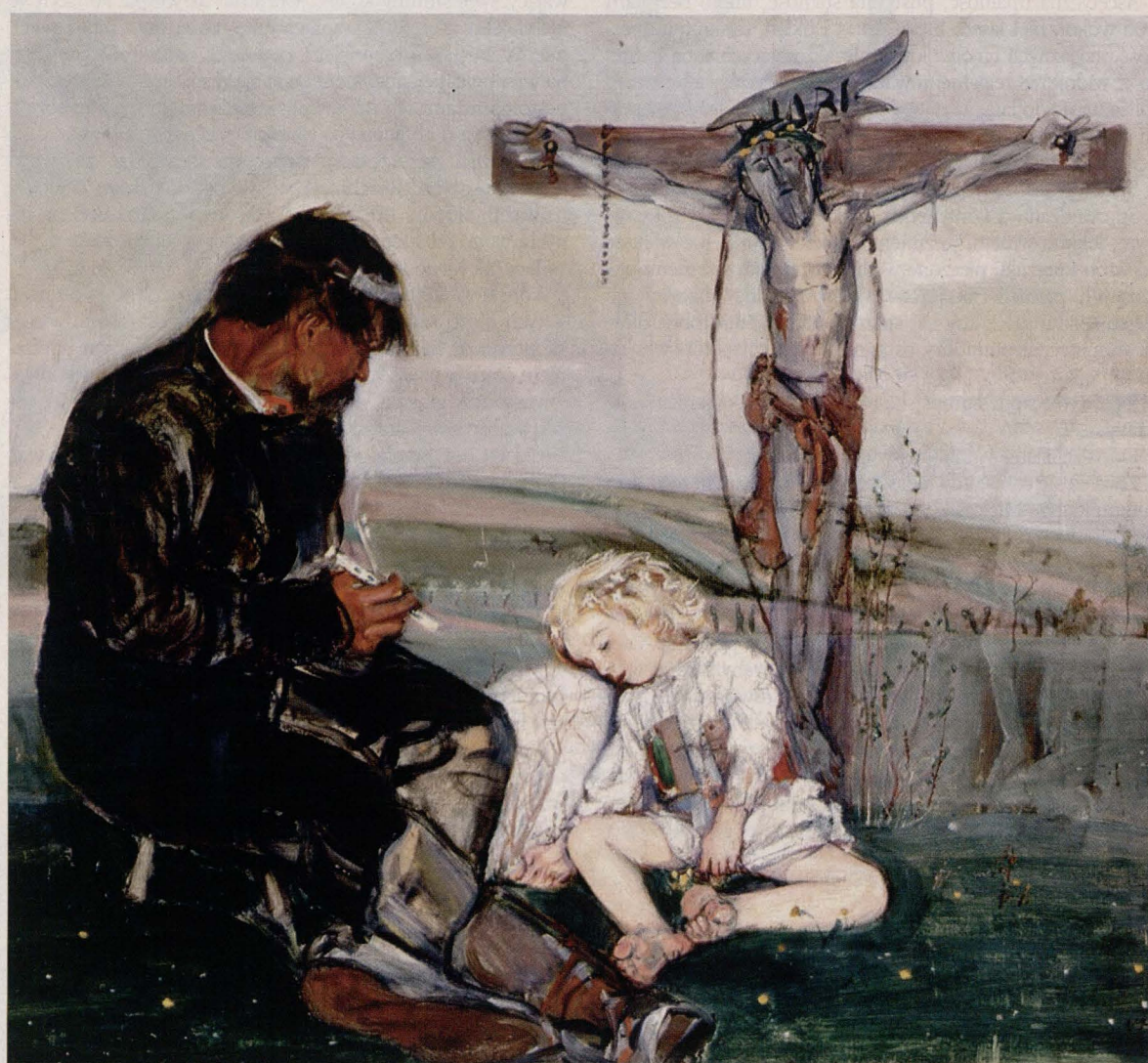
Najchętniej malował dzieci i starców, początek i schyłek życia. Do pracowni przy Spadzistej na krakowskim Zwierzyńcu zapraszał włóczęgów i żebraków. W ogrodzie postawił huśtawki i piaskownicę dla dzieci z suterem, które spraszał do pozowania. „Ustami dziecka przemawia prawda, piękno, dobroć – mówił – na ich twarzach nie ma masek”. Z czasem jednak właśnie te niewinne, bezbronne twarze zaczęły zmieniać się na jego płótnach w maski – sentymentalne i cłkiwe. Seryjność produkcji musiała przerodzić się w manierę i banał. Tymczasem Hofman marzył wciąż o sztuce monumentalnej, stylu „wielkim i posagowym”, stosownym dla dostojnej, ewangelicznej tematyki. Nie była to jednak najwyraźniej jego domena.

Przez lata dokumentował podkrakowskie kapliczki, kolekcjonował sztukę ludową. Piękną figurkę Frasobliwego, dłuta samego Jędrzeja Wowro, dostał od mistrza Malczewskiego. I właśnie te rzeźby zaczął wprowadzać na swoje płótna.

Cykle „Spowiedzi”, „Przydrożne kapliczki” ożywia motywy ludowego świątka, niezdarne rzeźbionej świętej figurki. Kosławe krzyże obwieszone wotami i przystrojone bibułą, sklecony z kilku desek konfesjonał – w nim drewniany Chrystus spowiada grzesznika. Prymitywne, wyblakłe i spękane rzeźby – to Bóg na ludzką miarę. Niektórzy się gorszyli: tak umniejszać majestat Boga? Inni grymasili na „prymitywne Chrystusiki” wyzbyte sakralnego autorytetu i powagi. A jednak właśnie w tych obrazach artyście udało się znaleźć odpowiednią ekspresję dla wyrażenia ludowej religijności – naiwnej i prostej, choć głębokiej.

Hofman żył prawie 90 lat, tworzył długo. Jego czas stanął w miejscu. Wystawa w krakowskim Pałacu Sztuki latem 1946 roku nie mogła się podobać; niebawem pokażą się tam „Nowocześni”. Odrzucony, krytykowany artysta opuścił Kraków i osiadł w Szklarskiej Porębie. Szczęśliwa decyzja; w Karlikosach stał się lokalną osobistością, otaczali go szacunek i uznanie. Wciąż malował portrety i „główki”, w okolicznych kościołach do dziś służą wiernym jego obrazy liturgiczne, chorągwie i feretrony. Drewniany dom „Włastimilówka” kryje cenne archiwum artysty, który pod koniec życia chciał już tylko, „by owi ludzie, którzy uwierzyli w moje malarstwo, w trudzie, w kłopotcie swego życia znaleźli pociechę, choć najskromniejszą, prawdziwie duchową, która by weszła cicho pod ich strzechy”.

Taka sztuka – służebna i pokorna – też jest potrzebna. A Hofman miał jeszcze chwilę satysfakcji. Wystawa jubile-



Włastimil Hofman „Nadzieja”, olej/płótno, ok. 1907, Fundacja imienia Raczyńskich przy Muzeum Narodowym w Poznaniu

uszowa w Zachęcie w 1962 roku potwierdziła odrębność i oryginalność jego wyobraźni. W liście do sędziwego artysty Jerzy Nowosielski z awangardowej Grupy Krakowskiej tak pisał o jego malarstwie: „Od wczesnej młodości przykuwało ono moją uwagę i odegrało bardzo poważną rolę we wprowadzeniu mnie w świat malarstwa i w rozbudzeniu mojej wrażliwości plastycznej. Teraz po wielu latach, kiedy

mam możliwość porównywania swych doznań i spotkań z wieloma artystami i z ich twórczością, coraz dokładniej i wyraźniej uświadamiam sobie znaczenie i odrębne miejsce Pańskiego malarstwa w polskiej sztuce i w sztuce europejskiej”.

KRYSZYNA CZERNI

## NOWY ALBUM – WŁASTIMIL HOFMAN JUŻ W KIOSKACH

JEDYNA TAKA KOLEKCJA



100 stron  
40 tomów

TYLKO  
15,99 zł

Witkacy  
Nikifor  
Schulz  
Boznańska  
Wojtkiewicz  
Wyspiański  
Lebenstein  
Makowski  
Weiss  
Malczewski  
i wielu innych...

PRZE  
KROJ

festiwal wrocław non stop 22 czerwca – 1 lipca [www.wroclawnonstop.pl](http://www.wroclawnonstop.pl)

# iggy & the stooges

24 czerwca 2007  
Wrocław — Stadion Olimpijski



Sprzedaj biletów na terenie całego kraju w sieciach: Ticketpro, Eventim

Bilety już od 33,- pln!

oraz na [www.ticketpro.pl](http://www.ticketpro.pl) [www.eventim.pl](http://www.eventim.pl)  
[www.shortcut.pl](http://www.shortcut.pl) [www.goodmusic.com.pl](http://www.goodmusic.com.pl)

sponsorzy:



partner:



promotor koncertu



patroni medialni:



### Minus 1 - Koordynator-likwidator

Koalicji przybył kolejny wyborny magik. Tym razem objawił się na odcinku radiofonii. Nazywa się Jacek Sobala i jest wziętym aktorem (dokładnie dwa razy wziętym) oraz specjalistą od redukcji słuchalności. Pan Jacek został oddelegowany do naprawy ogarniętego młodzieńczą rewoltą Radia Bis, gdzie odniósł wielki sukces. Radio straciło wszystkich słuchaczy i dogorywa na błędnie statystycznym. W uznaniu sukcesu cudotwórcą został mianowany szefem radiowej Jedynki. RMF i Zetka już planują pomnik dla gieroja. A jak wytrwa cały sezon, to nawet nazwą jego imieniem ulicę, byle tylko o nim słuch nie zaginął.

### Minus 2 - Nie kijem go, to Kobrą

Od czasu gdy pani Fotyga została najlepszym na świecie ministrem do spraw zagranicznych, za granicą zaczęli się z nami liczyć. Nie inaczej jest w Austrii, ojczyźnie znanych malarzy i wężaczy. Otóż utrapieniem społeczności lokalnych zamieszkałych wokół tamtejszych autostad okazały się nasi krajanie i pozostawiane przez nich w roślinności fekalia. W celu nawiązania jeszcze lepszych stosunków postanowiono tam tablicę z wizerunkiem jadowitego węża, model kobra, i napisem po polsku, że można w krzczorach stracić życie albo i coś cenniejszego. Istnieje, niestety, obawa, iż Polacy znani z posiadania węża w kieszeni oswoją i tego.

### Minus 3 - Czempion wraca

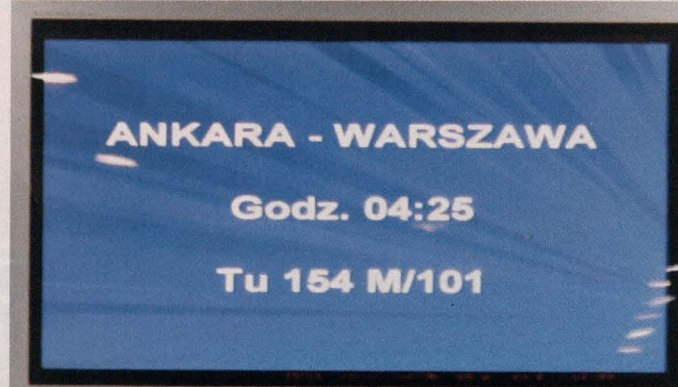
Roman wielkie G. znowu w naturciu. Tym razem natrafiliśmy na ranking pokazujący, że blisko połowa ankietowanych wybrała właśnie jego. W uznaniu jego prac, jego taty

Zredagował główny technolog KUBA WOJEWÓDZKI

prac oraz taty taty prac. 43,9 procent ankietowanych uważa, że Wielki Nauczyciel jest homofobem. Laureatom gratulujemy.

### Minus 4 - Ojczyznę kochać trzeba i szanować...

Znani z tego, że słowo „patriotyzm” odmieniają przez przypadki tak często jak słowo „układ”, konstruktorzy nowego, lepszego świata mogli w praktyce pokazać, jak bardzo umiłowali swą ojczyznę. Okazją było święto zwane Dniem Flagi czy jakoś tak. Dyżurni patrioci w osobach Jarka i Romka tak się zajęli krzewieniem postaw właściwych, że zapo-



### Wielkie zero - Katar Jarosława

Nasi najlepsi z najlepszych wybrali się do Kataru i Kuwejtu, ażeby zobaczyć, na czym polegają prawdziwa demokracja oraz prawa kobiet. Niestety, jakiś nadgorliwy sojusznico-amerykański kontroler wysłał naspikowany słowiańskimi VIP-ami aeroplan do wszystkich diabłów, czyli do Turcji. Już mieliśmy się obrazić na Stany Zjednoczone, gdy okazało się, że wina jest po stronie tych w turbanach. Mają dosyć własnych fundamentalistów i wstrzymali import.

mnieli ubogacić swe domostwa stosownymi barwami. Wstyd. Liczyliśmy, że Romandino wywieści chociaż białą. Albo swego ulubionego klubu Czarni Toruń.

### Minus 5 - Drzewo genealogiczne?

Nowe czasy zaowocowały nową sztuką. Do niezwykłego aktu miłości do IV RP doszło w Skoczowie. Miejscowy artysta ludowy pan Janusz Rakowski wyrzeźbił w drewnie lipowym postaci wicepremiera Leppera z widłami do gnoju, braci K. wylegających się z jednego jajka oraz Zytę G. bez jaj, ale za to na miotle. Teraz artysta pracuje nad monumentalną postacią Romana w mundurku szkolnym. Ma jednak problemy z tak wielką lipą. No proszę, a Roman nie ma.

### Minus 6 - O Ludwiku, co przegrał z penisem

Zastanawialiśmy się, czy napisać o tym, że Ludwik Dom został nowym marszałkiem Sejmu, czy lepiej o tym Palikocie, co wymachiwał na konferencji giwerą oraz gumowym penisem. No i wolimy o penisie. Palikot wymachiwał wielkim

penisem i mówił coś o nowym symbolu prawa i sprawiedliwości. Ale penis był naprawdę wielki. Laska marszałka wymięka.

### Minus 7 - Wielki Prz!

Ostatnie dni to były wielkie dni chwały niedużego pana Przemka Gosiewskiego. Najpierw został honorowym obywatelem Włoszczywy i nawet rzywał autograf. Potem pierwszym wicepremierem, co okupił wątroba i pieśnią w hotelu poselskim. Następnie został wiceprezesa Komitetu Organizacyjnego Euro 2012. Dużo się też mówi o tym, że ma być pierwszym członkiem ekipy - bezzalógowej wyprawy na Marsa. Ale to podobno plotki.

### Minus 8 - Edukacja albo zdrowie - wybór należy do ciebie...

W edukacji też drgnęło. No może nie tak jak w biografii Mr. Gosia, ale jednak. Duże zmiany zaszyły w Radomiu. Tamtejsi nauczyciele kontraktowi dostali zgodnie z wytycznymi MEN podwyżkę wynagrodzeń zasadniczych. Suma podwyżki to jeden złoty brutto. Czyli minus podatek, bo kraj musi mieć kasę na takie szalone gesty.

### Minus 9 - Egzamin dojrzałości?

To nie koniec zmian w resorcie. Nowe horyzonty nauki wyznaczył dyrektor Zespołu Szkół Ekonomiczno-Rolniczych w Bytowie. Oznajmił, że uczennice, które przystąpią



do egzaminu dojrzałości, przed wejściem na salę egzaminacyjną mają zdejmować buty na wysokich obcasach. Będą na nie czekały zgrabne trampki służące do cichego przemieszczania się. Bo stukot butów może zabić myśl płochą i niezdaną. Jak się okazuje, brak stuknięcia w głowę też.

### Minus 10 - Koniec pewnej epoki

Zakończył się wielki tydzień zwany długim tygodniem oraz „Taniec z gwiazdami”. Do telewizji znowu powrócą twarze Wierzejskiego, Gosiewskiego i Dorna. I tylko jedna z tego płynię korzyść, gdy zdesperowany włączysz odbiornik. Pewność, że to nie jest jeszcze transmisja z gali Viva! Najpiękniejsi!



FOT. KUBA DĄBROWSKI; JACEK WARSZCZAK/REPORTER; ROBEK; PIETRUSZKA/PAP CORIS; TYN

raczej RACZKOWSKI

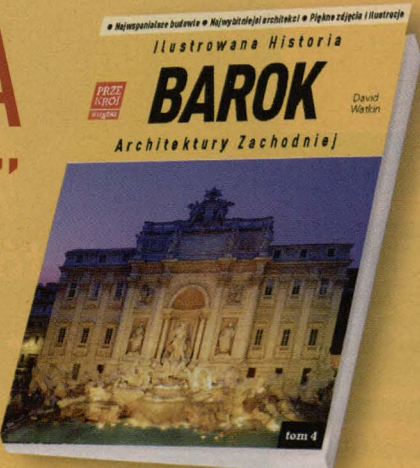


## UNIKALNA KOLEKCJA

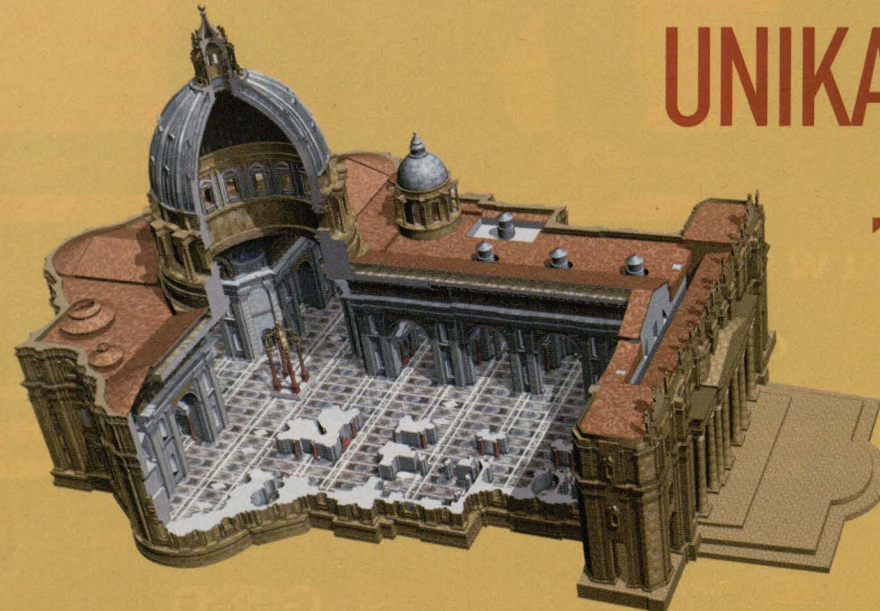
### „Historia Architektury”

w 10 tomach

Pasjonująca podróż po krajach i kontynentach - od antyku po czasy współczesne



JUŻ W SPRZEDAŻY TOM 5. „BAROK”



Kolejne tomy w sprzedaży co dwa tygodnie

## ZAMÓW KOLEKCJĘ!

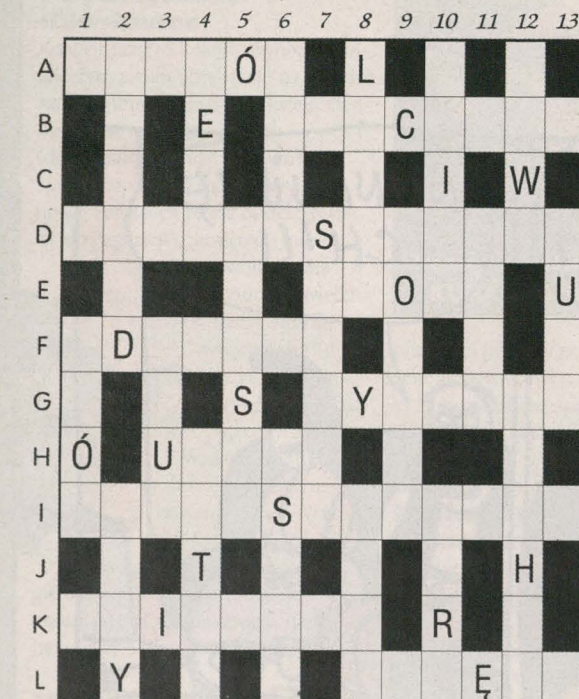
Zamawiając 10 tomów, zapłacisz promocyjną cenę 144 zł (zamiast 159,90 zł), otrzymasz również specjalne etui na naszą serię. Szczegóły na [www.przekroj.pl](http://www.przekroj.pl)



Szukaj w najlepszych salonach prasowych w całej Polsce

WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA S.A., UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 22 00, FAKS (0-22) 584 22 01  
PREZES WYDAWNICTWA: Zbigniew Napierała WICEPREZES WYDAWNICTWA I DYREKTOR WYDAWNICZY: PRZEKROJU: Ewa Redel-Bydlowska DYREKTOR FINANSOWY: Paweł Satkowski  
DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY: Alicja Modzelewska ZASTĘPCA DYREKTORA ZARZĄDZAJĄCEGO: Izabela Bochenek DYREKTORZY ARTYSTYCZNI WYDAWNICTWA: Elżbieta Strzalecka-Zochowska i Bogdan Zochowski DYREKTOR KREATYWNY: Piotr Najstubb PUBLIC RELATIONS: Marcin Fedisz DYREKTOR BIURA REKLAMY: Agnieszka Ziemińska ZCY DYREKTORA BIURA REKLAMY: Małgorzata Perzanowska i Mariola Chlebicka-Zienkiewicz PROMOCJA „PRZEKROJU” promocja@przekroj.pl, Iwona Zabielska-Stadnik - dyrektor, tel. 584 25 22; Agnieszka Gurek - Product Manager, tel. 584 25 74; Magda Kotowska, tel. 584 22 96; DZIAŁ REKLAMY „PRZEKROJU”: reklama@przekroj.pl, Małgorzata Golba - dyrektor, Artur Dudek, Agnieszka Marcisz - 172, Anna Opzalska, Małgorzata Skorupa, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, tel. (0-22) 5842-295, -172, -311, -594, PRZEZ POCZTĘ - PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE NA TERENIE CAŁEGO KRAJU PRZEZ RUCH SA - informacja tel. (0-22) 532 87 31, faks (0-22) 532 87 32  
DYREKTOR DYSTRYBUCJI: Grzegorz Barę DYREKTOR PRODUKCJI: Danuta Kamińska KIEROWNIK PRZYGOTOWAŁNI: Paweł Szpygiel DRUK: Winkowski Sp. z o.o. - Radzymin  
PRENUMERATA WYDAWNICZA - informacje, zamówienia, reklamacje, tel. (0-22) 584 22 22 (pn-pt, godz. 9-17), faks (0-22) 584 22 32, PRENUMERATA EDIPRESSE.PL, PRENUMERATA@PRZEKROJ.PL, PRENUMERATA.KONKURSY@EDIPRESSE.PL  
ADRES REDAKCJI: UL. WIEJSKA 19, IV P., 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 25 33 FAKS (0-22) 584 25 21  
WWW.PRZEKROJ.PL, E-MAIL: redakcja@przekroj.pl  
Zakład w roku 1945 w Krakowie Redaktor MARIAN EILE  
REDAKTOR NACZELNY: Mariusz Ziomecki (mariusz.ziomecki@przekroj.pl) ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO: Jacek Kowalczyk (jacek.kowalczyk@przekroj.pl) SEKRETARZE REDAKCJI: Magda Gędziorska (magda.gedziorska@przekroj.pl), Magda Papuzińska (magda.papuzinska@przekroj.pl), Maria Świetlik (zasztecpa@przekroj.pl), DYREKTOR ARTYSTYCZNY: SEKRETARIAT: Iwona Chmielewska, tel. 584 25 25 KULTURA: kultura@przekroj.pl, Marcin Sendeci (szez), Bartek Chaciński, Tadeusz Nyczek, Małgorzata Sadowska, Justyna Sobolewska KRAJ: kraj@przekroj.pl, Wojciech Mazowiecki (szez), Sylwia Czubkowska, Juliusz Cwieliuch, Joanna Gorzelińska, Agnieszka Jędrzejczak, Cezary Łazarewicz, Milena Raschid Chiehab, Aleksandra Pawlička, Grzegorz Raczkowski, Krzysztof Szczeniński, Anna Struż, Paweł Wieczorek ZAGRANICA: zagranica@przekroj.pl, Warszawa: Sławomir Smoczyński (szez), Marcin Andino Velez, Agnieszka Chądzyńska, Joanna Woźniczko, Łukasz Wojcik; stałe współpracownicy: Jonatan Cook (Jerolim), Piotr Kowalczyk (Rzym), Brendan O'Neill (Londyn) NAUKA: nauka@przekroj.pl, Warszawa: Piotr Gidlewski, Maria Klich, Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski, Sławek Zamojda (jacek.ziemiński@przekroj.pl) PRACOWNIA GRAFICZNA: Beata Ciurowska, Piotr Gidlewski, Bogdan Krępel, Olga Woźniak, Marek Szczepaniak KOREKTA: Sylwia Raczynska (szez), FOTOEDYCJA: foto@przekroj.pl, Marcin Kapica (szez), Kuba Dąbrowski, Bogdan Krępel, Olga Woźniak, Marek Szczepaniak KOREKTA: Sylwia Raczynska (szez), Tatiana Hardej REDAKTOR TECHNICZNY: Alan Jawor ARCHIWUM: Wanda Lacrampe (szez), tel. 584 25 51, Dominika Bok, tel. 584 25 61  
OBRÓBKA ZDJĘĆ, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU: Absolut Meat

## JOLKA NR 19



**WYRAZY 13-LITEROWE:**  
• CZYTUJE KWIATKI,  
ODBIERA PULS  
• KIEDYS RÓŻNE STOLICE  
ŁAPĄŁ SVOJĄ STOLICĄ

**WYRAZY 8-LITEROWE:**  
• CZTERY KĄTY  
I MIKROFON PIĄTY  
• OBIBOK JAK Z KOZIEJ

**WYRAZY 7-LITEROWE:**  
• KUCHNIA EKSPATRIUJE  
WONIE  
• AUREOLA  
Z SUROWCÓW WTRÓNYCH

**WYRAZY 6-LITEROWE:**  
• BLISKI Z KATAREM  
• TEST NA HART BURT  
• I KAMIENNY DA SIĘ  
ZBURZYĆ  
• FRANCUSKIE KUKU  
DIECIE CZYNIONE  
• OCENA Z ORNTOLOGII  
• MUSZYNIANKA SIĘ  
W NIM NIE ROZPUŚCI  
• 120 L ŻYTA

**WYRAZY 5-LITEROWE:**  
• WĘGIERKA MA JE  
ZA CHINKĘ

• NA DRODZE  
AKERMANŃSKIEGO WĘŻA  
• FUSY TU SYP  
• ARMAT WODNY  
• SZYBSZE OD  
BENEDIKTYNA  
• Z SYRENKĄ  
PO TUNINGU

**WYRAZY 4-LITEROWE:**  
• GERLACHY NA TWOIM  
STOLE  
• MIELĄCY MIĘSIĘ  
• ŁAZI PO OJCZYŹNIE  
SIR EDMUNDA  
HILLARY'EGO  
• Z POLEM DLA WYSOKO  
URODZONYCH  
• WYŚSZE OD KRZYŻYKÓW  
• BŁIŻSZE KOZICY  
OD ULICY  
• NIEPUSTE  
I OKRĘCONE NA OKRĘCIE  
PUSTYNI  
• STRĄKI BEZ WŁOSÓW  
• L.J. Z ŻYRAFA  
U FOTOGRAFA  
• CZEGO LUTY LIPCOWI  
ZAZDROŚCI

Określenia podano w innym szyku niż kolejność wyrazów w diagramie. W diagramie ujawniono niektóre litery. Po wypełnieniu diagramu należy rozszyfrować następujące hasła:

A10\_E11\_L10\_C4\_I11\_ / C2\_I5\_B7\_K5\_D5\_E7\_A12\_D3\_ / F3\_B2\_ / H4\_D9\_A3\_ / I12\_G1\_B11\_H7\_ / D10\_J2\_G11\_ / D4\_L9\_A6\_F4\_H9\_J8\_H12\_D8\_E2\_ / G9\_ / L4\_K2\_L6\_C8\_I13\_D13\_F5\_

## ROZWIĄZANIA Z NR. 16

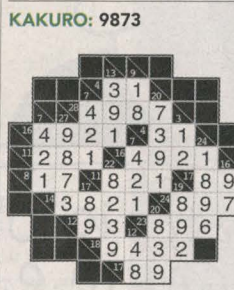
**JOLKA:**  
**POMIESZANIE Z POPLĄTANIEM**  
Rzędami: bóstwo, cieśnina, zemsta, laskotki, parafraza, Pompeje, chrzest, poznanik, akwarium, szaleje, Einstein, ekonom.  
Kolumnami: ochlap, otoczek, pensum, nylon, opera, mintaj, najem, Krecik, bazia, Hawana, furka, szmer, epitet, wstrząs, tumany.

**KRZYŻÓWKA:**  
**TRZUSTKA**  
Pozioło: 1.kosmita 4.przód 7.kalendarz 8.elita 9.szczeniak 12.taniec 13.sprzet 15.terrarium 18.numer 19.orkiestra 20.kuria 21.szatnia

**Pionowo:** 1.kokos 2.miecz 3.awaria 4.przekupka 5.zamieszki 6.dynamit 10.centymetr 11.elektroda 12.tajniak 14.frykas 16.ruszt 17.miara

**REBUS: DWUWŁADZA**

**KAKURO: 9873**



## LAUREACI Z NR. 14

**JOLKA:** Bogusława Bodaszewska, Olsztyn; Maria Chejlo, Warszawa; Edward Chojnacki, Poznań; Włodzimierz Liszyk, Warszawa; Anna Wyszyńska, Łochów.

**KRZYŻÓWKA:** Bożena Drzewiecka, Szczecin; Zofia Dudziak, Lubsko; Maria Kuczyńska, Gryfice; Jadwiga Kuczyńska, Warszawa; Bernadeta Ryba, Zduny;

Hanna Samson, Warszawa; Bożena Tychańska, Dopiewo; Magdalena Wojas, Niepołomice; Jan Zaleski, Łódź; Krystyna Zielińska, Warszawa.

**REBUS:** Michał Bodek, Rakówka; Sylwia Jakobczyk, Sól; Wiesław Pyzewicz, Zielona Góra; Bożena Tychańska, Dopiewo; Ryszard Żurawski, Przemysł.

## Rozwiązania możesz przesłać szybciej i taniej SMS-em!

Wyślij SMS o treści PRKK.HASŁO JOLKI lub PRKK.HASŁO KRZYŻÓWKI lub PRKK.HASŁO REBUSA lub PRKK.4.CYFRY na numer **72606** (netto: 2 zł; brutto: 2,44 zł/SMS). Spośród czytelników, którzy do niedzieli 20 maja nadesła prawidłowe rozwiązanie za pomocą SMS-a lub na kartkach pocztowych (decyduje data stempla), wylosujemy 20 zwycięzców, którzy otrzymają książkę Petera Skrzyneckiego „Wróbbli ogród” (Wydawnictwo Edukacyjne).

Nasz adres: „Przekrój”, ul. Wilejska 19, 00-480 Warszawa, z dopiskiem jolka 19/ krzyżówka 19/ rebus 19/ kakuro 19

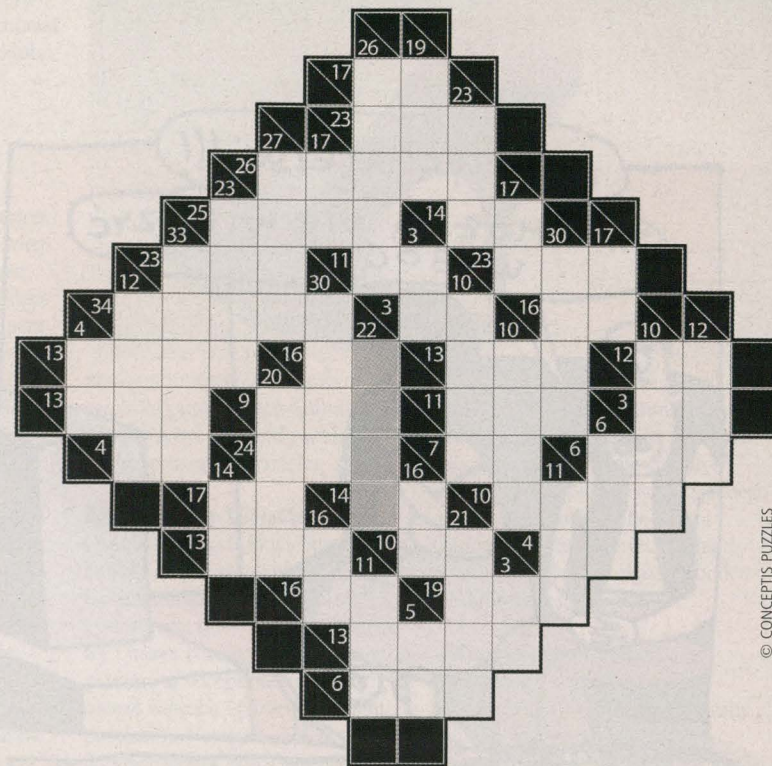
Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie: imię, nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego, będą przetwarzane przez organizatora konkursu, tj. Edipresse Polska SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Wilejskiej 19, w celu realizacji umowy przystąpienia do konkursu i jego prawidłowego przeprowadzenia lub marketingu własnych produktów lub usług organizatora konkursu. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania, jak również żądania zaprzestania przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu został wyłożony do wglądu w siedzibie organizatora konkursu.

## REBUS NR 19

Odgańnij hasło przedstawione na rysunku.



## KAKURO NR 19



Uzupełnij diagram, wpisując w puste kratki cyfry od 1 do 9 tak, aby w każdym poziomym wierszu i w każdej pionowej kolumnie suma wpisanych cyfr była równa liczbie w czarnej kratce. Odpowiedź są cztery cyfry w zaznaczonej kolumnie.

## POZIOMO:

1. KTO LEPSZY, TEN PIERWSZY
7. MAJTKI NA ZMIANĘ
10. SZANOWNNA PANI
11. WYSOKOŚĆ, KTÓRA BUDZI LĘK
12. PODNOŚI CIĘŻARY
13. POD CHOINKĄ
16. KUCHNIA POŁOWA
19. RZUCA SIĘ W OCZY
21. WYLATUJE W POWIETRZE
22. NIE WYLATUJE W POWIETRZE
23. ROBI PIORUNUJĄCE WRAŻENIE
24. TO ŚWINKA
25. CYKA NA CYKLADACH
26. TRUP-CHLUP
28. HYP HYP
31. BEZROBOCIE
36. SERCE CHOPINA
37. BITA ŚMIETANA
40. NA PLECACH LIDERA
41. WODNIK W RZĄDZIE
43. BEZRZYBIE
45. NARCYZ DLA SIEBIE
46. PRZYJĘCIE W HOTELE
47. ŚMIERZĄCA SUBSTANCJA
48. POCIĄG WE WŁOSZCZOWIE

## PIONOWO:

2. TRAFIONY, ZATOPIONY
3. NA GĘBĘ
4. WRÓG SKRZYPIÓW (ALE NIE WIDŁAKÓW)
5. W POTWORZE
6. KOKONONOWICZ
7. PIENIĄDZE NA KREDYT
8. HARAKIRAKI
9. MOŻE CZERWONE, A MOŻE NIEBIESKIE
14. OD UCHA DO UCHA
15. PO GROCHÓWCE
16. ŻYJE Z KOPANIA
17. KNUCIE ŚWINI
18. ŁUNOCHOD
19. MÓW GŁUPOTY!
20. MIEJSCE ORCHODÓW
26. KONOPIELEK
27. PRZEDZIAŁEK
29. PIYTKA WODY
30. JAK POLSKA CAŁA
32. POJEDYNCZY PANOWIE
33. POSUNĘŁA
34. DZIKI DZIK
35. POTWORUM
37. KŁADZIE SIĘ NA TWARZY
38. ZAGŁĄDA DO ZUPY
39. OKO ALBO ZĄB
42. JEDYNECZKA
44. OBRAZ Z KOMPUTERA



W przeciwieństwie do swych anglosaskich kolegów po fachu polscy historycy po prostu przynudniają. A książka historyczna powinna być jak obiad w dobrej restauracji

## Historia bez przyszłości

Na castingu na prowadzącego program historyczny wystąpiło kilkadziesiąt osób. Prawie wszyscy udawali Bogusława Wołoszańskiego. Każdy po kolei – nieważne, mały czy duży, blondyn czy rudy, biały czy czarny – odgrywał Wołoszańskiego. Pojawili się także kobiety Wołoszańskie. To były dziesiątki mniej lub bardziej udanych Wołoszańskich, to była inwazja, zjazd, zlot, wysyp, kalejdoskop Wołoszańskich.

W Polsce startują dwa kanały poświęcone tematyce historycznej. Pierwszy odpała telewizja publiczna, nad następnym pracuje III we współpracy z Discovery. Doskonały pomysł, Polacy są wszak rozpolitykowanymi, a w ślad za tą pasją idzie zainteresowanie historią. Dziwne, że dopiero teraz chcą na tym zarobić media elektroniczne. Ale jeszcze dziwniejsze, że nie chcą na tym skorzystać polscy historycy.

Nie ma się co dziwić, że kandydaci na gwiazdy telewizji historycznych naśladują nie Jerzego Eislera, Henryka Samsonowicza czy Antoniego Dudka, tylko Bogusława Wołoszańskiego. To jedyny człowiek – od zamierzonych czasów Szymona Kobylańskiego (a tego nawet taki staruszek jak ja ledwo pamięta) – który potrafił historię podawać w atrakcyjny, ponętny sposób. Cóż, zajmował się jedynie jej militarno-sensacyjnym aspektem i setki razy opowiadał o tym samym. W dodatku każdy zawodowy historyk żachnie się, że brodził po powierzchni zjawisk i nie był w stanie zanurkować głębiej. To prawda. Książki

na czczo IGORA ZALEWSKIEGO

izem i wobec ROMANA KURKIEWICZA

## Syndrom estoński, czyli jestem tam, gdzie było ZOMO

Kiedy ćwierć wieku temu byłem młodszy od dzisiejszego samego siebie o jakieś 25 lat, uprawiałem bieganie, zwane dzisiaj joggingiem. Nie wyczynowo, tak tylko, dla zdrowia. Biegałem więc w ciemną noc stanu wojennego, w ciemne dni stanu wojennego też biegałem. To nie były biegi polityczne, to były biegi dla biegania. Ale okazało się, że trasa biegów była bardzo polityczna. Przebiegała w pobliżu, nieopodal, tuż-tuż obok jednego z wielu pomników upamiętniających poległych w czasie II wojny światowej żołnierzy radzieckich. Ową iglicę, bo to był akurat pomnik w kształcie iglicy, omialiśmy, my, biegacze, bez specjalnej uwagi, bez zadumy, ale i bez nienawiści, bez emocji po prostu. Ale władza ówczesna nie wierzyła, że te miejsca, te pomniki mogą nie wzbudzać złych emocji, wrogości, że mogłyby nie stać się afiszem nabazgranych murali antyradzieckich. Władza więc zaczęła iglicy strzec. Na straży nietykaności przyjaźni polsko-radzieckiej stanęli, niekiedy przysiedli, a nawet czasem położyli się funkcjonariusze z gawroszowskiej, żeby mi powiedzieć kłozardziej w wygładzie formacji tak zwanego ROMO (Rezerwowe Oddziały Milicji Obywatelskiej).

W formacji tej służyli osobnicy o porażającej niejednokrotnie fizys, z rażącymi usterkami w stroju i uzębieniu. Nie byli jednak przebiegawcami. Mieli broń palną. Kałasznikowy. Każdy z nich miał broń. To robiło wrażenie, przebiegałszy obok tych rezerw MO z prawdziwą rezerwą... Biegając któregoś wieczora, mijaliśmy grupę naszych rozmowców wartujących przy nie naszej „naszej” iglicy. Oni targali na wierzchołki pełne najdłuższych win owocowych. Noc nadchodziła nudna, długa, jak co dzień bez antykomunistycznego ataku na iglicę. Ominęliśmy ich delikatnym łukiem. A kiedy biegliszy znowu rankiem, nasi bohaterowie wychynęli zają krza-

ków już po spożyciu wszystkich win, wychynęli krokiem chwiejnym, w butach rozwiązanych, bluzach wyciągniętych, pasach połuznionych i opuszczonych. I wtedy jeden z nich z dźwiękiem błyskiem w oku zerwał z ramienia swojego kałasza i półprzytomnie połykując, wrzasnął do biegnących, celując jednocześnie do nas z odbezpieczonego urządzenia: „Stać, kurwa, ręce do góry!”. To nie było śmieszne. Raczej podświadomie uznaliśmy, że to żart, a nie próba interwencji. Tak było w rzeczywistości. Wyjaśnił nam to jego szeroki uśmiech z bezzębnymi ustami oraz łomot zarygowanego na powrót kałasza zarzucającego na plecy.

Baliśmy się. Ten śmiech niczego nie rozładował. Dzisiaj mijam iglicę z zadumą. Myślę o tych, których upamiętnia. Ta iglica mnie nie upokarza. Oni zginęli gdzieś z dala od swoich domów. Miliony żołnierzy. Niech śpią w spokoju. Nie chcę tu Estonii. Nie chcę, żeby znowu pilnowano tej iglicy. Nie chcę, żeby ją burzono. Nie chcę stać w jej obronie. A czy rodzaje się pomysły o usuwaniu pomników, iglic, „śpiących” sprawią, że stanie przed nami takie pytanie? Czy zmusi nas to do tego, by stanąć tam, gdzie stało ZOMO, ROMO, ORMO? Głupawka historii potrafi się odbić idiotyczną czkawką. Czy ta czkawka jest nam do czegośkolwiek niezbędna? Mnie nie jest.

Wieczne odpoczywanie racz im dać, Panie! Niech te słowa będą silniejsze od czkawki prawdy i sprawiedliwości. Nad wieloma, szczególnie złymi, emocjami można panować. A nad politycznymi – nawet należy. Ku przestrodze burzycielom pomników, antykomunistom postkomunizmu – dedykuję. Choć za moja powaga bardzo mi się śmiechy. Niemal jak tamtego rozmowca z kałaszem śmieszył nasz strach. ■

TYLKO Z MAGAZYNEM VIVA! KINO

JAMES BOND  
WIELKA  
KOLEKCJA  
007

2. część kolekcji - film DR. NO NA DVD - pierwszy Bond z Seanem Connerym w roli głównej. Już w kioskach!



ZBIERZ KOLEKCJĘ!  
20 filmów na DVD o najstojniejszej agencji świata.  
Co 2 tygodnie tylko z magazynem VIVA! KINO



Trzecia część kolekcji: VIVA! KINO + film „Pozdrowienia z Moskwy” w kioskach od 17 maja.



# BRAVO. MADE IN FIAT.

Z GWARANCJĄ NA 1 000 000 KM PRZEZ 3 LATA\*.



Nowy Fiat Bravo obudzi Twoje emocje. Pokochasz go za piękną linię i ognisty temperament. Ale nowe Bravo to coś więcej. Dzięki zaawansowanej technologii i tysiącom godzin testów powstał samochód solidny i niezawodny. Dlatego właśnie dajemy Ci gwarancję na 1 000 000 kilometrów przez 3 lata. Zapraszamy do salonów.

**KREDYT 0% PRZEZ 3 LATA.**



Nowy Fiat Bravo, oficjalny samochód Fiat Yamaha Cup  
www.fiatyamahacup.pl

\* Szczegóły oferty w salonach.



www.fiat.pl/bravo

Krzysztof Płyta  
Last Minute  
O młodzieży: – Jak nazywa się trzygodzinna przerwa w używaniu telefonu komórkowego? – Matura.

## RACZKOWSKI ŁAZIENKI KROLEWSKIE.



Rys. MAREK RACZKOWSKI

**POPARZONY**  
Gorące słowa Ani  
Poparzyły dziś  
Z rana  
Mariana

Dariusz  
Brzóska  
Brzósiewicz  
**HAJKU  
BRZÓSKI**

Rafał Byndal

## WIADOMOŚCI PO CAŁOŚCI

Pewna komercyjna stacja TV przygotowuje nowy cykl programów pod tytułem „Pranie z gwiazdami”. Pomysł polega na tym, że znane osobistości ze świata polityki i show-biznesu będą publicznie pracować w kuchni. Gości nie zabraknie, bo realizatorzy programu wychodzą z założenia, że nie ma osoby, która by kiedyś nie dała plamy.

Tuż po ogłoszeniu decyzji o przyznaniu Polsce i Ukrainie prawa do organizowania Euro 2012 rozpoczęła się dyskusja na temat maskotki imprezy. Niektórzy chcą, aby została nią Doda, bo przed nią nikt się nie obroni, nawet jej były chłopak piłkarz. Inni uważają, że symbol ME powinien mieć cechy zarówno polskie, jak i ukraińskie. Niestety, powyższe wymagania spełnia jedynie hetman Chmielnicki. Złożyłwi su przypominac, komu zawdzięczamy mistrzostwa. Maskotką na pewno nie może zostać Marek Jurek, który ostatnio strzelił swojej drużynie samobójcę.

Profesor Jan Miodek został oskarżony o współpracę ze służbami specjalnymi PRL. Jeśli to prawda, pracownicy owych służb wykazali się wybitną inteligencją, bo jak zasiedzieć języka, to tylko w wybitnego językoznawcy.

## Dziękujemy za palenie

**SCENARIUSZ FILMU REKLAMOWEGO**

## Rok 2045.

Warszawa, Polska.  
Świątlna przyszłość.

Młody mężczyzna próbuje znaleźć miejsce, w którym mógłby zapalić papierosa. To niewykonalne. Nie wolno palić w klubach, na ulicy, w parku. Nie wolno zapalić nawet we własnym domu.

Zdesperowany mężczyzna wyciąga jednak papierosa i ignorując niebezpieczeństwo, zaciąga się odżywczym haustem nikotyny. Z miejsca zostaje aresztowany i z wyroku sądu pięćminutowego wtrącony na dożywocie do strzegomskich kamieniołomów. Zaciemnienie.

## Rok 2007.

Ponura teraźniejszość.

Mężczyzna budzi się po koszmarnym śnie. Odycha z ulgą. Wychodzi z domu. Siada na ławce przystanku autobusowego. Wyjmuje papierosa. Przechodzący obok uprzejmy strażnik miejski podaje mu ogień. Mężczyzna uśmiecha się. Rozjaśnienie. Logo producenta.

Projekt rozmaitości (#29): JAN DZIAŁCZKOWSKI I NIKRU

Nic nie mam wspólnego z magnezem  
Z kumplami więc chęć na imprezę!  
Nie jestem jak tlen, więc oczywiście  
lubię poleżeć przed TV.

Nie jestem jak sztuczne tworzywo  
Uwielbiam golonkę i piwo  
Nie jestem też chyba z azotu  
Bo brak mi czasami polotu.

Nie jestem przecież ze strontu  
Dłatego nie cierpię dyskontów  
Nie jestem również z fluoru  
Ponieważ nie lubię doktorów!

Nie jestem jak gazy szlachetne  
Niekiedy skarpetkę gdzieś wetknę  
Nie jestem ni z wapnia, ni z baru  
Stąd kompleks z powodu rozmiaru.

Nie nie mam wspólnego z tytanem  
Gdy wracam do domu nad ranem  
Nie kąpię się co dzień w tellurze  
Węczę żona mi mówi: Ty gburze!

Nie jestem przecież z żelaza  
I minie się przydarza emfaza  
Nie jestem również z manganu  
Czasem coś zrobię do chrzanu.

Dorota Potocka  
**SKŁAD CHEMICZNY FACETA  
CZYLI LISTA WAD MĘSKICH**  
(wraz z usprawiedliwieniem)

**Nowe dania kuchni polskiej**

Zbigniew Dmitroca

Z głowy... Krzysztof Bilicy: Niebo w gębie zależy od podniebienia.

**Przyjaciel człowieka**

A co na to DZIECI?

**Przyjaciel człowieka**

**Przyjaciel człowieka**

**Przyjaciel człowieka**

**Przyjaciel człowieka**

**Przyjaciel człowieka**

**Przyjaciel człowieka**

**Przyjaciel człowieka**

**Przyjaciel człowieka**

**Przyjaciel człowieka**

# Citroën. Limitowana seria *impress*

## Niezwykłe wrażenia gwarantowane!

Lubisz być pod wrażeniem? W takim razie zapraszamy do salonów Citroëna! Czekają tam na Ciebie modele Citroëna z nowej limitowanej serii Impress. Sprawdź ich znakomite wyposażenie i atrakcyjne ceny!



**CITROËN C1**  
*impress*

już od **31 100 zł**

oszczędzasz  
**4250 zł**

- ABS • wspomaganie kierownicy • 2 poduszki powietrzne
- lakier metalizowany • lakierowane zderzaki



**CITROËN C3**  
*impress*

już od **40 100 zł**

oszczędzasz  
**14 500 zł**

- ABS • wspomaganie kierownicy • 2 poduszki powietrzne • klimatyzacja
- lusterka sterowane elektrycznie • szyby przednie sterowane elektrycznie
- reflektory przeciwmgielne • radio z odtwarzaczem CD/MP3 • pakiet Look
- lakier metalizowany • zamek centralny z pilotem • komputer pokładowy

**CITROËN C4**  
*impress*

już od **55 700 zł**

oszczędzasz  
**18 400 zł**



- ABS • poduszki boczne i kurtynowe • automatyczna klimatyzacja
- lusterka sterowane elektrycznie • reflektory przeciwmgielne
- radio z odtwarzaczem CD/MP3 • lakier metalizowany
- tapicerka welurowa • zamek centralny z pilotem
- komputer pokładowy • regulator prędkości

**CITROËN C5**  
*impress*

już od **68 700 zł**

oszczędzasz  
**28 000 zł**



- ABS + ESP + ASR • 7 poduszek powietrznych • alarm
- automatyczna klimatyzacja dwustrefowa • reflektory przeciwmgielne
- radio z odtwarzaczem CD/MP3 • lakier metalizowany • tapicerka welurowa
- komputer pokładowy • relingi (w wersji Break) • zestaw Bluetooth
- zawieszenie hydropneumatyczne • radar parkowania przedni i tylny



**CITROËN Berlingo**  
*impress*

już od **49 700 zł**

oszczędzasz  
**13 200 zł**

- ABS • wspomaganie kierownicy • 2 poduszki powietrzne • klimatyzacja
- szyby przednie sterowane elektrycznie • reflektory przeciwmgielne
- radio z odtwarzaczem CD • lakier metalizowany • zamek centralny z pilotem



**CITROËN Xsara Picasso**  
*impress*

już od **56 700 zł**

oszczędzasz  
**32 000 zł**

- ABS • poduszki powietrzne przednie i boczne • automatyczna klimatyzacja
- reflektory przeciwmgielne • radio z odtwarzaczem CD • radar cofania
- pakiet Look • lakier metalizowany • tapicerka welurowa • komputer pokładowy
- skórzana kierownica • szyby tylne sterowane elektrycznie
- lusterka składane elektrycznie

Oferta w autoryzowanych punktach sprzedaży biorących udział w promocji. Oferta zarezerwowana dla klientów indywidualnych. Promocja dotyczy samochodów rok prod. 2007, zamówionych od 2.05.2007 do 31.05.2007. Liczba samochodów, modeli i wersji objętych ofertą jest ograniczona. Niniejsze ogłoszenie nie stanowi oferty w rozumieniu przepisów kodeksu cywilnego.